wolnelektury.pl

Honoré de Balzac
(tłum. Tadeusz Boy-Żeleński)

Dwaj poeci

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

HONORÉ DE BALZAC

KOMEDIA LUDZKA

Stracone złudzenia

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

DWAJ POECI

Od tłumacza

Powieść niniejsza jest pierwszym ogniwem cyklu, który znowuż stanowi jak gdyby rodzaj kręgosłupa dla całości *Komedii Ludzkiej* Balzaca, łącząc jej mniej lub więcej luźne żebrowania. Miałem już sposobność zaznaczyć, jak bardzo zyskuje dzieło Balzaca na ujęciu go z perspektywy całości; to, iż w ostatnich czasach w Polsce genialny ten pisarz budził tak słabe stosunkowo zainteresowanie, ma niewątpliwie przyczynę w okoliczności, iż dawniejsze polskie wydawnictwa w osobliwy sposób pominęły właśnie te utwory, które pozwalają skupić świat *Komedii Ludzkiej* w organiczną całość. Jak gdyby zgodnie z poglądami Balzaca na potężną rolę *myśli* w całokształcie zjawisk, tłem na którym się rozwija ten centralny niejako cykl powieści — *Dwaj poeci*, *Stracone złudzenia*, *Cierpienia wynalazcy*[1] — jest warsztat myśli ludzkiej, ujęty, jak zawsze u Balzaca, możliwie szeroko, wraz z wszystkim, co doń przynależy: od skromnej drukarenki na prowincji, gdzie samotny myśliciel waży wynalazki mające przetworzyć technikę książki i czasopisma, od ubogiej izdebki paryskiego poddasza, gdzie również myśliciel-asceta poczyna w klasztornej ciszy i skupieniu wielkie dzieła, aż do najjaskrawszych przybytków rozpusty ducha, błyszczącego świata teatrów, dziennika i wielkiego księgarstwa paryskiego. A ten świat, niby tysiącznymi mackami, styka się z dziedziną polityki, finansów, dyplomacji, przemysłu, zbytku, prostytucji i zbrodni.

W chronologii *Komedii Ludzkiej* (tzn. chronologii jej akcji, nie powstawania dzieł) cykl ten zajmuje, obok *Ojca Goriot*, miejsce jedno z najwcześniejszych. Chronologia ta rozpoczyna się mniej więcej zgodnie z wejściem w życie samego Balzaca, tj. około r. 1820; zapoznanie się zaś z paroma rysami życiorysu pisarza objaśni nam mechanizm przerabiania się w nim wrażeń i przeżyć osobistych w twórczy materiał, wskaże nam, ile z siebie, z krwi swojej serdecznej włożył ten *najobiektywniejszy* ze wszystkich pisarzy w każdą ze stworzonych przez siebie postaci. Początki zawodu piśmienniczego Balzaca nie były łatwe. Zawodu tego chwycił się wbrew woli rodziny, niewierzącej, wraz z bliższym otoczeniem, w jego talent, niemającej zresztą środków na zapewnienie mu warunków swobody i niezależności. Aby móc pisać, trzeba żyć, aby móc żyć, trzeba pisać: to błędne koło problematu wtrąca Balzaca na drogę fabrykowania na urząd lada jakich romansów — czasem na spółkę z siostrą! — które zresztą podpisuje zmyślonym nazwiskiem i których nigdy nie uznał publicznie za swoje. Ta pisanina miała mu zapewnić byt materialny i swobodę poświęcenia się swoim już, prawdziwym dziełom. Ale rychło spostrzega młody utopista beznadziejność tej pracy, która daje ledwie tyle, aby nędznie wyżyć, a równocześnie pochłania cały czas i zużywa siły pisarza, dlatego ciągle mu się roją w głowie jakieś wynalazki, przedsiębiorstwa, które mocą śmiałego i szczęśliwego rzutu myśli dałyby mu w krótkim czasie fortunę i niezależność. Zamówiona przez księgarza przedmowa do La Fontaine'a[2] wprowadza Balzaca na tę rzekomą drogę do fortuny. Wpada na pomysł — nowy wówczas i w zasadzie szczęśliwy — stworzenia tanich wydawnictw klasyków; wchodzi w spółkę, zakupuje małą drukarnię w Paryżu i z oszołomionego gorączką sławy młodego pisarza przedzierzga się na kilka lat w drukarza i wydawcę. Pani de Berny, ta kochanka-matka, jedyna, która wierzyła w przyszłość Balzaca i wszystko była gotowa jej poświęcić, ułatwia mu rozpoczęcie tego przedsiębiorstwa, opartego głównie na kredycie. Tanie wydawnictwa — później, po upadku Balzaca-wydawcy, przejęte przez księgarzy i zmienione w doskonały interes — kończą się kompletnym fiaskiem i deficytem; nie mogąc się pogodzić z katastrofą, Balzac brnie coraz głębiej w imprezy przemysłowe, rozszerza drukarnię, zakupuje do spółki odlewnię czcionek, szamoce się, walczy, aż wreszcie po trzech latach pada, obciążony 70 000 franków długu — sumą jak na owe czasy i jego pozycję socjalną w danej chwili olbrzymią! — powodując tą katastrofą śmierć ojca ze zgryzoty, ruinę

[1] *Dwaj poeci, Stracone złudzenia, Cierpienia wynalazcy* — Cykl ten obejmują niektóre wydania Balzaca pod wspólnym tytułem *Stracone złudzenia*; w osobowym związku z tym cyklem pozostają dalej *Blaski i nędze życia kurtyzany* oraz *Ostatnie wcielenie Vautrina*. [przypis tłumacza]

[2] *La Fontaine, Jean de* (1621–1695) — francuski poeta klasycystyczny, znany głównie jako autor bajek zwierzęcych. [przypis edytorski]

finansową matki i stwarzając dla siebie zobowiązanie, pod którego ciężarem będzie się uginał przez całe życie.

Ten epizod z życia pisarza potrzebny był do zrozumienia, ile z niego samego, z własnych przeżyć i wzruszeń wchodzi zarówno w ambitne i niecierpliwe marzenia Lucjana, jak w „trzeźwe" kalkulacje skromnego Dawida. Każdego z nich obdzielił Balzac cząstką swej bogatej indywidualności, której zresztą, prócz tych dwu postaci, starczyło na cały świat jeszcze. Interesujące jest, iż kreśląc fizyczny portret Dawida, Balzac odmalował niemal żywcem samego siebie, jeżeli zaś ukochanej jego nadał imię Ewy, to dlatego, aby pod tym przebraniem móc oświadczać się swej dalekiej *quasi*[3]-narzeczonej, Ewie Hańskiej, dla której tak samo — przez całe życie, niestety! — budował plany spokojnej i szczęśliwej przyszłości, wciąż odsuwające się w niknące perspektywy.

Jak w wielu innych utworach Balzaca, tak i tutaj uderzająca jest stosunkowa nikłość akcji w porównaniu do szeroko i aż nazbyt drobiazgowo podmalowanego tła; bo też powieść ta, bardziej jeszcze niż inne, jest organiczną cząstką większej całości. Zresztą tło — jeden z wariantów tak nienawistnego Balzacowi życia prowincji — nakreślone jest z takim mistrzostwem, iż pomimo tylokrotnego powtarzania się satyry antyprowincjonalnej w nowożytnej beletrystyce niewiele chyba zdołała ona dodać do pierwszego, a tak bardzo definitywnego jej ujęcia w licznych utworach Balzaca. Obraz ten prowincji zyskuje jeszcze na głębi przez kontrast z drugą częścią cyklu (*Stracone złudzenia*), której treścią są dalsze losy Lucjana i pani de Bargeton w Paryżu.

Kraków, w grudniu 1918

Dwaj poeci

W epoce, gdy zaczyna się ta historia, prasa Stanhope'a[4] i rulony do rozdzielania farby drukarskiej nieznane były jeszcze w małych drukarniach na prowincji. Mimo specjalności, dzięki której miasto to pozostaje w zetknięciu z typografią paryską, Angoulême posługiwało się ciągle prasą drewnianą, któremu to instrumentowi język zawdzięcza wyrażenie „jęczenie prasy", obecnie bez zastosowania. Zacofane drukarnie używały jeszcze poduszeczek skórzanych napojonych farbą, którymi tłocznik ręcznie pocierał czcionki. Ruchoma płyta, na której spoczywa forma pełna czcionek, była jeszcze z kamienia i usprawiedliwiała nazwę marmuru. Pochłaniające wszystko prasy mechaniczne tak dalece wtrąciły już w zapomnienie ten system, któremu zawdzięczamy, mimo jego niedoskonałości, piękne wydawnictwa Elzewirów, Plantynów i Didotów[5], że trzeba nam wspomnieć tutaj nieco o starych narzędziach, do których Hieronim Mikołaj Séchard żywił zabobonne przywiązanie, odgrywają bowiem one swoją rolę w tej małej, a zarazem dużej opowiastce.

Praca

Ów Séchard był to dawny robotnik przy tłoczni, z tych, których w gwarze drukarskiej robotnicy zajęci składaniem czcionek nazywają „niedźwiedziami". Ruch naprzód i wstecz, dosyć podobny do ruchu niedźwiedzia w klatce, którym tłocznicy poruszają się od kubła z farbą drukarską do prasy i od prasy do kubła, stał się zapewne źródłem tego przydomka. Nawzajem niedźwiedzie nazwali składających czcionki „małpami", z przyczyny nieustannych ruchów, jakie wykonują ci panowie, czerpiąc czcionki w stu pięćdziesięciu dwóch przegródkach, w których są zawarte. W smutnej pamięci epoce 1793 roku[6] Séchard, liczący około pięćdziesięciu lat, właśnie się ożenił. Wiek jego i świeże małżeń-

[3] *quasi* (łac.) — jakby, niby. [przypis edytorski]

[4] *prasa Stanhope'a* — żelazna prasa wynaleziona ok. 1800 r. przez angielskiego polityka i uczonego Charlesa Stanhope'a (1753–1816); redukowała potrzebną siłę o 90%, zapewniając wydajność blisko 500 stron na godzinę. [przypis edytorski]

[5] *Elzewirowie, Plantynowie, Didotowie — Elzewirowie*: rodzina drukarzy i wydawców holenderskich działających w XVI–XVII w.; *Christophe Plantin* (ok. 1514–1589): niderlandzki drukarz i księgarz urodzony w Paryżu, założyciel oficyny wydawniczej znanej jako Officina Plantiniana, działającej w Antwerpii do 1876; *Didotowie*: francuska rodzina księgarzy i wydawców, z których najstarszy, François Didot (1689–1757), założył drukarnię i księgarnię w 1713, zaś jego potomkowie nieprzerwanie prowadzą przedsiębiorstwo drukarskie do dnia dzisiejszego. [przypis edytorski]

[6] *epoka 1793 roku* — okres kryzysu Rewolucji Francuskiej i terroru jakobińskiego, podczas inwazji koalicji Wielkiej Brytanii, Austrii, Prus i Hiszpanii w celu obalenia rewolucyjnej Republiki Francuskiej oraz jednoczesnego powstania rojalistycznego w Wandei. [przypis edytorski]

stwo ocaliły go od wielkiego poboru, który powołał prawie wszystkich robotników do armii. Stary niedźwiedź został sam w drukarni, której pryncypał[7] umarł właśnie, zostawiając bezdzietną wdowę. Zakład zdawał się zagrożony natychmiastową ruiną: samotny niedźwiedź niezdolny był przeobrazić się w małpę, mimo bowiem iż uprawiał rzemiosło drukarza, nie nauczył się czytać ani pisać. Bez względu na jego nieudolność, reprezentant ludu, któremu pilno było rozpowszechniać piękne dekrety Konwentu[8], ozdobił Sécharda dyplomem majstra-drukarza i zarekwirował jego drukarnię. Przyjąwszy ten niebezpieczny dyplom, obywatel Séchard spłacił wdowę pryncypała, oddając jej oszczędności żony, którymi zapłacił inwentarz drukarni w połowie wartości. To jeszcze nic. Trzeba było drukować, bez chyby i odwłoki[9], dekrety republikańskie. W tych trudnych okolicznościach Hieronim Mikołaj Séchard miał to szczęście, iż natrafił na szlachcica z okolicy Marsylii, który nie chciał ani emigrować, aby nie postradać swych dóbr, ani pokazywać się, aby nie stracić głowy, a który mógł zarobić na życie jedynie za pomocą jakiejkolwiek pracy. Pan hrabia de Maucombe przywdział tedy[10] skromną katanę prowincjonalnego zecera: składał, przeglądał i sam poprawiał dekrety skazujące na karę śmierci obywateli, którzy ukrywali kogoś ze szlachty; niedźwiedź, który stał się pryncypałem, tłoczył je, dawał rozlepiać i obaj zostali zdrowi i cali. W roku 1795, gdy chmura terroru przeszła, Mikołaj Séchard zmuszony był szukać innego chwata, który by mógł być zecerem, korektorem i metrampażem[11]. Pewien ksiądz, który później za Restauracji[12] został biskupem, wówczas zaś wzbraniał się złożyć przysięgi, zastąpił hrabiego de Maucombe aż do dnia, w którym pierwszy konsul[13] przywrócił religię katolicką. Hrabia i biskup spotkali się później na jednej ławce w Izbie Parów[14]. Jeżeli w roku 1802 Hieronim Mikołaj Séchard równie dobrze nie umiał czytać jak w 1793, to w zamian odłożył sobie dość ładny fundusik, aby móc opłacać zecera. Dawny robotnik, tak pełen beztroski o przyszłość, stał się bardzo groźnym pryncypałem dla swoich małp i niedźwiedzi. Skąpstwo zaczyna się tam, gdzie ubóstwo się kończy. Z dniem, w którym drukarz ujrzał możliwość uciułania fortuny, interes rozwinął u niego materialną inteligencję jego stanu, ale chciwą, podejrzliwą i przenikliwą. Praktyka jego urągała teorii. Doszedł do tego, iż jednym rzutem oka oceniał cenę stronnicy i arkusza, wedle każdego rodzaju pisma. Dowodził naiwnym klientom, że składanie dużymi czcionkami wypada drożej niż drobnymi; kiedy znowu chodziło o małe, powiadał, iż manipulacja nimi jest trudniejsza. Ponieważ skład był działem typografii, na którym nie rozumiał się nic, tak bardzo lękał się, aby go nie oszukiwano, iż godził się jedynie na akord. Jeżeli składacze pracowali na godziny, oko starego nie opuszczało ich ani na chwilę. Kiedy dowiedział się, że fabrykant jakiś jest w kłopocie, skupywał papier za bezcen i gromadził go. Toteż w tej epoce był już właścicielem domu, w którym drukarnia mieściła się od niepamiętnych czasów. Miał szczęście w każdym kierunku: owdowiał i miał tylko jednego syna; umieścił go w liceum miejskim, nie tyle aby mu dać wykształcenie, ile aby sobie przygotować następcę. Obchodził się z nim surowo, aby przedłużyć trwanie władzy ojcowskiej. I tak w dnie wolne kazał mu pracować przy składzie, upominając, aby się nauczył zarabiać na życie i mógł kiedyś odwdzięczyć się biednemu ojcu, który krwi sobie upuszcza, aby go wychować. Po wyjeździe księdza Séchard wybrał na prota[15] tego z czterech zecerów, którego przyszły biskup wskazał mu jako człowieka równej uczciwości co inteligencji. W ten sposób starowina zapewnił sobie możność doczekania chwili, w której syn będzie mógł prowadzić zakład i rozszerzy go młodymi i umiejętnymi rękami. Dawid Séchard ukończył w liceum angulemskim świetne studia. Mimo iż, wyrósłszy z niedźwiedzia, bez wiadomości i wychowania, ojciec Séchard dosyć lekceważył wiedzę, wysłał

Skąpiec, Bieda

Nauka, Pieniądz

[7] *pryncypał* (daw.) — zwierzchnik, przełożony. [przypis edytorski]

[8] *Konwent* — Konwent Narodowy, rewolucyjne przedstawicielstwo ludu francuskiego po obaleniu monarchii w latach 1792–1795. [przypis edytorski]

[9] *bez chyby i odwłoki* (daw.) — bezbłędnie i bezzwłocznie. [przypis edytorski]

[10] *tedy* (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

[11] *metrampaż* (z fr. *metre en pages*: umieszczać na stronach) — łamacz, pracownik zecerni formujący kolumny druku ze szpalt złożonych przez zecera. [przypis edytorski]

[12] *Restauracja* — okres w historii Francji wyznaczony datami 1814–1830, od powrotu na tron dynastii Burbonów po upadku Napoleona I do rewolucji lipcowej. [przypis edytorski]

[13] *pierwszy konsul* — w latach 1799–1804 najwyższy urząd we Francji, sprawowany przez Napoleona Bonapartego. [przypis edytorski]

[14] *Izba Parów* — izba wyższa parlamentu francuskiego w latach 1815–1848. [przypis edytorski]

[15] *prot* — kierujący robotami w zecerni, metrampaż. [przypis tłumacza]

syna do Paryża, aby tam studiował wysoką typografię. Równocześnie zalecił mu usilnie, aby uskładał sobie sporą sumkę w mieście, które nazywał rajem robotników, radząc zgoła nie liczyć na sakiewkę ojcowską. Kształcąc się w swoim zawodzie, Dawid równocześnie dokończył w Paryżu edukacji. Prot firmy Didotów stał się uczonym. Z końcem roku 1829 Dawid Séchard opuścił Paryż, gdzie nie kosztował ojca ani szeląga, powołany przez starego, aby objąć z jego rąk ster interesu. Drukarnia Mikołaja Sécharda posiadała wówczas jedyny dziennik ogłoszeń sądowych, jaki istniał w departamencie, dalej: roboty prefektury i biskupstwa — trzy klientele, które powinny dać w ręce wielką fortunę młodemu człowiekowi umiejącemu wziąć się do rzeczy.

Właśnie w tej epoce bracia Cointetowie, fabrykanci papieru, kupili patent drugiej drukarni istniejącej w Angoulême, którą aż dotąd stary Séchard umiał doprowadzić do zupełnej nieczynności. Dopomagały mu w tym przesilenia militarne, które pod Cesarstwem[16] zdławiły wszelki ruch przemysłowy. Z tej przyczyny zaniedbał jej nabycia, a oszczędność ta stała się źródłem ruiny dla starej drukarni. Dowiadując się o tej nowinie, stary Séchard pomyślał z zadowoleniem, że walka, jaka rozpocznie się pomiędzy jego zakładem a braćmi Cointetami, spadnie na syna, a nie na niego.

„Mnie by diabli wzięli — pomyślał — ale wychowanek firmy Didot da sobie radę".

Siedemdziesięcioletni starzec wzdychał do chwili, w której będzie mógł żyć po swojej myśli. O ile miał mało wiadomości w wysokiej typografii, o tyle w zamian uchodził za niezmiernie mocnego w sztuce, którą robotnicy nazwali żartobliwie „łykografią", sztuce wielce cenionej przez boskiego autora *Pantagruela*[17], ale której kult, prześladowany przez stowarzyszenia żeglujące pod flagą „wstrzemięźliwości", z każdym dniem bardziej idzie w zaniedbanie. Hieronim Mikołaj Séchard, wierny losowi, jaki wytyczyło mu jego nazwisko[18], obdarzony był nieugaszonym pragnieniem. Żona jego utrzymywała przez długi czas w umiarkowanych granicach tę namiętność do tłoczonej winnej jagody, upodobanie tak naturalne u niedźwiedzi, że pan de Chateaubriand[19] zauważył je u prawdziwych niedźwiedzi w Ameryce; ale filozofowie stwierdzili, iż przyzwyczajenia młodego wieku wracają tym silniej w starości człowieka. Séchard potwierdzał to prawo moralne: im bardziej się starzał, tym więcej lubił pić. Namiętność ta wyciskała na jego niedźwiedziej fizjonomii[20] piętno, które czyniło ją oryginalną: nos przybrał wzrost i kształty wielkiego A, policzki upstrzone siecią żyłek podobne były do tych listków wina pełnych wypukłości fiołkowych, purpurowych, fantastycznie sfalowanych; rzekłbyś, potworna trufla zawinięta w liść winnej latorośli. Ukryte pod dwiema gęstymi brwiami, podobnymi dwom krzewom przyprószonym śniegiem, małe szare oczka, w których skryła się przebiegłość skąpstwa zabijająca w tym człowieku wszystko, zgoła uczucie ojcostwa, zachowywały swój spryt nawet w stanie opilstwa. Głowa łysa, ale okolona siwiejącymi, kręcącymi się jeszcze włosami, przywodziła wyobraźni obraz owych franciszkanów z opowiastek La Fontaine'a. Był krótki i brzuchaty, jak bywa u tych starych lampionów, które zużywają więcej oliwy niż knota; nadużycie bowiem we wszelkiej rzeczy popycha ciało na drogę, do której z natury jest skłonne. Opilstwo, jak praca umysłowa, tuczy człowieka tłustego, a wysusza chudego. Hieronim Mikołaj Séchard nosił od trzydziestu lat sławny pirożek municypalny[21], jaki w niektórych prowincjach spotyka się jeszcze na głowie miejskiego dobosza. Kamizelka i pludry[22] były z zielonkawego aksamitu. Wreszcie miał na sobie stary brązowy surdut, pończochy z prążkowanej wełny i trzewiki ze srebrnymi klamrami. Kostium ten, w którym robotnik jawił się jeszcze pod powłoką mieszczanina, odpowiadał tak dobrze jego przywarom i nałogom, wyrażał tak wiernie jego życie, iż można by myśleć, że

Pijaństwo

Strój

[16] *Cesarstwo* — tu: I Cesarstwo Francuskie, w którym najwyższą władzę sprawował Napoleon Bonaparte jako cesarz Francuzów, istniejące w l. 1804–1814 i w 1815. [przypis edytorski]

[17] *Gargantua i Pantagruel* — satyryczno-fantastyczna powieść François Rabelais'go (ok. 1494–1553). [przypis edytorski]

[18] *jego nazwisko* — fr. *sécher* oznacza suszyć, wysuszać. [przypis tłumacza]

[19] *Chateaubriand, François-René de* (1768–1848) — francuski pisarz i polityk, inicjator romantyzmu w literaturze francuskiej; rozgłos przyniosły mu dzieła opisujące życie Indian oraz piękno dzikiej przyrody: powieść poetycka *René* oraz opowiadanie *Atala*. [przypis edytorski]

[20] *fizjonomia* (daw.) — twarz. [przypis edytorski]

[21] *pirożek municypalny* — dwurożny kapelusz, powszechny w XVIII i XIX w., szczególnie w wojsku i w marynarce, kojarzony często z Napoleonem Bonaparte. [przypis edytorski]

[22] *pludry* — spodnie; szczególnie: sięgające do kolan spodnie o bufiastych nogawkach, stanowiące element stroju męskiego w XVII i XVIII w. [przypis edytorski]

przyszedł na świat już ubrany; nie sposób było wyobrazić go sobie bez jego ubrania, tak jak cebuli bez łupki. Gdyby stary drukarz od dawna już nie dał miary swojej ślepej chciwości, sposób wycofania z interesu wystarczałby, aby odmalować jego charakter. Mimo doświadczenia, jakie syn musiał wynieść z wielkiej szkoły Didotów, postanowił sobie zrobić jego kosztem dobry interes, który trawił w sobie już od dawna. Jeżeli interes dla ojca był dobry, dla syna musiał być zły. Ale w interesach stary drukarz nie znał syna ani ojca. Jeżeli zrazu widział w Dawidzie jedyne swoje dziecko, później ujrzał w nim naturalnego nabywcę, którego interesy przeciwne były jego własnym: chciał sprzedać drogo, Dawid powinien chcieć nabyć tanio, syn zatem stawał się nieprzyjacielem i zaporą. To przeobrażenie uczucia w interes osobisty, zazwyczaj powolne, kręte i obłudne u ludzi dobrze wychowanych, było szybkie i bezpośrednie u starego niedźwiedzia, który okazał, o ile przebiegła „łykografia" góruje nad oświeconą typografią. Kiedy syn przybył, stary przyjął go z tą kupiecką serdecznością, jaką kute wygi rozwijają wobec swych ofiar; zajął się nim tak, jak kochanek swoją lubą; podawał mu ramię, ostrzegał, gdzie trzeba nogę postawić, aby się nie powalać; kazał mu wygrzać łóżko, zapalił ogień, przygotował wieczerzę. Nazajutrz, spróbowawszy upoić syna podczas obfitego obiadu. Hieronim Mikołaj Séchard, mocno „zaprószony" winem, rzucił od niechcenia: „Pomówmy o interesach!", które to słowo zabrzmiało tak osobliwie pomiędzy dwoma czkaniami, że Dawid zaproponował odłożenie spraw do dnia następnego. Stary niedźwiedź zanadto dobrze umiał wyciągnąć przewagę ze swego pijaństwa, aby opuścić bitwę przygotowaną od tak dawna. Zresztą, nadźwigawszy się swój ciężar przez pięćdziesiąt lat, nie chciał, jak mówił, nieść go ani godziny dłużej. Jutro syn będzie pryncypałem drukarni.

Ojciec, Syn, Skąpiec

Tutaj będzie może wskazane rzec słówko o samym zakładzie. Drukarnia, położona w miejscu, gdzie ulica de Beaulieu wychodzi na plac du Mûrier, usadowiła się w tym domu pod koniec panowania Ludwika XIV[23]. Toteż od dawna już budynek dostosowany był do potrzeb tego przemysłu. Parter zajmowała ogromna sala, oświetlona od ulicy starym witrażem, od dziedzińca zaś dużym oknem. Do gabinetu pryncypała można się było zresztą dostać oddzielnym korytarzem. Ale na prowincji proceder drukarski jest zawsze przedmiotem tak żywej ciekawości, że klienci woleli raczej wchodzić przez oszklone drzwi zecerni wychodzące na ulicę, mimo iż trzeba było schodzić o kilka schodków, ile że podłoga pracowni znajdowała się niżej poziomu ulicy. Ciekawscy, oszołomieni, nie zważali na niedogodności przedostawania się poprzez zaułki pracowni. Wypatrując oczy na dziwne kołyski utworzone z arkuszy rozciągniętych na sznurach przywiązanych do sufitu, potykali się o szeregi kaszt[24] zecerskich albo też zdzierali sobie kapelusz z głowy o sztaby żelazne podtrzymujące prasy. Śledząc zwinne ruchy zecera czerpiącego litery w stu pięćdziesięciu dwóch przegródkach kaszty, czytającego skrypt, odczytującego wiersz składu, wsuwając weń międzylinię, wpadali na ryzę papieru przyciśniętą ciężarami lub uderzali biodrem o róg ławki; wszystko ku wielkiej uciesze małp i niedźwiedzi. Nigdy nikt nie dotarł bez wypadku aż do dwóch wielkich klatek pomieszczonych na końcu tej jaskini. Były to dwie nędzne budki wychodzące na dziedziniec, w których królowali z jednej strony prot, z drugiej pryncypał drukarni. W dziedzińcu mury były wdzięcznie ozdobione liśćmi wina, które, zważywszy reputację właściciela, posiadały sympatyczny koloryt lokalny. W głębi, przylegając do granicznego muru, wznosiła się przybudówka w nader opłakanym stanie, gdzie się moczyło i miesiło papier. Tam był ściek, gdzie się myło, przed i po użyciu, formy lub, aby użyć pospolitego języka, płyty z czcionkami; spływały z nich popłuczyny farby drukarskiej, które zmieszane z pomyjami gospodarstwa budziły w przybyłych na targ wieśniakach podejrzenie, iż diabeł odbywał swoje ablucje[25] w tym domu. Ta przybudówka podparta była z jednej strony kuchnią, z drugiej stosem drew. Pierwsze piętro domu, ponad którym były już tylko dwie izdebki tuż pod dachem, składało się z trzech pokoi. Pierwszy, tak długi jak korytarz, licząc w to i klatkę starych drewnianych schodów, oświetlony od ulicy podłużnym oknem, a od dziedzińca małym

Dom

[23] *Ludwik XIV* (1638–1715) — król Francji (od 1643), zwany „Królem Słońce", panujący w okresie szczytowego rozwoju francuskiej monarchii absolutnej. [przypis edytorski]

[24] *kaszta* — element urządzenia drukarni: szuflada podzielona na przegródki zawierające czcionki drukarskie oraz materiał justunkowy, czyli materiał służący do wypełniania odstępów między wyrazami i wierszami. [przypis edytorski]

[25] *ablucja* (z łac.) — rytualne obmycie ciała lub jego części. [przypis edytorski]

okrągłym okienkiem, służył zarazem za przedpokój i za jadalnię. Wybielony po prostu wapnem, pokój ten zwracał uwagę cyniczną prostotą kramarskiego skąpstwa. Brudna posadzka nigdy nie bywała myta; sprzęt składał się z trzech lichych krzeseł, okrągłego stołu i kredensu ustawionego między dwojgiem drzwi prowadzących do sypialni i salonu; okna i drzwi były ciemne od brudu; papier czysty lub zadrukowany walał się po wszystkich kątach; często na pakach papieru widać było wiktuały, flaszki lub talerze z obiadu Hieronima Mikołaja Sécharda. Sypialnia, której okno — w ołów oprawny witraż — wychodziło na dziedziniec, obita była tanią i zmurszałą od starości materią. Było tam wielkie łóżko z kolumnami, ozdobione kotarą z czerwonej szarszy[26], dwa wpół zbutwiałe fotele, dwa orzechowe wyścielane krzesła, stary sekretarzyk i na kominku zegar. Pokój ten, jawiący cechy patriarchalnej dobroduszności i pełen brunatnych cieni, był dziełem pana Rouzeau, poprzednika i pryncypała Hieronima Mikołaja Sécharda. Salon, odnowiony przez nieboszczkę panią Séchard, przedstawiał potworne boazerie pomalowane na kolor niebieskiej farbki; ściany ozdobione były tapetami przedstawiającymi sceny wschodnie. Umeblowanie składało się z sześciu krzeseł wysłanych niebieskim juchtem[27], o oparciach w kształcie liry. Dwa okna w grubych ramach, wychodzące na plac du Mûrier, pozbawione były firanek, na kominku nie było ani zegara, ani świeczników, ani lustra. Pani Séchard zmarła wśród swoich projektów upiększania, niedźwiedź zaś, nie rozumiejąc pożytku upiększeń, które nic nie przynoszą, poniechał ich. Do tego to pokoju Hieronim Mikołaj Séchard zaprowadził *pede titubante*[28] syna i pokazał mu na okrągłym stoliku inwentarz drukarni, zestawiony pod jego kierunkiem ręką prota.

— Przeczytaj to, mój chłopcze — rzekł Hieronim Mikołaj Séchard, wodząc pijanymi oczyma z papieru na syna i z syna na papier. — Zobaczysz, jakie cacko-drukarnię ci oddaję.

— „Trzy prasy drewniane podparte sztabami z żelaza, z płytą marmurową..."

— Moje ulepszenie — rzekł stary Séchard, przerywając synowi.

— „...ze wszystkimi utensyliami, kadziami na farbę, szczotkami, ławami etc.[29] tysiąc pięćset franków!" Ależ, ojcze — rzekł Dawid Séchard, upuszczając z rąk inwentarz — twoje prasy to graty nie warte stu talarów[30] i którymi trzeba w piecu zapalić.

— Graty?... — wykrzyknął stary Séchard — graty? Bierz inwentarz i chodźmy! Zobaczysz, czy wasze kiepsko-ślusarskie wynalazki funkcjonują tak sprawnie jak te dobre, stare, doświadczone narzędzia. Później nie będziesz miał serca miotać obelg na uczciwe prasy, które chodzą jak dyliżans pocztowy i które będą jeszcze chodzić przez całe twoje życie, nie żądając najmniejszej naprawy. Graty! Graty, którymi twój ojciec pracował przez dwadzieścia lat i które posłużyły, aby cię zrobić tym, czym jesteś.

Ojciec zlazł, nie potknąwszy się ni razu po spróchniałych, zużytych i trzęsących schodach; otworzył drzwi korytarza wychodzące na wielką salę, rzucił się na najbliższą z pras przebiegle naoliwionych i wyczyszczonych i pokazał silne wiązania z dębowego drzewa wyszorowane przez ucznia.

— Nie cackoż[31] to taka prasa? — rzekł.

Właśnie była złożona jakaś karta zawiadomienia o ślubie. Stary niedźwiedź opuścił ramę na dekę[32], dekę zaś na marmur, który puścił w ruch pod prasą; wyciągnął sztabę, rozwinął sznur, aby przyciągnąć marmur z powrotem, podniósł dekę i ramę ze zwinnością godną młodego niedźwiedzia. Prasa zażyta w ten sposób wydała śliczny pisk, rzekłbyś ptak, który uderzył głową o szybę i ucieka przerażony.

— Czy znajdzie się bodaj jedna prasa angielska, zdolna iść w tym tempie? — rzekł ojciec do zdziwionego syna.

Stary Séchard pobiegł kolejno do drugiej, do trzeciej prasy i w każdej z nich wykonał ten sam manewr z tą samą zwinnością. W ostatniej oczy jego mętne od wina dostrzegły miejsce jakieś niedoczyszczone przez ucznia; zakląwszy siarczyście, pijak wziął się do

[26] *szarsza* — tkanina z drobnymi, ukośnymi prążkami. [przypis edytorski]

[27] *jucht* — wyprawiona skóra bydlęca. [przypis edytorski]

[28] *pede titubante* (łac.) — na chwiejnych nogach. [przypis edytorski]

[29] *etc.* (łac.) — skrót od *et caetera*: i tak dalej. [przypis edytorski]

[30] *talar* — w oryginale: *écu*, w XIX w. potoczna nazwa srebrnej monety pięciofrankowej. [przypis edytorski]

[31] *Nie cackoż* — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż, o funkcji pytajnej; znacznie: czyż nie cacko. [przypis edytorski]

[32] *deka* (daw.) — pokrywa prasy drukarskiej, dekiel. [przypis edytorski]

czyszczenia połą surduta, jak makler, który doprowadza do blasku sierść konia prowadzonego na sprzedaż.

— Z tymi trzema prasami, bez prota, możesz jak nic zarobić swoje dziewięć tysięcy franków na rok, Dawidku. Jako przyszły wspólnik sprzeciwiam się, abyś je miał zastąpić tymi przeklętymi prasami żelaznymi, które niszczą tylko czcionki. Okrzykiwaliście cuda w Paryżu, widząc wynalazek przeklętego Anglika, wroga Francji, który chciał zapewnić fortunę odlewaczom. Och! Zachciało wam się stanhopów! Dziękuję za wasze stanhopy, które kosztują każda po dwa tysiące pięćset franków, prawie dwa razy tyle, ile są warte moje trzy klejnociki razem, i w dodatku drą ci na nic czcionki z przyczyny swojej nieelastyczności. Nie jestem uczony jak ty, ale pamiętaj to jedno: życie stanhopów to śmierć czcionki. Te trzy prasy będą ci pracować uczciwie, robota wyjdzie czysto i angulemczycy nie będą wymagali więcej. Drukuj żelazem czy drzewem, złotem albo srebrem, nie zapłacą ci ani szeląga więcej.

— „*Item*[33] — czytał Dawid — pięć tysięcy funtów[34] czcionek, pochodzących z giserni[35] pana Vaflard..."

Na to imię wychowanek Didotów nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

— Śmiej się, śmiej! Po dwunastu latach czcionki są jeszcze jak nowe. Oto co się nazywa gisernia! Pan Vaflard jest uczciwy człowiek, który daje materiał twardy, jak się patrzy; dla mnie najlepszy giser jest ten, do którego zachodzi się najrzadziej.

— „...Oszacowane na dziesięć tysięcy franków" — podjął Dawid, czytając dalej. — Dziesięć tysięcy franków, ojcze! Ależ to czterdzieści su[36] za funt; firma zaś Didot sprzedaje nowy cycero[37] za tylko trzydzieści sześć su. Twoje łepki od gwoździ warte są tylko cenę materiału, dziesięć su za funt.

— Nazywasz łepkami od gwoździ garmondy, borgisy, ronda[38] pana Gillé, niegdyś drukarza cesarskiego, czcionki warte po sześć franków za funt, arcydzieła rytownictwa kupione przed pięciu laty i które dziś jeszcze mają znak nowości, o!

Stary Séchard chwycił kilka kaszt napełnionych czcionkami, które nigdy nie były w użyciu, i pokazał je synowi.

— Ja nie jestem uczony, nie umiem czytać ani pisać, ale znam się na tyle, aby wiedzieć, że czcionki pisane firmy Gillé były rodzicami angielskiego kroju twoich Didotów. Oto rondo — rzekł, wskazując kasztę i biorąc z niej M, rondo cycero, które jeszcze nie było pod prasą.

Dawid spostrzegł, że nie ma sposobu dyskutować z ojcem. Trzeba było wszystko przyjąć albo wszystko odrzucić, znajdował się pomiędzy tak i nie. Stary niedźwiedź wciągnął w inwentarz nawet sznury do rozwieszania. Najmniejsza ramka, tarcice, niecułki[39], kamienie i szczotki do czyszczenia, wszystko było obliczone ze skrupulatnością skąpca. Całość sięgała trzydziestu tysięcy franków, łącznie z dekretem koncesji i wyrobioną klientelą. Dawid zapytywał sam siebie, czy rzecz jest do przyjęcia, czy nie. Widząc, iż syn nie odzywa się nic na tę cyfrę, stary Séchard zaniepokoił się; wolał bowiem gwałtowny spór niż milczące poddanie. W tego rodzaju handlach targ oznajmia zdatnego przemysłowca umiejącego bronić swych interesów. „Kto na wszystko przystaje — mawiał stary Séchard — nic nie płaci". Wciąż śledząc spod oka myśli syna, prowadził dalej wyszczególnienie nędznych utensyliów[40] potrzebnych do prowadzenia drukarni na prowincji; zaprowadził kolejno Dawida przed prasę do satynowania[41], prasę do obrzynania do drobnych zamówień i zachwalał mu jej trwałość i praktyczność.

Ojciec, Syn, Handel

Handel

— Stare narzędzia są zawsze najlepsze — mówił. — W drukarstwie powinno by się je płacić drożej niż nowe, tak jak u fabrykantów malarskiego złota.

---

[33] *item* (łac.) — również; ponadto. [przypis edytorski]

[34] *funt* — dawna jednostka wagi, wynosząca 0,4–0,5 kg. [przypis edytorski]

[35] *gisernia* — zakład odlewający przedmioty z metalu; odlewnia. [przypis edytorski]

[36] *su*, właśc. *sou* (fr.) — dawna drobna moneta francuska o wartości 1/20 liwra (funta), bita do 1795; później pot. nazwa monety o wartości 5 centymów, tj. 1/20 franka. [przypis edytorski]

[37] *cycero* — nazwa czcionki drukarskiej; także: jednostka typograficzna w systemie Didota równa 12 punktów typograficznych. [przypis edytorski]

[38] *garmondy, borgisy, ronda* — kroje czcionek drukarskich. [przypis edytorski]

[39] *niecułka* — mała niecka, drewniane podłużne naczynie. [przypis edytorski]

[40] *utensylia* (z łac.) — rzeczy użyteczne; narzędzia, sprzęt, przybory. [przypis edytorski]

[41] *satynowanie* — nadawanie papierowi gładkości i połysku. [przypis edytorski]

Potworne winietki przedstawiające Hymeny[42], amory, zmarłych, którzy podnoszą kamień grobu, opisując literę V lub M, olbrzymie ramy splecione z masek na ogłoszenia widowisk, stały się pod wpływem nasyconej winem wymowy Hieronima Mikołaja przedmiotami ogromnej wartości. Pouczył syna, iż przyzwyczajenia mieszkańców prowincji zakorzenione są tak głęboko, iż na próżno by się kusił dać im ładniejsze rzeczy. On, Hieronim Mikołaj Séchard, sam próbował sprzedawać kalendarze lepsze niż „Double Liégois"[43], drukowany na papierze do zawijania cukru! Otóż prawdziwy „Double-Liégois" miał lepszy zbyt niż najwspanialsze kalendarze. Dawid przekona się niebawem o ważności tej starzyzny, sprzedając ją drożej niż najbardziej kosztowne nowości.

— Ha! ha! Mój chłopcze, prowincja to prowincja, a Paryż to Paryż. Jeżeli przyjdzie tu klient z Houmeau zamówić sobie zawiadomienia ślubne, a ty mu je wydrukujesz bez amora z girlandkami, będzie miał uczucie, że ślub jest nieważny, i odniesie ci je, skoro zobaczy tylko proste M jak u twoich Didotów, którzy są chlubą sztuki drukarskiej, ale których wymysły dostaną się na prowincję nie pierwej aż za sto lat. Ot co!

Cnota, Handel

Ludzie szlachetni są złymi kupcami. Dawid był jedną z tych natur wstydliwych i czułych, które przeraża każda dyskusja i które ustępują z chwilą, gdy przeciwnik nieco nadto ukłuje je w serce. Jego podniosły sposób myślenia i władza, jaką zachował nad nim stary opój, czyniły go tym bardziej niezdolnym do podtrzymania sporu pieniężnego z ojcem, zwłaszcza iż przypuszczał u niego najlepsze intencje; zrazu bowiem tłumaczył jego interesowną chciwość przywiązaniem starego drukarza do swoich narzędzi. Wszelako wobec tego, iż Hieronim Mikołaj Séchard nabył wszystko od wdowy Rouzeau za dziesięć tysięcy w asygnatach[44] i że w obecnym stanie rzeczy suma trzydziestu tysięcy franków stanowiła cenę szaloną, syn wykrzyknął:

Ojciec, Syn, Handel, Pieniądz

— Ależ, ojcze, zarzynasz mnie!

— Ja, który dałem ci życie?... — rzekł stary pijaczyna, wyciągając rękę ku sznurom. — Ależ, Dawidzie, na ileż szacujesz samą koncesję? Czy wiesz, ile wart jest „Dziennik ogłoszeń", po dziesięć su od wiersza, przywilej, który sam jeden przyniósł w ostatnim miesiącu pięćset franków? Mój chłopcze, zajrzyj do ksiąg, zobacz, co dają afisze i regestry[45] prefektury[46], roboty merostwa[47] i konsystorza[48]! Jesteś nygus[49], który nie chce zrobić wielkiego losu. Targujesz się o konia, który zawiedzie cię kiedyś do jakiegoś pięknego folwarczku, jak mój w Marsac.

Do tego inwentarza dołączony był akt spółki między ojcem a synem. Dobry ojciec wynajmował spółce dom za cenę tysiąca dwustu franków, mimo iż nabył go za sumę sześciu tysięcy, oraz zachowywał dla siebie jeden z dwóch pokoików na poddaszu. Jak długo Dawid Séchard nie spłaci trzydziestu tysięcy franków, zyski mają się dzielić po połowie; z chwilą gdy wypłaci się z tej sumy, syn staje się wyłącznym i jedynym właścicielem drukarni. Dawid wziął pod uwagę koncesję, klientelę i dziennik, nie zaprzątając się narzędziami; pomyślał, iż zdoła się wygrzebać, i przyjął warunki. Przyzwyczajony do matactw chłopskich, nie rozumiejąc się nic na szerokich kalkulacjach Paryżan, ojciec zdumiony był tak szybką konkluzją.

„Czyżby ten chłopak znalazł gdzie jaki majątek? — myślał. — Albo też czy obmyśla sposób wyprawienia mnie z kwitkiem?"

W tej myśli wziął go na spytki dla dowiedzenia się, czy przywiózł jakie pieniądze, aby zeń wydobyć jakąś zaliczkę. Ciekawość ojca obudziła nieufność syna. Dawid pozostał sztywny i małomówny. Nazajutrz stary Séchard kazał uczniowi przenieść swoje meble do pokoiku na drugim piętrze, mając zamiar przewieźć je wózkiem na folwark. Oddał trzy pokoje na pierwszym piętrze synowi zupełnie nagie, tak samo jak oddał mu w posiadanie

[42] *Hymen* (mit. gr.) — bóg małżeństwa, patronujący obrządkowi zaślubin. [przypis edytorski]

[43] *„Double Liégois"* — almanach (kalendarz z poradami i ciekawostkami), wydawany przez Stahla i osiągający w l. 1820–1833 rekordowy nakład 150.000 egz. [przypis edytorski]

[44] *asygnata* (daw.) — pieniądz papierowy; banknot. [przypis edytorski]

[45] *regestr* (daw.) — rejestr, spis. [przypis edytorski]

[46] *prefektura* — we Francji: siedziba prefekta, naczelnika administracji departamentu, reprezentanta władzy centralnej. [przypis edytorski]

[47] *merostwo* — we Francji: siedziba mera, odpowiednika wójta, burmistrza lub prezydenta miasta. [przypis edytorski]

[48] *konsystorz* — urząd podległy biskupowi, kancelaria diecezjalna. [przypis edytorski]

[49] *nygus* (daw. pot.) — leń, człowiek wymigujący się od pracy. [przypis edytorski]

drukarnię, nie dając ani centyma[50] na zapłacenie robotników. Kiedy Dawid prosił ojca, aby w charakterze wspólnika przyczynił się do wkładów koniecznych dla wspólnej eksploatacji, stary drukarz udał głupiego. Nie był obowiązany, rzekł, wykładać jeszcze kapitał, dawszy samą drukarnię; układ był już zrobiony. Przyciśnięty logiką syna, odparł, iż kiedy kupił drukarnię od wdowy Rouzeau, dał sobie radę bez jednego szeląga. Jeżeli on, biedny robotnik pozbawiony nauki, zdołał tyle dokazać, wychowanek Didota tym bardziej to potrafi. Zresztą pieniądze, jakie Dawid uciułał, pochodziły z edukacji opłacanej w pocie czoła przez starego ojca, mógł tedy słusznie wyłożyć je obecnie.

Skąpiec

— Coś zrobił z twymi oszczędnościami? — rzekł, wracając znów do ataku, aby rozjaśnić problem, który milczenie syna zostawiło poprzedniego dnia nierozstrzygniętym.

— Ale czyż nie musiałem żyć? Czyż nie kupowałem książek? — odparł Dawid, oburzony.

— A! kupowałeś książki? Zły z ciebie będzie kupiec. Ludzie, którzy kupują książki, nie nadają się, aby je drukować — odparł stary niedźwiedź.

Handel, Książka

Dawid doświadczył najokropniejszego z upokorzeń, tego, które sprawia poniżenie ojca: trzeba mu było znieść wylew argumentów szpetnych, płaczliwych, podłych, kramarskich, jakimi stary kutwa[51] uzasadniał odmowę. Zdławił w duszy boleść, widząc się sam, bez oparcia, znajdując w ojcu twardego i bezwzględnego spekulanta. Przez ciekawość filozoficzną chciał przejrzeć starego aż do głębi. Zwrócił mu uwagę, iż nigdy nie żądał odeń rachunku z majątku matki. Jeżeli ten majątek nie zdoła wyrównać ceny drukarni, powinien przynajmniej posłużyć do wspólnego jej prowadzenia.

Syn, Ojciec, Skąpiec

— Majątek twojej matki — rzekł stary Séchard — to była jej piękność i rozsądek!

Usłyszawszy tę odpowiedź, Dawid przeniknął ojca w zupełności i zrozumiał, że aby uzyskać rachunek, trzeba by mu wszcząć proces trwający wieki, kosztowny i hańbiący. To szlachetne serce przyjęło brzemię, które miało na nim ciążyć, wiedział bowiem, z jak wielkim trudem przyjdzie mu się wypłacić z przyjętych względem ojca zobowiązań.

„Będę pracował — rzekł w duchu. — Ostatecznie, jeśli mnie będzie ciężko, starowinie też było nie lekko. Zresztą, czyż to nie będzie znaczyło pracować dla samego siebie?"

— Zostawiam ci skarb, mój synu — rzekł ojciec, zaniepokojony milczeniem syna.

Dawid spytał, co to za skarb.

— Maryna — rzekł ojciec.

Maryna była to tęga dziewka wiejska, nieodzowna w funkcjonowaniu drukarni. Ona moczyła i obcinała papier, załatwiała posyłki, gotowała, prała, wyładowywała papier z wozu, chodziła odbierać pieniądze i czyściła szczotki drukarskie. Gdyby Maryna umiała czytać, stary Séchard zaprzągłby ją jeszcze do składania.

Kobieta, Praca

Ojciec wyruszył na wieś pieszo. Mimo iż bardzo szczęśliwy ze sprzedaży, ukrytej pod mianem spółki, niespokojny był o sposób, w jaki syn się wypłaci. Po wzruszeniach sprzedaży przychodzą zawsze niepokoje o realizację. Wszystkie namiętności mają charakter na wskroś jezuicki. Ten człowiek, który patrzał na naukę jako na rzecz niepotrzebną, silił się uwierzyć w potęgę nauki. Hipotekował swoje trzydzieści tysięcy franków na pojęciach honoru, jakie w synu rozwinęło wykształcenie. Jako młody człowiek starannie wychowany, Dawid wyprze z siebie siódme poty, aby wypłacić się ze zobowiązań; nauka dostarczy mu środków po temu, okazał się pełen dobrych uczuć, zapłaci! Wielu ojców działających w ten sposób mniema, iż postąpili sobie po ojcowsku, jak to wytłumaczył sobie w końcu stary Séchard, w chwili gdy docierał do swej winnicy położonej w Marsac, małej wiosce o cztery mile drogi od Angoulême. Folwarczek ten, w którym poprzedni właściciel wybudował ładne pomieszkanie, powiększał się z roku na rok od roku 1809, epoki, w której stary niedźwiedź go nabył. Zmienił prasę drukarską na prasę winną, a zbyt dawno, jak mówił, chodził koło wina, aby nie miał się na nim rozumieć. Podczas pierwszego roku wiejskich wywczasów ojciec Séchard ukazywał zatroskane oblicze sponad swoich tyczek, ciągle bowiem przebywał w winnicy, tak jak niegdyś w drukarni. Te niespodziewane trzydzieści tysięcy franków upajały go jeszcze bardziej niż sok winnej jagody, obracał je idealnie w palcach. Im mniej ta kwota mu się należała, tym bardziej pragnął ją zgarnąć. Toteż, party niepokojem, często przybiegał z Marsac do Angoulême. Wspinał się po spa-

Ojciec, Syn, Pieniądz, Honor

Chciwość

[50] *centym* — drobna moneta francuska o wartości 1/100 franka. [przypis edytorski]

[51] *kutwa* — skąpiec. [przypis edytorski]

dzistościach skały, na której rozsiadło się miasto, zachodził do drukarni, aby przyjrzeć się, czy syn da sobie rady. Owóż prasy były zawsze na swoich miejscach. Jedyny uczeń, ustrojony w czapkę z papieru, czyścił gąbki. Stary niedźwiedź słyszał skrzyp prasy jęczącej pod jakimś zawiadomieniem o ślubie, poznawał stare czcionki, widział syna i prota, obu czytających w swoich klatkach książkę, którą stary brał za korektę. Zjadłszy obiad z Dawidem, wracał do folwarczku w Marsac, przeżuwając swoje obawy. Skąpstwo ma, jak miłość, dar widzenia przyszłych wydarzeń, węszy je, przenika. Z dala od hali drukarskiej, gdzie widok narzędzi rozmarzał starego, przenosząc go w dnie, w których zdobywał majątek, Séchard spostrzegał u syna niepokojące objawy bezczynności. Godło „Bracia Cointetowie" przerażało go, widział je przesłaniające imię „Séchard i syn". Słowem, starzec czuł powiew nieszczęścia. Przeczucie było słuszne: nieszczęście krążyło nad domem Séchardów. Ale skąpcy mają jakiegoś opiekuńczego boga. Przez zbieg nieprzewidzianych okoliczności ów bóg miał strząsnąć do mieszka pijaczyny cenę lichwiarskiej sprzedaży. Oto dlaczego drukarnia Séchardów upadała mimo elementów pomyślności. Obojętny wobec reakcji religijnej, jaką sprowadziła Restauracja dawnego rządu, ale równie obojętny dla liberalizmu, Dawid zachowywał w kwestiach politycznych i religijnych najbardziej szkodliwą neutralność. Żył w epoce, kiedy przemysłowcy prowincjonalni musieli wyznawać jakieś przekonania, aby mieć klientów, trzeba było bowiem wybierać pomiędzy klientelą liberałów i rojalistów. Miłość, jaka zakwitła w sercu Dawida, jego upodobania naukowe, szlachetna natura nie pozwoliły mu rozwinąć w sobie tej chciwości zysku, która tworzy prawdziwego kupca i która dałaby mu zgłębić różnice dzielące przemysł prowincjonalny od paryskiego. Odcienie, tak wyraźne w departamentach, giną w wielkim ruchu Paryża. Bracia Cointetowie nastroili się jednozgodnie z przekonaniami monarchicznymi, zaczęli ostentacyjnie pościć, uczęszczać do fary[52], pielęgnować stosunki z księżmi i puszczać w świat pierwsze przedruki nabożnych książek, których potrzeba dała się uczuć. Cointetowie zajęli tedy pierwsi miejsce w tej zyskownej gałęzi i obnosili po mieście Dawida Sécharda, oskarżając go o liberalizm i ateizm. W jaki sposób, mówili, robić interesy z człowiekiem mającym ojca jakobina[53], pijaka, bonapartystę, starego skąpca, który wcześniej czy później zostawi sterty złota? Oni byli biedni, obciążeni rodziną, podczas gdy Dawid był kawalerem i będzie bardzo bogaty, dlatego też żyje sobie wygodnie etc. Pod wpływem tych oskarżeń podnoszonych przeciw Dawidowi prefektura i biskupstwo przeniosły w końcu przywilej swoich zamówień na braci Cointetów. Niebawem ci zachłanni przeciwnicy, ośmieleni niezaradnością rywala, stworzyli nowy dziennik ogłoszeń. Stara drukarnia została ograniczona do zamówień miejskich, dochód zaś z dzienniczka anonsów[54] zniżył się do połowy. Wzbogaceni znacznymi zyskami osiągniętymi na książkach do nabożeństwa oraz dziełach świątobliwej treści, bracia Cointetowie zwrócili się do Séchardów z propozycją nabycia ich dziennika, aby niepodzielnie już mieć ogłoszenia departamentu i obwieszczenia sądowe. Skoro tylko Dawid udzielił tej wiadomości ojcu, stary winiarz, przerażony już postępami domu Cointetów, spadł z Marsac na plac du Mûrier z chyżością kruka, który zwietrzył trupy na polu bitwy.

Skąpiec, Opieka

Nauka, Cnota, Chciwość, Handel

Chciwość, Ojciec, Syn, Handel

Stary odgadł w lot interes Cointetów, przeraził ich bystrością rzutu oka. Syn gotów był popełnić głupstwo, któremu on chce zaradzić, powiadał.

— Na czym będzie się opierać nasza klientela, jeżeli odda dziennik? Adwokaci, rejenci, wszyscy kupcy z Houmeau są liberalni; Cointetowie chcieli zaszkodzić Séchardom obwiniając ich o liberalizm; otóż przygotowali im w ten sposób deskę zbawienia: ogłoszenia liberałów przypadną Séchardom! Sprzedać dziennik?... Toby już było lepiej sprzedać inwentarz i koncesję.

Zażądał tedy od Cointetów sześćdziesiąt tysięcy za drukarnię, aby nie rujnować syna: kochał syna, bronił tylko syna. Winiarz posłużył się synem, tak jak chłopi posługują się żonami: syn godził się albo nie godził, wedle propozycji, jakie stary wydzierał, punkt po punkcie, Cointetom. Doprowadził ich, nie bez wysiłku, do ofiarowania sumy dwudziestu dwu tysięcy za „Dziennik Charente". Ale Dawid miał się zobowiązać pod karą trzydziestu tysięcy franków odszkodowania, iż nigdy nie będzie drukował żadnego dziennika.

[52]*fara* (daw.) — kościół parafialny. [przypis edytorski]

[53]*jakobin* — członek lewicowego, rewolucyjnego klubu politycznego działającego w okresie rewolucji francuskiej; przen.: zwolennik rewolucji. [przypis edytorski]

[54]*anons* — ogłoszenie. [przypis edytorski]

Sprzedaż ta była samobójstwem drukarni Séchardów, ale winiarz nie troszczył się o to. Po kradzieży przychodzi zawsze morderstwo. Stary myślał obrócić tę sumę na zapłacenie swego gruntu; aby go dostać w ręce, byłby dodał i Dawida na przykładkę, zwłaszcza iż ten nieporęczny syn miał prawo do połowy tego niespodzianego skarbu. Jako odszkodowanie szlachetny ojciec zostawił mu drukarnię, ale zachowując sobie jako czynsz mieszkania owe sławne tysiąc dwieście franków. Od czasu sprzedaży dziennika Cointetom stary rzadko pokazywał się w mieście; powoływał się na swój podeszły wiek, ale istotną przyczyną był brak zainteresowania drukarnią, która już doń nie należała. Mimo to nie mógł zupełnie zaprzeć się starego przywiązania, jakie miał dla swoich narzędzi. Kiedy własne jakie sprawy sprowadzały go do Angoulême, bardzo byłoby trudno rozstrzygnąć, co go bardziej ciągnęło do domu: prasy drewniane czy syn, do którego dla formy zachodził upominać się o czynsz. Jego dawny prot, obecnie zatrudniony u Cointetów, wiedział, co myśleć o tej ojcowskiej wspaniałomyślności; powiadał, iż szczwany lis zabezpieczał sobie prawo mieszania się w sprawy syna, stając się przez nagromadzenie zaległych czynszów uprawomocnionym wierzycielem.

Niezaradność Dawida Sécharda miała przyczyny, które malują charakter tego młodzieńca. W kilka dni po instalacji w drukarni ojcowskiej spotkał jednego ze swych przyjaciół z kolegium, wówczas pogrążonego w najgłębszej nędzy. Przyjaciel Dawida Sécharda był to młody człowiek w wieku około dwudziestu jeden lat, nazwiskiem Lucjan Chardon, syn dawnego starszego chirurga wojsk republikańskich, który musiał ustąpić ze służby z powodu odniesionej rany. Naturalne skłonności uczyniły pana Chardona chemikiem, przypadek zaś osiedlił go jako aptekarza w Angoulême. Śmierć zaskoczyła go pośród prac przygotowawczych spowodowanych zyskownym odkryciem, którego poszukiwanie pochłonęło mu wiele lat badań naukowych. Chciał uleczyć wszelki rodzaj podagry[55]. Podagra jest chorobą bogatych, bogaci zaś drogo opłacają zdrowie, kiedy go im nie stanie[56]. Toteż aptekarz wybrał ten problem do rozwiązania pomiędzy wszystkimi, jakie nastręczały się jego rozmyślaniom. Zawieszony pomiędzy wiedzą a empiryzmem, nieboszczyk Chardon zrozumiał, że jedynie wiedza może zapewnić mu fortunę: zapuścił się tedy w zgłębianie przyczyny choroby i oparł leczenie na pewnej diecie dostosowanej do każdego temperamentu. Umarł w czasie pobytu w Paryżu, gdzie starał się o aprobatę Akademii Nauk[57] i stracił w ten sposób owoc swoich prac. W przewidywaniu poprawy doli aptekarz nie szczędził niczego na wychowanie syna i córki, tak iż utrzymanie rodziny pochłaniało stale dochody z apteki. W ten sposób nie tylko zostawił dzieci w nędzy, ale jeszcze, na ich nieszczęście, wychował je w nadziei świetnych losów, które zgasły ze śmiercią ojca.

Znakomity Desplein[58], który miał Chardona w opiece w ostatnich chwilach, mówił, iż umierając, szalał z rozpaczy. Ambicja ta czerpała pobudkę w gwałtownej miłości, jaką dawny chirurg żywił dla swej żony, ostatniej latorośli domu de Rubempré, cudownie przezeń ocalonej od szafotu w roku 1793. Mimo iż młoda dziewczyna nie chciała zgodzić się na to kłamstwo, zyskał na czasie, oświadczając, iż jest w ciąży. Stworzywszy sobie w ten sposób poniekąd prawa męża, ożenił się z nią mimo obopólnego ubóstwa. Dzieci, jak wszystkie dzieci miłości, otrzymały za całe dziedzictwo cudowną urodę matki, dar tak często zgubny, skoro towarzyszy mu nędza. Te tak żywo podzielane nadzieje, prace, rozpacze odbiły się głęboko na urodzie pani Chardon, tak samo jak powolne degradacje ubóstwa oddziałały na tryb jej życia; ale dzielność jej, jak również i jej dzieci, równa była ich niedoli. Biedna wdowa sprzedała aptekę położoną przy pryncypalnej[59] ulicy Houmeau, głównego przedmieścia Angoulême. Wartość apteki pozwoliła jej uzyskać sumę trzystu franków rocznej renty[60], kwotę niewystarczającą nawet na własne utrzymanie, ale i ona, i córka przyjęły swe położenie bez rumieńca i oddały się pracy zarobkowej. Matka pielęgnowała położnice, wykwintne zaś jej obejście sprawiło, iż stała się poszu-

Uroda, Bieda, Dziedzictwo, Dziecko, Miłość

Pieniądz, Praca

[55] *podagra* — dna moczanowa, rodzaj zapalenia stawu, zazwyczaj u palucha u stopy. [przypis edytorski]

[56] *nie stanie* (daw.) — zabraknie. [przypis edytorski]

[57] *Akademia Nauk* — czołowa francuska instytucja naukowa, założona w 1666 przez Ludwika XIV, stanowiąca korporację uczonych zajmujących się naukami matematyczno-przyrodniczymi. [przypis edytorski]

[58] *Desplein* — w *Komedii ludzkiej* Balzaca: wybitny chirurg, nauczyciel Bianchona. [przypis edytorski]

[59] *pryncypalny* (daw., z łac.) — najważniejszy, główny. [przypis edytorski]

[60] *renta* — tu: dochód z kapitału ulokowanego w banku, w obligacjach, na giełdzie itp.; por. *rentier*. [przypis edytorski]

kiwana w bogatych domach. W ten sposób żyła, nie kosztując nic dzieci i zarabiając dwadzieścia su dziennie. Aby oszczędzić synowi wstydu, iż musi widzieć matkę w takim poniżeniu, przybrała imię pani Szarloty. Osoby, które pragnęły jej opieki, zwracały się do pana Postel, następcy nieboszczyka Chardona. Siostra Lucjana pracowała u bardzo zacnej kobiety, poważanej w całym Houmeau, pani Prieur, prowadzącej zakład wykwintnego prania; w ten sposób zarabiała piętnaście su dziennie. Miała dozór nad robotnicami i cieszyła się w pracowni rodzajem zwierzchnictwa, które wznosiło ją nieco ponad klasę wyrobnic. Skromne owoce pracy obu kobiet, dołączone do trzystu franków renty pani Chardon, dochodziły ogółem sumy ośmiuset franków rocznie, z których te trzy osoby miały żyć, ubierać się i mieszkać. Ścisła oszczędność tego gospodarstwa zaledwie zdołała nastarczyć wszystkiemu tą sumą, prawie w zupełności pochłanianą przez Lucjana. Pani Chardon i córka jej Ewa wierzyły w Lucjana jak żona Mahometa w męża; poświęcenie ich dla jego przyszłości nie miało granic. Ta biedna rodzina mieszkała w Houmeau, w mieszkaniu najętym za bardzo skromną kwotę od następcy pana Chardona i położonym w głębi wewnętrznego dziedzińca ponad laboratorium. Lucjan zajmował tam nędzny pokoik na poddaszu. Zagrzewany przez ojca, który, zapalony do nauk przyrodniczych, popychał go zrazu na tę drogę, Lucjan był jednym z najświetniejszych uczniów kolegium w Angoulême, gdzie znajdował się w klasie trzeciej, w chwili gdy Séchard kończył studia.

Pieniądz, Praca

Kiedy traf zrządził spotkanie dwóch towarzyszów z kolegium, Lucjan, zmęczony piciem z grubej czary nędzy, był na drodze powzięcia jednego z tych ostatecznych postanowień, w jakie rzuca się człowiek, mając dwadzieścia lat. Czterdzieści franków miesięcznie, jakie Dawid ofiarował wspaniałomyślnie Lucjanowi, podejmując się nauczyć go rzemiosła prota, mimo iż prot był mu zupełnie niepotrzebny, ocaliły Lucjana od rozpaczy. Węzły przyjaźni z kolegium, odnowione w ten sposób, zacieśniły się niebawem podobieństwami ich losów i różnicami charakterów. Obaj duchem bogaci w wielorakie fortuny posiadali tę wysoką inteligencję, która stawia człowieka na równej stopie z wszelkimi szczytami, obaj zaś znajdowali się zepchnięci na sam dół społeczeństwa. Ta niesprawiedliwość losu stała się potężnym węzłem. Zarazem obaj zbliżyli się do poezji odmiennymi drogami. Mimo iż przeznaczony do najwyższych dociekań wiedzy przyrodniczej, Lucjan rwał się z całym ogniem ku sławie literackiej, podczas gdy Dawid, którego kontemplacyjny umysł usposabiał do poezji, skłaniał się z upodobania ku wiedzy ścisłej. To przestawienie ról zrodziło między nimi jakby duchowe braterstwo. Lucjan udzielił niebawem Dawidowi wysokich poglądów, jakie miał od ojca w przedmiocie zastosowania nauki do przemysłu, Dawid zaś wskazał Lucjanowi nowe drogi, jakimi należało mu się zapuścić w literaturę, aby zdobyć imię i przyszłość. Przyjaźń tych dwóch młodych ludzi stała się w niedługim czasie jedną z tych namiętności, jakie rodzą się jedynie w pełni młodzieńczego wieku. Dawid ujrzał niebawem piękną Ewę i pokochał ją tak, jak zdolne są kochać dusze melancholiczne i skłonne do medytacji. *Et nunc et semper et in secula seculorum*[61] liturgii jest dewizą tych wzniosłych nieznanych poetów, których dzieła polegają na wspaniałych epopejach poczętych i zgubionych między dwojgiem serc! Kiedy kochanek przeniknął tajemnicę nadziei, w jakie matka i siostra Lucjana zdobiły to piękne czoło poety, kiedy poznał całe ich ślepe poświęcenie, czerpał słodycz w tym, aby się zbliżyć do ubóstwianej, dzieląc jej oddanie i nadzieje. Lucjan stał się więc dla Dawida bratem z wyboru. Jak owi ultra[62], którzy chcieli być bardziej rojalistami niż sam król, Dawid prześcignął wiarę, jaką matka i siostra Lucjana miały w jego geniusz, psuł go tak, jak matka psuje swoje dziecko. Podczas jednej z owych rozmów, w których, gnębieni brakiem pieniędzy wiążącym im ręce, przetrawiali, jak wszyscy młodzi ludzie, sposoby osiągnięcia szybkiej fortuny, przetrząsając bezowocnie wszystkie drzewa już obrane przez poprzedników, Lucjan przypomniał sobie dwie myśli rzucone kiedyś przez ojca. Pan Chardon wspominał o możliwości obniżenia o połowę ceny cukru przez użycie nowego składnika chemicznego i o takimże zmniejszeniu ceny papieru, przez uzyskanie z Ameryki pewnych materii roślinnych, analogicznych do tych, jakimi posługują się Chińczycy, i mało kosztownych. Dawid, który znał ważność tej kwestii, roztrząsanej już u Didota, chwycił się tej myśli, widząc w niej

Przyjaźń, Artysta

[61] *Et nunc et semper et in secula seculorum* (łac.) — i teraz, i zawsze, i na wieki wieków. [przypis edytorski]

[62] *ultra* (pot.) — skrócone: ultrarojaliści, skrajnie reakcyjna część monarchistów działających podczas restauracji władzy Burbonów (1815–1830). [przypis edytorski]

fortunę, i uważał odtąd Lucjana za dobroczyńcę, względem którego nigdy nie zdoła się wypłacić.

Każdy zgaduje, do jakiego stopnia dominujące myśli wewnętrzne i życie dwóch przyjaciół czyniło ich niezdolnymi do prowadzenia drukarni. Daleka od przynoszenia piętnastu do dwudziestu tysięcy franków, jak zakład braci Cointetów, drukarzy-nakładców konsystorza, właścicieli „Kuriera Charente", odtąd jedynego dziennika w departamencie, drukarnia Sécharda syna dawała ledwie trzysta franków miesięcznie, z czego trzeba było odciągnąć[63] pensję prota, płacę Maryny, podatki, czynsz, co uszczuplało dochód Dawida do stu franków miesięcznie. Ludzie czynni i przemyślni byliby odnowili czcionki, kupili prasy żelazne, zdobyliby w księgarniach paryskich dzieła, które by wydrukowali po niskiej cenie; ale pryncypał i prot, zatopieni w pochłaniającej pracy duchowej, zadowalali się robotami, jakich im dostarczali ostatni klienci. Bracia Cointetowie poznali się wreszcie na charakterze i przyzwyczajeniach Dawida; przestali go oczerniać; przeciwnie, roztropna polityka nakazywała im dać wegetować tej drukarni i utrzymywać ją w przyzwoitej mierności, iżby się nie dostała w ręce jakiegoś groźnego antagonisty; sami odsyłali nawet do niej drobniejszych klientów. Tak zatem, sam nie wiedząc o tym, Dawid Séchard istniał, mówiąc handlowo, jedynie dzięki zręcznemu wyrachowaniu konkurentów. Pieniądz

Zewnętrzny wygląd domu Séchardów był w harmonii z brudnym skąpstwem, jakie panowało wewnątrz, gdzie stary niedźwiedź nigdy nie dał nic naprawić. Deszcz, słońce, wpływy atmosferyczne każdej pory roku nadały drzwiom od korytarza podobieństwo do starego pnia drzewa, tak były poorane nierównymi szczelinami. Fasada, licho sklecona z kamieni i cegieł ponarzucanych bezładnie, zdawała się uginać pod ciężarem dachu, zbutwiałego, przeciążonego owymi wklęsłymi dachówkami, jakie widnieją na wszystkich dachach południowej Francji. Mocno uszkodzone oszklenie opatrzone było olbrzymimi okiennicami o gęstych poprzecznych listwach, jakich wymaga gorąco klimatu. Trudno byłoby w całym Angoulême znaleźć dom równie zaniedbany; można powiedzieć, iż trzymał się jedynie siłą spójności cementu. Wyobraźcie sobie tę wielką halę, jasną w dwóch krańcach, ciemną w środku, o ścianach pokrytych afiszami i poczerniałych od dołu; z mnóstwem lin leżących po podłodze, stertami papieru, starymi machinami, stosami kamieni do przyciskania zwilżonego papieru, szeregami kaszt i na końcu dwiema klatkami, w których, każdy po swojej stronie, siedzieli pryncypał i prot; zrozumiecie wówczas egzystencję dwóch przyjaciół. Dom

W roku 1821, w pierwszych dniach maja, Dawid i Lucjan znajdowali się tuż koło okna wychodzącego na dziedziniec, w chwili gdy około drugiej popołudniu nieliczni robotnicy pracujący w drukarni opuszczali halę, udając się na obiad. Skoro pryncypał ujrzał, iż uczeń zamknął za sobą drzwi opatrzone dzwoneczkiem, wychodząc na ulicę, pociągnął Lucjana na dziedziniec, jak gdyby zapach papierów, farby drukarskiej, pras i starego drzewa był mu nie do zniesienia. Usiedli na jakiejś pace, skąd oczy ich mogły widzieć każdego wchodzącego do zakładu. Promienie słońca igrające w winnych liściach ogrodzenia pieściły dwóch poetów, okalając ich światłem niby aureolą. Kontrast stworzony przeciwieństwem tych dwóch charakterów i fizjonomii występował wówczas tak wyraźnie, że byłby skusił pędzel wielkiego malarza. Dawid miał kształty, jakie natura daje istotom przeznaczonym do wielkich walk, tajemnych lub jawnych. Z szerokiego torsu wyrastały silne ramiona harmonizujące z pełnią kształtów. Twarz jego, brązowa w tonie, żywa w kolorze, pełna, osadzona na grubej szyi, okolona bujnym lasem czarnych włosów, podobna była na pierwszy rzut oka do twarzy kanoników opiewanych przez Boileau[64]; ale baczniejsze spojrzenie zdradzało w bruzdach mięsistych warg, w dołku podbródka, w rysunku kwadratowo zakończonego nosa, w oczach przede wszystkim, nieustający ogień jedynej miłości, przenikliwość myśliciela, żarliwą melancholię ducha, który zdolny był ogarnąć dwa ostateczne krańce horyzontu, przenikając wszystkie ich zaułki, i który łatwo nużył się rozkoszami czysto idealnymi, wnosząc w nie jasność analizy. Jeżeli odgadywało się w tej twarzy błyski geniuszu gotującego się do lotu, widziało się też popiół obok wulkanu; nadzieja zamierała tam w głębokim poczuciu własnej nicości społecznej, w której Uroda

[63] *odciągnąć* (daw.) — odjąć. [przypis edytorski]

[64] *Boileau, Nicolas* (1636–1711) — francuski poeta i krytyk literacki; autor m.in. poematu dydaktycznego *Sztuka poetycka*, stanowiącego kodeks klasycyzmu, oraz heroikomicznego poematu *Le lutrin* (Pulpit, 1674–83), ośmieszającego duchowieństwo. [przypis edytorski]

niskie urodzenie i brak majątku więżą tyle wyższych duchów. Obok biednego drukarza, którego jego zawód, mimo iż tak bliski inteligencji, przyprawiał o mdłości, obok tego Sylena[65] ciężko wspartego na samym sobie, który pił wielkimi haustami z pucharu wiedzy i poezji, upijając się, aby zapomnieć o niedolach prowincjonalnego życia, Lucjan stał we wdzięcznej pozie, stworzonej przez rzeźbiarzy dla indyjskiego Bachusa[66]. Twarz jego miała wytworność linii starożytnego posągu: miał czoło i nos greckie, aksamitną białość kobiecą, oczy tak ciemnoniebieskie, że aż czarne, oczy pełne miłości, których białko co do świeżości nie ustępowało oczom dziecka. Nad tymi pięknymi oczyma, okolonymi długimi, ciemnymi rzęsami, rysowały się brwi jak gdyby wykreślone pędzlem chińskim. Na licach połyskiwał jedwabisty puszek, którego kolor harmonizował z kolorem jasnych, naturalnie kręcących się kędziorów. Boska słodycz oddychała w jego pozłocistych białych skroniach. Niewypowiedziana szlachetność rysowała się w krótkim, łagodnie podniesionym podbródku. Uśmiech smutnych aniołów błądził po ustach z koralu ozdobionych pięknymi zębami. Miał ręce człowieka dobrej rasy, ręce wykwintne, których skinieniu mężczyźni powinni być posłuszni, a które kobiety lubią całować. Lucjan był szczupły i średniego wzrostu. Widząc jego stopy, byłoby się tym bardziej skłonnym wziąć go za przebraną młodą dziewczynę, ile że, podobnie jak większość ludzi sprytnych, żeby nie powiedzieć przebiegłych, posiadał biodra ukształtowane jak biodra kobiety. Ta wskazówka, rzadko zwodnicza, była prawdziwa u Lucjana. Skłonność jego ruchliwego umysłu sprowadzała go często, kiedy analizował obecny stan społeczeństwa, na teren deprawacji właściwej dyplomatom, którzy sądzą, iż sukces jest usprawiedliwieniem wszystkich, choćby najhaniebniejszych środków. Jednym z nieszczęść, jakim podpadają wielkie inteligencje, jest to, iż z konieczności rozumieją wszystko, złe równie dobrze jak dobre.

Uroda

Rozum, Interes

Dwaj młodzi ludzie sądzili społeczeństwo tym bardziej z góry, im bardziej nisko byli w nim postawieni, ludzie bowiem zapoznani mszczą się za marność swej pozycji wyniosłością rzutu oka. Ale też rozpacz ich była przez to tym bardziej gorzka, iż szli w ten sposób szybciej jeszcze tam, gdzie ich niosło prawdziwe ich przeznaczenie. Lucjan wiele czytał, wiele porównywał, Dawid wiele myślał, wiele zgłębiał. Mimo pozorów krzepkiego i wiejskiego zdrowia drukarz był to duch melancholijny i chorobliwy, pełen zwątpień o samym sobie, podczas gdy Lucjan, obdarzony umysłem przedsiębiorczym, ale ruchliwym, posiadał śmiałość niezgodną z jego wejrzeniem miękkim, niemal wątłym, ale pełnym kobiecych uroków. Lucjan miał w najwyższym stopniu charakter gaskoński, śmiały, dzielny, awanturniczy, który przesadza sobie dobre i umniejsza złe, nie cofa się przed błędem, jeżeli widzi w nim korzyść i drwi z występku, jeżeli stanie się dlań szczeblem do wspięcia się wyżej. Ten ambitny popęd był wówczas stłumiony pięknymi złudzeniami młodości, zapałem niosącym go ku szlachetnym środkom, jakich ludzie zakochani w sławie chwytają się przed wszystkimi innymi. Dotychczas pasował się tylko ze swymi pragnieniami, a nie z trudnościami życia, z własną siłą, a nie z nikczemnością ludzi, która jest fatalnym przykładem dla wrażliwych duchów. Żywo pociągnięty świetnością umysłu Lucjana, Dawid podziwiał go, mimo iż starał się prostować błędy, w jakie wtrącała go „furia francuska". Ten zacny człowiek miał nieśmiałe usposobienie będące w sprzeczności z jego silną budową fizyczną, ale nie zbywało mu na wytrwałości ludzi Północy. O ile widział wszystkie trudności, postanawiał sobie zwyciężyć je, nie dając się zniechęcić; a jeżeli posiadał nieugiętość cnoty iście apostolską, łagodził ją urokiem niewyczerpanej pobłażliwości. W przyjaźni tej, już wypróbowanej, jeden z dwu kochał bałwochwalczo, mianowicie Dawid. Toteż Lucjan przewodził nad nim jak kobieta, która wie, że jest kochana. Dawid ulegał z przyjemnością. Piękność fizyczna przyjaciela zawierała w sobie wyższość, którą uznawał, czując się sam, w swoim mniemaniu, ciężkim i pospolitym.

Pozycja społeczna

Ambicja

Przyjaźń, Kobieta, Miłość

„Wołu należy cierpliwa orka, ptakowi szybowanie bez troski — mówił sobie drukarz. — Ja jestem wołem, Lucjan będzie orłem".

Od trzech lat blisko dwaj przyjaciele złączyli swoje losy, tak świetne w przyszłości. Czytali wielkie dzieła, które pojawiły się od czasu pokoju na horyzoncie literackim i naukowym, dzieła Schillera, Goethego, lorda Byrona, Waltera Scotta, Jean-Paula, Berze-

Książka, Ambicja, Sztuka, Nauka

[65] *Sylen* (mit. gr.) — towarzysz boga wegetacji i wina Dionizosa, przedstawiany jako tłustawy mężczyzna z końskimi uszami, nogami i ogonem, często nadużywający wina. [przypis edytorski]

[66] *Bachus* (mit. rzym.) — bóg winnej latorośli i wina, odpowiednik gr. Dionizosa (Bachosa); wg niektórych opowieści zawędrował aż do Indii, które podbił. [przypis edytorski]

liusa, Davy'ego, Cuviera, Lamartine'a[67] etc. Rozpalali się przy tych wielkich ogniskach, próbowali się w dziełach poronionych lub zaczynanych, rzucanych i znów podejmowanych z zapałem. Pracowali bez ustanku, nie nużąc niewyczerpanych skarbów młodości. Jednako biedni, ale pożerani miłością sztuki i nauki, zapominali o obecnej nędzy, pracując nad podwalinami przyszłej sławy.

— Lucjanie, czy wiesz, co otrzymałem z Paryża? — rzekł drukarz, dobywając z kieszeni mały tomik *in 18*[968]. — Słuchaj!

Dawid przeczytał, jak umieją czytać poeci, idyllę Andrzeja Chéniera[69] zatytułowaną *Nerea*, potem *Młodego chorego*, potem elegię o samobójstwie, tę w stylu starożytnym, i dwa ostatnie jamby.

— To więc jest Andrzej Chénier! — wykrzyknął Lucjan kilkakrotnie. — Może doprowadzić do rozpaczy — powtarzał po raz trzeci, kiedy Dawid, zbyt wzruszony, aby czytać dalej, pozwolił mu wziąć tomik. — Poeta odnaleziony przez poetę! — dodał, widząc podpis przedmowy.

— Stworzywszy ten tom — rzekł Dawid — Chénier mniemał, iż nie napisał nic, co by było godne ogłoszenia.

Z kolei Lucjan przeczytał epiczny ustęp *Ślepca* i kilka elegii. Kiedy natrafił na ustęp: Poezja, Piękno, Miłość, Marzenie

> Jeśli tam szczęścia nie ma, zali[70] jest na ziemi?

ucałował książkę i dwaj przyjaciele rozpłakali się, obaj bowiem kochali do ubóstwienia. Liście winnego grona nabrały żywszych barw, stare mury domu, rozpadłe, spękane, nierówno poprzerywane szpetnymi szczelinami, przystroiły się za dotknięciem palców wróżki we fryzy[71], arabeski[72], płaskorzeźby i niezliczone arcydzieła nie wiem jakiej już architektury. Wyobraźnia rozsypała swe kwiaty i rubiny na mały pokątny dziedzińczyk. Kamilla[73] Andrzeja Chéniera stała się dla Dawida jego ubóstwianą Ewą, dla Lucjana zaś wielką damą, w której kochał się nieśmiało. Poezja potrząsnęła majestatycznymi fałdami swej gwiaździstej szaty nad warsztatem, w którym wykonywali jednostajne ruchy niedźwiedzie i małpy kunsztu drukarskiego. Piąta godzina wydzwoniła, ale dwaj przyjaciele nie czuli głodu ani pragnienia; życie ich było marzeniem ze złota, mieli u swoich stóp wszystkie skarby ziemi. Spostrzegali ten niebieskawy skrawek widnokręgu, jaki Nadzieja ukazuje palcem tym, których życie jest zdane na burze i którym powiada głosem syreny: „Idźcie, lećcie, ujdziecie nieszczęściu tą przestrzenią ze złota, srebra lub lazuru". W tej chwili uczeń nazwiskiem Cerizet, urwis paryski, którego Dawid sprowadził do Angoulême, otworzył małe szklane drzwiczki wychodzące z hali na dziedziniec i wskazał dwóch przyjaciół nieznajomemu, który zbliżył się z ukłonem:

— Panie — rzekł do Dawida, wyciągając z kieszeni ogromny zeszyt — oto memoriał, który pragnąłbym wydrukować, czy zechciałby pan oszacować koszta?

— Nie drukujemy, proszę pana, rękopisów tak obszernych — odparł Dawid, nie patrząc na zeszyt — zechciej się pan udać do braci Cointetów.

---

[67] *dzieła Schillera, Goethego, lorda Byrona, Waltera Scotta, Jean-Paula, Berzeliusa, Davy'ego, Cuviera, Lamartine'a* — *Friedrich Schiller* (1759–1805): niemiecki poeta i filozof okresu romantyzmu; *Johann Wolfgang Goethe* (1749–1832): najwybitniejszy niemiecki poeta i pisarz okresu „burzy i naporu"; *George Gordon Byron* (1788–1824): poeta, czołowy przedstawiciel angielskiego romantyzmu; *Walter Scott* (1771–1832): szkocki autor powieści historycznych i poeta, bardzo popularny w swojej epoce; *Jean Paul Richter* (1763–1825): pisarz niemiecki, jeden z głównych prekursorów romantyzmu w lit. niemieckiej; *Jöns Jacob Berzelius* (1779–1848): szwedzki chemik, jeden z założycieli nowoczesnej chemii, autor 8-tomowego podręcznika fizyki, chemii i mineralogii; *Humphry Davy* (1778–1829): brytyjski chemik, jako pierwszy wyodrębnił szereg pierwiastków, odkrył chlor i jod; *Georges Cuvier* (1769–1832): wybitny francuski zoolog i paleontolog, współtwórca anatomii porównawczej; *Alphonse de Lamartine* (1790–1869): polityk i pisarz francuski, uznawany za twórcę francuskiego romantyzmu. [przypis edytorski]

[68] *in 18°* a. *octodecimo* — format niewielkich książek, o wymiarze 1/18 arkusza. [przypis edytorski]

[69] *Chénier, André de* (1762–1794) — poeta francuski, skazany przez sąd rewolucyjny na śmierć na gilotynie. [przypis edytorski]

[70] *zali* (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

[71] *fryz* — dekoracyjny pas pod gzymsem budynku. [przypis edytorski]

[72] *arabeska* — symetryczny, geometryczny ornament ze stylizowanych motywów roślinnych; tradycyjnie wykorzystywany w architekturze i sztuce arabskiej (stąd nazwa). [przypis edytorski]

[73] *Kamilla* (fr. *Camille*) — imię bohaterki *Elegii* fr. poety Chéniera, pod którym wychwalał swoją piękną przyjaciółkę Michelle de Bonneuil. [przypis edytorski]

— Ale przecież mamy ładne pismo, które mogłoby się nadać — zauważył Lucjan, biorąc rękopis. — Może pan będzie tak łaskaw wstąpić jutro i zostawi nam dzieło dla ocenienia kosztów druku.

— Czy nie z panem Lucjanem Chardonem mam zaszczyt...?

— Tak, panie — odparł prot.

— Szczęśliwy jestem — rzekł autor — iż mogłem spotkać młodego poetę, powołanego do tak świetnej przyszłości. Przysłała mnie tu pani de Bargeton.

Słysząc to imię, Lucjan zarumienił się i wybąkał kilka słów, aby wyrazić wdzięczność za względy okazywane mu przez panią de Bargeton. Dawid zauważył rumieniec i zakłopotanie przyjaciela. Usunął się, zostawiając go z obywatelem wiejskim, autorem memoriału o hodowli jedwabników. Szlachcic, popychany próżnością, pragnął go wydrukować, aby dzieło jego mogło się znaleźć w rękach kolegów z Towarzystwa Rolniczego.

— I cóż, Lucjanie — rzekł Dawid, skoro obywatel odszedł — czyżbyś był zakochany w pani de Bargeton?

— Do szaleństwa!

— Ależ przesądy świata czynią, iż jesteście od siebie bardziej oddaleni, niż gdybyście byli, ty w Pekinie, a ona w Grenlandii.

— Wola dwojga kochanków zwycięża wszystko — rzekł Lucjan, spuszczając oczy.

— Zapomnisz o nas — odparł trwożliwy wielbiciel pięknej Ewy.

— Być może, iż, przeciwnie, poświęciłem ci mą ukochaną — wykrzyknął Lucjan.

Przyjaźń, Miłość, Poświęcenie

— Co chcesz powiedzieć?

— Mimo mej miłości, mimo rozmaitych interesów, które mi każą szukać oparcia w jej domu, powiedziałem jej, iż nie wrócę nigdy, jeżeli człowiek, który przewyższa mnie talentem i wiedzą, jeżeli Dawid Séchard, mój przyjaciel, mój brat, nie znajdzie tam przyjęcia. Mam zastać odpowiedź w domu. Ale mimo iż cała arystokracja zaproszona jest na dziś wieczór, aby wysłuchać moich wierszy, jeżeli odpowiedź jest odmowna, noga moja nie postanie u pani de Bargeton.

Dawid ścisnął gwałtownie rękę Lucjana, otarłszy sobie oczy. Wybiła szósta.

— Ewa musi być niespokojna. Do widzenia — rzekł nagle Lucjan.

Pomknął, zostawiając Dawida na pastwę jednego z owych wzruszeń, które czuje się tak pełno jedynie w tym wieku, zwłaszcza w położeniu, w jakim znajdowały się te dwa młode łabędzie, którym prowincjonalne życie nie podcięło jeszcze skrzydeł.

— Złote serce! — wykrzyknął Dawid, towarzysząc okiem Lucjanowi, który przechodził przez halę drukarni.

Lucjan podążył do Houmeau piękną promenadą Beaulieu, przez ulicę du Minage i bramę św. Piotra. Jeśli was dziwi, iż obierał drogę najdłuższą, wiedzcie, iż dom pani de Bargeton położony był na tej drodze. Doświadczał tyle rozkoszy, przechodząc pod oknami tej kobiety, nawet bez jej wiedzy, iż od dwóch miesięcy nie wracał do Houmeau inaczej.

Zbliżając się do alei Beaulieu, spojrzał na przestrzeń, jaka dzieliła Angoulême od Houmeau. Pojęcia miejscowe stworzyły zapory moralne o ileż trudniejsze do przebycia niż spadzistość, którą schodził Lucjan! Ambitny młodzieniec, który dostał się do pałacu Bargeton, rzucając sławę niby most zwodzony pomiędzy miastem a przedmieściem, odczuwał niepokój co do decyzji swej ubóstwianej, jak faworyt, który pokusiwszy się o rozszerzenie władzy, obawia się niełaski. Słowa te muszą się wydać dziwne tym, którzy nie zapoznali się jeszcze z obyczajami miejscowości dzielących się na górne i dolne miasto; toteż tym bardziej niezbędne jest wejść tutaj w niejakie objaśnienia tyczące Angoulême, ile że pozwolą zrozumieć panią de Bargeton, jedną z najważniejszych osób tego opowiadania.

Angoulême jest to stare miasto zbudowane na szczycie skały podobnej do głowy cukru, a sterczącej ponad rozległymi łąkami, przez które przepływa Charenta. Skała ta łączy się ku Périgord z długim wzgórzem, które ucina nagłym spadkiem tuż nad gościńcem prowadzącym z Paryża do Bordeaux, tworząc w ten sposób rodzaj przylądka ograniczonego trzema malowniczymi dolinami. O znaczeniu, jakie miało to miasto w czasie wojen religijnych[74], świadczą szańce, bramy i resztki fortecy usadowionej na cyplu skały. Położenie miasta czyniło z niego niegdyś punkt strategiczny równie cenny dla katolików,

[74] *w czasie wojen religijnych* — mowa o wojnach hugenockich, toczonych w XVI w. we Francji pomiędzy katolikami a protestantami. [przypis edytorski]

jak i kalwinów[75]; ale to, co było dawniej jego siłą, dziś stanowi jego słabość; albowiem te szańce, jak również zbyt stromy spadek skały, nie pozwalając rozciągnąć się miastu nad brzegami Charenty, skazały je na najzgubniejszą martwotę. W czasie kiedy rozgrywały się te wydarzenia, rząd usiłował popchnąć miasto ku Périgord, wznosząc wzdłuż ciągnącego się wzgórza pałac prefektury, szkołę marynarki, budowle wojskowe, jak również wytyczając drogi. Ale handel uprzedził te zabiegi, i to w innym kierunku. Od dawna już u stóp skały, nad brzegiem rzeki, wzdłuż której prowadzi wielki gościniec z Paryża do Bordeaux, wyrosła i powiększała się, niby gniazdo grzybów, mała mieścina zwana Houmeau. Nikomu nie jest obca sława papierni angulemskich, które od trzech wieków z konieczności usadowiły się nad Charentą i jej dopływami, gdzie znalazły potrzebny spadek wód. Rząd założył w Ruelle najznaczniejszą gisernię dział dla marynarki. Ruch kołowy, poczta, gospody, warsztaty stelmachów[76], przedsiębiorstwa wehikułów publicznych, wszystkie przemysły, które żyją z gościńca i z rzeki, ugrupowały się u stóp Angoulême, aby oszczędzić sobie trudności wynikłych ze stromego położenia miasta. Z natury rzeczy garbarnie, pralnie, cały przemysł wodny pozostał w pobliżu Charenty; w następstwie magazyny wódek, składy wszystkich surowców spławianych rzeką, wreszcie całe *transito*[77] okoliło Charentę swymi zakładami. Przedmieście Houmeau zmieniło się w miasto handlowe i bogate, drugie Angoulême, i zaczęło z zawiścią spoglądać na górne miasto, które zostało siedzibą rządu, biskupstwa, sądu, arystokracji. W ten sposób Houmeau, mimo swej czynnej i wzmagającej się potęgi, pozostało tylko przyczepkiem do Angoulême. Na górze szlachta i władze, w dole przemysł i bogactwo — dwie strefy społeczne stale i wszędzie względem siebie nieprzyjazne nawzajem; trudno byłoby odgadnąć, które z dwóch miast bardziej nienawidziło swego rywala. Od lat dziewięciu Restauracja zaostrzyła ten stan rzeczy, dość spokojnie układający się za Cesarstwa.

Pozycja społeczna

Większość domów w Górnym Angoulême zamieszkała jest albo przez rodziny szlacheckie, albo przez starożytne rodziny mieszczańskie, które żyją ze swoich dochodów i tworzą rodzaj plemienia tubylców, do którego cudzoziemcy nigdy nie są dopuszczani. Zaledwie zdarzyło się, aby po dwustu latach zamieszkania, po spokrewnieniu się z jedną z miejscowych rodzin, jakąś rodzinę przybyłą z prowincji przyjęto za swoją; w oczach dawnych mieszkańców pozostaje ona zawsze wczorajszym przybyszem. Prefekci, naczelnicy poborów skarbowych, władze administracyjne, które następowały po sobie w ciągu ostatnich lat czterdziestu, próbowały cywilizować te stare rodziny, usadowione na swej skale na kształt nieufnych kruków; tubylcy przyjmowali bale i obiady, ale co się tyczyło dopuszczenia ich między siebie, stawiali stanowczy opór. Szydercze, obmowne, zawistne, skąpe, rodziny te żenią się jedynie między sobą, szeregują się w zwarty batalion, aby nie pozwolić wejść ani wyjść nikomu. Zdobycze nowożytnego zbytku są im zupełnie obce; wysłać syna do Paryża znaczy dla nich chcieć go zgubić. Ostrożność ta daje obraz zacofanych zwyczajów i obyczajów tych domów, opanowanych bezrozumnym rojalizmem, raczej zatrutych dewocją niż istotnie pobożnych i trwających w takiej samej martwocie jak miasto ich i skała. Angoulême cieszy się mimo to wielką reputacją w sąsiednich prowincjach z powodu dobrego wychowania, jakiego ma sławę; sąsiednie miasta wysyłają tam córki do pensjonatów i klasztorów.

Pozycja społeczna

Łatwo pojąć, jak bardzo duch tej kasty oddziałuje na uczucia rozdzielające Angoulême i Houmeau. Przemysł jest bogaty, szlachta przeważnie biedna, jedno mści się nad drugim pogardą równą z obu stron. Mieszczaństwo Angoulême przejęło tę rywalizację. Kupiec z górnego miasta mówi o przemysłowcu z przedmieścia z pewnym niedającym się określić akcentem: „To człowiek z Houmeau!". Podkreślając położenie szlachty we Francji i dając jej nadzieje niemożebne[78] do ziszczenia bez powszechnego przewrotu, Restauracja rozszerzyła przedział moralny, który bardziej jeszcze niż przedział topograficzny dzielił Angoulême od Houmeau. Społeczeństwo szlacheckie, wówczas idące ręka w rękę z rządem, stało się bardziej wyłączne i nieprzystępne niż w jakiejkolwiek innej miejscowości

[75] *kalwin* — protestant, wyznawca doktryny Kalwina. [przypis edytorski]
[76] *stelmach* (daw.) — rzemieślnik zajmujący się budową i naprawianiem wozów. [przypis edytorski]
[77] *transito* (łac.) — tu: to, co przechodzi. [przypis edytorski]
[78] *niemożebny* (daw.) — niemożliwy. [przypis edytorski]

Francji. Mieszkaniec Houmeau dość był wówczas podobny do pariasa[79]. Stąd zrodziły się te podziemne i głębokie nienawiści, które dały taką przerażającą jednomyślność rewolucji roku 1830[80], i zniweczyły czynniki trwałego stanu społecznego Francji. Wyniosła pycha szlachty dworskiej oddaliła od tronu serca szlachty prowincjonalnej, tak jak ta znowu odstręczyła odeń mieszczaństwo, raniąc je we wszystkich jego próżnościach.

Wprowadzenie zatem „człowieka z Houmeau", syna aptekarza, do salonu pani de Bargeton stanowiło małą rewolucję. Któż był jej sprawcą? Lamartine i Wiktor Hugo, Kazimierz Delavigne i Canalis, Béranger i Chateaubriand, Villemain i pan Aignan, Soumet i Tissot, Beniamin Constant i Lamennais, Cousin i Michaud[81], słowem zarówno dawne, jak i nowe znakomitości literackie, liberałowie, jak i rojaliści. Pani de Bargeton kochała sztukę i literaturę: gust niewątpliwie dziwaczny, mania, nad którą głośno ubolewało całe Angoulême, ale którą musimy umotywować, szkicując życie tej kobiety, urodzonej i stworzonej dla sławy, zamkniętej w ciasnym zakątku przez nieszczęśliwe okoliczności, kobiety, której wpływ zdecydował o losach Lucjana.

Pan de Bargeton był prawnukiem jurata[82] z Bordeaux, nazwiskiem Mirault, uszlachconego za Ludwika XIII[83], po długoletnim piastowaniu urzędu. Za panowania Ludwika XIV[84] syn jego, już pod nazwiskiem Mirault de Bargeton, został oficerem Straży Bram królewskich i zawarł małżeństwo tak świetne pod względem pieniężnym, że za Ludwika XV[85] syn jego nazywał się już tylko, krótko i po prostu, panem de Bargeton. Ten pan de Bargeton, wnuk pana Mirault, jurata, tak bardzo dbał o należyte piastowanie godności prawdziwego szlachcica, że stracił na to prawie cały majątek swojej rodziny i tym samym położył koniec jej świetności. Dwóch jego braci, stryjecznych dziadków obecnego Bargetona, wróciło do przemysłu, tak że dziś jeszcze istnieje nazwisko Mirault w świecie handlowym miasta Bordeaux. Gdyby jego rodzony dziadek był wstąpił[86] w zaszczytne ślady Bargetona I i Bargetona II, wówczas Bargeton V, któremu możemy nadać przydomek „Niemy", byłby nosił nazwisko margrabiego de Bargeton; byłby się połączył z jakąś wielką rodziną i został diukiem[87] i parem[88] jak tylu innych; podczas gdy teraz, w roku 1805, uważał za wielki zaszczyt, iż mógł poślubić pannę Marię-Luizę-Anais de Nègrepelisse, córkę szlachcica zapomnianego od dawna w swej rodzinnej wiosce, jakkolwiek był przedstawicielem młodszej linii jednej z najstarszych rodzin południowej Francji. Był je-

[79] *parias* — członek najniższej kasty w Indiach; przen.: najbardziej pogardzany i krzywdzony członek społeczeństwa. [przypis edytorski]

[80] *rewolucja lipcowa* (1830) — kilkudniowe powstanie we Francji, w wyniku którego obalony został Karol X Bourbon, usiłujący przywrócić absolutyzm, a na tron powołano Ludwika Filipa I. [przypis edytorski]

[81] *Lamartine i Wiktor Hugo, Kazimierz Delavigne i Canalis, Béranger i Chateaubriand, Villemain i pan Aignan, Soumet i Tissot, Beniamin Constant i Lamenais, Cousin i Michaud* — *Alphonse de Lamartine* (1790–1869): polityk i pisarz francuski, uznawany za twórcę francuskiego romantyzmu; *Victor Hugo* (1802–1885): francuski poeta, dramaturg, powieściopisarz i publicysta, czołowy prozaik francuskiego romantyzmu; *Casimir Delavigne* (1793–1843): francuski poeta i dramaturg, autor m.in. pieśni *La Varsovienne* (*Warszawianka 1831 roku*); *Melchior de Canalis*: postać literacka, pojawiająca się w różnych utworach cyklu *Komedia ludzka* Balzaca; *Pierre Jean de Béranger* (1780–1857): francuski poeta, autor piosenek; *Chateaubriand, François-René de* (1768–1848): francuski pisarz i polityk, inicjator romantyzmu w literaturze francuskiej; *Abel-François Villemain* (1790–1870): pisarz i polityk francuski; *Étienne Aignan* (1773–1824): francuski tłumacz, dramatopisarz; *Alexandre Soumet* (1788–1845): francuski poeta, autor tragedii i poematów epickich; *Pierre François Tissot* (1768–1854): francuski publicysta i tłumacz; *Beniamin Constant* (1767–1830): polityk i pisarz francuski, autor m.in. powiastki *Adolf* i licznych dzieł z zakresu filozofii politycznej; *Félicité Robert de Lamennais* (1782–1854): francuski pisarz i ideolog, propagator socjalizmu chrześcijańskiego; *Victor Cousin* (1792–1867): francuski filozof i historyk filozofii, popularyzator niem. filozofii klasycznej; *Joseph François Michaud* (1767–1839): francuski historyk i publicysta. [przypis edytorski]

[82] *jurat* — członek rady miejskiej w niektórych miastach płd. Francji. [przypis edytorski]

[83] *Ludwik XIII* (1601–1643) — król Francji (od 1610), syn Henryka IV z dynastii Burbonów; do czasu jego pełnoletności realne rządy sprawowała jego matka, Maria Medycejska, potem kardynał Richelieu, który stał się twórcą systemu rządów absolutnych. [przypis edytorski]

[84] *Ludwik XIV* (1638–1715) — król Francji (od 1643), zwany „Królem Słońce", panujący w okresie szczytowego rozwoju francuskiej monarchii absolutnej. [przypis edytorski]

[85] *Ludwik XV* (1710–1774) — król Francji (od 1715) z dynastii Burbonów, prawnuk i następca Ludwika XIV, ożeniony z Marią Leszczyńską; pod jego rządami podupadła gospodarka i finanse państwa. [przypis edytorski]

[86] *gdyby (…) był wstąpił* — przykład użycia czasu zaprzeszłego, wyrażającego czynność wcześniejszą niż opisana czasem przeszłym lub, jak w tym przypadku, niezrealizowaną możliwość; dziś: gdyby wstąpił. [przypis edytorski]

[87] *diuk* (fr. *duc*, z łac. *dux*: wódz) — książę (tytuł wyższy niż markiz). [przypis edytorski]

[88] *par* — członek wyższej izby parlamentu we Francji w latach 1814–1848. [przypis edytorski]

den Nègrepelisse pomiędzy zakładnikami Ludwika Świętego[89]; jednakże naczelnik starszej linii nosi znakomite nazwisko d'Espard, nabyte za Henryka IV[90] przez małżeństwo z dziedziczką tej rodziny. Szlachcic ten, młodszy syn młodszego syna, żył w majątku żony, małej wiosce położonej koło Barbezieux, którą znakomicie gospodarował, chodząc sam na targ sprzedawać zboże, sam przerabiając własne wino i drwiąc sobie z wszystkich docinków, byleby mógł gromadzić talary i zaokrąglić od czasu do czasu swą posiadłość.

Okoliczności dość rzadkie w głębi zapadłej prowincji, zaszczepiły pani de Bargeton zamiłowanie do muzyki i literatury. Podczas Rewolucji[91] miejski ksiądz Niollant, najlepszy uczeń księdza Roze[92], ukrył się w małym zameczku w Escarbas, unosząc zawiniątko z nutami. Opłacił sowicie gościnę starego szlachcica, zajmując się wykształceniem córki jego, Anais, zwanej przez skrócenie Nais, która bez tego wydarzenia byłaby pozostawiona samej sobie lub też, co jeszcze gorzej, pierwszej lepszej pannie służącej. Księżyna nie tylko był dzielnym muzykiem, ale posiadał także rozległe wykształcenie literackie, mówił po włosku i po niemiecku. Nauczył przeto[93] pannę de Nègrepelisse tych dwóch języków, zarówno jak kontrapunktu[94]; zapoznał ją z wielkimi poetyckimi dziełami Francji, Włoch i Niemiec, to znów przegrywał razem z nią utwory muzyczne wszystkich mistrzów. Wreszcie, aby czymś zapełnić pustkę głębokiej samotności, na jaką skazywały ten dom wypadki polityczne, nauczył ją greki i łaciny i dał nieco wiadomości z zakresu nauk przyrodniczych.

Ksiądz, Nauczyciel

To męskie wychowanie, niezłagodzone czujną opieką macierzyńską, odbiło się na charakterze młodej osoby, którą i tak już wiejski tryb życia usposabiał do niezależności. Ksiądz Niollant, dusza zapalna i poetyczna, odznaczał się tym pokrojem umysłu właściwym artystom, który mieści w sobie wiele cennych przymiotów, ale który swobodą sądów i rozległością spojrzenia wznosi się ponad poziom mieszczańskiego horyzontu. O ile w życiu światowym ten krój umysłu umie zyskać przebaczenie swoich wyskoków swą oryginalnością i głębią, o tyle może on być niebezpieczny w życiu prywatnym, a to dla różnych dziwactw, których może się stać powodem. Ksiądz posiadał wiele zapału i siły przekonania, toteż poglądy jego musiały się udzielić pannie de Nègrepelisse, u której wrodzona młodym osobom egzaltacja spotęgowała się jeszcze wiejską samotnością. Ksiądz Niollant przekazał młodziutkiej uczennicy swą śmiałość myśli, łatwość i bystrość sądu, nie bacząc, iż te przymioty, tak cenne dla mężczyzny, stają się ułomnościami u kobiety przeznaczonej do skromnych zadań matki rodziny.

Pycha

Jakkolwiek ksiądz Niollant ustawicznie upominał uczennicę, aby się starała zachować tym więcej skromności i prostoty, im więcej posiada wiedzy i nauki, panna de Nègrepelisse nabrała znakomitego mniemania o sobie samej, a równocześnie powzięła głęboką pogardę dla ludzkości. Widując w swoim otoczeniu jedynie ludzi niższego stanu, prześcigających się dla niej w usłużności, nabrała wyniosłego obejścia wielkich pań, nie mając równocześnie słodkiej obłudy ich grzeczności. Głaskana we wszystkich próżnościach przez biednego księdza, który podziwiał w niej samego siebie, niby autor w swoim dziele, miała to nieszczęście, iż nie spotkała żadnego punktu porównania, który by jej ułatwił urobienie sądu o sobie samej. Brak towarzystwa jest jednym z największych niebezpieczeństw życia na wsi. Nie mając sposobności ponosić dla drugich drobnych przymusów nakładanych formami obejścia i ubioru, traci się zwyczaj krępowania się dla kogokolwiek. Wszystko wówczas wypacza się w nas w końcu, i forma, i treść. Z czasem śmiałość poglądów panny de Nègrepelisse, niezłagodzona obcowaniem towarzyskim, zaczęła się przebijać w jej obejściu, spojrzeniu; nabrała tej zbytniej swobody, która zrazu ma urok oryginalności, ale która jest do twarzy tylko kobietom awanturniczego życia. Tak więc to

[89] *Ludwik IX Święty* (1214–1270) — król Francji; usprawnił administrację, system monetarny, zorganizował dwie wyprawy krzyżowe. [przypis edytorski]

[90] *Henryk IV* (1553–1610) — król Nawarry (od 1572), następnie król Francji (od 1589), pierwszy z dynastii Burbonów. [przypis edytorski]

[91] *Rewolucja* — tu: Wielka Rewolucja Francuska (1789–1799), podczas której doszło do głębokich zmian polityczno-społecznych i obalenia monarchii Burbonów. [przypis edytorski]

[92] *Roze, Nicolas* (1745–1819) — francuski kompozytor i muzykolog, twórca muzyki kościelnej. [przypis edytorski]

[93] *przeto* (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

[94] *kontrapunkt* (muz.) — technika kompozytorska polegająca na jednoczesnym prowadzeniu kilku zharmonizowanych linii melodycznych. [przypis edytorski]

wychowanie, którego szorstkości byłyby się wygładziły wśród wysokich sfer społecznych, musiało z czasem okryć ją śmiesznością w Angoulême, z chwilą gdyby wielbiciele przestali ubóstwiać jej wady, których wdzięk trwa jedynie równo z młodością. Co się tyczy pana de Nègrepelisse, ten byłby oddał wszystkie książki córki, aby ocalić chorego wołu. Był tak skąpy, że nie dałby jej ani dwóch su ponad dochód, który się jej z prawa należał, nawet gdyby chodziło o sprawienie jakiejś drobnostki najniezbędniejszej dla jej wykształcenia. Ksiądz umarł w roku 1802, przed małżeństwem drogiej uczennicy, małżeństwem, które byłby z pewnością odradzał.

Skąpiec

Z chwilą śmierci dobrego księdza stary szlachcic, zostawszy z córką na barkach, znalazł się w wielkim kłopocie. Czuł się zbyt słaby, aby podjąć walkę, która musiała wybuchnąć pomiędzy jego skąpstwem a niepodległym umysłem niezatrudnionej dziewczyny. Jak wszystkie młode osoby, które wypadły z wytyczonej drogi, jaką kroczą zazwyczaj kobiety, Nais trzeźwo osądziła w duchu małżeństwo i niewiele się o nie troszczyła. Ze wstrętem myślała o podporządkowaniu swojej inteligencji i osoby jakiemuś człowiekowi bez wartości i wielkości osobistej, a takich jedynie mogła spotkać. Chciała rozkazywać, a miała słuchać. Pomiędzy poddaniem się owej grubej samowoli, owym umysłom niewyrozumiałym na jej upodobania, a ucieczką z kochankiem, który by się jej podobał, nie wahałaby się ani chwili. Pan de Nègrepelisse był jeszcze na tyle szlachcicem, aby obawiać się mezaliansu. Podobnie jak wielu ojców, postanowił wydać za mąż córkę nie tyle dla niej, ile dla własnego spokoju. Potrzebował jakiegoś arystokraty albo szlachcica niezbyt sprytnego, niezdolnego do robienia trudności w rachunkach z opieki ojcowskiej, dość nieznaczącego jako umysł i jako charakter, aby Nais mogła postępować według swojej fantazji, dość bezinteresownego, aby ją zaślubić bez posagu. Ale jak znaleźć kandydata, który by przypadł do smaku zarówno ojcu, jak córce? Podobny człowiek byłby w istocie feniksem[95] zięciów. Pod tym podwójnym kątem widzenia, pan de Nègrepelisse prowadził studia nad mieszkańcami prowincji: pan de Bargeton wydał mu się jedynym, który odpowiadał jego programowi.

Kobieta, Szlachcic, Małżeństwo

Pan de Bargeton, mężczyzna czterdziestoletni, mocno nadwyrężony wybrykami młodości, odznaczał się dość wybitnym niedołęstwem umysłu; ale zostało mu w sam raz na tyle zdrowego rozumu, aby administrować swoim majątkiem, jak również dość taktu w obejściu, aby zajmować miejsce w towarzystwie Angoulême, nie popełniając żadnej niezręczności ani głupstwa. Pan de Nègrepelisse wytłumaczył bez ogródek córce całą negatywną wartość owego wzorowego męża oraz wszystkie korzyści, jakie mogła wyciągnąć z tego związku dla własnego szczęścia: zaślubiała nazwisko i herb przeszło dwóchsetletni, kupowała sobie „parawan", mogła kierować do woli swą przyszłością pod ochroną płaszczyka społecznego i przy pomocy stosunków, jakie umysł jej i uroda zdobędą jej w Paryżu. Nais uległa widokom podobnej swobody. Pan de Bargeton mniemał, iż robi znakomitą partię, obliczając, iż teść pozostawi mu niebawem piękny szmat ziemi, którą zaokrąglał z taką miłością; równocześnie jednakże pan de Nègrepelisse układał w duchu nagrobek dla zięcia.

W chwili obecnej pani de Bargeton liczyła lat trzydzieści sześć, mąż jej zaś pięćdziesiąt osiem. Różnica była tym bardziej rażąca, że pan de Bargeton wyglądał na lat siedemdziesiąt, podczas gdy żona jego mogła bezkarnie bawić się w młodą panienkę, nosić suknie z różowego muślinu i czesać się po dziewczęcemu. Jakkolwiek ich majątek nie przekraczał dwunastu tysięcy franków renty, mieszczono go pośród sześciu najznaczniejszych fortun starego miasta, jeżeli wykluczymy przemysłowców i dygnitarzy administracyjnych. Konieczność utrzymywania stosunków z ojcem, po którym pani de Bargeton oczekiwała spadku, aby przenieść się do Paryża, a który kazał na siebie tak długo czekać, iż zięć umarł wcześniej od niego, konieczność ta zmuszała państwa de Bargeton do mieszkania w Angoulême, gdzie świetne przymioty umysłu i niewydobyte skarby drzemiące w sercu Nais miały zmarnieć bez wydania owocu i z biegiem czasu zmienić się na śmieszności. W istocie śmieszności nasze są po największej części spowodowane przez jakieś szlachetne uczucie, przez jakieś przymioty lub zdolności rozwinięte do przesady. Duma, której nie łagodzą wielkoświatowe formy życia, staje się sztywnością, kiedy rozciąga się na dro-

[95] *feniks* — legendarny ptak odradzający się co kilkaset lat z popiołów; wg Pliniusza na świecie miał istnieć tylko jeden Feniks; tu przen.: coś osobliwego i trudnego do napotkania. [przypis edytorski]

biazgi zamiast nabierać wielkości w kręgu podniosłych uczuć. Egzaltacja, to bogactwo duszy, które stwarza święte, które może być źródłem ukrytych poświęceń i promieniującej poezji, staje się tylko przesadą, kiedy się zmaga z drobiazgami prowincjonalnego życia. Z dala od środowiska, gdzie błyszczą świetne umysły, gdzie powietrze naładowane jest myślą, gdzie wszystko się odświeża, wykształcenie nasze przeżywa się, smak ulega zepsuciu, podobnie jak stojąca woda. Z braku przedmiotu uczucia obniżają się, powiększając nadmiernie wszystkie drobiazgi; i tutaj leży przyczyna skąpstwa i plotkarstwa, które zatruwają życie prowincji. Wkrótce naśladowanie ciasnych myśli i małostkowość udzielają się najwykwintniejszej naturze. Tak niszczeją i giną ludzie stworzeni do wielkości, kobiety, które, pokierowane przez szkołę życia i urobione przez wyższe umysły, mogłyby być czarujące.

Poetka, Poezja

Pani de Bargeton chwytała za lirę z powodu lada drobiazgu, nie odróżniając poezji osobistych od poezji publicznych. Istnieją w istocie owe niezrozumiane wzruszenia, które trzeba zachować dla samego siebie. Niewątpliwie zachód słońca jest wspaniałym poematem, ale czyż nie jest śmieszna kobieta, która maluje go wielkimi słowami przed gromadą zwykłych zjadaczy chleba? Istnieją owe rozkosze, którymi karmić się i wspólnie je odczuwać może jedynie dwóch poetów, dwa serca. Miała ona tę wadę, iż lubiła używać owych olbrzymich zdań, naładowanych napuszonymi wyrazami, zdań tak sprytnie nazwanych „tartynkami" w żargonie dziennikarstwa, które przyrządza je codziennie, i to bardzo niestrawne, dla swoich czytelników, ci zaś łykają je mimo wszystko. Miała zwyczaj nadmiernie rozrzucać superlatywy, które wyprowadzały jej rozmowę na niebotyczne wyżyny; najmniejsze drobiazgi nabierały gigantycznych proporcji. W owej epoce zaczęła wszystko „typizować", „indywidualizować", „syntetyzować", „dramatyzować", „superioryzować", „analizować", „poetyzować", „prozaizować", „neologizować" i „tragizować"; gdyż trzeba na chwilę pogwałcić język, aby odmalować te nowe dziwactwa, w jakich grzęźnie wiele kobiet. Umysł jej rozpalał się zresztą tak jak jej wysłowienie. Dytyramb[96] miała zarówno w sercu, jak na ustach. Rozpalała się, omdlewała, entuzjazmowała pod wpływem każdego zdarzenia: poświęcenia siostry miłosierdzia i stracenia braci Faucher[97], ucieczki Lavalette'a[98], jak również przygody jednej z przyjaciółek, która udając gruby głos, wystraszyła złodziei. Wszystko dla niej było wzniosłe, nadzwyczajne, dziwne, czarujące, boskie. Zapalała się, unosiła, omdlewała, wzbijała w górę i opadała, zatapiała wzrok w niebiosach, to znów opuszczała go ku ziemi; oczy jej napełniały się ustawicznie łzami. Spalała swoje życie w ustawicznych zachwytach lub trawiła je w przesadnych oburzeniach. Uwielbiała paszę Janiny[99], byłaby chciała walczyć z nim w jego seraju; znajdowała wielkość w losie kobiety zaszytej w worek i wrzuconej do wody. Zazdrościła lady Esther Stanhope[100], tej „sawantce"[101] pustyni. Brała ją ochota zostać siostrą miłosierdzia i umrzeć na żółtą febrę

[96] *dytyramb* (lit.) — rozwinięta w kulturze greckiej pieśń pochwalna, utrzymana w patetycznym tonie. [przypis edytorski]

[97] *bracia Faucher* — bracia Cesar i Constantin Faucher (1759–1815), zwani bliźniakami La Réole, francuscy generałowie; podczas rewolucji walczyli z rojalistami w Wandei, ze względu na ciężkie rany zmuszeni do opuszczenia aktywnej służby, powrócili do armii podczas Stu Dni Napoleona, dowodząc w armii Pirenejów Zachodnich; aresztowani podczas Restauracji pod zarzutem stworzenia tajnego składu broni, rozstrzelani na rozkaz sądu wojennego 27 września 1815. [przypis edytorski]

[98] *Lavalette, Antoine Marie de* (1769–1830) — francuski polityk i wojskowy, stronnik Napoleona; po upadku cesarstwa skazany na śmierć (21 listopada 1815), w nocy poprzedzającej wykonanie wyroku uciekł z celi w ubraniu żony, która pozostała w wiezieniu zamiast niego, i przedostał się za granicę. [przypis edytorski]

[99] *Ali Pasza Janiny* (1741–1822) — także: Ali Pasza z Tepeleny (w Albanii); możnowładca osmański, lennik sułtana, władca Epiru. W 1785 został mianowany paszą miasta Janina, następnie podporządkowywał sobie Peloponez, Epir i terytoria należące do dzisiejszej Albanii, budując niezależne od Turcji grecko-albańskie państwo; w Janinie wzniósł twierdzę, był mecenasem sztuki, przyczyniając się do zachowania staroż. kultury greckiej; zawierał sojusze z Francją (Napoleonem Bonaparte), Wielką Brytanią, wspierał spiskowców greckich dążących do niepodległości. W 1821 sułtan wystąpił zbrojnie przeciw Alemu Paszy, który po półtorarocznej wojnie zakończonej wielomiesięcznym oblężeniem Janiny, został pokonany, aresztowany i stracony w 1822 na jeziorze Pamvotida; ten finalny akt życia Alego Paszy zyskał artystyczne opracowanie w powieści *Hrabia Monte Christo* Alexandre'a Dumas. [przypis edytorski]

[100] *Stanhope, Hesther* (1776–1839) — brytyjska awanturniczka i podróżniczka; w 1810 wyruszyła na M. Śródziemne, przeżyła rozbicie statku, przez dwa lata podróżowała po Grecji, wyspach greckich i na Bliskim Wschodzie, w 1814 zamieszkała w Libanie; słynęła z ekscentryczności, nosiła wyłącznie męskie ubrania i paliła fajkę wodną. [przypis edytorski]

[101] *sawantka* (daw.) — kobieta wykształcona, erudytka; w oryginale: *bas bleu* (dosł.: niebieska pończocha), co oznacza intelektualistkę odrzucającą konwenanse. [przypis edytorski]

w Barcelonie[102], pielęgnując chorych: oto wielki, szlachetny los! Tęskniła za wszystkim, co nie było przezroczystą wodą jej życia, ukrytą wśród traw. Uwielbiała lorda Byrona, Jana Jakuba Rousseau[103], wszystkie egzystencje poetyczne i dramatyczne. Miała w pogotowiu łzy dla każdej niedoli i fanfary dla każdego zwycięstwa. Sympatyzowała z ujarzmionym Napoleonem, sympatyzowała z Mehmetem-Ali[104] mordującym tyranów Egiptu. Ludzi genialnych stroiła w istną aureolę, wierzyła, iż żyją światłem i wonią. Większość osób uważało ją za osobę szaloną, której obłęd nie przedstawiał niebezpieczeństwa; jednakże bystry obserwator umiałby w tym wszystkim dojrzeć szczątków wspaniałego gmachu miłości, gmachu, który runął w gruzy zaledwo wzniesiony, resztek jakiejś niebiańskiej Jeruzalem, słowem miłości bez kochanka. I było to prawdą. Historię osiemnastu pierwszych lat małżeństwa pani de Bargeton można napisać w kilku słowach. Przez jakiś czas żyła ona własną treścią i odległymi nadziejami. Następnie, przekonawszy się, iż życie w Paryżu, do którego wzdychała, było dla niej zamknięte z powodu niedostatecznego majątku, zaczęła rozglądać się wśród osób, które ją otaczały i zadrżała na widok swego osamotnienia. Nie znalazła dokoła siebie żadnego człowieka, który by mógł w niej rozniecić jedno z tych szalonych uczuć, w jakie rzucają się kobiety popychane rozpaczą własnego życia bez wyjścia, bez wydarzeń, bez celu. Nie mogła liczyć na nic, nawet na przypadek, gdyż istnieją życia bez przypadku. W chwili kiedy Cesarstwo błyszczało całą swą świetnością, w czasie pochodu Napoleona ku Hiszpanii[105], dokąd wysyłał kwiat swego rycerstwa, nadzieje tej kobiety, dotąd tak zawiedzione, odżyły. Parta naturalną ciekawością, zaczęła przyglądać się owym bohaterom, którzy zdobywali Europę na jedno słowo umieszczone w rozkazie dziennym i którzy wskrzeszali bajeczne czyny średniowiecznego rycerstwa. Najbardziej skąpe i oporne miasta zmuszone były podejmować gwardię cesarską, naprzeciw której wychodzili merowie i prefekci z mową powitalną na ustach, niby naprzeciw królów. Pani de Bargeton, przybywszy na redutę[106], którą pułk wyprawił miastu, zakochała się w młodym szlachcicu, prostym podporuczniku, któremu przebiegły Napoleon ukazał buławę marszałka Francji. Miłość tę, powściągliwą, szlachetną, wielką, odbijającą od tak łatwo wówczas zawiązywanych i rozrywanych miłostek, uświęciła w jej czystości ręka śmierci. Pod Wagram[107] kula armatnia strzaskała na sercu margrabiego de Cante-Croix jedyny portret, który mógłby świadczyć o piękności pani de Bargeton. Długo opłakiwała pięknego młodzieńca, rozpłomienionego sławą i miłością, który w dwóch kampaniach został pułkownikiem, a który list od Nais stawiał powyżej cesarskich odznaczeń. Cierpienie rzuciło na twarz tej kobiety jakby zasłonę smutku. Zasłona ta rozproszyła się dopiero w owym straszliwym wieku, gdy kobieta zaczyna żałować swoich pięknych lat, których nie zdołała użyć, gdy widzi, jak róże zaczynają więdnąć, i gdy tęsknoty miłosne budzą się na nowo wraz z żądzą przedłużenia ostatnich wspomnień młodości. Wszystkie wyższości zmieniły się w jej sercu w jedną ranę, z chwilą gdy pochwyciły ją chłody prowincji. Podobna gronostajowi, umarłaby z rozpaczy[108], gdyby przypadkiem była się skalała zetknięciem z tymi ludźmi, których jedyną myślą była niedroga partyjka wieczorem, po dobrym obiedzie. Duma jej uchroniła ją od smutnych miłostek prowincjonalnych. Pomiędzy pustką ludzi, którzy ją otaczali, a nicością kobieta tak niepospolita musiała przekładać nicość. Małżeń-

Małżeństwo

Kobieta, Cierpienie, Młodość, Miłość, Wspomnienia

Duma

[102] *żółta febra w Barcelonie* — epidemia z 1821 roku, podczas której zmarło ok. 20 tys. spośród 120 tys. mieszkańców Barcelony. [przypis edytorski]

[103] *Rousseau, Jean Jacques* (1712–1778) — pisarz francuski, zaliczany do nurtu sentymentalnego, zwolennik życia blisko natury, krytyk cywilizacji, prekursor romantyzmu. [przypis edytorski]

[104] *Muhammad Ali* (ok.1769–1849) — namiestnik sułtana ottomańskiego, władca i reformator Egiptu, twórca nowoczesnego państwa egipskiego, założyciel dynastii panującej w Egipcie do 1952; zlikwidował wewnętrzną opozycję, mordując mameluków (feudalną gwardię). [przypis edytorski]

[105] *pochód Napoleona ku Hiszpanii* — w lutym 1808 Napoleon nakazał wojskom francuskim obsadzić punkty strategiczne i fortece hiszpańskie, w maju zmusił króla Hiszpanii do abdykacji i osadził na tronie własnego brata, Józefa. Wkrótce jednak w całym kraju wybuchły walki powstańcze, zmuszając Francuzów do zwiększenia zaangażowanych sił z 12 tys. do 160 tys. [przypis edytorski]

[106] *reduta* (daw.) — bal maskowy. [przypis edytorski]

[107] *bitwa pod Wagram* (5–6 lipca 1809) — jedna z największych bitew w kampaniach napoleońskich, stoczona w pobliżu wsi Wagram, niedaleko Wiednia; siły francuskie pod dowództwem cesarza Napoleona Bonaparte pokonały w niej wojska austriackie dowodzone przez arcyksięcia Karola Ludwika Habsburga; kluczową rolę w batalii odegrała artyleria. [przypis edytorski]

[108] *Podobna gronostajowi, umarłaby z rozpaczy, gdyby przypadkiem była się skalała zetknięciem z tymi ludźmi* — według legendy biały gronostaj woli umrzeć niż pozwolić myśliwym zbrukać czystość swojego futra. [przypis edytorski]

stwo i świat były dla niej niby klasztorem. Żyła poezją jak karmelitanka żyje religią. Została prosta i silna jak drzewo, które zniosło uderzenie piorunu, nie dając się nim powalić. Godność jej zmieniła się w sztywność, królewskość uczyniła ją przesadną i wymuszoną. Jak wszyscy, którzy pozwalają się ubóstwiać jakimkolwiek dworakom, panowała przez swoje wady. Taka była przeszłość pani de Bargeton; trzeba było ją poznać dla zrozumienia stosunku do Lucjana, który wszedł do jej salonu w sposób dość szczególny. W ciągu ostatniej zimy przybyła do miasta osobistość, która wniosła nieco ożywienia w jednostajne życie, jakie pędziła pani de Bargeton. Świeżo otworzyło się miejsce dyrektora poboru podatków pośrednich; otóż dla objęcia tej posady przysłano z Paryża człowieka, którego burzliwe losy czyniły dość interesującym, aby ciekawość kobieca posłużyła mu za paszport do salonu monarchini tego kraju.

Pan du Châtelet, który przybył na świat po prostu jako Sykstus Châtelet, ale który od roku 1806 miał na tyle praktycznego zmysłu, iż zaczął się tytułować, był jednym z tych sympatycznych młodych ludzi, którzy za Napoleona uniknęli wszystkich konskrypcji[109] wojskowych, pozostając ciągle w bliskości słońca cesarskiego. Zaczął karierę od miejsca przybocznego sekretarza jednej z księżniczek domu cesarskiego. Pan du Châtelet miał wszystkie braki zdolności, jakich wymagało to miejsce. Dobrze zbudowany, ładny mężczyzna, dobry tancerz, zręczny bilardzista, biegły we wszystkich grach i ćwiczeniach, mierny aktor w teatrach amatorskich, salonowy śpiewak, wdzięczny słuchacz anegdot i dowcipów, gotów do wszystkiego, giętki, zawistny, posiadał wszystko i nic równocześnie. Nieuk muzyczny, umiał w potrzebie nieźle zaakompaniować damie, która dała się uprosić do zaśpiewania romancy[110] wykutej w pocie czoła w ciągu miesiąca. Niezdolny do odczucia poezji, podejmował się ułożyć w przeciągu dziesięciu minut jakąś improwizację, jakiś czterowiersz płaski jak uderzenie w twarz, w którym rymy sztukowały brak myśli. Pan du Châtelet posiadał jeszcze talent dokończenia tła haftu, którego kwiaty rozpoczęły dłonie księżniczki, umiał z nieskończonym wdziękiem trzymać motki jedwabiu, które ona zwijała, mówiąc jej równocześnie miłe błahostki, których pieprzna treść ukryta była pod gazą mniej lub więcej przezroczystą. Nie mając pojęcia o malarstwie, potrafił jednak skopiować jakiś pejzażyk, pochwycić sylwetkę, wyrysować i wykolorować kostium. Słowem, gromadził wszystkie te drobne talenciki, które były tak potężnymi dźwigniami kariery w owym czasie, kiedy kobiety miały na sprawy publiczne więcej wpływu, niżby się mogło wydawać. Uważał się za silną głowę w dyplomacji, owej umiejętności tych, którzy nie posiadają żadnej i którzy wydają się tym głębsi przez swą próżnię. Umiejętność to zresztą bardzo wygodna o tyle, iż dowody jej składa się przez wykonywanie jej wysokich powołań; że potrzebując ludzi dyskretnych, pozwala ignorantom nie mówić nic i kryć się za tajemniczymi potrząsaniami głową. Człowiekiem najtęższym w tej sztuce jest ten, który pływa, trzymając głowę ponad falą wypadków i zdając się nimi wówczas kierować: kwestia małego ciężaru gatunkowego. Tutaj, podobnie jak w sztukach pięknych, spotyka się tysiąc miernot na jednego genialnego człowieka. Pomimo zwyczajnej i nadzwyczajnej służby przy Jej Cesarskiej Wysokości, wpływ protektorki nie zdołał umieścić Châteleta w Radzie Stanu[111]: nie dlatego, aby nie mógł, jak tylu innych, zajmować z wdziękiem referendarskiego[112] fotela, ale ponieważ księżniczka uważała, iż bardziej jest na swoim miejscu przy jej własnej osobie niż gdziekolwiek indziej. Mimo to otrzymał tytuł barona, przybył do Cassel jako nadzwyczajny wysłannik i istotnie okazał się tam bardzo nadzwyczajny. Inaczej mówiąc, Napoleon posłużył się nim w krytycznym momencie jako kurierem dyplomatycznym. W chwili gdy cesarstwo upadło, baron du Châtelet miał przyrzeczoną nominację na posła w Westfalii przy królu Hieronimie[113]. Postradawszy w ten sposób tę posadę, którą nazywał ambasadą rodzinną, popadł w rozpacz; puścił się

Mężczyzna

Polityka

[109] *konskrypcja* (daw.) — pobór do wojska. [przypis edytorski]

[110] *romanca* — sławiący bohaterów utwór liryczno-epicki, zbliżony do ballady, popularny w Hiszpanii w XV–XVI w. [przypis edytorski]

[111] *Rada Stanu* — jeden z organów ustanowionych przez konstytucję Bonapartego 13 grudnia 1799: przygotowywała projekty ustaw wniesione przez pierwszego konsula, projekty rozporządzeń administracyjnych oraz sprawowała funkcję najwyższego sądu administracyjnego. [przypis edytorski]

[112] *referendarz* — urzędnik administracji państwowej. [przypis edytorski]

[113] *król Hieronim* — Hieronim Bonaparte (1784–1860), młodszy brat Napoleona I, w l. 1807–1813 król nowo utworzonego Królestwa Westfalii. [przypis edytorski]

w podróż do Egiptu z generałem Armandem de Montriveau[114]. Rozłączony ze swoim towarzyszem przez nadzwyczajne wydarzenia, błąkał się przez dwa lata z pustyni w pustynię, od szczepu do szczepu, jako jeniec Arabów, którzy odprzedawali go jedni drugim, nie mogąc wyciągnąć żadnej korzyści z jego talentów. Wreszcie udało mu się trafić na statek angielski, na którym zdołał wrócić do Francji na rok przed swoim towarzyszem podróży. Jego świeże nieszczęścia, niejakie stosunki z dawniejszych czasów, przysługi oddane osobom będącym dziś u władzy, wszystko to zwróciło nań uwagę rządu i zjednało mu pierwszą wolną dyrekturę. Rola, jaką pan du Châtelet odgrywał w swoim czasie przy Cesarskiej Wysokości, opinia zdobywcy serc, szczególne wydarzenia jego podróży, jego nieszczęścia, wszystko to pobudziło ciekawość kobiecego świata w Angoulême. Poznawszy obyczaje górnego miasta, pan baron Sykstus du Châtelet umiał zachować się odpowiednio. Odgrywał rolę człowieka chorego, przybrał pozę obojętności i przeżycia.

Przy każdej sposobności ujmował się rękami za głowę, tak jak gdyby cierpienie nie zostawiało mu ani chwili spokoju: niewinna sztuczka, która przypominała jego podróż i czyniła go interesującym. Złożył wizyty naczelnym władzom: generałowi, prefektowi, generalnemu dyrektorowi skarbu i biskupowi, ale wszędzie okazał się grzeczny, chłodny, lekko wzgardliwy, jak człowiek, który nie czuje się na właściwym miejscu i czeka chwili, w której zajmie odpowiednie stanowisko. Pozwolił domyślać się tylko swoich towarzyskich talentów, które zyskały na tym, iż zostały nieznane; następnie, uczyniwszy się osobą upragnioną, a nie wyczerpując zaciekawienia, poznawszy do gruntu nicość mężczyzn, a przestudiowawszy wytrawnym okiem, w ciągu kilku niedziel w kościele katedralnym, kobiety, uznał w pani de Bargeton osobę, z którą zażyłość była mu po myśli. Rachował na pomoc muzyki, aby przedostać się przez próg tego domu niedostępnego dla obcych. Sprowadził sobie potajemnie mszę Miroira, wyćwiczył ją na fortepianie, następnie zaś, w jakąś piękną niedzielę, w którą całe towarzystwo angulemskie było zgromadzone w katedrze, zachwycił wszystkich ignorantów, przygrywając na organach, i pobudził zaciekawienie przywiązane do jego osoby, postarawszy się o niedyskrecję, która zdradziła imię wirtuoza. Przy wyjściu z kościoła pani de Bargeton wyraziła mu słowa uznania, ubolewała, iż nie ma sposobności, aby razem z nim uprawiać muzykę; w czasie tego rozmyślnie sprowadzonego spotkania potrafił zdobyć w naturalny sposób ów paszport, którego by nie był otrzymał, gdyby się o niego starał. Zręczny baron zaczął bywać u królowej Angoulême i otoczył ją kompromitującymi zalotami. Podstarzały piękniś (miał bowiem czterdzieści pięć lat) odgadł w tej kobiecie całą młodość do wskrzeszenia, skarby do wydobycia, być może w przyszłości bogatą wdowę do wzięcia, wreszcie związek z rodziną Nègrepelisse, ułatwiający mu w Paryżu oparcie o margrabinę d'Espard, której wpływ mógł mu na nowo otworzyć karierę polityczną. Pomimo smutnej i szpecącej jemioły, która psuła to piękne drzewo, postanowił zająć się nim, oczyścić je, uprawić i otrzymać zeń piękne owoce. Całe arystokratyczne Angoulême okrzyknęło się przeciwko wpuszczeniu giaura[115] do swego szczepu, salon bowiem pani de Bargeton był punktem zbornym towarzystwa wolnego od wszelkiej obcej domieszki. Jedynie biskup bywał tam dopuszczony na stałe, prefekt pojawiał się dwa lub trzy razy do roku. Generalny dyrektor skarbu nie mógł przedostać się do tego salonu; pani de Bargeton bywała na jego wieczorach, koncertach, lecz nie przyjmowała nigdy zaproszenia na obiad. Nie przyjmować generalnego dyrektora skarbu, dopuścić zaś prostego dyrektora podatków — to obalenie hierarchii wydało się nie do pojęcia wzgardzonym władzom.

Muzyka

Ci, którzy potrafią zżyć się myślą z tymi małostkami, istniejącymi zresztą w każdej sferze społecznej, zrozumieją łatwo, jak bardzo pałac państwa de Bargeton musiał się wydawać imponujący mieszczaństwu z Angoulême. Co się tyczy Houmeau, to wielkości tego Luwru na małą skalę, chwała tego angulemskiego pałacu Rambouillet[116] błyszczały dlań na kształt odległego słońca. W rzeczywistości wszyscy ci, którzy się tam gromadzili, były to najmizerniejsze umysły, najmarniejsze inteligencje, najobskurniejsze osobistości

[114]*Armand de Montriveau* — postać z *Komedii ludzkiej* Balzaca, generał, dawny żołnierz napoleoński, historia jego miłości do Antoniny de Langeais jest motywem powieści *Księżna de Langeais*. [przypis edytorski]

[115]*giaur* — niewierny, nie-muzułmanin. [przypis edytorski]

[116]*pałac Rambouillet* — tu: *Hôtel de Rambouillet*, paryska rezydencja Catherine de Vivonne, markizy de Rambouillet (1588–1665), gdzie prowadziła salon towarzyski i literacki, odwiedzany przez główne osobistości francuskiej arystokracji i literatury. [przypis edytorski]

na dwadzieścia mil wokoło. Dyskusje polityczne wylewały się tam w komunałach: „Codzienna”[117] była dla nich zbyt umiarkowana. Ludwik XVIII[118] uchodził za jakobina. Co do kobiet, te, przeważnie głupie, bez wdzięku, źle ubrane, wszystkie miały jakieś braki, które je szpeciły; nic nie było zupełne, ani rozmowa, ani toaleta, ani ciało, ani umysł. Gdyby nie zamiary na panią de Bargeton, Châtelet nie byłby tam wytrzymał. Mimo to maniery i duch kastowy, arystokratyczne tony, duma szlachcica na swoim małym zameczku, znajomość praw grzeczności pokrywały całą tę pustkę. Szlachetność uczuć była o wiele szczersza niż w sferze wielkości paryskich; jaśniało tam istotnie czcigodne przywiązanie „pomimo wszystko” do Bourbonów. Społeczeństwo to można by porównać, jeżeli wolno użyć takiego obrazu, do srebra o staroświeckiej formie, sczerniałego, ale mającego wagę. Nieruchomość przekonań politycznych podobna tu była do wierności. Oddalenie stworzone pomiędzy tym społeczeństwem a światem mieszczańskim, trudność dostania się doń stwarzały rodzaj wywyższenia i dawały mu pewną urojoną wartość. Każdy członek tej szlachty miał swoją cenę dla mieszkańców, podobnie jak muszelki zastępują srebro u Murzynów z Bambara[119]. Większość kobiet, ujętych grzecznościami pana du Châtelet i uznając w nim te zalety, na których zbywało mężczyznom z ich towarzystwa, starały się ułagodzić rozjątrzone miłości własne: każda spodziewała się zgarnąć spadek po Cesarskiej Wysokości. Puryści mniemali, iż będą zmuszeni spotykać intruza u pani de Bargeton, ale że poza tym nie znajdzie wstępu do żadnego innego domu. Du Châtelet zniósł wiele niegrzeczności, ale utrzymał się w pozycji, szukając oparcia o duchowieństwo. Następnie wszedł w słabostki, jakie prowincja wytworzyła w królowej Angoulême, znosił nowe książki, czytywał jej pojawiające się świeżo poezje. Rozpływali się razem nad dziełami młodych pisarzy, ona szczerze, on znudzony w duchu, ale znosząc cierpliwie romantycznych poetów, dla których, jako człowiek ze szkoły Cesarstwa, mało miał zrozumienia. Pani de Bargeton, zachwycona tym odrodzeniem poezji zbudzonym pod wpływem lilii burbońskich[120], kochała pana de Châteaubriand za to, iż nazwał Wiktora Hugo „cudownym dziecięciem”. Bolejąc, iż może obcować z geniuszem jedynie z oddalenia, wzdychała za Paryżem, tą siedzibą wielkich ludzi. Pan du Châtelet, sądząc, iż czyni krok bardzo zręczny, objawił jej wówczas, iż istnieje w Angoulême drugie cudowne dziecię, młody poeta, który, sam o tym nie wiedząc, przewyższa świetnością blaski gwiazd konstelacji paryskich. Przyszły wielki człowiek urodził się w Houmeau! Zawiadowca kolegium pokazywał baronowi prześliczne wiersze jego pióra. Biedny i skromny, chłopiec ten był niby Chatterton[121] bez nikczemności politycznej, bez dzikiej nienawiści społecznych szczytów, która popchnęła angielskiego poetę do pisania pamfletów przeciw swoim dobroczyńcom. Skazana na towarzystwo pięciu czy sześciu osób, które podzielały jej zamiłowania artystyczno-literackie — jeden, ponieważ rzępolił na skrzypcach, drugi, ponieważ zdarzało mu się zanieczyszczać sepią[122] biały papier, ten ze swojego tytułu prezesa towarzystwa rolniczego, tamten z racji basowego głosu, którym pozwolił mu intonować na kształt pobudki myśliwskiej *Se fiato in corpo avete*[123] — pośród tych śmiesznych figur pani de Bargeton była jak człowiek trawiony głodem wobec teatralnego obiadu, w którym potrawy są z malowanego kartonu. Toteż nic nie mogłoby odmalować jej radości w chwili, gdy dowiedziała się o tej nowinie. Zapragnęła ujrzeć tego poetę, tego anioła, marzyła o nim, zapalała się, mówiła o nim całymi godzinami. W dwa dni później dawny kurier dyplomatyczny zapośredniczył, za pomocą zawiadowcy szkoły, przedstawienie Lucjana pani de Bargeton.

[117] *„Codzienna”* — „La Quotidienne”, rojalistyczna gazeta francuska wydawana od 1790 do 1847, kiedy połączyła się z „La France” i „L'Écho français”, tworząc „L'Union monarchique”. [przypis edytorski]

[118] *Ludwik XVIII* (1755–1824) — król Francji z dynastii Burbonów, objął władzę po abdykacji Napoleona Bonapartego (1814). [przypis edytorski]

[119] *Bambara* — grupa etniczna w Afryce Zachodniej, gł. w płd.-wsch. Mali. [przypis edytorski]

[120] *lilie burbońskie* — godło dynastii Burbonów: stylizowane lilie na błękitnym tle. [przypis edytorski]

[121] *Chatterton, Thomas* (1752–1770) — angielski poeta preromantyzmu, autor rzekomo średniowiecznych ballad; pozbawiony stałego zawodu i głodujący, popełnił samobójstwo. [przypis edytorski]

[122] *sepia* — ciemnobrunatny barwnik otrzymywany z gruczołu głowonoga o tej samej nazwie, używany dawniej jako atrament. [przypis edytorski]

[123] *Se fiato in corpo avete* (wł.) — ile macie tchu w piersiach. [przypis edytorski]

Wy tylko, biedni heloci[124] prowincji, dla których dystanse społeczne o ileż są dłuższe do przebycia niż w Paryżu, gdzie z dnia na dzień stają się one coraz mniejsze, wy, ofiary nielitościwych barier, pomiędzy którymi każdy z rozmaitych światów tego świata wyklina się nawzajem i mówi sobie „*Raka!*"[125], wy jedynie zrozumiecie wstrząśnienie, które owładnęło mózgiem i sercem Lucjana Chardona, gdy imponujący rządca powiedział mu, że bramy pałacu Bargetonów miały się dlań otworzyć! Sława dotknęła ich czarodziejską różdżką! Znajdzie łaskawe przyjęcie w tym domu, którego stare gzymsy przyciągały jego spojrzenie, gdy przechadzał się wieczorem w Beaulieu z Dawidem, mówiąc sobie, że ich imiona nie przedostaną się może nigdy do tych uszu, głuchych na głos wiedzy, skoro wychodzi ze zbyt niskiego siedliska.

Siostra

Siostra Lucjana była jedyną powiernicą sekretu. Jako dobra gospodyni, jako czarodziejska wróżka, Ewa wydobyła ze skarbczyka kilka luidorów[126], aby kupić dla Lucjana wykwintne trzewiki u najlepszego szewca w Angoulême, nowe ubranie u najsłynniejszego krawca. Przybrała mu najlepszą koszulę żabotem[127], który wyprała i wyprasowała sama. Cóż za radość, kiedy go ujrzała tak wystrojonego, jakże była dumna z brata! Ileż przestróg, zaleceń! Przewidziała tysiąc najgłupszych drobiazgów. Przyzwyczajenie do rozmyślań dało Lucjanowi nałóg opierania się o stół, skoro tylko usiadł, czasem zdarzało mu się nawet przyciągnąć stół, aby się na nim oprzeć; Ewa przestrzegała go, aby w tym arystokratycznym sanktuarium nie ważył się pozwalać sobie na tę naganną swobodę. Odprowadziła go aż do bramy św. Piotra, śledziła go wzrokiem, gdy szedł przez ulicę do alei, w której go miał oczekiwać pan du Châtelet. Następnie poczciwa dziewczyna wróciła do domu cała wzruszona, jak gdyby się spełniło jakieś wielkie wydarzenie. Lucjan u pani de Bargeton to było dla Ewy jakby zaranie świetnej przyszłości. Ta święta istota nie wiedziała, że gdzie zaczyna się ambicja, tam kończą się naiwne uczucia. W miarę jak Lucjan zbliżał się do pałacu, oswajał się stopniowo z zewnętrznymi zjawiskami. Ten Luwr, tak wyolbrzymiony jego wyobraźnią, był to dom wybudowany z miękkiego kamienia, obfitego w tej okolicy, któremu czas nadał złotawą patynę. Wyglądał dość smutno od ulicy, wewnątrz był bardzo skromny: był to dziedziniec prowincjonalnego domu, schludny i zimny; architektura prosta, niemal klasztorna, dobrze zachowana. Lucjan wszedł po starych schodach o balustradzie z kasztanu, których stopnie, począwszy od pierwszego piętra, nie były już z kamienia, lecz z drzewa. Minąwszy lichy przedpokój, wielki słabo oświetlony salon, ujrzał władczynię w małym saloniku wykładanym boazeriami rzeźbionymi w smaku XVIII wieku i pomalowanymi na szaro. Ściany obite były starym czerwonym adamaszkiem. Meble o staroświeckim kształcie kryły się smutno pod pokrowcami w białą i czerwoną kratę. Poeta ujrzał panią de Bargeton siedzącą na wyścielanej kanapie, przed okrągłym stołem pokrytym zielonym dywanikiem, oświeconą staroświeckim świecznikiem o dwóch świecach.

Kobieta, Uroda, Strój

Królowa nie podniosła się z miejsca, wykręciła się tylko nader wdzięcznie na kanapce, uśmiechając się do poety, którego ten wężowy ruch bardzo przejął, zdawał mu się dystyngowany. Nadzwyczajna piękność Lucjana, jego nieśmiałe obejście, głos, wszystko w nim ujęło panią de Bargeton. Poeta był już poezją. Młody człowiek objął ukradkowymi rzutami oka tę kobietę, która wydała mu się w harmonii ze swym rozgłosem: nie zawiodła żadnego z jego pojęć o wielkiej damie. Pani de Bargeton nosiła, idąc za nową modą, berecik z czarnego aksamitu, spod niego wymykały się rozrzucone loki rudawoblond, błyszczące w świetle złotawym połyskiem o gorącym odcieniu. Dostojna pani posiadała ową wspaniałą cerę, którą kobieta okupuje mniemane przykre strony tego płowego odcienia włosów. Szare oczy migotały żywym blaskiem, nad nimi czoło, już pokryte zmarszczkami, sklepiało się śmiało zarysowaną płaszczyzną; otaczała je obwódka o połysku masy perłowej, w której po obu stronach nosa dwie błękitne żyłki uwydatniały białość tej delikatnej oprawy. Nos zakrzywiony był nieco jak nosy Burbonów; włosy nie kryły całkowicie szyi.

[124] *heloci* — niewolnicy państwowi w Sparcie; warstwa społeczna, do której należeli potomkowie podbitych mieszkańców Mesenii i Lakonii; nie mieli żadnych praw, stanowili własność państwa i podstawową siłę roboczą na spartańskiej wsi. [przypis edytorski]

[125] *Raka!* — obelżywe słowo biblijne (zob. Mt 5,22). [przypis edytorski]

[126] *ludwik* a. *luidor* (fr. *Louis d'or*: złoty Ludwik) — złota moneta francuska z podobizną króla, bita w latach 1640–1791; ludwikami nazywano później tradycyjnie złote 20-frankówki. [przypis edytorski]

[127] *żabot* — ozdoba z marszczonej tkaniny umieszczana na przodzie koszuli lub bluzki. [przypis edytorski]

Suknia, niedbale spięta, odsłaniała nieco pierś śnieżnej białości, pozwalając zarazem oku domyślać się jej nieskazitelnych kształtów. Ręką starannie wypielęgnowaną, o palcach delikatnych, choć nieco suchych, uczyniła pani de Bargeton uprzejmy gest w kierunku młodego poety, aby mu wskazać krzesło stojące w pobliżu. Pan du Châtelet zajął fotel. W tej chwili dopiero Lucjan spostrzegł, iż byli sami.

Uroda, Miłość

Rozmowa z panią de Bargeton upoiła młodego wieszcza z Houmeau. Trzy godziny spędzone w jej towarzystwie były dla Lucjana jednym z tych snów, które chciałoby się przedłużyć w nieskończoność. Kobieta ta wydała mu się raczej powiewną niż chudą, urodzoną kochanką bez miłości, chorobliwą mimo swej siły. Wady jej, podkreślone *stylem* obejścia, podobały mu się; ludzie młodzi bowiem dosyć zrazu smakują w przesadzie, tym kłamstwie pięknych dusz. Nie zauważył zupełnie skazy pokrytych siecią czerwonych żyłek policzków, którym smutki i jakieś dolegliwości nadały odcień ceglasty. Wyobraźnię jego uderzały zrazu te oczy pełne żaru, te pukle wytworne ociekające blaskiem, ta śnieżna białość cery, świetlane punkty, które pociągnęły go ku sobie, tak jak motyla pociąga blask świecy. A potem dusza ta zbyt przemówiła do jego własnej, aby mógł trzeźwo osądzić kobietę. Poryw tej kobiecej egzaltacji, żywość frazesów, nieco trącących starzyzną i które pani de Bargeton powtarzała od dawna, ale które jemu zdawały się nowe i świeże, oczarowały go tym więcej, iż pragnął znaleźć[128] wszystko pięknym i godnym zachwytu. Nie przyniósł z sobą poezji, które miał odczytać, ale nie było o tym mowy; on zapomniał wziąć wierszy, aby mieć prawo powrócić, pani de Bargeton wspomniała o nich jedynie po to, aby go zachęcić do odczytania ich któregoś dnia. Czyż to nie było już jakby pierwsze porozumienie? Pan Sykstus du Châtelet nie był zadowolony z tego przyjęcia. Spostrzegł, późno nieco, możliwego rywala w tym urodziwym młodzieńcu. Odprowadził Lucjana aż do pierwszego zakrętu drogi do Beaulieu w zamiarze poddania go kunsztom swojej dyplomacji. Lucjan doznał niemałego zdziwienia, słuchając, jak pan dyrektor podatków pośrednich przyznawał sobie zasługę wprowadzenia go i dawał mu z tego tytułu rozmaite rady.

Dałby Bóg, aby spotkał się tam z lepszym przyjęciem niż on sam, mówił pan du Châtelet. Sam dwór jest z pewnością mniej napuszony i nieprzystępny niż to zbiorowisko mamutów. Trzeba być przygotowanym na śmiertelne ukłucia, znosić upokarzające lekceważenia. Rewolucja z roku 1789 musi na nowo wybuchnąć, jeżeli ci ludzie się nie odmienią. Co do pana du Châtelet, to jeżeli bywa jeszcze w tym świecie, to jedynie ze względu na panią de Bargeton, jedyną kobietę, którą można brać serio w całym Angoulême. Zaczął (powiadał baron) umizgać się do niej dla zabicia czasu i, sam nie wiedząc kiedy, zakochał się do szaleństwa. Spodziewa się, iż wkrótce będzie należeć do niego, kocha go, wszystko pozwala mu w to wierzyć. Kapitulacja tej dumnej królowej będzie jedyną zemstą, jaką chce dosięgnąć to głupie gniazdo szlachciurów.

Châtelet mówił o swej namiętności jak człowiek, który by się nie cofnął przed zgładzeniem rywala, gdyby ktoś ośmielił się stanąć mu na drodze. Podstarzały motylek Cesarstwa spadł całym swoim ciężarem[129] na biednego poetę, próbując zmiażdżyć go wagą swej osoby, a zarazem napędzić strachu. Powiększył się w jego oczach, opowiadając niebezpieczeństwa swej podróży, i to nieco ubarwione; ale jeżeli zdołał podbić wyobraźnię poety, nie przestraszył bynajmniej kochanka.

Od tego wieczoru, mimo niezadowolenia starego eleganta, mimo jego pogróżek i postaw rycerskich, Lucjan pojawiał się nieraz u pani de Bargeton, zrazu z nieśmiałością człowieka z Houmeau; wkrótce jednak oswoił się z tym, co mu się wydawało z początku ogromną łaską, i odwiedzał ją coraz to częściej. Syn aptekarza był w oczach tego towarzystwa istotą bez znaczenia. W samych początkach, o ile jakiemu szlachcicowi lub którejś z pań przybyłych w odwiedziny do Nais zdarzyło się spotkać Lucjana, odnosili się do niego z tą przygniatającą grzecznością, jaką ludzie wielkiego świata posługują się wobec niżej położonych istot. Lucjanowi świat ten wydał się zrazu nader ujmujący; z czasem jednakże zrozumiał uczucia, z jakich płynęły te łudzące względy. Parę wzgardliwych spojrzeń, które pochwycił w przelocie, poruszyło w nim żółć do głębi i utwierdziło go w zaprawnych

Pozycja społeczna, Pogarda

[128] *znaleźć coś jakimś* (daw.) — uznać coś za jakieś; ocenić jako. [przypis edytorski]

[129] *Podstarzały motylek Cesarstwa spadł całym swoim ciężarem…* — ten motylek spadający całym ciężarem na Lucjana to przykład jednego z owych kwiatków, które dość często szpecą bujną i silną wegetację stylu Balzaca. [przypis tłumacza]

nienawiścią ideach republikańskich, którymi wielu z tych przyszłych patrycjuszów rozpoczyna swoje zetknięcie z wyższym towarzystwem. Ale jakich cierpień nie byłby przeniósł dla Nais! Słyszał, jak dawano jej to imię, gdyż pomiędzy sobą osoby tworzące ów klan, mężczyźni i kobiety, podobnie jak grandowie[130] hiszpańscy lub śmietanka wiedeńskiego świata, nazywali się po imieniu: ostatni odcień wymyślony dla wprowadzenia wyróżnień w sercu arystokracji angulemskiej.

Miłość, Sława

Lucjan kochał Nais tą miłością, jaką każdy młody człowiek kocha pierwszą kobietę schlebiającą jego próżności, Nais bowiem przepowiadała Lucjanowi wielką przyszłość, olbrzymią sławę. Pani de Bargeton rozwinęła całą zręczność, aby utrwalić w swoim domu młodego poetę: nie tylko wysławiała ponad wszelką miarę jego wartość, ale przedstawiała go zarazem jako biedne dziecko bez środków, któremu pragnęła ułatwić przebijanie się przez życie. Pomniejszała go, aby go zachować; robiła zeń swego lektora, swego sekretarza; ale równocześnie kochała go bardziej niż po straszliwym nieszczęściu, jakie ją spotkało, przypuszczała sama, iż zdolna jest kochać. W myślach obchodziła się z sobą bardzo surowo; mówiła sobie, że byłoby szaleństwem pokochać dwudziestoletniego chłopca, którego już sama pozycja towarzyska tak bardzo od niej oddala. Poufałościom, do jakich dopuszczała Lucjana, zadawała kapryśnie kłam wyniosłość zrodzona z tych skrupułów. Była z nim na przemian dumna i łaskawa, czuła i pełna pochlebstwa. Zrazu onieśmielony wysoką pozycją tej kobiety, Lucjan przeżył wszystkie obawy, wszystkie nadzieje i rozpacze, które wykuwają pierwszą miłość i wciskają ją tak głęboko w serce tymi falami na przemian szczęścia i cierpienia. Przez dwa miesiące widział w niej swoją dobrodziejkę, która zechciała się nim zająć z macierzyńską troskliwością. Jednakże zbliżenie postępowało. Pani de Bargeton nazywała swego poetę drogim Lucjanem, potem tylko „drogim". Poeta, ośmielony, począł tę wielką damę nazywać po prostu Nais. Słysząc w jego ustach to imię, uniosła się owym gniewem, tak pełnym uroku dla młodej wyobraźni: obsypała go wymówkami, że używa imienia, którym posługują się wszyscy. Dumna i rasowa Nègrepelisse oddała poecie jedno ze swoich imion, które było jeszcze niezużyte: chciała być dla niego Luizą. Lucjan dosięgnął trzeciego nieba miłości. Pewnego wieczora Lucjan, zastawszy Luizę z wzrokiem zatopionym w portrecie, który natychmiast ukryła, zapragnął go zobaczyć. Aby ułagodzić rozpacz tego pierwszego wybuchu zazdrości, Luiza pokazała portret młodego Cante-Croix i opowiedziała, nie bez łez, bolesne dzieje tej miłości tak czystej, a tak okrutnie przerwanej. Czy gotowała się popełnić jakąś niewierność względem zmarłego, czy też natchnęła ją myśl stworzenia Lucjanowi w tym portrecie rywala? Lucjan nazbyt był młody, aby analizować czynności ubóstwianej; popadł więc w rozpacz wielce naiwną z jego strony, gdyż Luiza dała w ten sposób hasło kampanii, w której kobiety pozwalają robić wyłom w mniej lub więcej pomysłowo podsycanych skrupułach. Ich dyskusje o obowiązkach, formach, religii są niby fortyfikacje, przeznaczone na to, aby je zdobywano szturmem. Niewinnemu Lucjanowi nie było trzeba tych kokieterii, byłby wojował z własnego popędu.

Miłość

Flirt

— Ja nie chcę wcale umierać, ja chcę żyć dla ciebie — rzekł rezolutnie pewnego wieczora Lucjan, pragnąc skończyć już raz z panem de Cante-Croix. Mówiąc to, objął Luizę spojrzeniem, w którym malowała się namiętność dojrzała do czynu.

Przerażona postępami, jakie świeża miłość czyniła w niej samej i w jej poecie, Luiza przypomniała mu wiersz przyrzeczony do pierwszej stronicy albumu, szukając przedmiotu do sprzeczki w opieszałości, z jaką spełniał jej życzenie. Jakichż uczuć doznała, odczytując te dwie stance[131], które wydały się jej oczywiście piękniejsze od najlepszych strof poety arystokracji, Canalisa[132]?

Poezja, Pocałunek

Nie zawsze tęcze magicznych kolorów
Wśród welinowej igraszki Amorów
Rozsnuwać będą swe nici;
Oddechu lubej pieśń moja spragniona,
Wszystkie radości i smutki jej łona

[130] *grand* — arystokratyczny tytuł hiszpański. [przypis edytorski]

[131] *stanca* (z wł.) — strofa. [przypis edytorski]

[132] *Canalis* — pod mianem Canalisa, Balzac mierzy, najczęściej nieżyczliwie i sarkastycznie, w Lamartine'a, którego widocznie nie lubił. Niektóre wydania powieści kładą w tym miejscu wprost imię Lamartine'a. [przypis tłumacza]

Z ust najmilejszych pochwyci.

A gdy pobladną wspomnienia i głoski,
Niech ją te karty w marzenia bez troski
Jak białe żagle powiodą
Przez krajobrazy spełnionych już losów,
W szczęśliwą przeszłość jak lazur niebiosów,
Przeczystą lśniących pogodą.[133]

— Czy to naprawdę ja ci je podyktowałam? — spytała.

To podejrzenie płynące z zalotności kobiety, której rozkosz sprawia igranie z ogniem, napełniło łzami oczy Lucjana; ukoiła go, składając po raz pierwszy pocałunek na jego czole. Lucjan stał się w jej oczach nieodwołalnie wielkim człowiekiem. Zapragnęła go kształcić; zamierzała nauczyć go języka włoskiego i niemieckiego, udoskonalić ułożenie; znalazła w tym cały szereg pretekstów, aby go trzymać nieustannie przy sobie, pod nosem swoich nudnych dworzan. Cóż za urok w jej życiu! Zabrała się na nowo do muzyki dla swego poety, któremu odsłoniła świat tonów; zagrała mu kilka pięknych utworów Beethovena i olśniła go; szczęśliwa z jego radości, mawiała obłudnie, widząc go na wpół omdlałym:

— Czyż nie można zadowolić się takim szczęściem?

A biedny poeta był na tyle głupiutki, iż odpowiadał:

— Tak.

Wreszcie rzeczy posunęły się tak daleko, iż Luiza zaprosiła Lucjana na obiad, sam na sam z nią i z panem de Bargeton. Mimo tej ostrożności całe miasto wiedziało o tym zdarzeniu, które wydało się czymś tak niesłychanym, iż każdy zapytywał sam siebie, czy to może być prawdą. Poruszenie było straszliwe. W oczach wielu zdawało się, iż społeczeństwo znajduje się w przededniu przewrotu. Inni wykrzyknęli:

— Oto owoc dzisiejszych liberalnych teorii!

Zawistny du Châtelet dowiedział się wówczas, że pani Szarlota, trudniąca się zawodowo pielęgnowaniem położnic, jest tożsamą z panią Chardon, matką „Chateaubrianda z Houmeau", jak mawiał. Epitet ten obiegł miasto niby najświetniejszy dowcip. Pani de Chandour przybiegła pierwsza do pani de Bargeton.

— Czy wiesz, droga Nais, o czym mówi całe Angoulême? — rzekła. — Matką tego małego wierszoklety jest pani Szarlota, która przed dwoma miesiącami pielęgnowała moją bratową w połogu.

— Moja droga — rzekła pani de Bargeton, przybierając minę na wskroś królewską — cóż w tym tak nadzwyczajnego? Czyż nie jest wdową po aptekarzu? Zapewne, smutny to los dla panny de Rubempré. Przypuśćmy, że która z nas znalazłaby się bez grosza przy duszy... i cóż robiłybyśmy, aby żyć? Jakżebyś wyżywiła swoje dzieci?

Zimna krew pani de Bargeton położyła koniec biadaniom noblesy[134]. Wielkie dusze są zawsze skłonne podnieść nieszczęście do wyżyn cnoty. Przy tym wytrwałość w dobrym uczynku spotykającym się z potępieniem przedstawia niewysłowione uroki: rzecz w sobie niewinna nabiera powabów występku. Tego wieczora salon pani de Bargeton napełnił się przyjaciółmi, którzy przybyli, aby przemawiać jej do zastanowienia. Rozwinęła całą ciętość swego dowcipu: rzekła, iż skoro stan szlachecki nie jest zdolny wydać ani Moliera, ani Racine'a, ani Woltera, ani Massilona, ani Beaumarchais'go, ani Diderota[135], trzeba pogodzić się z istnieniem tapicerów, zegarmistrzów, nożowników, których

Pozycja społeczna, Artysta, Nauka

[133] *Nie zawsze tęcze magicznych kolorów…* — przekład Edwarda Leszczyńskiego. [przypis redakcyjny]

[134] *noblesa* (daw., z fr.) — szlachta. [przypis edytorski]

[135] *Moliera, ani Racine'a, ani Woltera, ani Massilona, ani Beaumarchais'go, ani Diderota — Molier*, właśc. Jean Baptiste Poquelin (1622–1673): aktor i najwybitniejszy komediopisarz francuski; *Jean Baptiste Racine* (1639–1699): francuski poeta i dramaturg, autor m.in. *Andromachy* i *Fedry*; *Wolter*, właśc. François Marie Arouet (1694–1778): czołowy francuski pisarz, filozof i publicysta epoki oświecenia, znany z walki o wolność słowa i wyznania; *Jean-Baptiste Massillon* (1663–1742): francuski kaznodzieja i teolog; *Pierre Augustin Beaumarchais* (1732–1799): pisarz i dramaturg francuski, autor komedii takich jak *Wesele Figara* czy *Cyrulik sewilski*; *Denis Diderot* (1713–1784): francuski pisarz, krytyk i filozof, współredaktor *Wielkiej Encyklopedii Francuskiej*, autor powiastki filozoficznej *Kubuś Fatalista i jego pan*. [przypis edytorski]

synowie stają się wielkimi ludźmi. Rzekła, że geniusz jest zawsze patentem szlachectwa. Zmyła głowę szlachcicom, że mają tak mało zrozumienia swoich prawdziwych interesów. Słowem, wytoczyła mnóstwo niedorzeczności, które byłyby olśniły ludzi mniej ograniczonych, a które w każdym razie przyniosły zaszczyt jej oryginalności.

W ten sposób burza została zażegnana strzałami armatnimi. Kiedy Lucjan, wezwany przez panią du Bargeton, zjawił się po raz pierwszy w starym spłowiałym salonie, w którym grano przy czterech stolikach w wista[136], przyjęła go z wyszukaną uprzejmością i przedstawiła go tonem królowej, która życzy sobie, aby ją słuchano. Nazwała dyrektora podatków „panem Châteletem" i zmiażdżyła go, dając do zrozumienia, że nie jest dla niej tajemnicą improwizowane pochodzenie jego szlacheckiego przydomka. Od tego tedy wieczora Lucjan został przemocą wprowadzony w towarzystwo pani de Bargeton; przyjęto go jednakże jak jakąś jadowitą substancję, którą każdy przyrzekł sobie uprzątnąć, poddając odczynnikom impertynencji. Mimo tego triumfu panowanie Nais zachwiało się: znaleźli się odszczepieńcy, którzy próbowali się zbuntować. Idąc za radą pana Châteleta, Amelia, inaczej pani de Chandour, postanowiła przeciwstawić ołtarzowi nowy ołtarz, otwierając u siebie przyjęcia we środy. Pani de Bargeton przyjmowała codziennie; ludzie, którzy bywali u niej, byli tak w to włożeni, tak przyzwyczajeni do spotykania się przy tych samych stolikach, przy tym samym tryktraku[137], do oglądania tych samych twarzy, tych samych świeczników, składania płaszczy, kaloszy i kapeluszy w tym samym korytarzu, że przywiązani byli do stopni na schodach w tej samej mierze co do gospodyni domu. Wszyscy pogodzili się z narzuconym im „ostem ze świętego gaju[138], wedle konceptu Aleksandra de Brébian. Wreszcie prezes Towarzystwa Rolniczego uśmierzył wzburzenie rozstrzygającą uwagą:

— Przed wybuchem Rewolucji — powiedział — najwięksi panowie przyjmowali u siebie Duclosa, Grimma, Crébillona[139], ludzi, którzy tak samo jak ten gryzipiórek z Houmeau byli niczym; żaden jednakże nie wpuściłby do domu poborcy, jakim jest, koniec końców, Châtelet.

Du Châtelet zapłacił za Chardona, wszyscy poczęli go traktować z pewną oziębłością. Czując się zagrożony, dyrektor podatków, który od chwili gdy pani de Bargeton nazwała go tylko „Châteletem", poprzysiągł sobie w duchu, że musi mieć tę kobietę, wszedł na pozór w intencje pani domu, stanął po stronie młodego poety, oświadczając się jego przyjacielem. Ten wielki dyplomata, którego cesarz tak lekkomyślnie się pozbawił, zręcznie przyciągnął do siebie Lucjana, okazując mu jawną życzliwość. Aby wprowadzić w świat poetę, wydał obiad, na którym znalazł się prefekt, naczelnik skarbowości, pułkownik miejscowego garnizonu, dyrektor szkoły marynarskiej, prezydent trybunału, słowem wszyscy dostojnicy administracji. Biednego poetę fetowano tak wspaniale, że kto bądź inny niż dwudziestodwuletni chłopiec byłby silnie podejrzewał jakąś mistyfikację w pochwałach, jakimi zasypywano mu oczy. Przy deserze Châtelet nakłonił rywala do wygłoszenia *Ody umierającego Sardanapala*[140], swego ostatniego arcydzieła. Słysząc ten utwór, dyrektor kolegium, człowiek z natury flegmatyczny, począł klaskać w ręce, utrzymując, że Jan Baptysta Rousseau[141] nigdy nie napisał nic lepszego. Baron Sykstus Châtelet pomyślał, że mały wierszokleta zadławi się prędzej czy później w tej cieplarni pochwał i zachwytów lub też w upojeniu przedwczesnej sławy pozwoli sobie na jakąś śmiałość, która go zepchnie z powrotem do dawnej nicości. Oczekując na rychły zgon tego geniusza, złożył, na pozór z całym wyrzeczeniem się, dawne pretensje u stóp pani de Bargeton; jednakże z wytrawnością bywalca ukartował sobie cały plan i ze strategiczną bacznością

[136] *wist* — gra karciana dla czterech osób, popularna w XVIII i XIX w., poprzednik brydża. [przypis edytorski]

[137] *tryktrak* — gra planszowa dla dwóch osób. [przypis edytorski]

[138] *chardon* (fr.) — oset. [przypis tłumacza]

[139] *Duclos, Grimm, Crébillon* — *Charles Pinot Duclos* (1704–1772): francuski historyk i pisarz, współpracownik *Wielkiej Encyklopedii Francuskiej*; *Fryderyk Melchior Grimm* (1723–1807): francuskojęzyczny dziennikarz i krytyk sztuki, współpracownik *Encyklopedii*; *Crébillon*: tu zapewne Claude Prosper Jolyot de Crébillon (1707–1777), pisarz francuski znany w paryskich salonach dzięki publicznie odczytywanym tam libertyńskim opowiadaniom i dialogom o tematyce erotycznej, zwany Crébillonem synem dla odróżnienia od swego ojca Prospera Jolyota de Crébillona, dramaturga znanego z tragedii o akcji osadzonej w starożytnym Rzymie. [przypis edytorski]

[140] *Sardanapal* — legendarny ostatni król Asyrii, żyjący w przepychu zniewieściały i dekadencki władca, który swymi działaniami doprowadził do upadku państwa. [przypis edytorski]

[141] *Rousseau, Jean-Baptiste* (1670–1741) — francuski dramaturg i poeta. [przypis edytorski]

śledził postępy dwojga kochanków, upatrując chwili, w której będzie mógł zgubić Lucjana. Od tej pory począł się rozchodzić po Angoulême i okolicach głuchy szmer, zwiastujący pojawienie się w mieście wielkiego człowieka. Powszechnie oddawano pochwały pani de Bargeton za troskliwość, jaką otaczała to młode orlątko. Raz zdobywszy uznanie swego postępowania, pani de Bargeton zapragnęła uzyskać sankcję generalną. Obębniła w całym departamencie proszony wieczór z lodami, ciastkami i herbatą, wielką nowość w mieście, w którym herbatę sprzedawano jeszcze w aptekach, jako kordiał[142] używany przeciwko niestrawności. Zaproszono kwiat arystokracji na wysłuchanie wielkiego dzieła, które miał odczytać Lucjan.

Luiza zataiła przed młodym przyjacielem trudności, które zwyciężyła, lecz wspomniała mu w kilku słowach o sprzysiężeniu uknutym przeciwko niemu przez „towarzystwo". Nie chciała pozostawiać go w nieświadomości niebezpieczeństw drogi otwierającej się przed genialnymi ludźmi i najeżonej przeszkodami nie do zwalczenia dla ludzi pospolitych. Z odniesionego zwycięstwa pragnęła wyciągnąć dlań naukę. Białą ręką ukazała mu sławę okupywaną nieustannym cierpieniem, mówiła o stosie męczeńskim, przez jaki trzeba mu się przedrzeć, słowem, przyrządziła swoje najpiękniejsze „tartynki" i ukwieciła je najpompatyczniejszymi wyrażeniami. Była to podróbka owych improwizacji, które tak szpecą *Korynnę* pani de Staël[143]. Luiza uczuła się tak wielką przez swą wymowę, iż tym więcej pokochała beniaminka[144], który stał się źródłem jej natchnienia; poradziła mu odważnie zaprzeć się ojca przybierając szlachetne miano de Rubempré, bez względu na krzyki, jakie wywoła ta zmiana, którą zresztą król ulegalizuje. Będąc spokrewnioną z margrabiną d'Espard z domu de Blamont-Chauvry, mającą ogromne wpływy u dworu, podejmowała się wyjednać tę łaskę. Te słowa „król", „margrabina d'Espard", „dwór" podziałały na Lucjana niby widok wspaniałego fajerwerku; konieczność tego chrztu stała się dlań oczywistością.

— Drogi mały — rzekła Luiza głosem tkliwego natrząsania — im wcześniej to nastąpi, tym wcześniej uzyska sankcję.

Przebiegła jedną po drugiej kolejne warstwy społeczeństwa i dała poecie policzyć wszystkie stopnie, które przeskakiwał od razu dzięki tej zręcznej determinacji. W tej jednej chwili skłoniła Lucjana do zaparcia się gminnych poglądów o urojonej równości z roku 1793, obudziła w nim pragnienie wyróżnień, uprzątnięte dzięki trzeźwemu rozsądkowi Dawida, i wskazała mu wyższe towarzystwo, jako jedyną widownię, jakiej powinien się trzymać. Zajadły liberał zmienił się w monarchistę *in petto*[145]. Lucjan skosztował jabłka arystokratycznego zbytku i sławy. Poprzysiągł przynieść do stóp swojej damy wieniec chociażby krwią zbroczony; zdobędzie go za jaką bądź cenę, *quibuscumque viis*[146]. Aby dać dowód własnego męstwa, opowiedział obecne niedole, które ukrywał przed Luizą, wiedziony ową nieokreśloną wstydliwością związaną z pierwszym uczuciem. Odmalował cierpienia nędzy znoszonej z całą dumą, swoją pracę u Dawida, noce obracane na studia. Ten młodzieńczy zapał przypomniał pani de Bargeton dwudziestosześcioletniego pułkownika; w spojrzeniu jej zamigotało coś miękkiego. Widząc, że imponująca dama jego serca poddaje się swej słabości, Lucjan pochwycił rękę, której mu nie wzbroniono, i ucałował ją z całym ogniem poety, młodego człowieka, kochanka. Luiza posunęła się tak daleko, iż zezwoliła, aby syn aptekarza dosięgnął jej czoła i przycisnął doń drżące wargi. Pocałunek

— Dziecko! Dziecko! Gdyby nas ktoś zobaczył, wyglądałabym bardzo śmiesznie — rzekła, budząc się z upajającego omdlenia.

W ciągu tego wieczora wymowa pani de Bargeton uczyniła wielkie spustoszenia w tym, co nazywało się w jej ustach „przesądami" Lucjana. Wedle jej słów ludzie genialni nie mieli ani braci, ani sióstr, ani ojca, ani matki; olbrzymie dzieła, które mieli wydać na świat, nakazywały im bezwarunkowy egoizm, każąc wszystko poświęcić dla swej wielkości. Jeżeli rodzina cierpi zrazu od tego drapieżnego łupiestwa, jakiemu pod-

[142] *kordiał* (daw.) — lek wzmacniający (szczególnie serce; od łac. *cordialis*: serdeczny); później: wyborny trunek. [przypis edytorski]

[143] *pani de Staël*, właśc. *Staël-Holstein, Anne Louise Germaine, de* (1766–1816) — francuska powieściopisarka i publicystka pochodząca z Genewy, propagatorka pojęcia Romantyzmu; autorka m.in. powieści *Korynna* (1807). [przypis edytorski]

[144] *beniaminek* — ulubione, najmłodsze dziecko; ulubieniec. [przypis edytorski]

[145] *in petto* (wł.) — w głębi serca. [przypis edytorski]

[146] *quibuscumque viis* (łac.) — jakimikolwiek drogami. [przypis edytorski]

daje ją mózg tytana, odbiera później stokrotną nagrodę poświęceń wszelakiego rodzaju, dzieląc owoce zwycięstwa. Geniusz zawisły jest jedynie od siebie samego: on sam jest tylko sędzią środków, jakimi się posługuje, ponieważ on sam tylko zna swoje cele. Powołany do przetworzenia praw, powinien umieć postawić się ponad nimi; zresztą, kto umie zawładnąć swoją epoką, może po wszystko wyciągnąć rękę, na wszystko się ważyć, bo wszystko należy do niego. Przytaczała początki kariery Bernarda de Palissy, Ludwika XI, Foksa[147], Napoleona, Krzysztofa Kolumba, Cezara, wszystkich tych wielkich graczy, zrazu przygniecionych długami lub nędzą, niezrozumianych, uważanych za szaleńców, za złych synów, złych ojców, złych braci, lecz którzy później stawali się dumą rodziny, kraju, całego świata.

Te rozumowania trafiały w sedno ukrytych wad Lucjana i przyspieszały skażenie jego serca, gdyż w gorączce swoich pożądań dopuszczał *a priori*[148] wszystkie środki. Ale chybić sukcesu jest zbrodnią społecznej obrazy majestatu. Czyż zwyciężony nie zdeptał wówczas wszystkich domowych cnót, na jakich wspiera się społeczeństwo, ze wstrętem pędzące precz Mariuszów[149] siadających na ruinach? Lucjan, który nie wiedział, iż znajduje się pomiędzy hańbą katorgi a palmami geniuszu, bujał ponad górą Synaj proroków, nie widząc w dole Morza Martwego, straszliwego całunu Gomory[150].

Luiza tak dobrze rozwiła serce i ducha swego poety z powijaków, w jakie omotało go życie prowincji, iż Lucjan zapragnął doświadczyć pani de Bargeton, aby się przekonać, czy może bez narażenia się na wstyd odmowy pokusić się o tę królewską zdobycz. Oznajmiony wieczór dał mu sposobność poważenia się na próbę. Ambicja wplatała się w jego miłość. Kochał i chciał się wspiąć w górę: podwójne pragnienie bardzo naturalne u młodych ludzi, których serce jest równie zgłodniałe jak próżność. Zapraszając dziś wszystkie swoje dzieci do tej samej uczty, społeczeństwo budzi ich ambicje od samego zarania życia. Odziera młodość z jej powabów i kazi większość jej szlachetnych uczuć, zaprawiając je rachunkiem. Poezja chciałaby, aby było inaczej; ale fakty zbyt często zadają kłam fikcji, w którą by się chciało wierzyć, aby można było pozwolić sobie na przedstawienie młodego człowieka innym niż jest w XIX wieku. Rachuba Lucjana wydawała mu się dziełem pięknego uczucia, przyjaźni jego dla Dawida.

Ambicja, Młodość

Lucjan napisał długi list do Luizy, czuł się bowiem śmielszy z piórem w ręku niż ze słowami na ustach. Na dwunastu ćwiartkach, trzy razy przepisanych, opowiedział dzieje geniuszu swego ojca, jego straconych nadziei i straszliwej nędzy, na jaką on sam jest wydany. Odmalował swą drogą siostrę jako anioła, Dawida jako przyszłego Cuviera, który, zanim będzie wielkim człowiekiem, jest dla niego ojcem, bratem, przyjacielem; uważałby się za niegodnego miłości Luizy, swojej pierwszej chwały, gdyby nie żądał, aby uczyniła dla Dawida tej samej ofiary, jaką czyni dla niego samego. Raczej wyrzekłby się wszystkiego, niżby miał zdradzić Dawida Sécharda; chce, aby Dawid obecny był przy jego triumfie. Napisał jeden z tych oszalałych listów, w których młodzi ludzie grożą pistoletem w razie odmowy, w których kołuje kazuistyka[151] dzieciństwa, gdzie mówi nieopatrzna logika pięknych dusz, rozkosze gadulstwa zahaftowane owymi naiwnymi wyznaniami, wydzierającymi się z serca bez wiedzy piszącego i które kobiety tak lubią. Oddawszy list pannie służącej, Lucjan strawił cały dzień na przeglądaniu korekt, doglądaniu jakichś prac, porządkowaniu drobnych spraw w drukarni, nie mówiąc nic Dawidowi. W porze gdy serce jest jeszcze dziecinne, młodzi ludzie miewają te szczytne dyskrecje. Zresztą być może

List, Miłość, Młodość

[147] *Bernard de Palissy, Ludwik XI, Fox* — *Bernard de Palissy* (ok.1510–ok.1589): francuski chemik, fizyk i geolog; *Ludwik XI* (1423–1483): król Francji (od 1461), złamał potęgę wielkich feudałów; *Charles James Fox* (1749–1806): brytyjski arystokrata i polityk, zwolennik zniesienia niewolnictwa, niepodległości Stanów Zjednoczonych i rewolucji francuskiej. [przypis edytorski]

[148] *a priori* (łac.) — z założenia, z góry. [przypis edytorski]

[149] *Mariusz*, właśc. *Gajusz Mariusz* (156–86 p.n.e.) — rzymski wódz i mąż stanu, przywódca stronnictwa ludowego (popularów), reformator armii rzymskiej, zwycięzca wielu wojen; na wygnaniu schronił się w ruinach Kartaginy. [przypis edytorski]

[150] *Gomora* — jedno z biblijnych miast nad M. Martwym, zniszczonych przez Boga deszczem ognia i siarki z powodu grzechu i zepsucia. [przypis edytorski]

[151] *kazuistyka* — drobiazgowe rozważanie szczegółowych problemów, najczęściej moralnych lub prawnych, poprzez podciąganie ich pod zasady ogólne; pot.: pokrętne argumentowanie w celu uzasadnienia założonej z góry tezy. [przypis edytorski]

Lucjan zaczynał lękać się siekiery Focjona[152], jaką umiał władać Dawid, być może lękał się jasnego spojrzenia, które wnika aż w sam głąb duszy. Po lekturze Chéniera tajemnica przeszła mu z serca na wargi, sięgnięta wymówką, którą odczuł niby palec lekarza położony na ranę.

A teraz ogarnijcie myśli, jakie musiały oblegać Lucjana, podczas gdy schodził z Angoulême do Houmeau. Czy wielka dama obraziła się? Czy przyjmie u siebie Dawida? Czy ambitnego śmiałka nie strącą do jego dziury, do Houmeau? Mimo że przed pocałunkiem Luizy w czoło Lucjan mógł zmierzyć oddalenie, jakie dzieli królowę od faworyta, nie powiedział sobie, iż Dawid nie może przebyć w jednym mgnieniu oka przepaści, z jaką on sam porał[153] się pięć miesięcy. Nie wiedząc, do jakiego stopnia bezwzględny był ostracyzm zawieszony nad ludźmi ich sfery, nie pojmował, że druga próba tego rodzaju byłaby zgubą pani de Bargeton. Oskarżona i przekonana o spospolitowanie się, Luiza byłaby zmuszona opuścić miasto lub też kasta jej uciekałaby przed nią, tak jak w średnich wiekach uciekało się przed trędowatym. Klan najwyższej arystokracji, a nawet kler broniłyby Nais wobec i przeciw wszystkim, w razie gdyby sobie pozwoliła na fałszywy krok; ale zbrodni obracania się w „złym towarzystwie" nie darowano by jej nigdy: albowiem jeżeli rozgrzesza się błędy władzy, potępia się je po abdykacji. Otóż przyjmować Dawida — czyż nie znaczyło abdykować? Jeżeli Lucjan nie ogarniał tej strony kwestii, jego instynkt artystyczny dawał mu przeczuwać wiele innych trudności, które go przerażały. Szlachetność uczuć niekoniecznie daje szlachetność form. Jeżeli Racine[154] miał wygląd najbardziej „urodzonego" dworaka, Corneille[155] podobny był wielce do handlarza wołów. Descartes[156] wyglądał na poczciwego kupca holenderskiego. Często, spotykając Montesquieugo[157] z motyką na ramieniu, szlafmycą[158] na głowie, goście zjawiający się w la Brède brali go za prostego ogrodnika. Formy światowe, o ile nie są darem wysokiego urodzenia, wiedzą wyssaną z mlekiem lub przekazaną z krwią, stanowią przedmiot edukacji, którą los musi wspomagać pewną wytwornością kształtów, dystynkcją rysów, dźwiękiem głosu. Wszystkich tych ważnych drobiazgów zbywało Dawidowi, podczas gdy natura obdarzyła nimi jego towarzysza. Wraz ze szlachectwem wziął Lucjan po matce wysoko sklepioną stopę Franka[159], podczas gdy Dawid Séchard miał płaskie nogi Welsza[160] i kark ojca swego, wyrobnika. Lucjan słyszał szyderstwa sypiące się na Dawida; zdawało mu się, że widzi uśmiech, jaki powściągnęłaby pani de Bargeton. Słowem, nie odczuwając wprost wstydu za swego brata, przyrzekał sobie nie poddawać się już w ten sposób pierwszemu popędowi i przedyskutować go na przyszłość. Tak więc po godzinie poezji i poświęcenia, po czytaniu, które świeżo ukazało dwom przyjaciołom gleby literackie oświetlone nowym słońcem, godzina polityki i jej rachub wybiła dla Lucjana. Wracając do Houmeau, żałował swego listu, byłby pragnął go cofnąć; dostrzegał bowiem przez szczelinę nieubłagane prawa świata. Odgadując, jak bardzo zdobyta fortuna wspomaga ambicję, doznawał ciężkiego uczucia na myśl, iż trzeba mu będzie może cofnąć nogę z pierwszego szczebla drabiny, po której miał piąć się ku wielkości. Z kolei obrazy jego spokojnego i prostego życia, ozdobionego świeżymi kwiatami uczucia — ten Dawid pełen geniuszu,

[152] *Focjon* (z łac.), właśc. *Fokion*, zw. *Dobrym* (402–318 p.n.e.) — ateński wódz i polityk, ugodowy wobec Macedończyków, skazany przez Ateńczyków na śmierć za zdradę; oponent Demostenesa, który nazwał go siekierą swoich przemówień. [przypis edytorski]

[153] *porać się* — zmagać się, walczyć; por. uporać się. [przypis edytorski]

[154] *Racine, Jean Baptiste* (1639–1699) — francuski poeta i dramaturg, autor m.in. *Andromachy* i *Fedry*. [przypis edytorski]

[155] *Corneille, Pierre* (1606–1684) — francuski dramaturg, autor tragedii klasycystycznych. [przypis edytorski]

[156] *Descartes, René*, pol.: *Kartezjusz* (1596–1650) — francuski fizyk, matematyk i filozof, prekursor europejskiej filozofii nowożytnej. [przypis edytorski]

[157] *Montesquieu, Charles Louis de Secondat*, baron de La Brède et de Montesquieu, pol. *Monteskiusz* (1689–1755) — francuski filozof i pisarz, teoretyk prawa, jeden z gł. przedstawicieli oświecenia; urodzony w zamku La Brede w płd.-zach. Francji. [przypis edytorski]

[158] *szlafmyca* (z niem.) — nakrycie głowy zakładane na noc, do snu. [przypis edytorski]

[159] *Frankowie* — lud germański, który w V w. opanował większość Galii i utworzył własne państwo, w szczytowym okresie, za panowania dynastii Karolingów, będące europejskim imperium (jego rozpad w 843 dał początek Francji, Niemcom i Włochom). Na terenach ob. Francji stopniowo zasymilowali się z ludnością galorzymską i ulegli romanizacji. [przypis edytorski]

[160] *Welsz* (fr. *Welche*, z niem. *Welsch*) — galijsko-romański dialekt języka lotaryńskiego, którym mówiono w zachodniej części Alzacji, w pobliżu granicy z Niemcami, obecnie zanikający; także: osoba z tego regionu. [przypis edytorski]

który go wspierał tak szlachetnie, który by oddał mu w potrzebie życie, matka, tak wielka dama w swoim poniżeniu, przypisująca mu tyleż dobroci, ile miał talentów, siostra, młoda dziewczyna urocza w swojej rezygnacji, jego dzieciństwo tak czyste i sumienie jeszcze nieskalane, nadzieje, których żaden wicher nie wysmagał — wszystko odkwitało w jego wspomnieniu. Powiadał sobie wówczas, że piękniej jest przebić zwarte bataliony ciżby arystokratycznej lub mieszczańskiej siłą powodzenia niż wybić się dzięki faworom kobiety. Geniusz jego zabłyśnie wcześniej czy później, jak geniusz tylu poprzedników, którzy opanowali społeczeństwo; wówczas kobiety będą go kochały! Przykład Napoleona, tak fatalny dla XIX wieku przez pretensje, jakie roznieca w tylu ludziach miernych, ukazał się Lucjanowi, który rzucił na wiatr swoje rachuby, wyrzucając je sobie. Taki był charakter Lucjana, przechodził od złego do dobrego, od dobrego do złego z jednaką łatwością. Zamiast miłości, jaką uczony ma dla swego schronienia, Lucjan doświadczał od miesiąca uczucia wstydu, widząc sklep, nad którym jaśniał, żółtymi literami na zielonym tle, napis:

POSTEL, DAWNIEJ CHARDON
APTEKA

Imię ojca wypisane tak w miejscu, gdzie przejeżdżały wszystkie powozy, raniło jego wzrok. Owego wieczora, w którym przekroczył bramę, ozdobioną drobną kratką w złym guście, aby pokazać się w Beaulieu, pomiędzy najwykwintniejszą młodzieżą górnego miasta, podając ramię pani de Bargeton, odczuł osobliwie boleśnie rozdźwięk, jaki ujawnił mu się między tym mieszkaniem a jego sukcesem miłosnym.

„Kochać panią de Bargeton, posiadać ją może niebawem i mieszkać w tej szczurzej jamie!" — mówił sobie, dążąc korytarzykiem do małego dziedzińca, gdzie liczne pakiety gotowanych ziół suszyły się rozłożone wzdłuż muru, gdzie uczeń czyścił kociołki apteczne, gdzie pan Postel, opasany fartuchem laboratoryjnym, z retortą[161] w dłoni, badał jakiś produkt chemiczny, równocześnie rzucając okiem w kierunku sklepu; jeżeli zaś przyglądał się zbyt bacznie preparatowi, ucho miał wytężone na dzwonek.

Zapach rumianku, mięty, destylatu rozlicznych ziół napełniał dziedziniec oraz skromny apartament, dokąd wchodziło się stromymi schodkami, które za całą poręcz posiadały dwa sznury. Jeszcze wyżej znajdowała się jedyna izdebka na strychu, gdzie mieszkał Lucjan.

— Jak się masz, urwisie — rzekł pan Postel, prawdziwy typ prowincjonalnego sklepikarza. — Jakże tam szacowne zdrówko? Co do mnie, właśniem dokończył doświadczenia nad melasą[162], ale trzeba by na to waszego ojca, aby znaleźć to, czego szukam. To był człowiek całą gębą, świeć panie nad jego duszą! Gdybym był znał jego sekret na podagrę, obaj jeździlibyśmy dziś karetami!

Nie zdarzył się tydzień, aby aptekarz, równie głupi jak dobry człowiek, nie zadał pchnięcia sztyletem Lucjanowi, wspominając o nieszczęsnej dyskrecji, jaką ojciec jego zachował w kwestii swego odkrycia.

— To wielkie nieszczęście — odparł krótko Lucjan, któremu uczeń ojca zaczynał wydawać się straszliwie pospolity, mimo iż błogosławił go często: niejednokrotnie bowiem zacny Postel wspomagał wdowę i dzieci swego mistrza.

— Cóż tobie? — spytał pan Postel, kładąc epruwetkę[163] na stole laboratoryjnym.

— Czy nie przyszedł jaki list do mnie?

— Ale owszem, i pachnie jak balsamy! Leży tam koło pulpitu, na ladzie.

List pani de Bargeton między słojami aptecznymi! Lucjan rzucił się w głąb sklepu.

— Spiesz się, Lucjanie! Obiad czeka od godziny, wystygnie zupełnie — zawołał miły, słodki głosik poprzez otwarte okno. Lucjan nie słyszał.

— Pani brat coś nie tego, panno Ewo — rzekł Postel, podnosząc głowę i przytykając znacząco palec do czoła.

Stary kawaler, dość podobny z wejrzenia do małej baryłki z wódką, na której fantazja malarza pomieściłaby szeroką czerwoną facjatę pocętkowaną ospą, przybrał, spoglądając

[161] *retorta* — narzędzie laboratoryjne używane do przeprowadzania procesu destylacji. [przypis edytorski]
[162] *melasa* — gęsty, ciemnobrunatny syrop, produkt uboczny przy wyrobie cukru. [przypis edytorski]
[163] *epruwetka* (daw., z fr.) — probówka. [przypis edytorski]

na Ewę, minę ceremonialną i słodką, dowodzącą, iż nosił się z myślą zaślubienia córki swego poprzednika, nie mogąc wszelako uporać się z walką, jaką miłość i interes staczały w jego sercu. Toteż często powtarzał Lucjanowi to zdanie, które rzucił mu obecnie, kiedy młody człowiek przechodził obok niego:

— Ależ śliczna twoja siostrzyczka! Tobie także nic nie brakuje! Ojczulek wszystko robił galanto.

Kobieta, Miłość

Ewa była słuszną brunetką, o czarnych włosach i niebieskich oczach. Mimo iż jawiła oznaki męskiego charakteru, była łagodna, tkliwa i skłonna do poświęceń. Jej niewinność, naiwność, spokojna rezygnacja, z jaką znosiła życie pochłonięte pracą, cnota jej, na którą nie targnęła się żadna obmowa, musiały oczarować Dawida Sécharda. Toteż od pierwszego widzenia wykwitła między nimi niema, głucha i prosta miłość, na sposób niemiecki, bez gwałtownych objawów ani niecierpliwych wyznań. Każde z dwojga myślało tajemnie o drugim, jak gdyby rozdzielał ich jakiś zazdrosny mąż, dla którego to uczucie byłoby zniewagą. Oboje kryli się przed Lucjanem, jakby mniemając, iż wyrządzają jakąś krzywdę. Dawid obawiał się, iż nie spodoba się Ewie, która ze swojej strony ulegała lękliwości związanej z ubóstwem. Prawdziwa zalotnica miałaby śmiałość, ale dziecko starannie wychowane i zubożałe dostrajało się do swego smutnego losu. Skromna z pozoru, dumna w rzeczywistości, Ewa nie chciała upędzać się za człowiekiem, który uchodził za bogatego. W tej chwili ludzie obznajmieni z rosnącą wartością ziemi szacowali na więcej niż osiemdziesiąt tysięcy posiadłość w Marsac, nie licząc terenów, jakie stary Séchard, wzbogacony oszczędnościami, szczęśliwy w zbiorach, zręczny w sprzedaży, miał zamiar do niej dołączyć, polując na sposobności. Dawid był może jedynym człowiekiem, który nie miał pojęcia o majątku ojca. Dla niego Marsac było folwarczyną nabytą w 1810 za piętnaście czy szesnaście tysięcy franków, gdzie bywał raz na rok w czasie winobrania i gdzie ojciec oprowadzał go po winnicach, chwaląc przed nim zbiory, których drukarz nie widział nigdy i o które troszczył się bardzo mało. Miłość uczonego nawykłego do samotności powiększała jeszcze uczucie, przesadzając sobie własną małość, i potrzebowała zachęty; dla Dawida bowiem Ewa była kobietą bardziej imponującą niż wielka dama dla pisarka adwokackiego. Niezgrabny i niespokojny przy swoim bóstwie, natychmiast po przybyciu gotujący się do odejścia, drukarz powściągał swoją miłość, zamiast ją wyrazić. Często wieczorem, ukuwszy jakiś pozór, aby się poradzić Lucjana, schodził z placu du Mûrier przez bramę Palet aż do Houmeau; ale dochodząc do zielonej bramy okratowanej żelazem, uciekał, lękając się, iż przybywa zbyt późno lub że wyda się natrętnym Ewie, która z pewnością już udała się na spoczynek. Mimo że ta wielka miłość wyrażała się jedynie w drobiazgach, Ewa zrozumiała ją dobrze; czuła się mile ujęta — mimo iż bez pychy — widząc się przedmiotem głębokiej czci zawartej w spojrzeniach, słowach, obejściu Dawida; ale największym powabem drukarza był jego fanatyzm dla Lucjana: odgadł najlepszy sposób spodobania się Ewie. Aby powiedzieć, w czym nieme słodycze tego uczucia różniły się od burzliwych namiętności, trzeba by je porównać do wiejskiego kwiecia, w przeciwstawieniu do lśniących kwiatów ogrodowych. Były to spojrzenia słodkie i delikatne niby niebieskie lotosy pływające po wodzie, wrażenia ulotne jak słaby zapach eglantyny[164], melancholie tkliwe jak aksamit mchów: kwiaty dwóch pięknych dusz, które rodzą się z ziemi bogatej, żyznej, niezmiennej. Ewa niejednokrotnie już odgadła siłę ukrytą pod tą słabością; czuła tyle wdzięczności dla Dawida za jego nieśmiałość, że najlżejsze wydarzenie mogło sprowadzić bliższe zespolenie ich serc.

Miłość, Natura

Lucjan zastał Ewę w otwartych drzwiach i nic nie mówiąc, usiadł przy małym stole wspartym na skrzyżowanych deskach, bez obrusa, na którym stało jego nakrycie. Biedne to gospodarstwo posiadało jedynie trzy srebrne nakrycia i Ewa używała ich wyłącznie dla ukochanego brata.

— Cóż ty tam czytasz? — rzekła, postawiwszy na stole półmisek, który zdjęła z ognia.

Lucjan nie odpowiedział. Ewa wzięła mały talerzyk wdzięcznie obłożony winnymi liśćmi i postawiła go na stole wraz z garnuszkiem pełnym śmietanki.

— Patrz, Lucjanie, dostałam dla ciebie poziomek.

[164] *eglantyna* (z fr.) — dzika różyczka. [przypis edytorski]

Lucjan tak zatopiony był w czytaniu, że nie słyszał. Wówczas Ewa usiadła koło niego, nie wydając najlżejszego szemrania; uczucie bowiem siostry do brata znajduje niezmierną przyjemność w jego bezceremonialnym obejściu.

— Ale cóż tobie? — wykrzyknęła, widząc łzy błyszczące w oczach brata.

— Nic, nic, Ewuś — rzekł, ujmując ją wpół, przyciągając do siebie, całując w czoło i we włosy, następnie w szyję, z zadziwiającą czułością.

— Kryjesz się przede mną?

— Więc słuchaj, kocha mnie!

— Wiedziałam, że to nie dla mnie te pocałunki — rzekła tonem dąsu biedna siostra, rumieniąc się.

— Będziemy wszyscy szczęśliwi — wykrzyknął Lucjan, połykając zupę wielkimi łyżkami.

— Będziemy? — powtórzyła Ewa.

Natchniona tym samym przeczuciem, które ogarnęło Dawida, dodała:

— Będziesz nas mniej kochał!

— Jak możesz to przypuszczać, jeśli mnie znasz?

Ewa wyciągnęła doń rękę z żywym uściskiem; następnie sprzątnęła próżny talerz oraz glinianą wazkę i przysunęła potrawę przyrządzoną własnymi rękami. Zamiast jeść, Lucjan odczytał list pani de Bargeton, na który dyskretna Ewa nie spojrzała, tyle miała szacunku i względów dla brata: jeżeli chciał go jej udzielić, powinna czekać; jeżeli nie chciał, czy mogła wymagać? Czekała. Oto ów list: List

> Drogi przyjacielu, dlaczego miałabym odmówić Twemu bratu w wiedzy poparcia, jakiego użyczyłam Tobie? W moich oczach talenty mają równe prawa, ale nie są ci tajne przesądy osób, które stanowią moje towarzystwo. Nie skłonimy do uznania szlachectwa ducha tych, którzy stanowią arystokrację nieuctwa. Jeżeli nie będę miała dość władzy, aby im narzucić pana Dawida Sécharda, uczynię ci chętnie ofiarę z tych mizernych ludzi. Będzie to niby starożytna hekatomba[165]. Ale, drogi przyjacielu, nie chciałbyś zapewne zmusić mnie, abym przebywała w towarzystwie osoby, której umysł albo obejście mogłoby mi się nie podobać. Twoje pochlebstwa pouczyły mnie, jak łatwo przyjaźń ulega zaślepieniu! Czy będziesz miał do mnie urazę, jeżeli przydam jedno zastrzeżenie do mej zgody? Chcę widzieć Twego przyjaciela, osądzić go, przekonać się osobiście, w interesie twojej przyszłości, czy się nie łudzisz. Czy to nie jest jedno z owych macierzyńskich starań, jakie winna mieć dla ciebie, mój drogi poeto,
>
> *Luiza de Nègrepelisse?*

Lucjan nie wiedział, z jaką sztuką używa się w świecie słówka „tak", aby dojść do „nie", a „nie" do sprowadzenia „tak". Ten list był dla niego triumfem. Dawid pójdzie do pani de Bargeton, zabłyśnie tam majestatem geniuszu. W upojeniu, jakie sprawiało mu zwycięstwo, dające mu wiarę w potęgę swego wpływu na ludzi, przybrał postawę tak dumną, tyle nadziei odbijało się na jego twarzy, opromieniając ją blaskiem, że siostra nie mogła się powstrzymać od powiedzenia mu, że jest piękny.

— Jeżeli taka jest, jak mówisz, ta pani musi cię bardzo kochać! W takim razie czeka ją dziś przykry wieczór, bo wszystkie kobiety będą cię wydzierały sobie. Piękny będziesz, Lucjanie, kiedy będziesz czytał swojego *Świętego Jana na Patmos*! Chciałabym być myszką, aby się tam wślizgnąć! Chodź, przygotowałam ci ubranie w pokoiku mamy.

Pokój ten nosił cechy schludnej i godnej nędzy. Było tam orzechowe łóżko przybrane białymi firaneczkami, u którego stóp rozciągał się chudy zielony dywanik. Komoda z blatem drewnianym, ozdobiona lustrem, oraz kilka krzeseł z orzecha dopełniały umeblowania. Na kominku zegar przypominał dni dawnego minionego dostatku. Okno zdobiły białe firanki. Ściany były obite szarym papierem w szare kwiatki. Podłoga, zapuszczona Dom

[165] *hekatomba* (z gr.) — w starož. Grecji ofiara składana bogom ze stu wołów; dziś także przen.: poświęcenie lub zagłada bardzo wielu ludzi. [przypis edytorski]

i farbowana przez Ewę, lśniła się od czystości. W środku pokoju stał stoliczek, gdzie na czerwonej tacy o złoconych różyczkach widniały trzy filiżanki i cukierniczka, z limuzyńskiej porcelany[166]. Ewa sypiała w przyległej alkówce, która zawierała wąskie łóżko, starą berżerkę[167] i stolik do roboty tuż pod oknem. Szczupłość tej marynarskiej kajuty wymagała, aby oszklone drzwi były wciąż otwarte dla powietrza. Mimo nędzy, jaka widniała w tych szczegółach, całość oddychała skromnością pracowitego życia. Dla tych, którzy znali matkę i dwoje dzieci, obraz ten przedstawiał wzruszającą harmonię.

Lucjan wiązał krawat, kiedy kroki Dawida rozległy się w małym dziedzińcu; równocześnie niemal pojawił się drukarz z miną człowieka, któremu spieszno przybyć.

— Zwycięstwo, Dawidzie — wykrzyknął ambitny chłopak — triumfujemy! Kocha mnie! Pójdziesz do niej.

— Nie — rzekł drukarz tonem zakłopotania — przychodzę ci podziękować za ten dowód przyjaźni, który mnie pobudził do poważnych zastanowień. Moje życie, Lucjanie, jest wytyczone. Jestem Dawid Séchard, drukarz królewski w Angoulême, którego imię wypisane jest na wszystkich murach u dołu afiszów. Dla osób tej kasty jestem rękodzielnikiem, przemysłowcem jeżeli wolisz, słowem, kupcem zagwożdżonym w sklepie przy ulicy de Beaulieu, na rogu placu du Mûrier. Nie posiadam jeszcze ani majątku takiego Kellera, ani sławy Despleina: oto dwa rodzaje potęgi, której szlachta usiłuje jeszcze przeczyć, ale która, godzę się w tym z jej poglądami, niczym jest bez umiejętności życia i wykwintnej formy. Czym mogę usprawiedliwić to nagłe wywyższenie? Stałbym się przedmiotem szyderstwa zarówno mieszczan, jak szlachty. Co do ciebie, ty znajdujesz się w położeniu odmiennym. Prot nie jest zobowiązany do niczego. Pracujesz nad zdobyciem wiadomości niezbędnych dla twoich dzieł, możesz wytłumaczyć obecne zatrudnienie twoją przyszłością. Zresztą możesz jutro chwycić się czego innego, zacząć studiować prawo, dyplomację, wstąpić do urzędu. Słowem, nie jesteś ani zarejestrowany ani opatrzony etykietką. Korzystaj z twojej dziewiczości społecznej, krocz sam i sięgaj po zaszczyty! Smakuj radośnie wszystkich rozkoszy, nawet tych, które daje próżność. Bądź szczęśliwy, ja będę się cieszył twoim powodzeniem, będziesz drugim mną. Tak, myśl moja pozwoli mi żyć twoim życiem. Dla ciebie festyny, blask świata i chybkie sprężyny jego intryg. Dla mnie surowe, pracowite życie przemysłowca i powolne prace wiedzy. Ty będziesz naszą arystokracją — rzekł, spoglądając na Ewę. — Kiedy będziesz się chwiał, znajdziesz moje ramię, aby cię podeprzeć. Jeżeli będzie ci trzeba użalić się na jakąś zdradę, będziesz się mógł schować w nasze serca, znajdziesz tam nieodmienną miłość. Protekcje, fawory, dobra wola ludzi, podzielone na dwie głowy, mogłyby się wyczerpać, szkodzilibyśmy sobie we dwóch; idź przodem, będziesz mnie holował, gdy będzie trzeba. Daleki od zazdroszczenia ci, poświęcam się tobie. To, coś zrobił dla mnie, ryzykując, iż stracisz twoją dobrodziejkę, twoją kochankę może, raczej niżbyś miał mnie opuścić, niżbyś miał mnie się zaprzeć, ta prosta rzecz, tak wielka, wiesz, Lucjanie, na zawsze związałaby mnie z tobą, gdybyśmy nie byli już jak dwaj bracia. Nie miej ani wyrzutów, ani zgryzoty, iż na pozór bierzesz lepszą cząstkę. Taki podział jest wedle mego smaku. Wreszcie gdybyś nawet sprawił mi nieco udręczeń, kto wie, czy nie będę zawsze twoim dłużnikiem?

Pozycja społeczna

Przyjaźń, Poświęcenie

Mówiąc te słowa, rzucił najtrwożliwsze spojrzenie ku Ewie, która miała oczy pełne łez, odgadywała bowiem wszystko.

— Wreszcie — rzekł do zdumionego Lucjana — ty jesteś zgrabny, masz ładną figurę, dobrze nosisz ubranie, wyglądasz na panicza w twoim niebieskim fraczku o żółtych guzikach i prostych nankinowych[168] spodenkach; ja wyglądałbym wśród tych wszystkich ludzi na wyrobnika, byłbym niezgrabny, skrępowany, mówiłbym głupstwa albo nic bym w ogóle nie mówił. Ty, aby uczynić zadość przesądowi nazwiska, możesz przybrać imię matki, kazać się nazywać Lucjanem de Rubempré; ja jestem i będę zawsze Dawidem Séchardem. Wszystko ci sprzyja, a wszystko mnie szkodzi w tym świecie. Stworzony jesteś, aby zdobyć w nim miejsce. Kobiety będą ubóstwiać twoją anielską twarz. Nieprawdaż, panno Ewo?

[166] *limuzyńska porcelana* — porcelana z miasta Limoges w zach. Francji. [przypis edytorski]

[167] *berżerka* — niski i szeroki fotel z wyścielanym, pełnym oparciem i siedzeniem, na którym kładziono poduszkę. [przypis edytorski]

[168] *nankinowy* — wykonany z nankinu, tj. gęstego płótna bawełnianego, przeważnie o barwie płowożółtej, z którego od XIX w. wykonywano bieliznę i męskie spodnie. [przypis edytorski]

Lucjan skoczył Dawidowi na szyję i uściskał go. Ta skromność przecinała wiele wątpliwości, wiele kłopotów. W jakiż sposób nie zdwoiłby swej czułości dla człowieka, który przez przyjaźń doszedł do tych samych refleksji, jakie jemu podyktowała ambicja? Obaj czuli, iż droga się wygładziła, serce ambitnego chłopca oraz jego przyjaciela wzbierało radością. Był to jeden z owych rzadkich momentów w życiu, kiedy wszystkie siły są łagodnie napięte, kiedy wszystkie struny drgają, wydając pełne tony. Ale ten rozsądek pięknej duszy potęgował jeszcze w Lucjanie skłonność, która popycha człowieka, aby wszystko odnosił do siebie. Wszyscy powiadamy, mniej albo więcej, jak Ludwik XIV: „Państwo to ja". Bezwzględna czułość matki i siostry, poświęcenie Dawida, przyzwyczajenia, jakich nabrał, widząc się przedmiotem tajemnych wysiłków tych trzech istot, dawały Lucjanowi wszystkie wady rozpieszczonego panicza, rodziły w nim ten egoizm, jaki pożera wysokie sfery, a który pani de Bargeton podsycała, zachęcając go, iżby zapomniał swoich zobowiązań wobec matki, siostry i Dawida. Jeszcze się to nie stało; ale czyż nie należało się lękać, iż rozciągając dokoła siebie krąg swojej ambicji, będzie zmuszony myśleć tylko o sobie, aby się w nim utrzymać?

Skoro minęło wzruszenie, Dawid zwrócił uwagę Lucjana, że jego poemat *Święty Jan na Patmos* jest może zanadto biblijny, aby go czytać wobec ludzi mało obeznanych z poezją apokaliptyczną[169]. Lucjan, który miał wystąpić wobec najtrudniejszej publiczności departamentu Charenty, wydał się niespokojny. Dawid poradził mu, aby wziął Andrzeja Chéniera i zastąpił przyjemność wątpliwą pewną rozkoszą. Lucjan czyta doskonale, spodoba się z pewnością i okaże skromność, która zapewne mu posłuży. Jak większość młodych ludzi, obaj przypisywali światowemu towarzystwu swoją inteligencję i swoje cnoty. Jeżeli młodość, która jeszcze nie zgrzeszyła, jest bez pobłażania dla błędów drugich, użycza im także swoich wspaniałych wierzeń. Trzeba w istocie dobrze doświadczyć życia, zanim się uzna, iż wedle pięknego powiedzenia Rafaela[170], „zrozumieć to znaczy dorównać". Na ogół zmysł potrzebny do zrozumienia poezji rzadki jest we Francji, gdzie inteligencja wysusza rychło źródło świętych łez ekstazy, gdzie nikt nie chce podjąć trudu odcyfrowania rzeczy wzniosłych, zgłębiania ich dla zajrzenia w nieskończoność. Lucjan miał przebyć pierwsze doświadczenie nieuctwa i chłodu świata, Wstąpił do Dawida, aby wziąć tomik poezji.

Młodość

Poezja

Skoro kochankowie zostali sami, Dawid uczuł się bardziej zakłopotany niż kiedykolwiek w życiu. Zdany na pastwę tysięcznych obaw, pragnął i obawiał się pochwały, byłby chciał uciec; i wstydliwość bowiem posiada swoją kokieterię! Biedny kochanek nie śmiał powiedzieć słowa, które by trąciło przymówką o podziękowanie; każdy wyraz zdawał mu się niebezpieczny; milczał tedy, zachowując wejrzenie zbrodniarza. Ewa, która odgadywała tortury tej skromności, bawiła się, przedłużając milczenie; ale kiedy Dawid skręcił kapelusz w ręce, aby odejść, uśmiechnęła się:

— Panie Dawidzie — rzekła — skoro pan wzgardził wieczorem u pani de Bargeton, moglibyśmy go spędzić razem. Ładnie jest, czy chce pan przejść się trochę wzdłuż Charenty? Pomówimy o Lucjanie.

Dawid miał ochotę upaść do stóp uroczej dziewczyny. Ewa zamknęła w tonie swego głosu nieoczekiwane nagrody; tkliwością akcentu rozwiązała trudności sytuacji; propozycja jej była więcej niż pochwałą; był to pierwszy podarek miłości.

— Tylko — rzekła, widząc gest Dawida — niech mi pan pozwoli kilka minut na przebranie się.

Dawid, który w życiu nie wiedział, co to jest aryjka, wyszedł, nucąc, co zdziwiło zacnego Postela i zbudziło w nim silne podejrzenia co do stosunków Ewy i drukarza.

Najdrobniejsze okoliczności tego wieczoru wyryły niezatarty ślad w sercu Lucjana, tak skłonnym do ulegania pierwszym wrażeniom. Jak wszyscy niedoświadczeni kochankowie, zjawił się tak wcześnie, że Luizy jeszcze nie było w salonie, pan de Bargeton znajdował się sam. Lucjan rozpoczął był już pierwsze kroki w tej szkole drobnych podłostek, którymi

[169] *poemat „Święty Jan na Patmos" jest może zanadto biblijny, aby go czytać wobec ludzi mało obeznanych z poezją apokaliptyczną* — Jan z Patmos (wyspa na M. Egejskim) jest autorem biblijnego *Objawienia św. Jana* (*Apokalipsy*); w tradycji chrześcijańskiej utożsamia się go z Janem Ewangelistą. [przypis edytorski]

[170] *Rafael Santi* (1483–1520) — włoski malarz, rysownik, architekt, jeden z najważniejszych twórców późnego renesansu. [przypis edytorski]

kochanek kobiety zamężnej kupuje swoje szczęście, a które dają kobietom miarę tego, co mogą odeń uzyskać; nigdy jednakże dotąd nie znalazł się oko w oko z panem de Bargeton.

Głupiec

Szlachcic ów odznaczał się ubóstwem umysłowym wahającym się pomiędzy nieszkodliwą nicością, która jeszcze jest w stanie coś zrozumieć, a wyniosłą głupotą, która nie chce niczego uznać ani niczemu się dać przekonać. Przejęty ważnością swoich obowiązków towarzyskich i pragnąc dla wszystkich być uprzejmy, przybrał, jako jedyną wymowę, nieschodzący mu z twarzy uśmiech. W dobrym czy złym humorze, niezmiennie się uśmiechał. Uśmiechał się, zarówno słysząc najsmutniejszą wiadomość, jak również gdy mu ktoś zwiastował jakieś szczęśliwe wydarzenie. Uśmiech ten starczył wszystkiemu, stosownie do wyrazu, jaki mu nadawał pan de Bargeton. Jeżeli trzeba było koniecznie bezpośredniego uznania, wzmacniał uśmiech uprzejmym głośnym śmiechem, decydując się na wydanie z siebie słowa jedynie w ostatniej konieczności. Pozostanie z kimś sam na sam przyprawiało go o jedyne zakłopotanie, jakie mąciło spokój jego wegetatywnego życia; wówczas bowiem zmuszony był szukać czegokolwiek w bezmiarze swej wewnętrznej próżni. Najczęściej wydobywał się z kłopotu, powracając do naiwnych obyczajów dziecięctwa: po prostu myślał głośno, wtajemniczał słuchacza w najdrobniejsze szczegóły swego życia; wypowiadał swoje potrzeby, swoje drobne wrażenia, które dla niego były czymś na kształt myśli. Nie mówił o deszczu ani o pogodzie; nie wpadał w te pospolite ogólniki, które stanowią ucieczkę głupców: przeciwnie, poruszał najbardziej poufne sprawy istnienia. — „Żona namówiła mnie dziś rano na cielęcinę, którą sama bardzo lubi, i dziwnie mi teraz nieswojo na żołądku. Wiem, że tak będzie, a zawsze dam się złapać; niech mi pan wytłumaczy coś podobnego?". Albo: „Miałem właśnie zadzwonić, aby mi podano szklankę wody z cukrem, może i pan sobie życzy za jednym zachodem?". Albo: „Jutro przejadę się konno, wybiorę się do teścia". Te zwięzłe zdańka, które nie nastręczały tematu do dyskusji, wyrywały krótkie „tak" lub „nie" z ust gościa, po czym rozmowa upadała na płask. Wówczas pan de Bargeton żebrał pomocy interlokutora[171], zwracając ku niemu swój nos opasłego mopsa; wytrzeszczał nań tępe oczy w sposób mający oznaczać: „I cóż pan powie?". Nudziarzy lubiących rozprawiać o sobie ubóstwiał po prostu; przysłuchiwał się im z wytężoną i pełną delikatności uwagą, która czyniła go w ich oczach tak cennym towarzyszem rozmowy, że gaduły z Angoulême przypisywały mu tajoną inteligencję i dopatrywały się niesprawiedliwości w powszechnym o nim sądzie. Toteż skoro im już zabrakło słuchaczy, szli kończyć swoje opowiadania lub wywody przed poczciwym szlachcicem, pewni, że spotkają się z pełnym uznania uśmiechem. W salonie żony, codziennie pełnym gości, czuł się pan de Bargeton wyśmienicie. Zajmował się najdrobniejszymi szczegółami: patrzał, kto wchodzi, witał nowo przybyłego z uśmiechem i prowadził go do żony; śledził tych, którzy zabierali się do odejścia, i odprowadzał ich do drzwi, odwzajemniając ich pożegnanie swoim wieczystym uśmiechem. Gdy wieczór był ożywiony i gdy już widział, iż każdy znajduje się przy swym zajęciu, szczęśliwy w swojej niemocie, wystawał jak bocian na długich nogach, udając, iż przysłuchuje się rozmowie politycznej, lub też przyglądał się kartom któregoś z graczy, nic nie rozumiejąc, ponieważ nie miał pojęcia o żadnej grze; wreszcie przechadzał się, zażywając tabakę i oddając się szczęśliwemu trawieniu. Anais stanowiła piękną stronę jego życia, dawała mu niesłychane rozkosze. Gdy robiła honory w salonie, wówczas wyciągał się w berżerce, podziwiając ją, ponieważ zdejmowała zeń ciężar rozmowy. Sprawiało mu przyjemność doszukiwanie się sensu jej odezwań; że zaś często chwytał go aż w długi czas po wypowiedzeniu zdania, pozwalał sobie na uśmiechy, które strzelały niby zagrzebane w ziemi i potrącone nogą granaty. Szacunek jego dla żony dochodził zresztą aż do ubóstwienia; a czyż ubóstwienie czegokolwiek nie wystarcza dla szczęścia całego życia? Jako osoba rozumna i szlachetna, Anais nie nadużywała swojej przewagi, odgadłszy w mężu ową łatwą naturę dziecka, które niczego innego nie pragnie, jak tylko, aby nim kierowano. Nauczyła się dbać o niego tak, jak się dba na przykład o płaszcz; utrzymywała go czysto, czesała, karmiła, pielęgnowała; czując tę dbałość o siebie, pan de Bargeton nabrał dla żony psiego wprost przywiązania. Tak łatwo jest dawać szczęście, które nic nie kosztuje! Pani de Bargeton, nie widząc u męża innej słabości oprócz dobrego stołu, dawała mu znakomite obiady; miała dlań współczucie; nigdy się na niego nie skarżyła, tak iż ten

Żona, Szczęście

Żona, Mąż

[171] *interlokutor* (z łac.) — rozmówca. [przypis edytorski]

i ów, nie rozumiejąc, iż źródło milczenia leży w jej dumie, przypisywał panu de Bargeton jakieś ukryte przymioty. Ułożyła go zresztą niemal po żołniersku, tak iż człowiek ten ślepo poddawał się we wszystkim woli żony. Mówiła mu: „Trzeba, abyś poszedł z wizytą do pana lub pani tej a tej", i szedł natychmiast, jak żołnierz na posterunek. W jej obecności trzymał się nieruchomo, jak gdyby prezentując broń. W tej chwili była mowa o tym, aby przeprowadzić wybór niemowy na posła. Lucjan nie bywał w tym domu od dość dawna, aby mógł uchylić zasłonę, pod którą ukrywał się ów nieprawdopodobny charakter. Pan de Bargeton, zatopiony w swojej berżerce i zdający się wszystko widzieć i rozumieć, udrapowany godnością milczenia, zdawał mu się osobistością na wskroś imponującą. Zamiast uważać go słup granitowy, Lucjan uczynił zeń groźnego Sfinksa[172], mocą tej skłonności, która ludziom obdarzonym wyobraźnią każe wszystko powiększać i wszystkiemu dawać życie; uważał tedy za potrzebne zabiegać się o jego łaski.

— Zjawiam się pierwszy — rzekł, kłaniając się z dozą uszanowania nieco większą od tej, do jakiej poczciwiec był przyzwyczajony.

— To dosyć naturalne — odpowiedział pan de Bargeton.

Lucjan przyjął te słowa jako zjadliwość zazdrosnego męża, zaczerwienił się i spojrzał w lustro dla nabrania równowagi.

— Pan mieszka w Houmeau — rzekł pan de Bargeton — a osoby, które mieszkają dalej, przybywają zawsze wcześniej niż te, które mieszkają blisko.

— Na czym to polega? — zapytał Lucjan, przybierając uprzejmą minę.

— Nie wiem — odparł pan de Bargeton, który już zapadł w swoją nieruchomość.

— Nie chciał pan nad tym pomyśleć — dodał Lucjan. — Człowiek zdolny uczynić spostrzeżenie, z łatwością znalazłby jego przyczynę.

— Ach — rzekł pan de Bargeton — przyczyny finalne! He, he!...

Lucjan począł wysilać mózg, aby podtrzymać rozmowę, która po tych słowach upadła.

— Pani de Bargeton zapewne się ubiera? — rzekł, drżąc z zawstydzenia głupotą tego zapytania.

— Tak, ubiera się — odparł mąż najnaturalniejszym tonem.

Lucjan podniósł oczy ku belkom sufitu pomalowanym na szaro, nie mogąc znaleźć jakiegoś zagajającego zdania; zarazem spostrzegł, nie bez przestrachu, że mały wiszący świecznik ze starymi wisiorkami z kryształu wyjęty był z osłaniającej gazy i opatrzony świecami. Meble były bez pokrowców, na czerwonym adamaszku widniały spłowiałe kwiaty. Te przygotowania zwiastowały, iż zebranie będzie niezwykłe. W duszy poety poczęła się budzić wątpliwość co do stosowności własnego kostiumu: był w butach. Ze zdumieniem połączonym z obawą podszedł, aby obejrzeć wazon japoński zdobiący konsolkę z girlandami, z czasów Ludwika XV; po czym przeląkł się, iż narazi się mężowi, nie starając się o jego względy, i postanowił próbować, czy poczciwiec nie ma jakiego konika, na którego by go można wsadzić.

— Pan rzadko wyjeżdża z miasta? — rzekł do pana de Bargeton, podchodząc ku niemu.

— Rzadko.

Znowu zapanowało milczenie. Pan de Bargeton śledził jak podejrzliwa kotka najmniejsze poruszenia Lucjana, który mącił jego spokój. Każdy z nich lękał się drugiego.

„Czyż miałby jakieś podejrzenia co do moich częstych wizyt? — pomyślał Lucjan. — Wydaje mi się jakiś bardzo nieżyczliwy!"

W tej chwili, szczęśliwie dla Lucjana, z trudnością wytrzymującego niespokojne spojrzenia, jakimi pan de Bargeton obrzucał go, przechadzając się tam i z powrotem, stary służący, dzisiaj przybrany w liberię, oznajmił pana du Châtelet. Baron wszedł z całą swobodą, przywitał się przyjacielsko z Bargetonem, w stronę zaś Lucjana skierował lekkie skinienie głowy, które wówczas było w modzie, lecz które Lucjanowi wydało się lekceważące. Sykstus du Châtelet miał na sobie pantalony[173] olśniewającej białości, ze strzemiączkami, które utrzymywały je w formie. Trzewiki miał cienkie i lśniące, pończochy ze szkockiej nici. Na białej kamizelce zwieszał się czarny sznureczek przytrzymujący lornetkę. Czarny frak odznaczał się krojem i fasonem świadczącym o pochodzeniu paryskim. Cała postać

Moda, Strój

[172] *Sfinks* (mit. gr.) — skrzydlaty potwór o głowie kobiety i tułowiu lwa, zadający zagadki i pożerający tych, co nie umieli na nie odpowiedzieć; symbol tajemniczości, przenośnie: zagadkowa istota. [przypis edytorski]

[173] *pantalony* (z fr., daw.) — dziś: spodnie. [przypis edytorski]

usprawiedliwiała reputację pięknisia i zdobywcy, ale wiek obarczył go już małym brzuszkiem, którego okrągłość z trudnością pozwalała się zaciskać w granicach elegancji. Baron malował włosy i faworyty[174] posiwiałe wśród trudów podróży, co nadawało mu wejrzenie nieco twarde. Cera jego, niegdyś bardzo delikatna, przybrała miedziany odcień, właściwy ludziom wracającym z Indii; bądź co bądź, cała postać, choć nieco śmieszna przez niestarzejące się pretensje, zdradzała jednak ujmującego sekretarza do poszczególnych poruczeń jej Cesarskiej Wysokości. Ujął palcami lornetkę, obrzucił spojrzeniem nankinowe spodnie, trzewiki, kamizelkę, niebieski fraczek angulemskiego chowu, jakie miał na sobie Lucjan, słowem, całą osobę rywala. Następnie włożył lornetkę do kieszeni od kamizelki, jak gdyby chciał powiedzieć: „Jestem zadowolony". Zmiażdżony w pierwszej chwili elegancją finansisty, Lucjan pomyślał, iż przyjdzie dlań chwila odwetu, gdy ukaże całemu zebraniu swoją twarz ożywioną tchnieniem poezji; niemniej jednak doświadczył w duszy żywego cierpienia, które wzmogło jeszcze ową wewnętrzną niepewność, spowodowaną mniemaną niechęcią pana de Bargeton. Baron zdawał się pragnąć przygnieść Lucjana całym ciężarem społecznej wyższości, aby tym bardziej upokorzyć jego nędzę. Pan de Bargeton, który liczył na to, iż teraz nie będzie się już potrzebował odezwać ani słowa, stropił się milczeniem, jakie zachowali obaj rywale, badając się wzrokiem; jednakże gdy już znajdował się w ostatecznym kłopocie, miał jedno pytanie, które chował jako ostateczną deskę ratunku i które uznał za stosowne wyrzucić z siebie, przybierając minę pełną zainteresowania:

— I cóż, drogi panie — rzekł do pana du Châtelet — cóż tam nowego? Co mówią w świecie?

— Ależ — odparł ze złośliwą intencją dyrektor podatków — „coś nowego" to pan Chardon. Niech się pan zwróci do niego. Czy przynosi nam pan jaki ładny poemacik? — zapytał swobodnie baron, poprawiając pukiel starannie ułożonych włosów.

— Aby przekonać się, czy ma jaką wartość, powinien bym go przedłożyć pańskiej ocenie — odparł Lucjan. — Pan baron uprawiał poezję wcześniej ode mnie.

— Ba, jakichś kilka niezłych wodewilów skleconych dla rozrywki, jakieś okolicznościowe piosenki, romance, z których dopiero muzyka coś robiła, wreszcie sążniowa epistoła[175] do jednej z sióstr *Buonapartego*[176] (niewdzięcznik!), to wszystko nie są jeszcze tytuły dla potomności!

Strój

W tej chwili pani de Bargeton ukazała się w całym blasku starannie wypielęgnowanej toalety. Na głowie miała żydowski zawój ozdobiony wschodnią agrafą; gazowa szarfa, pod którą błyszczały kamee[177] naszyjnika, okręcała się wdzięcznie koło szyi; suknia z wzorzysto malowanego muślinu, o krótkich rękawach, pozwalała jej odsłonić szereg bransoletek piętrzących się na białych ramionach. Ten teatralny ubiór oczarował Lucjana. Pan du Châtelet posunął się w stronę królowej, zasypując ją ckliwymi komplementami, które wywołały na twarzy Luizy uśmiech zadowolenia, tak szczęśliwa była, że te pochwały spotykają ją w obecności Lucjana. Wymieniła tylko jedno spojrzenie z drogim poetą i odpowiedziała dyrektorowi podatków, raniąc go grzecznością, która odtrącała go na sto kroków.

Równocześnie zaczęły się zjawiać zaproszone osoby. Najpierw ukazał się biskup i wielki wikariusz[178], dwie godne i uroczyste postacie, które tworzyły wybitny kontrast. Jego Dostojność był wysoki i chudy, towarzysz jego zaś krótki i tłusty. Obaj mieli oczy błyszczące, jednakże biskup był blady, zaś policzki wielkiego wikariusza tryskały rumieńcem zdrowia. Obaj odznaczali się umiarkowaniem gestów i poruszeń, wydawali się bardzo ostrożni; wstrzemięźliwość ich i milczenie miało w sobie coś onieśmielającego; uchodzili w okolicy za bardzo tęgie głowy.

[174] *faworyty* (daw.) — baczki, bokobrody. [przypis edytorski]

[175] *epistoła* — daw.: list; przen. długi, nudny list. [przypis edytorski]

[176] *Buonaparte* — prawdziwe brzmienie nazwiska cesarza Napoleona Bonapartego, który urodził się na Korsyce w szlacheckiej rodzinie pochodzenia włoskiego i zmienił nazwisko w wieku 27 lat; pierwotne brzmienie było używane przez jego wrogów dla wyrażenia pogardy dla obcego, który koronował się na władcę Francji. [przypis edytorski]

[177] *kamea* (z wł.) — ozdoba z kamienia szlachetnego lub półszlachetnego z płaskorzeźbą. [przypis edytorski]

[178] *wielki wikariusz* — tu: generalny wikariusz, duchowny wyznaczony przez biskupa diecezjalnego do pomocy w zarządzaniu całą diecezją jako jego pełnomocnik. [przypis edytorski]

Tuż za dwoma księżmi wkroczyła pani de Chandour i jej mąż, niezwykłe osobistości, które mogłyby się wydać czystym wymysłem ludziom nieznającym prowincji. Mąż Amelii, kobiety, która występowała jako antagonistka pani de Bargeton, pan de Chandour, nazywany krótko Stanisławem, był to młody (niegdyś) człowiek, jeszcze szczupły w czterdziestym piątym roku, o twarzy z dziurkami jak sito. Krawat miał zawsze zawiązany w ten sposób, iż przedstawiał dwa groźnie sterczące ostrza, jedno na wysokości prawego ucha, drugie pochylone ku czerwonej wstążeczce Legii[179]. Klapy u fraka były szeroko odgięte. Kamizelka, bardzo otwarta, odsłaniała koszulę wzdętą, nakrochmaloną, zapiętą o wiele za bogatymi i przeciążonymi guzikami. Słowem, cały ubiór odznaczał się przesadą, która nadawała mu takie podobieństwo do karykatury, iż widząc go, obcy nie mogli się wstrzymać od uśmiechu. Stanisław spoglądał ciągle po sobie od góry do dołu z pewnym zadowoleniem, sprawdzając liczbę guzików u kamizelki, śledząc faliste linie, jakie rysowały obcisłe majtki, pieszcząc swoje łydki spojrzeniem, które zatrzymywało się miłośnie na końcach bucików. Gdy przestawał się tak oglądać, oczy jego szukały lustra; badał, czy włosy są dość starannie ułożone, spoglądał po kobietach okiem pełnym zadowolenia z siebie, wkładając palec do kieszeni od kamizelki, przeginając się w tył i ustawiając się w „trzech czwartych". Wszystkie te pozy koguta zapewniały mu powodzenie w arystokratycznym towarzystwie, w którym uchodził za model męskiej piękności. Rozmowa jego naszpikowana była przeważnie pieprznymi aluzjami, modą XVIII wieku. Ta nieznośna maniera czyniła go dość mile widzianym w towarzystwie kobiet: bawiły je te koncepty. Pan du Châtelet zaczynał budzić w nim pewien niepokój. W istocie, zaintrygowane obojętnością pięknego podatkowca, pobudzone tonami dającymi do zrozumienia, iż niepodobieństwem[180] byłoby chcieć go wyprowadzić z obojętności, podrażnione wreszcie pozami znudzonego sułtana, kobiety zabiegały się o niego żywiej jeszcze niż zaraz po przybyciu, odkąd pani de Bargeton zajęta była swoim angulemskim Byronem.

Strój

Fircyk

Amelia była to nieduża kobietka, o tonach niezręcznie komedianckich, pulchna, biała, z czarnymi włosami, przesadna, głośna, pozująca swą główkę obładowaną piórami w lecie, kwiatami w zimie; lubująca się w wymowie, niezdolna wszelako dokończyć zdania bez akompaniamentu gwizdu starannie tajonej astmy.

Pan de Saintot, nazywany Astolfem, prezes Towarzystwa Rolniczego, człowiek rumiany, wysoki i zażywny, wkroczył prowadzony przez żonę, dosyć podobną do gałęzi zasuszonej paproci; zwano ją Lili, skrócenie Elizy. Imię to, które nastręczało pojęcie czegoś dziecinnego, kłóciło się z usposobieniem i wzięciem pani de Saintot, kobiety uroczystej, nadzwyczaj pobożnej, karciarki namiętnej i zgryźliwej. Astolf uchodził za głowę naukową pierwszego rzędu. Mimo iż ignorant dziewiątej próby, wypocił wszelako artykuły *Cukier* i *Spirytus* w słowniku rolniczym, które to płody swego ducha złupił po kawałku we wszystkich artykułach dzienników i dawnych dziełach, gdzie była mowa o tych dwóch produktach. Cały departament wierzył, iż pracuje on nad traktatem o nowożytnej uprawie roli. Mimo iż spędzał całe rano zamknięty w gabinecie, nie napisał jeszcze ani dwóch stron w ciągu dwunastu lat. Jeśli ktoś go zaszedł, przyjmował go, przewracając w papierach, szukając zarzuconej notatki lub też zacinając pióro; ale czas, jaki spędzał w gabinecie, schodził mu na głupstwach: czytał pomału dziennik, wycinał scyzorykiem figurki z korka, rysował fantastyczne figury na bibule, przerzucał Cycerona[181], aby wyłowić zeń jakieś zdanie lub ustęp, którego treść dałaby się zastosować do bieżących wydarzeń; następnie, wieczór, silił się sprowadzić rozmowę na przedmiot pozwalający mu powiedzieć: „Jest w Cyceronie strona, o której można by myśleć, iż napisał ją z myślą o tym, co się dzieje dzisiaj". Po czym recytował ustęp, ku wielkiemu zdumieniu słuchaczy, którzy powtarzali między sobą: „Doprawdy, Astolf to istna studnia wiedzy". Osobliwy fakt obiegał całe miasto i podtrzymywał pochlebne mniemania o panu de Saintot.

Pozory

Po tej parze wszedł pan de Bartas, zwany Adrianem, człowiek, który śpiewał basowe arie i miał ogromne pretensje do muzyki. Miłość własna uczyniła go niewolnikiem

Muzyka

[179] *Legia Honorowa* — najwyższy order francuski, ustanowiony przez Napoleona I w 1802 r. [przypis edytorski]

[180] *niepodobieństwo* (daw.) — coś niemożliwego a. nieprawdopodobnego. [przypis edytorski]

[181] *Cyceron*, właśc. *Marcus Tullius Cicero* (106–43 p.n.e.) — najwybitniejszy mówca rzymski, filozof, polityk, pisarz. [przypis edytorski]

solfedżia[182]: zaczął od podziwiania samego siebie w śpiewie, następnie jął[183] rozprawiać o muzyce, a w końcu wyłącznie się nią zajmować. Sztuka muzyczna stała się u niego rodzajem monomanii; ożywiał się jedynie, mówiąc o muzyce; będąc gdzieś na wieczorze, przechodził męki, dopóki nie poproszono go, aby zaśpiewał. Z chwilą gdy raz odryczał swoją arię, zaczynało się dla niego życie: nadymał się, prostował na obcasach, przyjmując komplementy, robił skromne minki; mimo to przechodził od grupy do grupy, aby uszczknąć daninę pochwał; następnie, skoro temat się wyczerpał, powracał do muzyki, podnosząc dyskusję na temat trudności swojej arii lub wychwalając kompozytora.

Pan Alexander de Brebian, mistrz sepii, rysownik, który zanieczyszczał pokoje przyjaciół swymi niezdarnymi płodami i zapaskudzał albumy całego departamentu, wszedł razem z panem de Bartas. Każdy z nich prowadził pod rękę żonę przyjaciela. Wedle relacji skandalicznej kroniki miejscowej, transpozycja[184] ta była zupełna. Dwie kobiety, Lolotka (pani Karolina de Brebian) i Fifinka (pani Józefina de Bartas), w jednakim stopniu zaprzątnięte problemami chusteczki, garnituru, doboru paru kłócących się kolorów, pragnęły za każdą cenę uchodzić za paryżanki i zaniedbywały dom, gdzie wszystko szło bez ładu i składu. O ile obie żony, wciśnięte jak lalki w suknie sporządzone tanim kosztem, stanowiły obraz kolorów krzycząco jaskrawych, mężowie ich, w charakterze artystów, pozwalali sobie na prowincjonalne zaniedbanie, które czyniło z nich zjawisko istotnie osobliwe. Zużyte i pomięte suknie dawały im wejrzenie komparsów[185], jacy w małych teatrzykach przedstawiają wytworne towarzystwo sproszone na wesele.

Pomiędzy figurami, jakie wpłynęły do salonu, jedną z najbardziej oryginalnych była postać hrabiego de Senonches, arystokratycznie nazywanego Jakubem. Był to wielki myśliwiec[186], wysoki, suchy, o ogorzałej cerze, ujmujący jak niedźwiedź, nieufny jak Wenecjanin, zazdrosny jak Maur[187], i żyjący w doskonałym porozumieniu z panem du Hautoy, inaczej zwanym Francis, przyjacielem domu.

Pani de Senonches (Zefiryna) była to osoba postawna i ładna, ale o twarzy już poczętkowanej ostrością krwi, dzięki której uchodziła za kobietę wymagającą. Wiotka jej kibić[188], delikatne kształty pozwalały jej przybierać omdlewające pozy, które trąciły afektacją, ale które stanowiły świadectwo zawsze zadowalanych kaprysów osoby kochanej.

Francis był to mężczyzna dość dystyngowany, który porzucił konsulat w Walencji i nadzieje kariery dyplomatycznej, aby zagrzebać się w Angoulême obok Zefiryny, inaczej zwanej Zizynką. Dawny konsul troszczył się o dom, zajmował wychowaniem dzieci, uczył je obcych języków, zarządzał majątkiem obojga państwa de Senonches z bezwzględnym poświęceniem. Angoulême pańskie, Angoulême urzędowe, Angoulême mieszczańskie długo komentowało tę doskonałą jedność stadła[189] w trzech osobach; ale z biegiem czasu ta tajemnica trójcy małżeńskiej wydała się tak rzadka i ładna, iż pan du Hautoy ściągnąłby na siebie opinię człowieka głęboko niemoralnego, gdyby objawił chętkę ożenienia się. Poza tym zaczęto podejrzewać niepokojące tajemnice w nadzwyczajnym przywiązaniu pani de Senonches do chrześniaczki, noszącej nazwisko panny de la Haye, która bawiła przy niej jako panna do towarzystwa, i mimo pozornych niepodobieństw wypływających z dat, znajdowano uderzające podobieństwo pomiędzy Franciszką de la Haye a panem Franciszkiem du Hautoy. Kiedy Jakub polował w okolicy, każdy pytał go o nowiny o Franiu, on zaś opowiadał o drobnych niedomaganiach swego dobrowolnego intendenta, okazując większą pieczołowitość o niego niż o żonę. Zaślepienie to wydawało się tak osobliwe u człowieka zazdrosnego z natury, że najlepsi przyjaciele pana de Senonches bawili się wyciąganiem go na słówka, objaśniając rzecz tym, którzy nie znali tajemni-

[182] *solfedżio*, częściej: *solfeż* (z wł. *solfeggio*) — czytanie nut głosem, podstawowe ćwiczenie w nauce śpiewu. [przypis edytorski]

[183] *jąć* (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

[184] *transpozycja* — tu: zamiana, przestawienie. [przypis edytorski]

[185] *kompars* (daw., z fr.) — aktor występujący w roli drugoplanowej, statysta. [przypis edytorski]

[186] *myśliwiec* (daw.) — myśliwy. [przypis edytorski]

[187] *zazdrosny jak Maur* — odniesienie do postaci Maura Otella, tytułowego bohatera sztuki Szekspira, który powodowany obsesyjną zazdrością udusił swoją żonę, Desdemonę; Maurowie to europejska nazwa na określenie muzułmańskich mieszkańców Płw. Iberyjskiego i płn.-zach. Afryki, z pochodzenia w większości Berberów (rdzennych mieszkańców Afryki Płn.). [przypis edytorski]

[188] *kibić* (daw.) — talia. [przypis edytorski]

[189] *stadło* (daw.) — małżeństwo, związek małżeński; para małżeńska. [przypis edytorski]

cy, aby im dostarczyć zabawy. Pan du Hautoy był to wymuskany dandys[190], u którego dbałość o własną osobę wyrodziła się w mizdrzenie i dzieciństwo[191]. Zajmował się swoim kaszlem, snem, trawieniem. Zefiryna doprowadziła swoje factotum[192] do tego, iż naprawdę zrobił się chorowity: otulała go w watę, spowijała, opychała lekarstwami; karmiła go wyszukanymi potrawami jak pieska salonowego; nakazywała mu lub wzbraniała taką lub inną potrawę; haftowała mu kamizelki, fontazie[193] i chustki do nosa; przyzwyczaiła go w końcu do noszenia tak ładnych rzeczy, iż przekształciła go w rodzaj japońskiego bóstwa. Panowała pomiędzy tą parą harmonia bez najlżejszej chmurki: Zizynka spoglądała co chwilę na Frania, Franio zaś zdawał się czerpać myśli w oczach Zizynki. Ganili, uśmiechali się razem, zdawali się porozumiewać z sobą dla powiedzenia najprostszego „dzień dobry".

Bogactwo, Pozycja społeczna

Najbogatszy właściciel ziemski okolicy, człowiek będący przedmiotem powszechnej zazdrości, margrabia de Pimentel, i jego żona, którzy we dwoje reprezentowali czterdzieści tysięcy franków renty i spędzali zimę w Paryżu, przybyli ze wsi karetą wraz ze swymi sąsiadami, baronostwem de Rastignac. Tym ostatnim towarzyszyła ciotka baronowej oraz córki, dwie urocze młode osoby, doskonale wychowane, biedne, ale ubrane z tą prostotą, która tak podnosi naturalną urodę. Wejściu tych osób, które były niewątpliwie elitą zebrania, towarzyszyło chłodne milczenie i pełne zazdrości uszanowanie, zwłaszcza gdy każdy zauważył wyróżniające powitanie, jakim przyjęła ich pani de Bargeton. Te dwie rodziny należały do niewielkiej ilości ludzi, którzy na prowincji trzymają się powyżej plotek, nie mieszają do żadnej koterii, żyją w zacisznym ustroniu i zachowują godność nakazującą szacunek. Pana de Pimentel i pana de Rastignac nazywano wedle ich tytułów; żadna poufałość nie łączyła ich żon ani córek z wielkim światem Angoulême; zanadto blisko znajdowali się arystokracji dworu, aby zniżać się do prowincjonalnych małostek.

Prefekt i generał zjawili się na końcu, w towarzystwie szlachcica wiejskiego, który tegoż samego dnia rano przyniósł Dawidowi swój memoriał o jedwabnikach. Był to z pewnością mer jakiegoś kantonu, człowiek zamożny i poważany, ale ubiór jego i wzięcie zdradzały, iż zupełnie odwykł od towarzystwa. Czuł się skrępowany w swoim ubraniu, nie wiedział, co zrobić z rękami, mówiąc, kręcił się dokoła interlokutora, podnosił się z krzesła i siadał, odpowiadając na pytanie, zdawał się gotów do oddawania posług domowych; był kolejno natrętny, niespokojny, poważny, skwapliwie śmiał się z każdego żartu, słuchał ze służalczym nabożeństwem, to znowu przybierał wyraz podejrzliwy, myśląc, iż sobie drwią z niego. Kilka razy w ciągu wieczoru, rozpierany swoim memoriałem, usiłował mówić o jedwabnikach, ale nieszczęśliwy pan de Séverac trafił na pana de Bartas, który mu odpalił muzyką i na pana de Saintot, który mu przytoczył Cycerona. Gdzieś w połowie wieczoru biedny mer doszedł w końcu do porozumienia z jakąś wdową i jej córką, paniami du Brossard, nie najmniej interesującymi figurami tego zgromadzenia. Jedno słowo określi wszystko: były równie ubogie, jak dobrze urodzone. Ubiór ich zdradzał tę pretensję do stroju, która osłania tajoną nędzę. Pani du Brossard wychwalała bardzo niezręcznie i przy każdej sposobności swoją rosłą i pulchną córeczkę, liczącą dwadzieścia siedem lat, która uchodziła za biegłą fortepianistkę; przypisywała jej oficjalnie wszystkie upodobania ludzi mogących być kandydatami do małżeństwa. W pragnieniu ustalenia losu ukochanej Kamilli twierdziła, jednego i tego samego wieczoru, że Kamilla lubi koczownicze życie garnizonów i spokojne życie gospodarza wiejskiego, pilnującego zagrody. Obie zachowywały obrażoną, słodko-kwaśną godność osób, nad którymi każdy z przyjemnością ubolewa, którymi ludzie interesują się przez egoizm i które zgłębiły pustkę pocieszających słówek, jakimi świat lubi częstować nieszczęśliwych. Pan de Séverac miał pięćdziesiąt dziewięć lat, był wdowcem i bezdzietnym; matka i córka słuchały tedy z nabożnym podziwem szczegółów, jakich udzielał im co do swego gospodarstwa.

[190] *dandys* — mężczyzna przesadnie zwracający uwagę na strój i formy towarzyskie. [przypis edytorski]

[191] *dzieciństwo* (daw.) — dziś: dziecinada; postępowanie dziecinne, właściwe dzieciom, a nie dojrzałym ludziom. [przypis edytorski]

[192] *factotum* (łac. *fac totum*: rób wszystko) — zaufana osoba, wypełniająca wszelkie polecenia. [przypis edytorski]

[193] *fontaż* (z fr.) — fantazyjna, luźna kokarda noszona pod szyją przez mężczyzn, rodzaj dawnego krawata. [przypis edytorski]

— Córka zawsze lubiła zwierzęta — rzekła matka. — Toteż, ponieważ jedwab, jaki wyrabiają te małe bydlątka, interesuje kobiety, poproszę pana o pozwolenie odwiedzenia go w Séverac dla pokazania Kamilli, w jaki sposób to się zbiera. Kamilla jest tak inteligentna, że w jednej chwili zrozumie wszystko, co pan jej powie. Przecież ona kiedyś zrozumiała odwrotny stosunek kwadratu odległości!

Zdanie to zakończyło chlubnie rozmowę pomiędzy panem de Séverac a panią du Brossard, po lekturze Lucjana.

Kilku codziennych gości wmieszało się swobodnie w zgromadzenie; przybyło także paru młodych obywatelskich synków, nieśmiałych, milczących, wystrojonych jak monstrancje, szczęśliwych, iż zaproszono ich na tę literacką uroczystość. Najśmielszy z nich rozzuchwalił się tak dalece, iż wdał się w dłuższą rozmowę z panną de la Haye. Wszystkie kobiety zasiadły poważnie kołem, za którym mężczyźni trzymali się stojąco. To zebranie ekscentrycznych osobistości, o najróżnorodniejszych kostiumach, o grubo malowanych twarzach, wydało się bardzo imponujące Lucjanowi, którego serce poczęło bić, gdy ujrzał się przedmiotem tylu spojrzeń. Jakkolwiek z natury śmiały, niełatwo wytrzymał tę pierwszą próbę, mimo zachęty ze strony swej uwielbianej, która rozwinęła całe bogactwo ukłonów i najbardziej wyszukanych gracji, przyjmując te znamienite szczyty angulemskiego świata. Gnębiące uczucie zakłopotania wzrosło jeszcze wskutek okoliczności łatwej do przewidzenia, ale która musiała zmrozić młodego człowieka, jeszcze nie obytego z taktyką świata. Lucjan, cały zmieniony we wzrok i słuch, słyszał, iż Luiza, pan de Bargeton, biskup i kilka osób zaufanych pani domu nazywają go panem de Rubempré, reszta zaś tej tak groźnej publiczności — panem Chardonem. Onieśmielony pytającymi spojrzeniami ciekawych, przeczuwał dźwięk swego mieszczańskiego nazwiska po samym ruchu warg; odgadywał z góry powzięte sądy, jakie wydawano o nim z tą prowincjonalną szczerością, często zanadto bliską grubiaństwa. Te ustawiczne niespodziane ukłucia szpilką uczyniły go jeszcze bardziej nieswoim. Czekał z niecierpliwością chwili rozpoczęcia lektury, aby zająć rolę, która by uciszyła jego wewnętrzną torturę; ale Jakub opowiadał pani de Pimentel wypadki ostatniego polowania; Adrian zapuścił się z panną Laurą de Rastignac w rozmowę o nowej gwieździe muzycznej, Rossinim[194]; Astolf, który nauczył się z dziennika na pamięć opisu nowego pługa, wykładał go baronowi. Nie wiedział Lucjan, biedny poeta, iż żaden z tych mózgów, wyjąwszy panią de Bargeton, nie był zdolny zrozumieć poezji. Wszystkie te osoby, pozbawione wrażeń, zbiegły się tu, łudząc same siebie co do charakteru widowiska, jakie ich czekało. Istnieją słowa, które na kształt trąb i cymbałów budy jarmarcznej zawsze przyciągają publiczność. Słowa „piękno", „sława", „poezja" mają czar, który pociąga nawet najgrubsze[195] umysły. Skoro wszyscy się zebrali, kiedy ustały rozmowy, nie bez mnóstwa upomnień rozdzielanych niesfornym przez pana de Bargeton, którego żona wysłała niby szwajcara[196] uderzającego w kościele laską o posadzkę, Lucjan zasiadł przy okrągłym stole, w pobliżu pani de Bargeton, z uczuciem gwałtownego wstrząśnienia duszy. Oznajmił niepewnym głosem, iż aby nie zawieść niczyjego oczekiwania, odczyta świeżo odnalezione arcydzieła nieznanego wielkiego poety. Mimo iż poezje Andrzeja de Chéniera ukazały się w roku 1819, nikt w Angoulême nie słyszał jeszcze tego nazwiska. Każdy dopatrywał się w tej zapowiedzi sztuczki wymyślonej przez panią de Bargeton dla oszczędzenia miłości własnej poety i zostawienia słuchaczom swobody. Lucjan przeczytał najpierw *Młodego chorego*, przyjętego pochlebnym szmerem, następnie *Ślepca*, który to poemat wydał się tym tępym duszom zbyt długi. Podczas czytania Lucjan doznawał owej piekielnej męczarni, zrozumiałej w pełni jedynie wybitnym artystom lub tym, których siła entuzjazmu i wysoka inteligencja wznoszą na ich poziom. Aby poezję oddać głosem, jak również aby ją odczuć, potrzeba na to religijnego skupienia. Musi wytworzyć się pomiędzy czytelnikiem a słuchaczami wewnętrzne porozumienie, bez którego elektryczne zetknięcia uczuć nie mogą mieć miejsca. Jeśli brakuje tego zespolenia dusz, wówczas poeta znajduje się w położeniu anioła, który próbuje śpiewać hymn niebiański pośród chichotu piekieł. Owóż w sferze, w której rozwijają się ich zdolności, bogato obdarzeni ludzie posiadają ów okrężny wzrok ślimaka, węch psa i ucho kreta;

Poezja

[194] *Rossini, Gioachino Antonio* (1792–1868) — włoski kompozytor operowy. [przypis edytorski]

[195] *gruby* (daw.) — prostacki, prymitywny. [przypis edytorski]

[196] *szwajcar* (daw.) — umundurowany sługa kościelny pilnujący porządku podczas nabożeństw i procesji. [przypis edytorski]

widzą, czują, rozumieją wszystko dokoła siebie. Muzyk i poeta równie szybko odczuwają podziw lub brak zrozumienia, jak roślina usycha lub odżywa w atmosferze przyjaznej lub wrogiej. Szmery mężczyzn, którzy przybyli tutaj jedynie przez wzgląd na swoje damy i którzy szeptali z sobą o interesach, odbijały się w uszach Lucjana mocą tej specjalnej akustyki, tak samo jak widział zachęcające rozdziawienia szczęk rozwartych gwałtownym ziewaniem i urągających mu szeregiem zębów. Kiedy, podobny do owego gołębia w czas potopu, szukał przyjaznego kącika, gdzieby jego spojrzenie mogło się zatrzymać, spotykał zniecierpliwione oczy ludzi, którzy mieli widocznie zamiar skorzystać z tego zebrania, aby pomówić między sobą o jakichś konkretnych sprawach. Z wyjątkiem Laury de Rastignac, dwóch lub trzech młodych ludzi i biskupa, wszyscy obecni nudzili się. Niewątpliwie ci, którzy rozumieją poezję, starają się rozwinąć w duszy to, co autor pomieścił w zarodku w swoich wierszach; ale ci lodowaci słuchacze, dalecy od wdychania duszy poety, nie słuchali nawet jego akcentów. Lucjan uczuł tedy tak głębokie zniechęcenie, iż zimny pot oblał mu koszulę. Płomienne spojrzenie, rzucone przez Luizę, do której się obrócił, dało mu odwagę dokończyć, ale serce poety krwawiło się tysiącem ran.

— Cóż, bardzo się bawisz, Fifinko? — rzekła do sąsiadki sucha Lili, która oczekiwała, zdaje się, sztuk łamanych.

— Nie pytaj, duszko; kiedy słyszę czytanie, natychmiast oczy mi się kleją.

— Mam nadzieję, że Nais nie zechce nas zbyt często karmić wierszami wieczorem — rzekł Franio. — Kiedy słucham czytania po obiedzie, wytężenie uwagi, do jakiego jestem zmuszony, fatalnie wpływa na moje trawienie.

— Biedny kiciuś — rzekła po cichu Zefiryna — napij się wody z cukrem.

— Dobrze recytuje — rzekł Aleksander — ale i tak wolę wista.

Słysząc tę uwagę, którą przyjęto jako dowcip ze względu na angielskie znaczenie słowa[197], zwolenniczki kart zauważyły, iż deklamator potrzebuje wypoczynku. Pod tym pretekstem jedna czy dwie pary wymknęły się do buduaru[198]. Lucjan, ubłagany przez Luizę, przez uroczą Laurę de Rastignac i biskupa, obudził uwagę słuchaczy dzięki werwie kontrrewolucyjnych *Jambów*, które wiele osób, porwanych gorącą deklamacją, oklaskiwało, nie rozumiejąc. Na tego rodzaju ludzi działa podniesiony głos, jak na grube podniebienia ostrość mocnego trunku. Podczas gdy podawano lody, Zefiryna posłała Frania, aby obejrzał tomik, i udzieliła sąsiadce swej, Amelii, wiadomości, że wiersze, które czytał Lucjan, są drukowane. Poezja

— Ależ — odparła Amelia z widoczną błogością — to bardzo proste, przecież pan de Rubempré pracuje u drukarza. To tak — rzekła spoglądając na Lolotę — jak gdyby ładna kobieta sama sobie szyła suknie.

— Sam wydrukował swoje poezje — obiegło szeptem wśród kobiet.

— Dlaczegóż nosi tedy nazwisko pana de Rubempré? — spytał Jakub. — Skoro szlachcic pracuje własnymi rękami, powinien wówczas zrzec się nazwiska.

— On też w istocie porzucił swoje, które było gminne — rzekła Zizyna — i przybrał nazwisko matki, szlachcianki z domu.

— Skoro jego wiersze — rzekł Astolf — są drukowane, możemy je przeczytać i sami.

Na tych niedorzecznościach utknęła rozmowa, aż wreszcie pan du Châtelet raczył objaśnić to zebranie nieuków, iż zapowiedź nie była osłonką retoryczną i że te piękne poezje są to utwory zmarłego rojalisty, brata republikanina Józefa Marii Chéniera. Zebranie angulemian, z wyjątkiem biskupa, pani de Rastignac i jej córek, którzy odczuli tę wielką poezję, uważało, iż padło ofiarą mistyfikacji, i wzięto ten podstęp za obrazę. Głuchy szmer podniósł się wkoło, ale Lucjan go nie słyszał. Odosobniony od tego wstrętnego świata upojeniem, jakie budziła w nim wewnętrzna melodia, silił się, aby ją oddać, i widział postacie jak gdyby przez chmurę. Odczytał posępną elegię o samobójstwie, ową w smaku starożytności oddychającą cudowną melancholią; później tę, która zawiera ów wiersz: Poezja

> Słodkie są wiersze twoje, powtarzam je rada.

[197] *whist* (ang.) — milczenie [w XVII w. w Anglii karciana gra w wista była znana jako *whisk*, od czasownika znaczącego: machnąć, śmignąć, później nazwa uległa zmianie, zapewne pod wpływem wykrzyknienia *whist*: cicho, cisza; red. WL]. [przypis tłumacza]

[198] *buduar* — pokój pani domu służący do odpoczynku. [przypis edytorski]

Wreszcie zakończył uroczą sielanką zatytułowaną *Néère*.

Zatopiona w rozkosznym marzeniu, z ręką w puklach włosów, które rozplotła, nie wiedząc o tym, z drugą ręką obwisłą bezwładnie, z oczyma roztargnionymi, sama w pośrodku salonu, pani de Bargeton czuła się po raz pierwszy w życiu przeniesiona w sferę, która jej odpowiadała. Osądźcie, jak niemile zbudziła ją Amelia, która podjęła się wyrazić jej życzenia całego zgromadzenia.

— Nais, przyszłyśmy tutaj, aby usłyszeć poezje pana Chardona, a ty nam dajesz wiersze drukowane. Mimo iż te kawałki są bardzo ładne, przez patriotyzm te panie wolałyby wino swojego chowu.

— Czy nie znajduje pan, że język francuski niezbyt nadaje się do poezji? — rzekł Astolf do dyrektora wymiaru podatków. — Proza Cycerona jest dla mnie tysiąc razy poetyczniejsza.

— Prawdziwa poezja francuska to poezja lekka, piosenka — odparł Châtelet.

— Piosenka dowodzi, że nasz język jest bardzo muzykalny — rzekł Adrian.

— Chciałabym bardzo poznać wierszyki, które doprowadziły Nais do zguby — rzekła Zefiryna — ale po sposobie, w jaki przyjęła prośbę Amelii, nie ma, zdaje się, ochoty uczęstować nas próbką.

— Winna jest samej sobie, aby kazać mu coś zadeklamować swojego — odparł Francis — geniusz bowiem tego jegomościa stanowi jej usprawiedliwienie.

— Pan, który byłeś w dyplomacji, uzyskaj to dla nas — rzekła Amelia do pana du Châtelet.

— Nic łatwiejszego — odparł baron.

Dawny sekretarz do poszczególnych poruczeń, przyzwyczajony do tych drobnych sztuczek, podszedł do biskupa i zręcznie wysunął go naprzód. Zagadnięta przez duchowną osobę, Nais zmuszona była poprosić Lucjana o jakiś utwór, który umie na pamięć. Szybki triumf barona w tej negocjacji zyskał mu powłóczyste spojrzenie Amelii.

— Stanowczo, ten baron jest bardzo sprytny — rzekła do Loloty.

Lolota pamiętała słodko-kwaśne uwagi Amelii o kobietach, które same robią suknie.

— Odkądże to uznajesz baronów Cesarstwa? — odparła z uśmiechem.

Poeta, Poezja, Miłość, Kobieta

Lucjan próbował przebóstwić swoją ukochaną w odzie, którą poświęcił jej pod tytułem wynalezionym przez wszystkich młodych ludzi na wyjściu z kolegium. Oda ta, pieszczona z takim umiłowaniem, upiększona całą miłością, jaką odczuwał w sercu, wydała mu się jedynym dziełem zdolnym walczyć z poezją Chéniera. Rzucił spojrzenie dość zdobywcze w stronę pani de Bargeton, wymawiając tytuł: *Do Niej!* Następnie upozował się dumnie dla wygłoszenia tego ambitnego utworu, bowiem jego autorska miłość własna czuła się pewniejsza za spódniczką pani de Bargeton. W tej chwili Nais pozwoliła oczom kobiet podchwycić swój sekret. Mimo iż przyzwyczajona górować nad tym światem całą wysokością inteligencji, nie mogła się powstrzymać, aby nie drżeć za Lucjana. Zachowanie jej było niepewne, spojrzenia prosiły niejako o pobłażanie; następnie zmuszona była trwać z oczyma spuszczonymi i ukrywać zadowolenie, w miarę jak rozwijały się następujące strofy:

DO NIEJ

Z promiennych blasków fali lazurowej,
Kędy aniołów smętnych brać skrzydlata
Powtarza szeptem u tronu Jehowy
Skargi wszechświata,

Często cherubin, dziecię sfer podniebne,
Gasząc blask złoty, co mu stroi ciemię,
Zbywszy w błękitach piór okiście[199] srebrne,
Schodzi na ziemię.

Śpieszy, gdzie czoła w zadumie się kłonią,
Geniusza w pętach pokrzepia zawody

[199] *okiść* — zamarznięty śnieg zwieszający się z gałęzi. [przypis edytorski]

I starca smutki koi miękką dłonią
Dzieweczki młodej.

Zbiera łzy żalu posępnych zbrodniarzy,
Matce strapionej szepce: „Miej otuchę!"
Z radosnym sercem na swej szali waży
Miłość i skruchę.

Jeden z tych posłów wśród nas tutaj bawi,
Litośnie dzieląc ziemskie nasze losy,
I patrzy okiem, co we łzach się pławi,
W jasne niebiosy.

Nie czoła jego zaduma wpółsenna
Boskości jego sekret mi zdradziła,
Ni głosu słodycz, ani ta płomienna
Ócz[200] jego siła;

Lecz gdy niebacznie biedne serce moje
Na tyle czarów dłoń ściągnęło drżącą,
Spotkało straszną archanioła zbroję,
Chłodną i lśniącą...

Naucz mnie, naucz, cudny serafinie,
Magicznej pieśni ziemi, nieb i morza,
Ma jaźń niech z tobą na wieki popłynie
W modre przestworza!

Niech zespolone bratnie nasze duchy
Pośród szaleństwa nadobłocznej jazdy
Sieją ku ziemi marzeń swych okruchy,
Niknące gwiazdy...

— Czy rozumie pan tę szaradę? — rzekła Amelia do pana du Châtelet, zwracając się doń spojrzeniem pełnym zalotności.

— Phi! To wiersze, jakie fabrykowaliśmy mniej lub więcej wszyscy na wyjściu z kolegium — odparł baron z miną znudzoną, trzymając się w roli sędziego, któremu nic nie imponuje. — Dawniej błądziliśmy w mgłach osjanicznych: Malwiny, Fingale[201], mgliste zjawiska, rycerze którzy wstawali z grobów z gwiazdami płonącymi nad czołem. Dzisiaj tę poetycką tandetę zastąpił Jehowa, sfery, anioły, pióra serafinów, cała rajska garderoba odświeżona i połatana za pomocą słów takich jak „nieskończoność", „bezmiar", „samotność", „jaźń". Mamy jeziora, słowa boże, rodzaj uchrystianizowanego panteizmu, wzbogaconego rymem rzadkim, a mozolnie szukanym, jak „szmaragd" i „katarakt", „kirys" i „Irys" etc. Słowem, zmieniliśmy szerokość geograficzną: zamiast bawić na Północy, jesteśmy na Wschodzie, ale ciemności zostały równie gęste.

Poezja

— Jeśli oda jest ciemna — rzekła Zefiryna — oświadczyny wydają mi się bardzo jasne.

— A zbroja archanioła jest suknią z muślinu bardzo lekką — rzekł Franio.

Mimo iż grzeczność wymagała ostentacyjnego wyrażenia zachwytów nad odą ze względu na panią de Bargeton, kobiety, wściekłe, iż nie mają na służbach poety, który by je

[200] *ócz* (daw.) — dziś popr. forma D. l.mn: oczu. [przypis edytorski]

[201] *Malwina, Fingal* — bohaterowie epickich, rzekomo starożytnych poematów celtyckich *Pieśni Osjana*, opublikowanych w 1760 przez Jamesa Macphersona jako tłumaczenie z języka gaelickiego; mimo że w 1805 starożytny epos okazał się falsyfikatem, a rzekomy tłumacz autorem, tekst zyskał ogromną popularność w dobie romantyzmu i był tłumaczony na liczne języki w całej Europie. [przypis edytorski]

nazywał aniołami, podniosły się jakby znudzone, szepcąc tonem lodowatym: „bardzo ładne, śliczne, doskonałe".

— Jeśli mnie kochasz, nie będziesz komplementował ani autora, ani jego anielicy — rzekła do swego drogiego Adriana Lolota tonem despotycznym, którego nie ważył się nie usłuchać.

— Ostatecznie, to tylko frazesy — rzekła Zefiryna do Frania — miłość zaś jest to poezja w czynie. Miłość, Poezja, Czyn

— Wiesz, Zizynko, miałem na myśli zupełnie to samo, ale nie byłbym umiał tak ładnie tego wyrazić — odparł Stanisław, muskając się od stóp do głowy pieszczotliwym spojrzeniem.

— Nie wiem, co bym dała — rzekła Amelia do pana Châtelet — aby doczekać upokorzenia dumy Nais, która każe sobie świadczyć od archaniołów, jak gdyby była czymś lepszym od nas i zmusza nas do pospolitowania się z synem aptekarza i akuszerki, którego siostra jest gryzetką[202], a który sam pracuje u drukarza.

— Wstępuje w ślady ojca, to bowiem, czym nas uczęstował, to istne ziółka — rzekł Stanisław, przybierając jedną ze swoich póz najbardziej wyzywających. — Dobre są czasem ziółka, ale ostatecznie wolałbym już co innego.

W jednej chwili całe towarzystwo jak gdyby się zmówiło, aby upokorzyć Lucjana jakimś słówkiem arystokratycznej ironii. Nabożna Lili dopatrywała się sposobności do chrześcijańskiego uczynku, mówiąc, iż czas oświecić Nais, bliską popełnienia szaleństwa. Franio, dyplomata, podjął się przeprowadzić głupi spisek, którym wszystkie te małe dusze zainteresowały się jak rozwiązaniem dramatu i w którym zaświtała im plotka do obnoszenia nazajutrz. Dawny konsul, nie mający wcale ochoty na pojedynek z młodym poetą, który na oczach ukochanej wpadłby w szał za pierwszym obelżywym słowem, zrozumiał, iż trzeba zamordować Lucjana poświęcanym żelazem, przeciw któremu zemsta byłaby niemożliwa. Poszedł za przykładem, jaki mu dał zręczny Châtelet, kiedy była mowa o tym, aby skłonić Lucjana do wygłoszenia wierszy. Podsunął się do biskupa, udając, iż podziela zachwyt, jakim oda Lucjana przejęła Jego Wielebność; następnie zmistyfikował go, objaśniając, iż matka Lucjana jest to kobieta wyższego umysłu, niezmiernie skromna, która dostarcza synowi tematu do wszystkich jego utworów. Największą radością dla Lucjana było, gdy widział, iż ktoś oddaje sprawiedliwość jego matce, którą ubóstwiał. Raz zaszczepiwszy tę myśl w biskupa, Franio zdał się na traf konwersacji, aby sprowadzić zabójcze słowo, które umyślił wymierzyć ustami Jego Wielebności. Kiedy Franio i biskup wrócili do koła, w środku którego znajdował się Lucjan, uwaga zaostrzyła się wśród osób, które mu już dawały pić cykutę małymi łykami. Zupełnie obcy salonowym manewrom, biedny poeta umiał tylko patrzeć na panią de Bargeton i odpowiadać niezdarnie na niezdarne pytania, jakie mu zadawano. Nie znał imion i tytułów większości obecnych osób, nie wiedział, jak odzywać się do kobiet prawiących brednie, za które mu było wstyd. Czuł się zresztą odepchnięty o tysiąc mil od tych angulemskich bożyszcz, słysząc, jak go nazywają to panem Chardonem, to panem de Rubempré, podczas gdy między sobą wołali się Lolotą, Adrianem, Astolfem, Lili, Fifiną. Pomieszanie jego doszło szczytu, kiedy wziąwszy „Lili" za imię męskie, nazwał „panem Lili" brutalnego pana de Senonches. Nemrod[203] przerwał Lucjanowi „panem Lulu?", które przyprawiło panią de Bargeton o rumieniec aż po same białka.

— Trzeba być bardzo zaślepioną, aby wpuszczać tutaj i przedstawiać nam tego smarkacza! — rzekł półgłosem.

— Pani margrabino — rzekła Zefiryna do pani de Pimentel po cichu, ale w ten sposób, aby ją słyszano — czy nie znajduje pani wielkiego podobieństwa między panem Chardonem a panem de Cante-Croix?

— Podobieństwo idealne — odparła z uśmiechem pani de Pimentel.

— Sława ma swoje uroki, do których wolno się przyznać — rzekła pani de Bargeton do margrabiny. — Są kobiety, które pociąga wielkość, tak jak inne małość — dodała, spoglądając na Frania.

[202] *gryzetka* (daw., z fr. *gris*: szary; *grisette*: tania, szara tkanina ubraniowa) — we Francji: młoda dziewczyna pracująca jako szwaczka, ekspedientka, modystka; nazwa od koloru odzieży noszonej z konieczności przez takie osoby. [przypis edytorski]

[203] *Nemrod* a. *Nimrod* — biblijny prawnuk Noego, sławny myśliwy. [przypis edytorski]

Zefiryna nie zrozumiała, konsul bowiem zdawał się jej bardzo wielki; ale margrabina przeszła na stronę Nais, podkreślając śmiechem przycinek.

— Panie drogi, pan jesteś bardzo szczęśliwy — rzekł do Lucjana pan de Pimentel, który, nazwawszy go wprzódy panem Chardonem, poprawił się na „pan de Rubempré" — pan się musi nigdy nie nudzić.

— Czy pan szybko pracuje? — spytała Lolota takim tonem, jakim się mówi do stolarza: „Czy długo trwa robota takiej skrzynki?". Poeta, Twórczość

Lucjan stał jak ogłuszony pod tym ciosem maczugi, ale podniósł głowę, słysząc jak pani de Bargeton odpowiada z uśmiechem:

— Moja droga, poezja nie rośnie w głowie pana de Rubempré tak jak trawa na naszych dziedzińcach.

— Pani — rzekł biskup do Loloty — niepodobna mieć nadto szacunku dla szlachetnych duchów, w które Bóg tchnął promyk swego światła. Tak, poezja jest rzeczą świętą. Kto mówi: poezja, mówi: cierpienie. Ileż milczących nocy kosztowały te strofy, które podziwiamy! Skłońcie się z umiłowaniem przed poetą, który pędzi prawie zawsze życie nieszczęśliwe i któremu Bóg z pewnością zachował miejsce w niebie, pomiędzy prorokami. Ten młody człowiek jest poetą — dodał, kładąc rękę na głowie Lucjana — czy nie widzicie jakiejś fatalności wypisanej na tym pięknym czole?

Szczęśliwy z tak szlachetnej obrony, Lucjan podziękował biskupowi tkliwym wejrzeniem, nie wiedząc, iż zacny prałat stanie się jego katem.

Pani de Bargeton rzuciła na obóz nieprzyjacielski spojrzenia pełne triumfu, które wbiły się, niby tyleż grotów, w serca rywalek, podwajając ich wściekłość.

— Och, Wasza Wielebność — odparł poeta, spodziewając się ugodzić te głowy głupców swoim złotem berłem — pospolity tłum nie posiada ani rozumu ani serca Waszej Wielebności. Nasze cierpienia nie są nikomu znane, nieznaną też nasza praca. Górnikowi z mniejszym trudem przychodzi dobywać złoto ze swej miny[204], niż nam wyrywać obrazy nasze z wnętrzności najbardziej niewdzięcznego języka pod słońcem. Jeżeli celem poezji jest doprowadzać myśl do tego punktu, w którym każdy może ją widzieć i odczuwać, poeta musi nieustannie przebiegać drabinę inteligencji ludzkich, aby uczynić zadość wszystkim; musi ukrywać pod najżywszymi barwami logikę i uczucie, dwie wrogie sobie potęgi. Trzeba mu zamykać cały świat myśli w jednym okresie[205], streszczać całe filozofie w jednym obrazie. Słowem, wiersze jego są jak nasiona, których kwiaty powinny się rozwinąć w sercach, szukając w nich bruzd wyżłobionych osobistymi uczuciami. Czy nie trzeba wszystkiego wycierpieć, aby wszystko oddać? A czuć całą mocą, czy nie znaczy cierpieć? Toteż poezję poczyna się jedynie po ciężkich podróżach podjętych w rozległe krainy myśli i społeczeństwa. Czyż nie są nieśmiertelnymi trudy, będące rodzicielami tworów, których życie staje się bardziej autentyczne niż osób żyjących naprawdę, jak Klaryssa Richardsona, Kamilla Chéniera, Delia Tibulla, Angelika Ariosta, Franceska Dantego, Alcest Moliera, Figaro Beaumarchais'go, Rebeka Waltera Scotta i Don Kichot Cervantesa[206]! Twórczość, Artysta

— I które pan nam stworzysz...? — spytał Châtelet.

— Zapowiadać takie twory — odparł Lucjan — czyż nie znaczy dawać sobie dekret geniuszu? Zresztą, tego rodzaju poczynania wymagają długiej znajomości świata, studiów namiętności i interesów ludzkich, których nie mogłem dokonać; ale zaczynam! — rzekł z goryczą, rzucając spojrzenie mściciela po tym kręgu. — Mózg nosi swój płód długo...

— Poród będzie mozolny — rzekł pan du Hautoy, przerywając.

— Pańska nieoszacowana matka przyjdzie panu z pomocą — rzekł biskup.

---

[204] *mina* (daw.) — kopalnia. [przypis edytorski]

[205] *okres* — retorycznie ukształtowane zdanie złożone, stanowiące całość znaczeniową. [przypis edytorski]

[206] *Klaryssa Richardsona, Kamilla Chéniera, Delia Tibulla, Angelika Ariosta, Franceska Dantego, Alcest Moliera, Figaro Beaumarchais'go, Rebeka Waltera Scotta i Don Kichot Cervantesa* — *Klaryssa*: bohaterka powieści Samuela Richardsona *Historia Clarissy Harlowe* (1748); *Kamilla* (Camille): imię ukochanej w elegiach francuskiego poety André Chéniera; *Delia*: literacki pseudonim, pod jakim opiewał swoją ukochaną rzymski poeta Tibullus (54–19 p.n.e.); *Angelika*: jedna z bohaterek poematu rycerskiego *Orland szalony* Ariosta; *Francesca de Rimini* (1255–ok.1285): bohaterka historii miłosnej sportretowana w *Boskiej komedii* Dantego; *Alcest*: bohater komedii *Mizantrop* Moliera; *Figaro*: bohater komedii Beaumarchais'go *Cyrulik sewilski* oraz *Wesele Figara*; *Rebeka*: bohaterka powieści historycznej *Ivanhoe* Waltera Scotta; *Don Kichot*: tytułowy bohater powieści Cervantesa. [przypis edytorski]

To słówko tak zręcznie przygotowane, ta wyczekiwana zemsta zapaliła we wszystkich oczach błysk radości. Po wszystkich ustach przebiegł uśmieszek arystokratycznego zadowolenia, podkreślony przez tępotę pana de Bargeton, który po dobrej chwili zaczął się głośno śmiać.

— Wasza Wielebność jest trochę zbyt dowcipny dla nas w tej chwili, te panie nie rozumieją Waszej Eminencji — rzekła pani de Bargeton, która tym jednym słowem sparaliżowała śmieszki i ściągnęła na siebie zdumione spojrzenia. — Poeta, który czerpie wszystkie natchnienia w Biblii, posiada w Kościele prawdziwą matkę. Panie de Rubempré, zechciej nam powiedzieć *Świętego Jana na Patmos* albo *Ucztę Baltazara*[207], aby pokazać Eminencji, że Rzym jest zawsze *Magna parens*[208] Wergiliusza.

Kobiety wymieniły uśmieszki, słysząc w ustach Nais dwa łacińskie wyrazy.

W zaraniu życia najdzielniejsi ludzie nie są wolni od chwil omdlenia. Cios ten zepchnął zrazu Lucjana na samo dno otchłani, ale tupnął o nie nogą i wypłynął na powierzchnię, przysięgając sobie, iż zapanuje nad tym światem. Jak byk skłuty tysiącem strzał, podniósł się wściekły i posłuszny głosowi Luizy, miał wygłosić *Świętego Jana w Patmos*; ale po największej części zielone stoliki znęciły już partnerów, którzy ciągnęli do kieratu swoich przyzwyczajeń, znajdując w nich przyjemność, jakiej nie dała im poezja. Przy tym zemsta za tyle podrażnionych miłości własnych nie byłaby zupełna bez tej biernej wzgardy, jaką objawiono dla rodzimej poezji, opuszczając Lucjana i panią de Bargeton. Każdy okazał się nagle bardzo zajęty; ten wdał się w rozmowę z prefektem o drodze powiatowej; ta poddała, aby urozmaicić przyjemność wieczoru za pomocą trochy[209] muzyki. Śmietanka Angoulême, czując się lichym sędzią w rzeczach poezji, była przede wszystkim ciekawa opinii Rastignaców i Pimentelów o Lucjanie i skupiła się dokoła nich. Przemożny wpływ, jaki te dwie rodziny wywierały w całym departamencie, objawiał się zwłaszcza w wielkich okolicznościach; każdy zazdrościł im i zabiegał się o nie, każdy bowiem przewidywał, iż może potrzebować ich poparcia.

— Jak pani znajduje naszego poetę i jego poezje? — spytał Jakub margrabiny, u której często polował.

— Och, jak na wiersze prowincjonalne — rzekła z uśmiechem — są wcale niezłe; zresztą tak ładny poeta nie może nic robić źle.

Wyrok wydał się wszystkim czarujący; zaczęli go obnosić, wkładając weń więcej złośliwości, niż leżało w intencjach margrabiny. Po czym uproszono pana du Châtelet o towarzyszenie na fortepianie panu de Bartas, który zmasakrował wielką arię z *Figara*[210]. Z chwilą gdy raz otwarły się wrota dla muzyki, trzeba było wysłuchać romancy rycerskiej napisanej za Cesarstwa przez Chateaubrianda[211], a odśpiewanej przez pana du Châtelet. Następnie przyszły „kawałki" na cztery ręce w wykonaniu młodych dziewcząteк, na żądanie pani du Brossard, która chciała zabłysnąć talentem Kamilli przed oczyma pana de Séverac.

Muzyka

Pani de Bargeton, zraniona lekceważeniem, jakie każdy okazywał jej poecie, oddała wzgardę za wzgardę, usuwając się do buduaru na czas, przez który muzykowano. Za nią podążył biskup. Wielki wikariusz wytłumaczył Eminencji głęboką ironię Jej mimowolnego epigramu; biskup pragnął go tedy naprawić. Panna de Rastignac, którą poezja rozmarzyła, wsunęła się do buduaru niepostrzeżona przez matkę. Siadając na kanapie, na którą pociągnęła Lucjana, Luiza mogła, niesłyszana i niewidziana przez nikogo, szepnąć mu do ucha:

---

[207] *uczta Baltazara* — motyw zaczerpnięty z Biblii (Dn 5, 1–31). W oblężonym przez Persów Babilonie król Baltazar wydał ucztę, podczas której rozochoceni goście używali naczyń zrabowanych przez dziada Baltazara, Nabuchodonozora, ze świątyni w Jerozolimie, bezczeszcząc je w ten sposób. Wówczas ukazała się ręka pisząca na ścianie słowa: *Mane, tekel, fares*, co zwykło się tłumaczyć: „policzone, zważone, rozdzielone" i oznaczać ma przepowiednię śmierci Baltazara, jak również upadku jego państwa. Proroctwo spełniło się jeszcze tej samej nocy. [przypis edytorski]

[208] *magna parens* (łac.) — wielka rodzicielka; określenie Rzymu użyte przez wybitnego rzym. poetę Wergiliusza (70–19 p.n.e.) w *Georgikach* II 173. [przypis edytorski]

[209] *trocha* (daw.) — odrobina, niewielka ilość czegoś. [przypis edytorski]

[210] *wielka aria Figara* — popisowa aria barytonowa *Largo al factotum*, wykonywana przez tytułowego cyrulika Figara w operze Rossiniego *Cyrulik sewilski* (1816). [przypis edytorski]

[211] *romancy rycerskiej napisanej za Cesarstwa przez Chateaubrianda* — mowa o balladzie śpiewanej przez Lautreca w opowiadaniu Chateaubrianda *Przygody ostatniego z Abenserażów*. [przypis edytorski]

— Drogi aniele, nie zrozumieli cię! Ale

Słodkie są twoje wiersze, powtarzam je rada...

Lucjan, pocieszony pochlebstwem, zapomniał na chwilę swoich cierpień.

— Nie ma sławy tanio nabytej — rzekła pani de Bargeton, ujmując go za rękę i ściskając ją. — Cierp, cierp, drogi przyjacielu, będziesz wielki, cierpienia są ceną twej nieśmiertelności. Rada byłabym mieć do znoszenia wysiłki, walki! Niech cię Bóg strzeże od życia martwego i bez bojów, gdzie skrzydła orle nie znajdują dosyć przestrzeni! Zazdroszczę ci twoich cierpień, ty bowiem przynajmniej żyjesz! Rozwiniesz siły, możesz żyć nadzieją zwycięstwa! Walka, jaka cię czeka, będzie chlubna. Kiedy dosięgniesz królewskiej sfery, w której błyszczą wielkie inteligencje, wspomnij sobie biedne istoty wydziedziczone przez los, których dusza dławi się pod uciskiem moralnego azotu i które giną, mając ciągle świadomość, co jest życie, a nie mogąc żyć, które mają oczy zdolne do jasnego widzenia, a nic nie widziały, które posiadały delikatne powonienie, a nic nie czuły oprócz zapowietrzonych kwiatów. Wyśpiewaj wówczas losy rośliny, która usycha w głębi lasu, zduszona przez liany, przez wegetacje łakome, bujne, nieupieszczona nigdy przez słońce, i umiera, nie zakwitnąwszy nigdy! Nie byłżeby to poemat pełen straszliwej melancholii, temat zupełnie fantastyczny? Cóż za cudowna kompozycja, taki obraz młodej dziewczyny zrodzonej pod niebem Azji albo też jakiejś córy pustyni przeniesionej w zimny kraj Zachodu, przyzywającej swoje ukochane słońce, umierającej z niezrozumiałego cierpienia, dławionej zarówno chłodem, jak miłością! Byłby to obraz wielu istnień.

— Odmalujesz w nim duszę, która zachowała pamięć nieba — rzekł biskup. — Poemat taki musiał być niegdyś stworzony, skłonny jestem dopatrywać się jego fragmentu w *Pieśni nad Pieśniami*[212].

— Niech pan to napisze — rzekła Laura de Rastignac, wyrażając naiwną wiarę w geniusz Lucjana.

— Brakuje Francji wielkiego świętego poematu — rzekł biskup. — Wierzaj mi, chwała i fortuna staną się udziałem człowieka z talentem, który zechce pracować dla religii...

— On to podejmie, Wasza Wielebność — rzekła pani de Bargeton z emfazą. — Czy Eminencja nie widzi idei poematu żarzącej się już niby blask jutrzenki w jego oczach?

— Nais poczyna sobie z nami dość szczególnie — rzekła Fifina. — Co ona robi?

— Nie słyszysz? Harcuje oklep na wielkich słowach, bez głowy i ogona.

Amelia, Fifina, Adrian i Franio ukazali się w drzwiach buduaru, towarzysząc pani de Rastignac, która szukała córki, gotując się do odjazdu.

— Nais — rzekły obie panie, zachwycone, iż mogą zakłócić *aparté*[213] buduaru — byłabyś bardzo uprzejma, gdybyś nam chciała zagrać jaki kawałek.

— Moje drogie dziecko — odparła pani de Bargeton — pan de Rubempré powie nam swego *Świętego Jana na Patmos*, wspaniały poemat biblijny.

— Biblijny! — powtórzyła Fifina ze zdumieniem.

Amelia i Fifina wróciły do salonu, unosząc to słowo jako nowy żer dla drwinek. Lucjan wymówił się od deklamacji, tłumacząc się brakiem pamięci. Kiedy pojawił się znów w salonie, nie budził już żadnego zainteresowania. Każdy zajęty był rozmową lub grą. Poeta zbył się już wszystkich promieni; właściciele ziemscy nie widzieli w nim nic użytecznego; ludzie z pretensjami obawiali się go jako siły niebezpiecznej dla ich ignorancji; kobiety, zazdrosne o panią de Bargeton, Beatrycze[214] tego nowego Dantego, wedle wyrażenia generalnego wikariusza, rzucały mu spojrzenia zimne i pogardliwe.

— Oto świat! — powtarzał sobie Lucjan, zstępując do Houmeau okrężnymi drogami; są bowiem chwile w życiu, iż chętnie obiera się drogę najdalszą, aby przedłużyć bieg myśli, w których się jest zatopionym i z których falą pragnie się płynąć.

---

[212] *Pieśń nad Pieśniami* — hebrajski poemat miłosny z IV–III w. p.n.e., zaliczany do ksiąg dydaktycznych Starego Testamentu. [przypis edytorski]

[213] *aparté* (fr.) — na stronie (teatr.); poufna rozmowa. [przypis edytorski]

[214] *Beatrycze* — ukochana wł. poety Dantego, umieszczona przez niego w *Boskiej komedii* jako przewodniczka po raju. [przypis edytorski]

Zamiast zniweczyć w nim odwagę, wściekłość odtrąconej ambicji dawała Lucjanowi nową energię. Jak wszyscy ludzie pociągnięci swoim instynktem w podniosłą sferę, w którą weszli, zanim mają siłę się w niej utrzymać, obiecywał sobie wszystko poświęcić, byle pozostać w wysokim towarzystwie. Idąc, rozbierał kolejno, jedną po drugiej, zatrute strzały, jakimi go ugodzono; rozmawiał głośno sam ze sobą, piorunował głupców, z którymi miał do czynienia; znajdował cięte odpowiedzi na głupie pytania, jakie mu zadawano, i wpadał we wściekłość, iż dowcip przychodzi mu tak poniewczasie. Skoro zbliżył się do drogi ku Bordeaux, wijącej się u stóp góry i ocierającej się o brzegi Charenty, zdało mu się, iż spostrzega w świetle księżyca Ewę i Dawida siedzących na pniu nad brzegiem rzeki, opodal fabryki, i zeszedł ku nim małą ścieżynką.

Strój

Podczas gdy Lucjan biegł po swoje udręczenia do pani de Bargeton, siostra włożyła suknię z różowego perkalu w drobne paseczki, słomkowy kapelusz, lekki szalik jedwabny: ubiór prosty, ale który robił wrażenie strojności, jak zdarza się u osób, u których naturalny wykwint podnosi najmniejsze przybory. Toteż kiedy porzucała ubiór robotnicy, Ewa onieśmielała nadzwyczajnie Dawida. Mimo iż drukarz zdecydowany był mówić o swojej sprawie, kiedy podał rękę pięknej Ewie, aby ją przeprowadzić przez Houmeau, nie był zdolny wykrztusić słowa. Miłość lubuje się w tych pełnych czci onieśmieleniach, podobnych uczuciu, jakie wspaniałość Boga budzi w wiernych. Młoda para kroczyła w milczeniu ku mostowi św. Anny, aby przedostać się na lewy brzeg Charenty. Ewa, którą milczenie to wprawiało w zakłopotanie, zatrzymała się w połowie mostu, aby popatrzeć na wodę. Od tego miejsca aż do okolicy, gdzie budowano prochownię, rzeka tworzy niby długą wyspę, na której zachodzące słońce kładło w tej chwili radosne smugi światła.

Miłość, Bóg

— Ładny wieczór! — rzekła, szukając tematu do rozmowy. — Powietrze ciepłe i świeże zarazem, kwiaty pachną, niebo wspaniałe.

— Wszystko przemawia do serca — odparł Dawid, próbując dopłynąć do swej miłości przez analogię. — Nieskończoną przyjemnością dla kochających ludzi jest odnajdywać w szczegółach krajobrazu, w przejrzystości powietrza, w zapachu ziemi poezję, którą mają w duszy. Natura mówi za nich.

— I rozwiązuje im także język — rzekła Ewa, śmiejąc się. — Był pan bardzo milczący, kiedyśmy szli przez Houmeau. Wie pan, że czułam się zakłopotana!...

— Zdawała mi się pani tak piękna, że oniemiałem z podziwu! — odparł naiwnie Dawid.

— Czyż więc jestem mniej piękna w tej chwili? — spytała.

— Nie, ale jestem tak szczęśliwy, iż przechadzam się we dwoje z panią, że...

Zatrzymał się zakłopotany, tocząc wzrok po wzgórzach, po których zbiega droga do Saintes.

— Jeżeli pan znajduje jakąś przyjemność w tej przechadzce, cieszy mnie to niezmiernie; czuję się bowiem w obowiązku odpłacić panu wieczór, który pan dla mnie poświęcił. Odmawiając pójścia do pani de Bargeton, był pan równie szlachetny, jak Lucjan, gdy narażał się na jej gniew swą prośbą.

— Nie szlachetny, ale rozsądny — odparł Dawid. — Skoro jesteśmy sami pod tym niebem, bez innych świadków prócz trzcin i krzaków okalających Charentę, pozwól mi, droga panno Ewo, abym zwierzył ci się z niepokoju, jaki budzi we mnie obecny kierunek życia Lucjana. Po tym, co mu powiedziałem, obawy moje wydadzą się pani z pewnością przeczuleniem przyjaźni. Ty, panno Ewo, i twoja matka, uczyniłyście wszystko, aby go wynieść powyżej jego stanu; ale podsycając tak jego ambicję, czyście go nie pchnęły nierozważnie na drogę wielkich cierpień? W jaki sposób zdoła utrzymać się w świecie, w który ciągną go upodobania? Znam go! Należy on do natur lubiących zbiory bez pracy. Obowiązki towarzyskie pochłoną mu czas, a czas jest jedynym kapitałem ludzi, którzy mają za cały majątek swą inteligencję; lubi błyszczeć, świat będzie drażnił jego pragnienia, których żadna suma nie zdoła zaspokoić, będzie wydawał pieniądze, zamiast zarabiać. Wreszcie, przyzwyczaiłyście go do wielkiego rozumienia o sobie; ale zanim świat uzna jakąkolwiek wyższość, żąda wprzódy świetnych rezultatów. Otóż sukcesy literackie zdobywa się jedynie w samotności i dzięki wytrwałej pracy. Co da pani de Bargeton twemu bratu w zamian za tyle dni spędzonych u jej stóp? Lucjan jest zbyt dumny, aby przyjąć jej pomoc, a my wiemy, że jest zbyt ubogi, aby nadal przebywać w otoczeniu, które jest dlań podwójnie rujnujące. Wcześniej czy później ta kobieta porzuci Lucjana, zatraciw-

Ambicja

Czas

Twórczość, Samotność, Praca

szy w nim zamiłowanie pracy, rozwinąwszy upodobanie w zbytku, lekceważenie naszego skromnego życia, smak do rozrywek, skłonność do próżniactwa, tę rozpustę dusz poetycznych. Tak, drżę o to, aby ta wielka pani nie uczyniła sobie z Lucjana zabawki: albo kocha szczerze i doprowadzi go do zapomnienia wszystkiego, albo nie kocha i uczyni go nieszczęśliwym, on bowiem za nią szaleje.

— Mrozi mi pan serce — rzekła Ewa, zatrzymując się przy barierze biegnącej wzdłuż Charenty. — Ale dopóki matka będzie miała siłę wykonywać swe uciążliwe rzemiosło, dopóki ja będę żyła, owoce naszej pracy starczą może na wydatki Lucjana i pozwolą mu czekać chwili, w której zacznie się jego dobra dola. Nigdy nie braknie mi sił, myśl bowiem, że się pracuje dla ukochanej istoty — rzekła Ewa, ożywiając się — odejmuje pracy całą gorycz i wszystkie przykrości. Czuję się szczęśliwa, myśląc, dla kogo zadaję sobie tyle męki, jeżeli w ogóle to jest męka. Tak, nie obawiaj się pan, zarobimy dosyć pieniędzy na to, aby Lucjan mógł bywać w wielkim świecie. Tam jest jego los.

Praca, Poświęcenie, Miłość

— Tam jest także jego zguba — odparł Dawid. — Posłuchaj mnie, droga Ewo. Powolne tworzenie dzieł geniuszu wymaga znacznej fortuny już gotowej albo też szczytnej abnegacji ubogiego życia. Wierzaj mi! Lucjan ma tak wielki wstręt do braków i nędzy, z taką rozkoszą wdycha w siebie zapachy uczt świata, dym powodzenia, jego miłość własna tak rozrosła się w buduarze pani de Bargeton, iż raczej pokusi się o wszystko, niżby miał zstąpić z tych wyżyn; owoce zaś waszej pracy nigdy nie zdołają odpowiedzieć jego potrzebom.

Twórczość, Bogactwo, Bieda

— Zatem i pan jesteś tylko nieszczerym przyjacielem! — wykrzyknęła Ewa, zrozpaczona. — Inaczej nie odbierałbyś nam w ten sposób odwagi.

— Ewo! Ewo! — odparł Dawid. — Chciałbym być bratem Lucjana. Ty jedna możesz mi dać ten tytuł, który pozwoliłby mu wszystko przyjąć ode mnie, który dałby mi prawo poświęcenia mu się z tą świętą miłością, jaką ty wnosisz w swoje poświęcenia, ale z zastanowieniem opartym na rachunku. Ewo, drogie ukochane dziecko, spraw, aby Lucjan zyskał skarb, w którym mógłby czerpać bez wstydu! Sakiewka brata czyż nie będzie jak gdyby jego własną? Gdybyś znała wszystkie refleksje, jakie mi nasunęła nowa pozycja Lucjana! Jeżeli chce bywać u pani de Bargeton, biedny chłopiec nie może być dłużej moim protem, nie może nadal mieszkać w Houmeau, ty nie powinnaś być robotnicą, matka wasza nie powinna wykonywać swego rzemiosła. Gdybyś zgodziła się zostać moją żoną, ułożyłoby się wszystko: Lucjan mógłby mieszkać na drugim piętrze u mnie, tymczasem zaś wybudowałbym mu mieszkanko nad oficyną w dziedzińcu, o ile by ojciec nie zechciał wystawić drugiego piętra. Urządzilibyśmy mu w ten sposób życie bez trosk, niezależne. Pragnienie moje dopomożenia Lucjanowi dałoby mi odwagę w chęci wzbogacenia się, jakiej bym nie miał, gdyby chodziło tylko o mnie; ale od ciebie zależy dać mi prawo do tego poświęcenia. Być może kiedyś uda się do Paryża, jedynej widowni, na jakiej może zabłysnąć i gdzie talenty jego znajdą ocenę i nagrodę. Życie w Paryżu jest drogie i nie będzie nadto nas trojga, aby go tam wspomagać. Zresztą i tobie, i twojej matce czyż nie będzie trzeba oparcia? Droga Ewo, oddaj mi rękę przez miłość dla Lucjana. Później pokochasz mnie może, widząc wysiłki, jakie czynię, aby mu dopomóc i aby ciebie uczynić szczęśliwą. Jesteśmy oboje jednako skromni w upodobaniach, wystarczy nam niewiele; szczęście Lucjana będzie naszą wielką sprawą, a jego serce będzie skarbonką, w którą włożymy nasze mienie, uczucia, wzruszenia, wszystko!

Oświadczyny

— Względy świata rozdzielają nas — rzekła Ewa, wzruszona tym, jak ta wielka miłość czyni się małą. — Pan jest bogaty, ja biedna. Trzeba bardzo kochać, aby zamknąć oczy na trudności tego rodzaju.

— Nie kochasz mnie tedy dosyć jeszcze? — wykrzyknął Dawid, zrozpaczony.

— Ale ojciec pański sprzeciwiłby się może...

— Dobrze, dobrze — odparł Dawid — jeżeli chodzi tylko o zgodę ojca, będziesz moją żoną. Ewo, droga Ewo, uczyniłaś mi życie bardzo lekkim do dźwigania od tej chwili. Miałem, ach! serce bardzo ciężkie brzemieniem uczuć, których nie mogłem ani nie umiałem wyrazić. Powiedz tylko, że kochasz trochę, a znajdę odwagę potrzebną, aby mówić o reszcie.

— W istocie — rzekła — zmusza mnie pan, abym musiała się wstydzić, ale skoro mówimy z sobą szczerze, powiem panu, iż nigdy w życiu moim nie myślałam o innym niż o panu. Widziałam w panu jednego z owych ludzi, z których uczucia kobieta może

czuć się dumna, i nie śmiałam marzyć dla siebie, biednej robotnicy bez przyszłości, o tak wielkim losie.

— Dosyć, dosyć — rzekł, przysiadając na barierze, do której wrócili, chodzili bowiem tam i z powrotem jak szaleńcy, przebiegając wciąż tę samą drogę.

— Co panu? — rzekła, dając po raz pierwszy wyraz owemu tak pełnemu uroku niepokojowi, jakiego kobiety doświadczają za istotę, która jest ich własnością.

— Samo dobre — odparł. — Widząc przed sobą szczęście całego życia, umysł jest jakby olśniony, dusza jakby przygnieciona. Dlaczego ja jestem bardziej szczęśliwy? — rzekł z wyrazem melancholii. — Ale wiem.

Ewa spojrzała na Dawida z minką zalotną i pytającą, która żądała wyjaśnienia.

— Droga Ewo, otrzymuję więcej, niż daję. Dlatego będę cię kochał zawsze lepiej, niż ty mnie kochasz, mam bowiem więcej przyczyn kochać ciebie; ty jesteś aniołem, a ja człowiekiem.

— Nie umiem tak ładnie mówić — odparła Ewa z uśmiechem. — Kocham pana z serca...

— Tyle co Lucjana? — przerwał.

— Dość, aby zostać twoją żoną, aby poświęcić się tobie i starać się nie sprawić ci żadnej przykrości w życiu, z początku nieco trudnym, jakie będziemy pędzić.

— Czy spostrzegłaś, droga Ewo, że pokochałem ciebie od pierwszego dnia, kiedy cię ujrzałem?

— Któraż kobieta nie czuje, że jest kochaną? — spytała. Kobieta, Miłość

— Pozwól mi rozproszyć skrupuły, jakie w tobie budzi mój rzekomy majątek. Jestem biedny, droga Ewo. Tak, ojciec uczynił sobie przyjemność z tego, aby mnie zrujnować; uczynił przedmiot spekulacji z mojej pracy; zrobił tak, jak wielu mniemanych dobroczyńców ze swymi obdarowanymi. Jeśli stanę się bogaty, to dzięki tobie. To nie jest frazes zakochanego, ale refleksja myślącego człowieka. Muszę ci dać poznać moje wady, a są one ogromne jak dla kogoś, kto ma stworzyć swój los. Charakter mój, przyzwyczajenia, zajęcia, które mi się podobają, czynią mnie niezdatnym do wszystkiego, co jest handlem i spekulacją, a wszelako jedynie chwycenie się jakiegoś przemysłu może nam dać bogactwo. Może jestem zdolny odkryć kopalnię złota, ale osobliwie niezręczny, aby ją eksploatować. Ale ty, która przez miłość dla brata zniżyłaś się aż do najdrobniejszych szczegółów, która masz geniusz oszczędności, cierpliwą umiejętność czekania, tak cenną dla prawdziwego przemysłowca, ty zbierzesz ziarno, które ja posieję. Nasze położenie (od dawna bowiem czuję się członkiem waszej rodziny), ciśnie mnie tak bardzo, iż trawiłem dnie i noce na szukaniu drogi do majątku. Znajomość chemii i obserwacja potrzeb handlu naprowadziły mnie na drogę zyskownego odkrycia. Nie mogę ci nic jeszcze powiedzieć, przewiduję zbyt powolną drogę. Będziemy cierpieć, być może przez kilka lat; ale w końcu uda mi się odkryć metody techniczne, na których tropie nie jestem ja sam, i jeśli dojdę do celu pierwszy, staniemy się panami wielkiego majątku. Nie powiedziałem nic Lucjanowi, jego bowiem gorące usposobienie zepsułoby wszystko; przekształciłby moje nadzieje w rzeczywistość, żyłby jak wielki pan, zadłużyłby się może. Dlatego zachowaj sekret. Twoje słodkie i drogie towarzystwo samo jedno zdoła mi być pociechą w ciągu tych długich prób, tak jak pragnienie uczynienia cię bogatą, ciebie i Lucjana, doda mi wytrwałości i hartu...

— Odgadłam również — rzekła Ewa przerywając mu — że jesteś jednym z tych wynalazców, którym potrzeba, jak memu biednemu ojcu, kobiety zdolnej opiekować się nimi.

— Kochasz mnie tedy! Och, powiedz bez obawy mnie, który w imieniu twoim widziałem symbol twojej miłości. Ewa była jedyną kobietą istniejącą na świecie i to, co było materialnie prawdą dla Adama, moralnie stało się nią dla mnie. Mój Boże! Kochasz mnie!

— Tak — rzekła, przedłużając tę prostą sylabę, sposobem, w jaki ją wymówiła, jakby chcąc odmalować rozciągłość swego uczucia.

— Dobrze więc, usiądźmy — rzekł, prowadząc Ewę za rękę ku długim balom drzewa, jakie znajdowały się poniżej kół papierni. — Pozwól mi oddychać powietrzem wieczoru, wsłuchiwać się w nawoływania ptasząt, podziwiać promienie księżyca odbijające się w wodzie; pozwól mi napawać się tą naturą, w której każdym szczególe widzę wypisane

moje szczęście i która ukazuje mi się pierwszy raz w swoim przepychu, oświetlona miłością, upiększona przez ciebie. Ewo, ukochana moja, oto pierwsza chwila niezmąconej niczym radości, jaką los mi dał w życiu! Wątpię, aby Lucjan był kiedy tak szczęśliwy, jak ja jestem.

Czując wilgotną i drżącą w jego dłoni rękę Ewy, Dawid uronił na nią łzę.

— Czy nie mogę znać sekretu?... — rzekła Ewa pieszczotliwym głosem.

— Masz nawet prawo do tego, ojciec twój bowiem zajmował się tą kwestią, która niebawem stanie się poważna. Oto dlaczego: upadek Cesarstwa przyczyni się do rozpowszechnienia płócien bawełnianych[215], z przyczyny taniości tej materii w stosunku do płótna lnianego. W tej chwili papier robi się jeszcze ze szmat konopnych i lnianych, ale ten produkt jest drogi, a jego koszt opóźnia olbrzymi rozwój, do jakiego siłą rzeczy idzie prasa francuska. Otóż nie można zwiększyć produkcji gałganów. Gałgany są rezultatem zużycia bielizny i ludność danego kraju dostarcza tylko ograniczoną ich ilość. Ta ilość może wzmóc się jedynie przez przyrost liczby urodzeń. Aby osiągnąć widoczną różnicę przyrostu ludności, kraj potrzebuje ćwierć wieku i wielkich przeobrażeń w obyczajach, handlu i rolnictwie. Jeżeli zatem potrzeby naszego przemysłu papierniczego przerosną ilość gałganów dostarczanych przez Francję, czy to w stosunku podwójnym, czy potrójnym, trzeba będzie dla utrzymania papieru w niskiej cenie wprowadzić w jego wyrób inny czynnik. To rozumowanie opiera się na fakcie, na który patrzymy własnymi oczami. Papiernie angulemskie, ostatnie w których będzie się wyrabiało papier ze szmat nicianych, widzą, jak bawełna zalewa masę w stosunku wprost zastraszającym.

Na zapytanie młodej robotnicy, która nie wiedziała, co znaczy masa, Dawid udzielił jej w kwestii papiernictwa nieco wyjaśnień. Nie będą one może nie na miejscu w dziele, które swoje materialne istnienie zawdzięcza zarówno papierowi, jak tłoczni drukarskiej; ale ten długi nawias pomiędzy zakochaną parą zyska może na tym, jeśli się go po prostu streści.

Papier, wynalazek nie mniej cudowny od druku, któremu służy za podstawę, istniał od dawna w Chinach; stamtąd podziemnymi chodnikami handlu dotarł do Azji Mniejszej, gdzie wedle tradycji około roku 750 posługiwano się papierem z bawełny zmielonej i rozgotowanej na masę. Potrzeba zastąpienia pergaminu, który był niezmiernie kosztowny, doprowadziła przez naśladownictwo „papieru bombajskiego" (taka była nazwa bawełnianego papieru na Wschodzie), do wynalazku papieru szmacianego; jedni twierdzą, iż dokonali tego w Bazylei w roku 1170 jacyś zbiegowie greccy, drudzy utrzymują, iż pierwszy osiągnął to w Padwie, w roku 1301, Włoch imieniem Pax. Papier ów doskonalił się powoli i bez rozgłosu, ale pewne jest, iż już za Karola VI[216] wyrabiano w Paryżu z masy papierowej karty do gry. Kiedy nieśmiertelni Faust, Coster i Gutenberg[217] wynaleźli KSIĄŻKĘ, rękodzielnicy, nieznani, jak tylu wielkich artystów tej epoki, zastosowali papiernictwo do potrzeb sztuki drukarskiej. W owym wieku, tak tęgim, a tak naiwnym, nazwy rozmaitych formatów papieru, tak samo jak nazwy dawane czcionkom, noszą piętno naiwności epoki. Przed wynalazkiem papieru fabrycznego, o nieograniczonej długości, największe formaty były Wielki Jezus lub Wielki Colombier, a i ten ostatni służył jedynie do atlasów albo rycin. W istocie rozmiary papieru drukarskiego dostosowane były do rozmiarów płyty marmurowej tłoczni. W chwili, gdy rozgrywa się ta historia, istnienie papieru *ciągłego* wydawało się chimerą we Francji, mimo że już Dionizy Robert d'Essonne około roku 1799 wynalazł do tego celu maszynę, którą później Didot-Saint-Leger pró-

[215] *upadek Cesarstwa przyczyni się do rozpowszechnienia płócien bawełnianych* — ponieważ bawełna pochodziła z kolonii brytyjskich, zaś upadek Cesarstwa spowodował zdjęcie nałożonej przez Napoleona tzw. blokady kontynentalnej, tj. całkowitego zakazu handlu z Wielką Brytanią. [przypis edytorski]

[216] *Karol VI Szalony* (1368–1422) — król Francji (od 1380) z dynastii Walezjuszów; w 1392 zapadł niespodziewanie na chorobę psychiczną, krajem rządziła skłócona rada regencyjna, co doprowadziło do walk stronnictw i klęsk Francji w wojnie stuletniej. [przypis edytorski]

[217] *Faust, Coster i Gutenberg — Johann Fust* a. *Faust* (ok. 1400–1466): drukarz z Moguncji, współpracownik Gutenberga; *Laurens Janszoon Coster* (ok.1370–1440): holenderski mieszczanin, rzekomy wynalazca sztuki drukarskiej w Europie, mający pierwszeństwo przed Gutenbergiem; obecnie uważa się, że opowieści o nim są zaś legendami; *Johannes Gutenberg* (ok.1400–1468): drukarz i wydawca z Moguncji, wynalazca druku z użyciem prasy drukarskiej i ruchomych metalowych czcionek. [przypis edytorski]

bował udoskonalić. Papier welinowy[218], wynaleziony przez Ambrożego Didota[219], datuje ledwo od roku 1780. Ten pobieżny rzut oka wykazuje niezbicie, że wszystkie te wielkie zdobycze przemysłu i inteligencji powstawały niezmiernie powoli, drogą niedostrzegalnych przyrostów, zupełnie tak jak postępuje przyroda. Aby dojść do swej doskonałości, pismo, a być może i mowa, potrzebowały tego samego szukania po omacku, co typografia i papiernictwo.

— Gałganiarze zbierają w całej Europie szmaty, starą bieliznę i kupują szczątki wszelakiego rodzaju tkanin — rzekł drukarz, kończąc wykład. — Te szczątki, przebrane i posortowane, gromadzą się u handlarzy szmat, hurtowników, którzy zaopatrują papiernie. Fabrykant płucze szmaty i gotuje je na rodzaj jasnego wywaru, który się cedzi, zupełnie tak samo, jak kucharka cedzi sos przez sito, przez żelazne krosna nazwane formą. Od wielkości formy zależy tedy wielkość papieru. W epoce gdy byłem w firmie Didot, zajmowano się już tą kwestią i zajmują się nią dziś jeszcze, udoskonalenie bowiem, którego szukał twój ojciec jest jedną z najbardziej palących dzisiejszych konieczności. Oto dlaczego. Trwałość płótna w porównaniu do trwałości bawełny czyni w rezultacie nić lnianą tańszą od bawełnianej; mimo to, ponieważ większość klienteli są to biedacy, dla których odgrywa zawsze rolę doraźna suma, jaką trzeba wyjąć z kieszeni, wolą dać mniej niż więcej i w imię zasady *Vae victis!*[220] ponoszą olbrzymie straty. Klasa mieszczańska czyni tak jak biedni. Toteż szmat płóciennych brakuje. W Anglii, gdzie bawełna zastąpiła płótno u czterech piątych ludności, fabrykują już tylko papier bawełniany. Papier ten, który ma przede wszystkim tę wadę, iż przeciera się i łamie, rozpuszcza się w wodzie tak łatwo, iż książka z papieru bawełnianego zmieniłaby się w papkę po kwadransie moczenia, podczas gdy stara książka nie zniszczyłaby się nawet zanurzona na dwie godziny. Starą książkę dałoby się wysuszyć i mimo iż pożółkłaby i zbladła, czcionki byłyby jeszcze czytelne, dzieło nie uległoby zniweczeniu. Zbliżamy się do czasu, w którym, wobec zmniejszenia majątków przez ich wyrównanie, wszystko zubożeje; będziemy chcieli bielizny i książek tanich, tak jak żąda się dziś małych obrazów dla braku miejsca na pomieszczenie dużych. Koszule i książki staną się mniej trwałe, oto wszystko. Rzetelność wytworów zanika na całej linii. Problem, jaki się nastręcza, jest najwyższej wagi dla piśmiennictwa, nauki i polityki. Toczyła się też kiedyś w moim gabinecie żywa dyskusja nad ingrediencjami[221], jakimi posługują się Chiny do wyrobu papieru. Tam, dzięki gatunkowi surowca, papiernictwo od samego zaczątku osiągnęło doskonałość dla nas niedoścignioną. Zajmowano się wówczas wiele papierem chińskim, który przez swą lekkość i delikatność stoi o wiele wyżej od naszego, te cenne bowiem własności nie umniejszają jego mocy i mimo największej cienkości nie jest nic a nic przeźroczysty. Pewien korektor bardzo wykształcony (w Paryżu spotyka się uczonych pośród korektorów: Fourier[222] i Piotr Leroux[223] są w tej chwili korektorami u Lachevardière'a!...); zatem hrabia de Saint-Simon[224], wówczas korektor, zaszedł do nas w pełni dyskusji. Powiedział nam, iż, wedle Kempfera[225] i du Halde'a[226], podstawowy materiał papieru u Chińczyków stanowi *brussonatia*[227], produkt czysto roślinny, jak i nasze. Inny korektor twierdził, że papier chiński fabrykuje się głównie z materii zwierzęcej, z jedwabiu, tak obfitego w Chinach. Uczyniono zakład.

[218] *papier welinowy* — cienki, gładki papier wysokiej jakości. [przypis edytorski]

[219] *Didot, François-Ambroise* (1730–1804)— członek znanej rodziny drukarzy, księgarzy i wydawców, syn założyciela rodu, Françoisa Didota; wynalazł nową prasę drukarską, jako pierwszy drukował na papierze welinowym. [przypis edytorski]

[220] *vae victis* (łac.) — biada zwyciężonym. [przypis edytorski]

[221] *ingrediencja* — składnik. [przypis edytorski]

[222] *Fourier, Charles* (1772–1837) — francuski socjalista utopijny. [przypis edytorski]

[223] *Leroux, Pierre Henri* (1797–1871) — francuski filozof i działacz społeczny, teoretyk socjalizmu. [przypis edytorski]

[224] *Saint-Simon, Henri de* (1760–1825) — francuski pisarz i filozof, socjalista utopijny. [przypis edytorski]

[225] *Kempfer, Engelbert* (1651–1716) — niemiecki podróżnik, lekarz i przyrodnik, znany z podróży do Persji, Indii i Japonii; autor prac o roślinności i historii Japonii, będących w Europie przez długi czas głównym źródłem wiedzy o tym kraju. [przypis edytorski]

[226] *du Halde, Jean-Baptiste* (1674–1743) — francuski jezuita, historyk, znany z 4-tomowego opisu cesarstwa Chin (*Description géographique, historique, chronologique, politique et physique de l'empire de la Chine…*, 1735), powstałego na podstawie świadectw misjonarzy jezuickich. [przypis edytorski]

[227] *Brussonatia papyrifera* (łac.), pol. *brusonecja chińska* a. *morwa papierowa* (bot.) — gatunek roślin pochodzących z Azji; najstarszy z materiałów włóknistych używanych do produkcji papieru (ok. 100 n.e. w Chinach). [przypis edytorski]

Ponieważ panowie Didot są drukarzami Instytutu[228], poddano oczywiście spór członkom tego uczonego zgromadzenia. Pan Marcel, dawny dyrektor Drukarni Cesarskiej, ustanowiony sędzią, odesłał obu korektorów przed księdza Groziera, bibliotekarza w Arsenale. Wedle sądu księdza Groziera, obaj korektorzy przegrali zakład: papieru chińskiego nie robi się ani z jedwabiu, ani z *brussonatia*; miazga jego pochodzi z utartych na proch włókien bambusa. Ksiądz Grozier posiadał książkę chińską, dzieło zarazem monograficzne i technologiczne, gdzie znajdowały się liczne ryciny przedstawiające fabrykację papieru we wszystkich fazach, i pokazał nam łodygi bambusa wymalowane w całych pękach w kącie fabryki papieru, wspaniale narysowanej. Kiedy Lucjan powiedział mi, iż ojciec wasz, drogą jakiejś intuicji właściwej ludziom talentu, przeczuł sposób zastąpienia szczątków bielizny za pomocą roślinnego materiału nader pospolitego, czerpanego wprost z ziemi, jak to czynią Chińczycy, posługując się włóknistymi łodygami, rozpatrzyłem wszystkie próby dokonane przez moich poprzedników i przystąpiłem wreszcie do badania kwestii. Bambus jest trzciną: naturalną tedy drogą pomyślałem o trzcinach naszego kraju. Cena pracy ręcznej nie odgrywa w Chinach żadnej roli, dzień pracy kosztuje tam trzy su, toteż Chińczycy mogą, po wyjęciu z formy, rozciągać swój papier, arkusz po arkuszu, między dwiema rozgrzanymi płytami z białej porcelany, za pomocą których prasują go i dają mu ten blask, trwałość, lekkość, tę miękkość satyny, które zeń czynią pierwszy papier w świecie. Otóż trzeba zastąpić sposoby Chińczyków udziałem jakiejś maszyny. Za pomocą maszyn można rozwiązać problem taniości, jaką daje Chińczykom niska cena pracy ręcznej. Gdybyśmy zdołali wyrabiać tanio papier o własnościach takich jak papier chiński, zmniejszylibyśmy przeszło o połowę wagę i grubość książek. Wolter oprawny, który na naszych welinach waży dwieście pięćdziesiąt funtów, nie ważyłby na papierze chińskim ani pięćdziesięciu. I oto niewątpliwa zdobycz. Miejsce potrzebne w bibliotekach będzie z pewnością kwestią coraz to trudniejszą do rozwiązania w epoce, w której powszechne zmniejszenie rzeczy i ludzi dosięga wszystkiego, nawet mieszkań. W Paryżu wielkie pałace, wielkie apartamenty ulegną prędzej czy później zburzeniu; nie będzie wkrótce fortun na miarę budowli naszych ojców. Jakiż wstyd dla naszej epoki fabrykować książki bez trwałości! Jeszcze dziesięć lat, a papier holenderski, to znaczy papier ze szmat płóciennych, będzie zupełnie niemożliwy. Otóż brat twój udzielił mi myśli, jaką miał wasz ojciec, aby użyć pewnych włóknistych roślin do fabrykacji papieru; widzisz tedy, iż jeżeli mi się powiedzie, macie prawo do...

W tej chwili Lucjan zbliżył się do siostry i przerwał szlachetną deklarację Dawida.

— Nie wiem — rzekł — czy wam się wydał ten wieczór ładny, ale dla mnie był on okrutny.

— Mój biedny Lucjanie, cóż się stało? — rzekła Ewa, zauważywszy wzburzenie malujące się na twarzy brata.

Podrażniony poeta opowiedział swoje męki, wylewając w przyjacielskie serca fale myśli, które go nurtowały. Ewa i Dawid słuchali Lucjana w milczeniu, ze smutkiem patrząc na ten potok boleści, ujawniający tyleż wielkości, co małostek.

— Pan de Bargeton — kończył Lucjan — jest to starzec, który niebawem pożegna się z pewnością ze światem sprzątnięty jakąś niestrawnością; wówczas zapanuję nad tą dumną kastą: zaślubię panią de Bargeton! Czytałem tego wieczora w jej oczach miłość równą mojej. Tak, ona odczuła moje rany, uśmierzyła moje cierpienia; jest równie szlachetna i wielka, jak piękna i pełna uroku! Nie, ona nie zdradzi mnie nigdy!

— Czy nie jest pora, aby mu stworzyć spokojną egzystencję? — rzekł po cichu Dawid do Ewy.

Ewa przycisnęła w milczeniu ramię Dawida, który, zrozumiawszy jej myśl, skwapliwie opowiedział Lucjanowi plany, jakie obmyślił. Para zakochanych była tak pełna siebie samych, jak Lucjan siebie, tak iż Ewa i Dawid, w niecierpliwości zyskania aprobaty własnego szczęścia, nie spostrzegli odruchu zdumienia, jaki wymknął się ulubieńcowi pani de Bargeton, skoro dowiedział się o zamierzonym małżeństwie siostry i Dawida. Lucjan, który marzył o tym, aby znaleźć dla siostry świetną partię, gdy sam dojdzie do wysokiej pozycji, i w ten sposób stworzyć szersze podstawy dla swej ambicji, wiążąc się z jakąś

[228] *Instytut* — Instytut Francuski, obejmujący pięć towarzystw naukowych: Akademię Francuską, Akademię Napisów i Literatury Pięknej, Akademię Nauk, Akademię Sztuk Pięknych i Akademię Nauk Moralnych i Politycznych. [przypis edytorski]

potężną rodziną, z rozpaczą ujrzał w tym związku jedną przeszkodę więcej dla swoich światowych sukcesów.

„Jeżeli pani de Bargeton zgodzi się zostać panią de Rubempré, nigdy nie będzie chciała być bratową Dawida Sécharda!" To zdanie zawierało jasną i ścisłą formułę myśli, jakie szarpały sercem Lucjana. „Luiza ma słuszność! Ludzie przyszłości nigdy nie znajdują zrozumienia w rodzinie" — pomyślał z goryczą.

Gdyby Lucjan otrzymał wiadomość o tym związku kiedy indziej niż w chwili, kiedy w wyobraźni uśmiercił właśnie pana de Bargeton, byłaby z pewnością wzbudziła w nim najżywszą radość. Zastanawiając się nad swym obecnym położeniem, nad losem dziewczyny pięknej a bez majątku, byłby patrzył na to małżeństwo jak na nieoczekiwane szczęście. Ale on bujał właśnie w jednym z tych złotych snów, w których młodzi ludzie, dosiadłszy słówka „gdyby", przeskakują wszystkie zapory. W tej chwili widział siebie panującego nad społeczeństwem; jako prawdziwy poeta cierpiał, iż tak rychło trzeba mu się osunąć w rzeczywistość. Ewa i Dawid myśleli, iż brat milczy przygnieciony taką wspaniałomyślnością Dla tych dwóch pięknych dusz milczące przyjęcie było świadectwem prawdziwej przyjaźni. Drukarz począł z łagodną i serdeczną wymową malować szczęście, jakie czeka wszystkich czworo. Mimo protestów Ewy, umeblował pierwsze piąterko z przepychem zakochanego; wybudował z naiwną dobrą wiarą drugie dla Lucjana oraz przerobił poddasze dla pani Chardon, względem której chciał rozwinąć wszelkie starania synowskiej troskliwości. W końcu uczynił rodzinę tak szczęśliwą i brata swego tak niezależnym, iż Lucjan, oczarowany głosem Dawida i pieszczotami Ewy, zapomniał, w cienistej alei drogi, nad brzegiem spokojnej i lśniącej Charenty, pod gwiaździstym sklepieniem i w ciepłej atmosferze nocy, o raniącej koronie z cierni, jaką społeczeństwo wtłoczyło mu na głowę. Pan de Rubempré ocenił wreszcie Dawida. Wrażliwość jego natury przeniosła go niebawem w czyste, pracowite i mieszczańskie życie, jakie wiódł był wprzódy; Dawid ukazał mu je upiększone i wolne od trosk. Zgiełk arystokratycznego świata oddalał się coraz bardziej. Wreszcie, kiedy wstąpili na bruk Houmeau, ambitny młodzieniec uścisnął rękę brata i dostroił się do pary szczęśliwych kochanków.

— Byleby tylko twój ojciec nie sprzeciwiał się małżeństwu — rzekł do Dawida.

— Wiesz dobrze, ile on troszczy się o mnie! Żyje sobie na własną rękę; ale pójdę jutro odwiedzić go w Marsac, choćby tylko po to, aby uzyskać przebudowy, które nam są potrzebne.

Dawid odprowadził brata i siostrę aż do mieszkania pani Chardon, którą poprosił o rękę Ewy z pośpiechem człowieka, który nie chce dopuścić możliwości odwłoki. Matka ujęła rękę córki, włożyła ją z radością w rękę Dawida, ośmielony zaś kochanek pocałował w czoło piękną narzeczoną, która uśmiechnęła się doń zarumieniona.

— Oto zaręczyny biednych ludzi — rzekła matka, wznosząc oczy, jakby dla uproszenia błogosławieństwa Boga. — Odważny jesteś, moje dziecko — rzekła do Dawida — jesteśmy bowiem pod znakiem nieszczęścia i lękam się, aby ono nie było zaraźliwe.

— Będziemy bogaci i szczęśliwi — rzekł poważnie Dawid. — Na początek zaprzestanie pani rzemiosła pielęgniarki i zamieszka wraz z córką i Lucjanem w Angoulême.

Troje młodych zaczęło na wyprzódki opowiadać zdumionej matce swój śliczny projekt, zapuszczając się w jedną z owych gawędek rodzinnych, w których zgarnia się zawczasu do spichrza wszystkie zasiewy i kosztuje z góry wszystkich radości. Trzeba było Dawida przemocą wypędzić z domu; byłby pragnął, aby ten wieczór trwał wiecznie. Biła pierwsza, kiedy Lucjan odprowadzał przyszłego szwagra do bramy Palet. Zacny pan Postel, zaniepokojony niezwykłym ruchem, przycupnął ukryty za oknem; otwarł żaluzje i mówił sobie, widząc o tej porze oświetlone okienko Ewy:

— Co się tam dzieje u tych Chardonów? Mój chłopcze — rzekł, widząc wracającego Lucjana — co się tam stało u was? Może byłbym na co potrzebny?

— Nie, panie — odparł poeta. — Ale ponieważ jest pan przyjacielem rodziny, mogę powiedzieć, o co chodzi: matka oddała Dawidowi Séchardowi rękę Ewy.

Za całą odpowiedź Postel zamknął gwałtownie okno, w rozpaczy, iż nie oświadczył się o pannę Chardon.

Zamiast wrócić do Angoulême, Dawid skierował się na drogę do Marsac. Nie spiesząc się, szedł przed siebie i właśnie w chwili gdy słońce wstawało, dotarł do ogródka okalają-

cego dom. Kochanek ujrzał pod drzewem migdału głowę starego niedźwiedzia wznoszącą się ponad żywopłotem.

— Dzień dobry, ojcze — rzekł Dawid.

— Jak to, to ty, mój chłopcze! Jakimż cudem znalazłeś się na gościńcu o tej porze? Chodźże tędy — rzekł hodowca wina, pokazując synowi małą furtkę. — Całe wino zakwitło cudownie, ani jeden szczep nie przemarzł! Będzie więcej niż dwadzieścia beczek z morgi[229] tego roku; ale też ile nawozu w to weszło!

— Mój ojcze, pragnąłbym z tobą pomówić w ważnej sprawie.

— No i cóż, jakże twoje prasy? Musisz zarabiać góry złota?

— Będę zarabiał, ojcze, ale na tę chwilę nie jestem bogaty.

— Wszyscy powstają tu na mnie, że nawożę jak diabli — odparł ojciec. — Mieszczuchy, to znaczy pan margrabia, pan hrabia, pan taki i taki, utrzymują, iż obniżam tym jakość wina. Na co służy wykształcenie? Żeby człowiekowi rozum zmącić. Posłuchaj! Ci panowie zbierają siedem, niekiedy osiem beczek z morgi i sprzedają po sześćdziesiąt franków, co daje najwyżej czterysta franków z morgi w dobrym roku. Ja zbieram dwadzieścia beczek i sprzedaję po trzydzieści franków, razem sześćset franków! Kto jest głupiec? Jakość! Jakość! Cóż mnie obchodzi jakość? Niech oni zachowają jakość dla siebie, panowie markizy. Dla mnie jakość to talary. Jak powiadasz?...

— Mój ojcze, żenię się, przychodzę prosić...

— Prosić? Och, nic a nic, mój chłopcze. Żeń się, owszem, ale żebym ci miał dać cośkolwiek?... Jestem w tej chwili bez grosza. Wkłady zrujnowały mnie! Od dwóch lat wkładam i wkładam; do tego podatki, koszta wszelakiego rodzaju; rząd bierze wszystko, co najlepsze idzie w kieszeń rządu! Oto już dwa lata, jak biedni właściciele winnic nie mają nic. Ten rok przedstawia się nieźle i oto szelmy beczki już są po jedenaście franków! Pracuje się na bednarza[230]. Po co ci żenić się przed winobraniem?...

— Ojcze, przychodzę prosić tylko o pozwolenie.

— Och, to... to inna rzecz. A z kimże to masz zamiar się żenić, jeżeli wolno spytać?

— Zaślubiam pannę Ewę Chardon.

— Cóż to takiego? Co to za nasienie?

— Córka nieboszczyka pana Chardona, aptekarza z Houmeau.

— Ty żenisz się z dziewczyną z Houmeau, ty, obywatel, ty, drukarz królewski w Angoulême! Oto owoce edukacji! Oddawajże tu dzieci do szkół! Ho, ho, musi być tedy bardzo bogata, mój chłopcze — rzekł stary winiarz, zbliżając się do syna z pieszczotliwym wyrazem twarzy — jeżeli żenisz się z dziewczyną z Houmeau, to musi chyba tęgo być wypchana złotem! Dobrze! Zapłacisz mi zaległe czynsze. Czy wiesz, chłopcze, że oto już dwa lata i kwartał jak zalegasz: razem dwa tysiące siedemset franków, które by mi w samą porę spadły na zapłacenie bednarza. Od każdego innego niż syn miałbym prawo domagać się procentów, ostatecznie bowiem, interes interesem; ale tobie daruję je. No więc cóż ona ma?

Ojciec, Chciwość

— Ma to, co miała moja matka.

Kłamstwo

Stary winiarz już miał wykrzyknąć: „Tylko dziesięć tysięcy franków!", ale przypomniał sobie, iż odmówił był zdania rachunków synowi, i wykrzyknął:

— Nie ma nic!

— Majątek matki stanowiła jej inteligencja i uroda.

— Idźże z tym na targ, zobaczysz co ci dadzą za ten towar! Do krocset diabłów, biedni są ci ojcowie ze swymi dziećmi! Dawidzie, kiedy ja się żeniłem, miałem za cały majątek czapkę na głowie i tych dziesięć palców; byłem biednym drapichrustem; ale ty z piękną drukarnią, którą ci *dałem*, z twoim fachem i nauką, masz prawo zaślubić obywatelkę z miasta, kobietę z jakimi trzydziestoma, czterdziestoma tysiącami franków. Zostaw twoje miłostki, a ja cię już wyswatam! Mamy o milę stąd wdowę trzydziestoletnią, młynarkę, która ma sto tysięcy franków w doskonałej ziemi, to coś dla ciebie. Możesz połączyć jej majątek z gruntami w Marsac; stykają się. O, cóż za ładny kawał ziemi mielibyśmy wówczas i jakbym ja na nim gospodarował! Powiadają, że ma się wydać za Courtois,

Interes, Małżeństwo

[229] *morga* — dawna miara powierzchni gruntu, nieco ponad 0,5 ha. [przypis edytorski]

[230] *bednarz* — rzemieślnik wyrabiający różne naczynia z drewna, w tym np. beczki. [przypis edytorski]

swego rządcę, tożeś ty więcej wart od niego! Ja bym prowadził młyn, podczas gdy ona paradowałaby sobie w Angoulême.

— Ojcze, dałem słowo...

— Dawidzie, ty nie masz pojęcia o handlu, idziesz do ruiny. Tak, jeśli się ożenisz z tą dziewczyną z Houmeau, ubezpieczę się wobec ciebie sądownie, pozwę cię o czynsze, nie przewiduję bowiem nic dobrego. O moje biedne prasy! Moje prasy! Ileż to trzeba było pieniędzy, aby was naoliwić, utrzymać was, puścić w ruch! Jedynie dobry rok urodzaju mógłby mnie pocieszyć po tym, co usłyszałem.

— Mój ojcze, zdaje mi się, że dotąd mało sprawiłem ci zgryzot...

— A jeszcze mniej płaciłeś czynszów — odparł stary.

— Przyszedłem cię prosić, oprócz zezwolenia na małżeństwo, o to, abyś mi wybudował drugie piętro i wystawił mieszkanko nad oficyną.

— Figę z makiem, nie mam ani szeląga, wiesz o tym. Zresztą, to by były pieniądze rzucone do wody, cóż by mi to bowiem przyniosło? Ha! Wstajesz o świcie, aby mnie nagabywać o budowle zdolne zrujnować króla! Mimo że dano ci na imię Dawid, ja nie posiadam skarbów Salomona[231]. Aleś ty oszalał! Zamieniono mi chyba moje dziecko u mamki! Ten zapowiada się solennie! — rzekł, przerywając sobie, aby pokazać Dawidowi szczep winny. — Oto dzieci, które nie zawodzą nadziei rodziców; nawieziesz je, przynoszą ci dochody. Oddałem cię do liceum, płaciłem ogromne sumy, aby z ciebie zrobić uczonego, umieściłem u Didotów: wszystkie te figle kończą się na tym, iż dajesz mi za synową dziewczynę z Houmeau bez grosza posagu! Gdybyś się nie był uczył, gdybyś był został pod moim okiem, byłbyś się prowadził wedle mej woli i ożeniłbyś się dzisiaj z młynarką stutysięczną, nie licząc młyna. Więc tak, twoja mądrość służy na to, abyś sobie myślał, że ja cię wynagrodzę za te piękne uczucia, budując ci pałace?... Powiedziałby kto, doprawdy, że od dwustu lat w twoim domu mieszkały tylko świnie i że dziewczyna z Houmeau nie może się tam przespać. Ejże! Czy to może królowa francuska?

Chciwość, Nauka

— Zatem, ojcze, wybuduję drugie piętro własnym kosztem; niechże syn wzbogaci ojca. Mimo że to wywraca porządek świata na opak, zdarza się wszelako niekiedy.

— Jak to, chłopcze, masz pieniądze na budowanie, a nie masz na zapłacenie czynszu? Spryciarzu, ty kręcisz z ojcem!

Ojciec

Kwestia tak postawiona stawała się trudna do rozwiązania, stary bowiem uszczęśliwiony był, iż może synowi nic nie dać, zachowując pozory ojcostwa. Toteż Dawid nie zdołał uzyskać od ojca nic więcej, jak tylko proste pozwolenie na małżeństwo oraz dokonanie swoim kosztem w domu ojca potrzebnych przeróbek. Stary niedźwiedź, ów model ojców starej daty, uczynił synowi tę łaskę, iż nie wymagał zaległych czynszów i nie obdzierał go z oszczędności, z jakimi nieostrożnie się zdradził. Dawid posmutniał: zrozumiał, że w razie nieszczęścia nie może liczyć na pomoc ze strony ojca.

W całym Angoulême gadano jedynie o słówku biskupa i odpowiedzi pani de Bargeton. Najmniejsze wydarzenia zostały niebawem tak wypaczone, powiększone, upiększone, iż poeta stał się bohaterem chwili. Ze sfer wyższych, gdzie huczała ta burza plotek, spadło kilka kropel i w światek mieszczański. Kiedy Lucjan przechodził przez Beaulieu, udając się do pani de Bargeton, zauważył zazdrosną baczność, z jaką przyglądało mu się wielu młodych ludzi, oraz pochwycił kilka zdań, które go wbiły w dumę.

— Oto szczęśliwy chłopak — rzekł dependent[232] adwokacki nazwiskiem Petit-Claud, bardzo brzydki kolega szkolny Lucjana, wobec którego ten przybierał miny protekcyjne.

— Nie ma gadania: ładny chłopiec, ma talent i pani de Bargeton szaleje za nim — odparł jakiś obywatelski synek, który był obecny przy lekturze.

Lucjan niecierpliwie oczekiwał godziny, w której wiedział, iż zastanie Luizę samą; czuł potrzebę uzyskania zezwolenia na małżeństwo siostry. Pani de Bargeton stała się panią jego losów. Po wczorajszym wieczorze Luiza będzie może tkliwsza, a tkliwość ta może sprowadzić chwilę szczęścia. Nie omylił się: pani de Bargeton przyjęła go z emfazą uczucia, która temu nowicjuszowi w amorach wydała się wzruszającym postępem namiętności.

[231] *dano ci na imię Dawid, ja nie posiadam skarbów Salomona* — Dawid oraz jego syn i następca Salomon byli najsławniejszymi biblijnymi królami Izraela; Salomon miał być niezmiernie bogaty, na jego panowanie przypada największa świetność monarchii izraelskiej. [przypis edytorski]

[232] *dependent* (daw.) — pomocnik adwokata lub notariusza. [przypis edytorski]

Poddała piękne złote włosy, ręce, głowę płomiennym pocałunkom poety, który przez wczorajszy wieczór tyle wycierpiał!

— Gdybyś był widział swoją twarz, kiedy czytałeś! — rzekła; wczorajszego dnia bowiem doszli do owego „ty", do tej pieszczoty słów, wówczas gdy na kanapie Luiza białą ręką otarła krople potu, zawczasu strojące perłami czoło, na które ona kładła wieniec. — Iskry sypały się z twoich pięknych oczu! Zdawało mi się, że widzę wychodzące z twoich ust złote łańcuchy, na jakich zawisają serca u warg poetów. Przeczytasz mi całego Chéniera, to poeta kochanków. Nie będziesz już cierpiał więcej, ja nie chcę! Tak, drogi aniele, stworzę dla ciebie oazę, w której będziesz żył pełnym życiem poety, na przemian czynnym, miękkim, leniwym, pracowitym, myślącym; ale nie zapominaj nigdy, że twoje laury mnie się należą z prawa, że to będzie dla mnie wspaniałe odszkodowanie za cierpienia, jakie mnie czekają. Biedny mój drogi, ten świat nie oszczędzi mnie, tak samo jak ciebie nie oszczędził; mści się za każde szczęście, którego nie dzieli. Tak, będą mi zawsze zazdrościć, czy nie widziałeś wczoraj? Jak te muchy pijące krew prędko zbiegły się, aby ssać ranki, które zadały! Ale byłam szczęśliwa! Żyłam! Już od tak dawna nie dźwięczały struny mego serca!

Kobieta, Poezja

Łzy popłynęły po policzkach Luizy; Lucjan wziął ją za rękę i za całą odpowiedź wycisnął na niej długi pocałunek. Ta kobieta głaskała wszystkie próżności poety, tak samo jak matka, siostra, Dawid. Każdy dokoła niego pracował nad wywyższeniem urojonego piedestału, na którym się znalazł. Podtrzymywany przez cały świat, zarówno przez przyjaciół, jak przez wściekłość nieprzyjaciół, w swoich ambitnych przeświadczeniach, kroczył w atmosferze pełnej zwodnych mirażów. Młoda wyobraźnia tak łatwo staje się wspólniczką pochwał i myśli tego rodzaju, wszystko tak kwapi się służyć młodzieńcowi pięknemu, pełnemu przyszłości, że trzeba więcej niż jednej gorzkiej i zimnej lekcji, aby rozproszyć takie czary.

— Chcesz zatem, urocza Luizo, być moją Beatrycze, ale Beatrycze, która pozwala się kochać?

Podniosła piękne oczy, dotąd spuszczone, i rzekła, przecząc słowom anielskim uśmiechem:

— Jeżeli zasłużysz... później! Czy nie jesteś szczęśliwy? Mieć oddane serce! Móc wszystko powiedzieć z tą pewnością, że się będzie zrozumianym, czy to nie jest szczęście?

— Tak — odparł, robiąc minę dąsającego się kochanka.

— Dzieciaku! — rzekła, przedrzeźniając go. — No, czy nie masz mi nic do powiedzenia? Wszedłeś jakby zaprzątnięty czymś, mój Lucjanie.

Lucjan zwierzył nieśmiało swej ukochanej wzajemną miłość Dawida i siostry, jak również zamierzone małżeństwo.

— Biedny Lucuś — rzekła — boi się że go wybiją, połają, jakby to on sam się żenił! Ale cóż w tym widzisz złego? — dodała, wodząc palcami po włosach Lucjana. — Co mnie obchodzi twoja rodzina, w której ty jesteś wyjątkiem? Gdyby mój ojciec zaślubił służącą, czy bardzo byś się troszczył o to? Drogie dziecko, kochankowie są sami dla siebie całą rodziną. Czy ja mam w świecie inną troskę prócz mego Lucjana? Bądź wielki, umiej zdobyć sławę, oto co nas obchodzi!

Słysząc tę egoistyczną odpowiedź, Lucjan czuł się najszczęśliwszym człowiekiem w świecie. W chwili gdy słuchał szalonych racji, za pomocą których Luiza udowadniała mu, że są sami na świecie, wszedł pan de Bargeton. Lucjan zmarszczył brwi i zdawał się zmieszany; Luiza dała mu znak i poprosiła, aby został na obiedzie, nakłaniając, aby poczytał jej Andrzeja Chéniera, dopóki nie zejdą się gracze i goście wieczorni.

— Sprawi pan przyjemność nie tylko żonie — rzekł pan de Bargeton — ale i mnie także. Nic mi nie robi tyle przyjemności, co słuchać czytania po obiedzie.

Karmiony słodyczami przez pana de Bargeton, pieszczony przez Luizę, obsługiwany przez lokai z tym szacunkiem, jaki mają dla faworytów państwa, Lucjan pozostał w pałacu Bargetonów, wżywając się we wszystkie rozkosze fortuny, do której używalności go dopuszczono. Kiedy salon napełnił się ludźmi, uczuł się tak silny głupotą pana de Bargeton i miłością Luizy, że przybrał postawę zwycięzcy, w której piękna kochanka umacniała go jeszcze. Kosztował rozkoszy władzy zdobytej przez Nais, której sprawiało przyjemność z nim ją dzielić. Słowem, w ciągu tego wieczora odgrywał w całej pełni rolę bohatera

małego miasteczka. Widząc tę zmianę w zachowaniu Lucjana, niektóre osoby mniemały, że, wedle staroświeckiego wyrażenia, między nim a panią de Bargeton doszło do ostateczności. Amelia, przybyła w towarzystwie pana du Châtelet, ogłaszała tę katastrofę w kącie salonu, gdzie się zgromadzili zazdrośni i zawistni.

— Nie czyńcie Nais odpowiedzialną za wyskoki próżności smarkacza nieposiadającego się z dumy, iż znalazł się w świecie, w którym nigdy nie spodziewał się stąpić nogą — rzekł Châtelet. — Czy nie widzicie, że ten Chardon bierze uprzejmość światowej kobiety za awanse? Nie umie jeszcze odróżnić milczenia, jakie zachowuje prawdziwa namiętność, od protekcyjnych grzeczności, jakie ściąga nań jego uroda, młodość i talent! Los kobiet byłby nazbyt ciężki, gdyby były odpowiedzialne za wszystkie pragnienia, które budzą. On jest zakochany, to pewne; ale co się tyczy Nais...

— Och, Nais! — podjęła przewrotna Amelia. — Nais jest bardzo szczęśliwa z tego uczucia. W jej wieku miłość młodego chłopca przedstawia tyle uroków! Kobieta odzyskuje wówczas młodość, staje się młodą dziewczyną, przybiera jej skrupuły, wzięcie, nie myśli o śmieszności... Ot, patrz pan! Syn aptekarza nadaje sobie tony władcy u pani de Bargeton!

— Miłość nie zna, co to stany — zanucił Adrian.

Plotka

Nazajutrz nie było ani jednego domu w całym Angoulême, gdzie by nie dyskutowano stopnia poufałości, w jakiej pozostaje pan Chardon, *alias*[233] de Rubempré, z panią de Bargeton: parę tę, zaledwie winną kilku pocałunków, świat obwiniał już o najbardziej zbrodnicze szczęście. Pani de Bargeton ponosiła ciężary swojej królewskości. Pośród różnych dziwactw społeczeństwa czyście nie zauważyli kaprysu jego sądów i szaleństwa wymagań? Są osoby, którym wszystko wolno, mogą robić rzeczy najbardziej niewłaściwe; u tych wszystko jest w porządku, ludzie na wyprzódki usprawiedliwiają wszystkie ich postępki. Ale są inne, dla których świat rozwija niewiarygodną surowość: te powinny czynić wszystko dobrze, nigdy się nie mylić, nie błądzić, nie popełnić nawet najlżejszego głupstwa; rzeklibyście: posągi otoczone podziwem, które ściąga się z piedestału, z chwilą gdy mróz zimowy przyprawił je o utratę palca lub nadkruszenie nosa; nie pozwala się im na nic ludzkiego, są obowiązane być ciągle boskie i doskonałe. Jedno spojrzenie pani de Bargeton rzucone Lucjanowi równoważyło dwanaście lat słodyczy Zizyny i Frania. Uścisk dłoni między parą kochanków miał ściągnąć na nich wszystkie gromy Charenty.

Dawid przywiózł z Paryża sekretny zapasik, który przeznaczał na koszty spowodowane małżeństwem i przybudową drugiego piętra na ojcowskim domu. Powiększyć ten dom czyż nie znaczyło pracować dla siebie? Prędzej czy później musiał on spaść na niego, ojciec miał siedemdziesiąt osiem lat. Drukarz kazał tedy wznieść w formie drewnianej przybudowy mieszkanko Lucjana, aby nie przeciążać porysowanych murów starego domu. Z zapałem zabrał się do zdobienia, meblowania mieszkania na pierwszym piętrze, gdzie piękna Ewa miała spędzić życie. Był to dla dwóch przyjaciół czas wesela i szczęścia bez przymieszki. Mimo iż znużony szczupłością rozmiarów prowincjonalnego życia, Lucjan zniósł bez użalań rachuby ubóstwa i jego prywacje[234]. Posępna melancholia ustąpiła miejsca promiennemu wyrazowi nadziei. Widział gwiazdę błyszczącą nad swą głową; marzył o pięknej egzystencji, sadowiąc swe szczęście na grobie pana de Bargeton, który od czasu do czasu miał trawienie nieco utrudnione i tę szczęśliwą manię, aby niestrawność poobiednią uważać za chorobę, na którą najlepszym lekarstwem jest obfita wieczerza.

Około początku września Lucjan nie był już protem, był panem de Rubempré, pomieszczonym wspaniale w porównaniu do nędznego poddasza, w jakim młody Chardon zamieszkiwał w Houmeau; nie był już „człowiekiem z Houmeau", mieszkał w górnym Angoulême i bywał cztery razy na tydzień na obiedzie u pani de Bargeton. Zyskawszy sobie łaskę biskupa, był dopuszczony i do konsystorza. Zatrudnienia jego stawiały go w rzędzie najwyżej położonych osób. Wreszcie miał kiedyś zająć miejsce między chwałami Francji. To pewne, iż przebiegając ładny salonik, uroczą sypialnię i gotowalnię[235] pełną smaku, mógł się pocieszyć, iż zagarnia trzydzieści franków na miesiąc z ciężkiego zarobku matki i siostry; widział bowiem dzień, kiedy romans historyczny, nad którym pracował od dwóch lat, *Gwardzista Karola IX*, i tomik poezji zatytułowanych *Stokrocie*

[233] *alias* (łac.) — inaczej. [przypis edytorski]
[234] *prywacja* — ograniczenie, obywanie się bez czegoś. [przypis edytorski]
[235] *gotowalnia* (daw.) — pomieszczenie do ubierania się. [przypis edytorski]

rozgłoszą jego imię w świecie literackim, przynosząc mu dosyć pieniędzy, aby się mógł wypłacić wobec matki, siostry i Dawida. Toteż czując, jak urasta, łowiąc uchem rozgłos swego imienia w przyszłości, przyjmował teraz te ofiary ze szlachetną ufnością; uśmiechał się ze swej niedoli, cieszył się ostatnimi chwilami swej nędzy. Ewa i Dawid położyli szczęście brata przed własnym. Ślub opóźnił się wskutek zwłoki, jakiej zażądali robotnicy dla wykończenia mebli, obić, malowideł przeznaczonych na pierwsze piętro, sprawy bowiem Lucjana szły przed innymi. Ktokolwiek znał Lucjana, nie dziwiłby się temu poświęceniu: był tak uroczy! Obejście miał tak pieszczotliwe! Swą niecierpliwość i pragnienia umiał objawiać z takim wdziękiem! Zawsze wygrał sprawę, zanim się jeszcze odezwał. Przez ten fatalny przywilej więcej młodych ludzi ginie, niż wypływa. Przyzwyczajeni do względów, jakie spotyka wszędzie urodziwa młodość, szczęśliwi z tego samolubnego poparcia, jakiego świat użycza istocie, która mu się podoba, tak jak daje jałmużnę żebrakowi, który budzi w nim współczucie i przyprawia go o wzruszenie, wiele tych wielkich dzieci cieszy się tą łaską, zamiast z niej korzystać. Łudząc się co do znaczenia i sprężyn stosunków społecznych, spodziewają się zawsze spotkać ujmujące uśmiechy, ale dochodzą, nadzy, łysi, obdarci, bez wartości i mienia, do chwili, w której, niby stare kokietki i stare łachmany, świat porzuca ich u drzwi salonu lub na rogu ulicy. Ewa zresztą sama chciała tego opóźnienia, pragnęła w oszczędny sposób zaopatrzyć dom w rzeczy potrzebne dla gospodarstwa. Czegóż mogła odmówić para kochanków bratu, który widząc, jak siostra pracuje, mówił z akcentem płynącym z głębi serca: „Chciałbym umieć szyć!" Także poważny i bacznie obserwujący Dawid stał się wspólnikiem tego poświęcenia. Mimo wszystko od czasu triumfów Lucjana u pani de Bargeton uczuwał lęk przed przeobrażeniem, jakie dokonywało się w chłopcu; lękał się, iż rozwinie się w nim wzgarda dla mieszczańskiej prostoty. Pragnąc doświadczyć brata, Dawid stawiał go niekiedy w konieczności wyboru pomiędzy patriarchalnymi uciechami rodziny a rozkoszami wielkiego świata; aż widząc, iż Lucjan chętnie nieraz poświęca dla rodziny swoje upodobania i próżnostki, wykrzyknął: „Nie zepsują go nam!" Często trójka przyjaciół i pani de Chardon wyprawiali sobie wycieczki, ot, jak to na prowincji: puszczali się na przechadzkę do lasów sąsiadujących z Angoulême i ciągnących się wzdłuż Charenty; przyrządzali na trawie śniadanie z zapasów, jakie uczeń Dawida przynosił we wskazane miejsce; następnie wracali wieczór nieco znużeni, nie wydawszy ani trzech franków. W wielkich okolicznościach, kiedy puścili się na obiad w tak zwanej restauracji, wydatek dochodził do pięciu franków, które dzieliło się między Dawida a Chardonów. Dawid był nieskończenie wdzięczny Lucjanowi, iż umiał zapomnieć w tych sielskich dniach zadowoleń próżności, jakie znajdował u pani de Bargeton i bogatych obiadów wielkiego świata. Każdy chciał wówczas fetować wielkiego człowieka z Angoulême.

W tym stanie rzeczy, w chwili gdy już niemal nic nie brakło do przyszłego gospodarstwa, Dawid wybrał się do Marsac, aby uzyskać od ojca jego udział w ceremonii, w nadziei, iż starowina, rozbrojony urokiem synowej, przyczyni się do ogromnych wydatków spowodowanych urządzeniem domu. Otóż tego właśnie dnia zdarzył się jeden z owych wypadków, które w małym miasteczku zupełnie zmieniają postać rzeczy.

Lucjan i Luiza posiadali w panu Châtelet domowego szpiega, który z wytrwałością nienawiści pomieszanej z miłością i chciwością czatował na sposobność wywołania skandalu. Sykstus chciał zmusić panią de Bargeton do tak wyraźnego oświadczenia się za Lucjanem, aby stała się tym, co nazywają „kobietą zgubioną". Przybrał rolę skromnego powiernika pani de Bargeton; ale o ile w jej domu rozpływał się w podziwach dla Lucjana, wszędzie indziej pastwił się nad nim, ile mógł. Nieznacznie[236] zdobył sobie wstęp o każdej godzinie do Nais, która pozbyła się nieufności do starego wielbiciela; ale baron zbyt wiele pokładał zaufania w kochankach, których miłość pozostawała ciągle platoniczna, ku wielkiej rozpaczy Luizy i Lucjana. Bywają w istocie namiętności, które ruszyły z miejsca złą czy dobrą nogą, jak kto woli. Obie strony rzucają się w taktykę uczucia, mówią zamiast działać i biją się w szczerym polu zamiast podjąć oblężenie. Często zdarza się, iż sprzykrzą się samym sobie, znużywszy swoje pragnienia w próżni. W takiej grze para kochanków zostawia sobie czas na to, aby się zastanawiać, aby sądzić. Często namiętności, które wyruszyły w pole z rozwiniętymi sztandarami, dziarskie, z zapałem niepohamo-

[236] *nieznacznie* — niezauważalnie, niepostrzeżenie. [przypis edytorski]

wanym żadną zaporą, wracają w końcu do domu bez chwały, bez trofeów, zawstydzone, rozbrojone, ogłupiałe swym próżnym hałasem. Fatalności te dadzą się niekiedy wytłumaczyć nieśmiałością młodego wieku i przewlekaniami, w jakich lubują się kobiety-nowicjuszki, tego rodzaju bowiem wzajemne oszukaństwa nie zdarzą się ani wygom wytartym w praktyce życia, ani kokietkom przyzwyczajonym do manewrów miłosnych.

Życie prowincjonalne jest zresztą osobliwie wrogie zadowoleniom miłości i sprzyja intelektualnym bojom wielkich uczuć; przeszkody, jakie wszystko bez wyjątku stawia słodkiej poufałości, tak bardzo wiążącej kochanków, rzucają gorące dusze w ostateczne krańce. Życie to oparte jest na szpiegostwie tak drobiazgowym, na tak doskonałej przejrzystości wnętrza domu, tak mało dopuszcza serdecznego zbliżenia, które daje chwile szczęścia, nie obrażając cnoty, najczystsze stosunki spotykają się z tak niedorzecznymi oskarżeniami, że wiele kobiet widzi się pod pręgierzem mimo swej niewinności. Niejedna wyrzuca sobie wówczas, iż nie zakosztowała słodyczy błędu, którego dźwiga wszystkie ciężary. Społeczeństwo, które bez poważniejszego zbadania potępia lub krytykuje oczywiste fakty, jakimi kończą się długie, tajemne walki, jest w ten sposób w samym zaczątku współwinowajcą tych wykroczeń; ale większość ludzi piorunujących przeciw rzekomemu zgorszeniu, do jakiego powód dają owe bez racji spotwarzane kobiety, nie zastanowiła się nigdy nad przyczynami doprowadzającymi je do takiej publicznej rezolucji. Pani de Bargeton miała się znaleźć w tej dziwacznej sytuacji, w jakiej znalazło się wiele kobiet, które się zgubiły dopiero w następstwie niesłusznego oskarżenia.

W początkach namiętności przeszkody przerażają ludzi niedoświadczonych: te, zaś z którymi spotkała się para kochanków podobne były bardzo do więzów, jakimi Lilipuci skrępowali Guliwera[237]. Były to same „nic", mnożące się w takiej ilości, iż czyniły każde poruszenie niemożliwym i unicestwiały najgwałtowniejsze pragnienia. I tak pani de Bargeton zawsze musiała być widzialna. Gdyby kazała zamknąć dla gości drzwi domu w godzinach, w których bywał Lucjan, byłoby to otwarte przyznanie: na jedno wyszłoby uciec po prostu z kochankiem. Przyjmowała go, to prawda, w buduarze, z którym był tak oswojony, iż czuł się w nim jak gdyby panem, ale drzwi były cały czas skrupulatnie otwarte. Wszystko odbywało się najcnotliwiej w świecie. Pan de Bargeton snuł się po domu jak chrząszczyk, nie przypuszczając, aby żona chciała zostać sam na sam z Lucjanem. Gdyby nie było innej zapory prócz męża, Nais mogłaby doskonale wyprawić go lub zatrudnić; ale była równocześnie zasypywana wizytami, a liczba odwiedzających rosła, w miarę jak wzmagał się pieprzyk ciekawości. Mieszkańcy prowincji są z natury przekorni, lubią przeszkadzać rodzącym się uczuciom. Służba chodziła po domu tam i sam, niewołana i nie pukając, wskutek z dawna przyjętych zwyczajów, którym kobieta nie mająca nic do ukrywania pozwoliła się zakorzenić. Zmieniać coś w wewnętrznym porządku domu czyż to nie znaczyłoby przyznać się jawnie do miłostki, co do której Angoulême było jeszcze w niepewności? Pani de Bargeton nie mogła uczynić kroku poza domem, żeby miasto całe nie wiedziało, dokąd się udaje. Przechadzać się sam na sam z Lucjanem za miastem byłoby postępkiem zupełnie niedwuznacznym: mniej już niebezpieczne byłoby zamknąć się z nim u siebie w domu. Gdyby Lucjan został po północy sam jeden u pani de Bargeton, gadano by o tym natychmiast nazajutrz. Tak zatem, wewnątrz, jak i zewnątrz, pani de Bargeton żyła ciągle na widowni. Te szczegóły malują całą prowincję: błędy są tam albo publiczne, albo niemożliwe.

Kochanek

Luiza, jak wszystkie kobiety pociągnięte namiętnością, a niemające doświadczenia, spostrzegła jedną po drugiej wszystkie trudności swego położenia; przerażały ją. Przestrach jej odbijał się wówczas w tych miłosnych dyskusjach, które pochłaniają najpiękniejsze godziny sam na sam. Pani de Bargeton nie miała majątku ziemskiego, gdzie by mogła uwieźć swego kochanego poetę, jak czynią niekiedy kobiety, które pod zręcznie ukutym pozorem zagrzebują się na jakiś czas na wsi. Znużona tym życiem ciągle na widowni, doprowadzona do ostateczności tą tyranią, której jarzmo nie równoważyło się ze słodyczami, jakich kosztowała, myślała o Escarbas i zamierzała wybrać się tam do starego ojca, tak dały się jej we znaki te nędzne zapory.

[237] *więzów, jakimi Lilipuci skrępowali Guliwera* — w powieści Jonathana Swifta *Podróże Guliwera* tytułowy bohater trafia na wyspę Liliputów, którzy krępują go podczas snu setkami małych lin, grubości nitek. [przypis edytorski]

Châtelet nie wierzył w tyle niewinności. Śledził godziny, w których Lucjan zjawiał się u pani de Bargeton, i wkraczał tam w kilka chwil później, zawsze w towarzystwie pana de Chandour, człowieka najbardziej niedyskretnego z całego kółka. Wchodząc, wpuszczał go przodem, spodziewając się zawsze, iż przypadek pozwoli mu trafić na jakiś drażliwy moment. Rola jego i powodzenie planu były tym trudniejsze, iż sam musiał zostać neutralny, aby móc powodować aktorami planowanego dramatu. I tak, aby uśpić Lucjana, dla którego udawał przyjaźń, oraz panią de Bargeton, niepozbawioną przenikliwości, przybrał pozory człowieka, który zaleca się do Amelii. Aby zapewnić sobie lepszą służbę szpiegowską dokoła Luizy i Lucjana, zdołał od kilku dni wszcząć z panem de Chandour kontrowersję w kwestii dwojga zakochanych. Châtelet twierdził, iż pani de Bargeton żartuje sobie z Lucjana, że jest zbyt dumna, zbyt szlachetnie urodzona, aby zniżyć się do syna aptekarza. Ta rola niedowiarka odpowiadała planowi, jaki sobie zakreślił, chciał bowiem uchodzić za obrońcę pani de Bargeton. Stanisław utrzymywał, że Lucjan nie jest trzymany tak krótko. Amelia podsycała dyskusję, pragnąc dowiedzieć się prawdy. Każdy dawał swoje racje. Jak zdarza się w małych miasteczkach, często parę bliskich osób trafiało na moment rozmowy, gdy Châtelet i Stanisław motywowali do syta swoje opinie za pomocą nader bystrych argumentów. Zrozumiałe jest, iż każdy z przeciwników szukał partyzantów, zapytując pierwszego z brzegu: „A pan, jakie pańskie zdanie?" Ta kontrowersja czyniła z pani de Bargeton i Lucjana przedmiot nieustannej obserwacji.

Jednego dnia, wśród dyskusji, Châtelet zwrócił uwagę, iż ilekroć pan de Chandour i on zjawiają się u pani de Bargeton w czasie wizyty Lucjana, żaden szczegół nie zdradza jakichś podejrzanych stosunków: drzwi buduaru są otwarte, służba wchodzi, wychodzi, nic tajemniczego nie zwiastuje uroczych występków miłości etc. Stanisław, któremu nie brakło porządnej dozy głupoty, postanowił nazajutrz wejść na palcach, w którym to zamiarze przewrotna Amelia utwierdzała go mocno.

Owo „nazajutrz" był to u Lucjana dzień, w którym młodzi ludzie wyrywają sobie kilka włosów, przysięgając sami sobie nie znosić dłużej głupiego stanowiska wzdychacza. Oswoił się ze swoją pozycją. Poeta, który niegdyś tak trwożliwie ujmował krzesło w poświęcanym buduarze królowej Angoulême, przeobraził się w wymagającego kochanka. Pół roku wystarczyło, aby uwierzył, że jest równym Luizie, i oto chciał być jej panem. Wyszedł z domu, postanawiając sobie popełnić wszystkie szaleństwa, postawić życie na kartę, użyć wszystkich środków płomiennej wymowy, powiedzieć, że obłęd go się czepia, że nie zdolny jest począć jednej myśli ani napisać jednego wiersza. Istnieje u niektórych kobiet wstręt do powziętych z góry postanowień, wstręt przynoszący zaszczyt delikatności ich uczuć. Lubią ustępować porywowi, ale nie ukartowanym planom. Na ogół nikt nie chce przyjemności narzuconej. Pani de Bargeton zauważyła na czole Lucjana, w jego oczach, w fizjonomii i wzięciu ten niepokój, jaki zdradza obmyślany zamiar; umyśliła sobie sparować go, trochę przez zmysł przeciwieństwa, ale także przez szlachetne rozumienie miłości. Jako kobieta skłonna do przesady, przesadzała sobie wartość własnej osoby. W swoich oczach pani de Bargeton była niby królową, Beatrycze, Laurą[238]. Zasiadała, niby w średnich wiekach, pod baldachimem literackiego turnieju; Lucjan powinien był zasłużyć na nią po wielu zwycięstwach; trzeba mu było zaćmić „boskie dziecię"[239], Lamartine'a, Waltera Scotta, Byrona. Szlachetna istota uważała swą miłość za pierwiastek twórczy: pragnienie, jakie budziła w Lucjanie, powinno było stać się dlań pobudką chwały. Ten „donkiszotyzm" kobiecy jest uczuciem, które daje miłości szacowne uświęcenie, czyni ją użyteczną, większą, chlubniejszą. W postanowieniu odgrywania roli Dulcynei[240] w życiu Lucjana przez siedem do ośmiu lat, pani de Bargeton chciała, jak wiele kobiet na prowincji, kazać okupić swą osobę rodzajem lennictwa, okresem stałości, który by jej pozwolił wypróbować swego przyjaciela.

Kiedy Lucjan podjął walkę za pomocą owych dąsów, z których śmieją się kobiety jeszcze wolne sercem, a które osmucają jedynie kobietę kochającą, Luiza przybrała minę pełną godności i uderzyła w jedną ze swych długich tyrad, najeżonych wielkimi słowami.

[238] *Laura* — ukochana włoskiego poety Francesco Petrarki (1304–1374), adresatka jego sonetów. [przypis edytorski]

[239] *„boskie dziecię"* — Wiktor Hugo. [przypis tłumacza]

[240] *Dulcynea* — ukochana Don Kichota, tytułowego bohatera powieści Miguela Cervantesa. [przypis edytorski]

— Czy to mi przyrzekałeś, Lucjanie? — rzekła w końcu. — Nie obciążaj tak słodkiej teraźniejszości zgryzotą, która później zatrułaby mi życie. Nie psuj przyszłości i, powtarzam to z dumą, nie psuj teraźniejszości! Czy nie posiadasz całego mego serca? Czegóż ci trzeba? Czyżby twoja miłość dała się powodować zmysłom, podczas gdy najpiękniejszym przywilejem kochanej kobiety jest nakazać im milczenie? Za kogo mnie bierzesz? Czy już nie jestem twoją Beatrycze? Jeżeli nie jestem dla ciebie czymś więcej niż kobietą, jestem mniej niż kobietą!

— Cóż innego mogłaby pani powiedzieć człowiekowi, którego byś nie kochała? — wykrzyknął Lucjan, wściekły.

— Jeżeli nie czujesz, ile jest prawdziwej miłości w moim sposobie myślenia, nigdy nie będziesz mnie godny.

— Podajesz moją miłość w wątpliwość, aby nie być zmuszoną jej odpłacić — rzekł Lucjan, rzucając się jej do nóg i płacząc. Kochanek, Łzy

Biedny chłopiec płakał na dobre, widząc się na tak długo osadzonym u wrót raju. Były to łzy poety, który czuje się upokorzony w swej potędze, łzy dziecka w rozpaczy, iż odmawiają mu zabawki, której żąda.

— Nigdy mnie nie kochałaś! — wykrzyknął.

— Nie wierzysz w to, co mówisz — odparła mile pogłaskana tym wybuchem.

— Dowiedź zatem, że jesteś moją — rzekł Lucjan wpółprzytomny.

W tej chwili, Stanisław zjawił się niesłyszany, ujrzał Lucjana na wpół leżącego na ziemi, ze łzami w oczach i z głową opartą na kolanach Luizy. Zadowolony tym dostatecznie podejrzanym obrazem, Stanisław wykonał szybki odwrót wprost na pana Châtelet, który pozostał w progu salonu. Pani de Bargeton zerwała się żywo, ale nie dosięgła dwóch szpiegów, którzy cofnęli się szybko, jak ludzie przybyli nie w porę.

— Kto tu był? — spytała służby.

— Panowie de Chandour i du Châtelet — odparł Gentil, stary lokaj pani de Bargeton.

Wróciła do buduaru blada i drżąca.

— Jeżeli widzieli cię w tej pozie, jestem zgubiona — rzekła do Lucjana.

— Tym lepiej! — wykrzyknął poeta.

Uśmiechnęła się na ten wykrzyknik pełnego miłości egoizmu. Na prowincji podobna anegdota zyskuje na wadze przez sposób, w jaki się ją opowiada. W jednej chwili każdy wiedział, iż Lucjana zaskoczono u kolan Nais. Pan de Chandour, uszczęśliwiony ważnością, jaką mu dawała ta przygoda, poszedł najpierw opowiedzieć wielki wypadek do klubu, a potem od domu do domu. Du Châtelet skwapliwie zaznaczał wszędzie, że nic nie widział; ale wysuwając się w ten sposób poza nawias, równocześnie podniecał Stanisława do opowiadania, wyciągał na coraz drażliwsze szczegóły; Stanisław zaś, czując, że ma powodzenie, dodawał za każdym powtórzeniem coś nowego. Wieczorem całe towarzystwo napłynęło do Amelii; do wieczora bowiem najbardziej przesadne wieści rozeszły się po arystokratycznym Angoulême, gdzie każdy narrator naśladował Stanisława. Wszyscy, kobiety i mężczyźni, niecierpliwi byli dowiedzieć się prawdy. Do kobiet, które zasłaniały sobie twarz, wykrzykując o skandalu i zepsuciu, należały przede wszystkim Amelia, Zefiryna, Fifina, Lolota, wszystkie mniej lub więcej obciążone niedozwolonymi szczęśliwościami. Drażliwy temat obrabiano na wszystkie tony. Plotka

— I cóż — mówiła jedna — ta biedna Nais, czy wiecie? Co do mnie, nie wierzę; ma za sobą całe życie bez skazy; jest o wiele za dumna, aby być czym innym niż protektorką pana Chardona. Ale jeżeli tak jest, żal mi jej z całego serca.

— Tym bardziej godna jest współczucia, że ściąga na siebie straszliwą śmieszność; ostatecznie mogłaby być matką pana Lulu, jak go nazwał Jakub. Ten poecina ma co najwyżej dwadzieścia dwa lata, a Nais, mówiąc między nami, dobrze sięga czterdziestki.

— Co do mnie — rzekł Châtelet — uważam, że właśnie położenie, w jakim znajdował się pan de Rubempré, dowodzi niewinności Nais. Człowiek nie pada na kolana, aby prosić o to, co już miał.

— To zależy! — rzekł Franio filuternym tonem, który ściągnął nań karcące spojrzenie Zefiryny.

— Ale powiedzże pan wreszcie, jak to było — pytali wszyscy Stanisława, tłocząc się w poufnym kółku w rogu salonu. Plotka

Stanisław wypracował z tego wydarzenia małą powiastkę pełną domyślników i podkreślał je gestami i pozami obciążającymi rzecz całą w wysokim stopniu.

— To nie do uwierzenia! — powtarzano.

— W południe? — mówiła jedna z pań.

— Nais byłaby ostatnią kobietą, którą bym podejrzewała.

— Co ona teraz zrobi?

Nastąpiły komentarze, przypuszczenia bez końca...! Du Châtelet bronił pani de Bargeton; ale bronił tak niezręcznie, że podsycał jeszcze ogień komerażów[241] zamiast go ugasić. Lili, zrozpaczona upadkiem najpiękniejszego anioła angulemskiego Olimpu, poszła, cała zapłakana, obnieść nowinę po konsystorzu. Kiedy miasto było już dostatecznie poruszone, szczęśliwy du Châtelet udał się do pani de Bargeton, gdzie zastał, niestety! tylko jeden stolik wista; poprosił dyplomatycznie Nais o chwilę rozmowy w buduarze. Usiedli na małej kanapce.

— Wie pani zapewne — rzekł Châtelet przyciszonym głosem — czym zajmuje się całe Angoulême?

— Nie — odparła.

— Zatem — rzekł — zanadto jestem pani przyjacielem, aby panią pozostawiać w nieświadomości. Obowiązkiem moim jest dać pani możność uśmierzenia potwarzy wymyślonych z pewnością przez Amelię, która jest na tyle zuchwała, aby się uważać za twoją rywalkę. Zaszedłem dziś rano odwiedzić panią z tą małpą Stanisławem, który szedł przede mną o kilka kroków, kiedy, doszedłszy tutaj — rzekł Châtelet, wskazując na drzwi buduaru — oznajmił, iż *widział* panią z panem de Rubempré w sytuacji, która nie pozwoliła mu wejść; wpadł na mnie, cały przejęty, pociągając mnie z sobą i nie dając czasu na opamiętanie się; byliśmy już w Beaulieu, kiedy mi wyjawił przyczynę swego odwrotu. Gdybym ją znał, nie byłbym ruszył się z salonu, aby oświetlić tę sprawę na pani korzyść; ale wrócić do domu, raz wyszedłszy, to by nie dowodziło niczego. Teraz, czy Stanisław widział fałszywie, czy też miał słuszność, *trzeba, aby się omylił*. Droga Nais, nie zostawiaj twego życia, honoru, przyszłości na igraszkę w rękach głupca; natychmiast trzeba go zmusić do milczenia. Znasz pani moje położenie tutaj? Mimo iż potrzebuję po trosze wszystkich, jestem pani zupełnie oddany. Rozrządzaj życiem, które do ciebie należy. Jakkolwiek odtrąciłaś moje marzenia, serce moje zawsze pozostanie twoim i w każdej sposobności potrafię ci dowieść, jak bardzo cię kocham. Tak, będę czuwał nad tobą niby wierny sługa, bez nadziei nagrody, jedynie dla przyjemności, jaką znajduję w tym, aby ci służyć, nawet bez twojej wiedzy. Dziś rano oświadczyłem wszędzie, że byłem w drzwiach salonu i nie widziałem nic. Jeżeli cię spytają, kto panią powiadomił o plotkach obiegających o tobie, powołaj się na mnie. Byłoby dla mnie zaszczytem być twoim jawnym obrońcą; ale otwarcie mówiąc, pan de Bargeton jest jedynym człowiekiem, który może zażądać rachunku od Stanisława... Gdyby nawet ten mały Rubempré popełnił jakie szaleństwo, honor kobiety nie może być na łasce pierwszego postrzelońca, który upadnie jej do nóg. Oto, co powiedziałem.

Nais podziękowała Châteletowi skinieniem głowy i popadła w zamyślenie. Czuła się znużona aż do wstrętu życiem prowincji. Za pierwszym słowem pana du Châtelet myśl jej spoczęła na Paryżu. Milczenie pani de Bargeton postawiło jej przemyślnego przyjaciela w kłopotliwe położenie.

— Rozrządzaj mną pani — rzekł — powtarzam.

— Dziękuję — odparła.

— Co pani zamierza uczynić?

— Zobaczę.

Długie milczenie.

— Czy tak bardzo pani kochasz tego małego Rubempré?

Na ustach Nais zaigrał dumny uśmiech; skrzyżowała ramiona, spoglądając na firanki buduaru. Châtelet wyszedł, nie zdoławszy odcyfrować serca tej wyniosłej kobiety. Kiedy Lucjan i czterej wierni starcy, którzy przybyli na swoją partię, nie dając się wzruszyć problematycznym plotkom, pożegnali się, pani de Bargeton zatrzymała męża, który właśnie wybierał się na spoczynek, otwierając usta, aby życzyć żonie dobrej nocy.

[241] *komeraż* (daw.) — złośliwa plotka. [przypis edytorski]

— Chodź tutaj, mój drogi, mam z tobą do pomówienia — rzekła z odcieniem uroczystości w głosie.

Pan de Bargeton udał się za żoną do buduaru.

— Posłuchaj — rzekła — być może, iż źle uczyniłam, wkładając w moją opiekuńczą protekcję wobec pana de Rubempré zapał równie źle zrozumiany przez głupich ludzi tego miasteczka, jak przez niego samego. Dziś rano Lucjan rzucił mi się do nóg, składając oświadczenie miłosne. Stanisław wszedł w chwili, gdy właśnie podnosiłam z kolan nieboraka. Depcąc obowiązki, jakie we wszelakich okolicznościach delikatność nakazuje szlachcicowi wobec kobiety, rozpowiada, iż przydybał mnie w dwuznacznym położeniu z tym chłopcem, którego potraktowałam w tej chwili tak, jak na to zasługiwał. Gdyby ten młody postrzeleniec znał potwarze, których jego szaleństwo stało się powodem, znam go, poszedłby spoliczkować Stanisława i zmusiłby go do pojedynku. Czyn ten byłby jak gdyby publicznym wyznaniem jego miłości. Nie potrzebuję ci mówić, że żona twoja jest czysta; ale zrozumiesz, iż jest w tym coś ubliżającego dla ciebie i dla mnie, aby pan de Rubempré był moim obrońcą. Idź w tej chwili do Stanisława i zażądaj od niego poważnie rachunku z obrażających plotek, jakie o mnie rozszerza; pamiętaj, iż nie powinieneś przyjąć zadośćuczynienia, o ile nie odwoła swoich słów w obecności licznych i poważnych świadków. Zdobędziesz w ten sposób poważanie wszystkich uczciwych ludzi: zachowasz się jak człowiek honoru, człowiek dzielny, i będziesz miał prawo do mego szacunku. Wyprawię konnego posłańca do Escarbas, ojciec musi być twoim świadkiem; mimo swoich lat, wiem, że byłby zdolny zdeptać nogami tego pajaca, który kala reputację urodzonej Negrepelisse. Przysługuje ci wybór broni; wybierz pistolety, strzelasz świetnie.

Żona, Pojedynek

— Idę — rzekł pan de Bargeton, biorąc laskę i kapelusz.

— Dziękuję ci — rzekła małżonka, wzruszona — takich mężczyzn lubię. Jesteś prawdziwy szlachcic.

Podała mu do pocałunku czoło, które starzec ucałował, wzruszony i dumny. Ta kobieta, mająca rodzaj macierzyńskiego uczucia dla swego dziecka, nie mogła powstrzymać łzy, słysząc trzask wjazdowej bramy zamykającej się za nim.

„Jak on mnie kocha! — pomyślała. — Biedaczysko przywiązany jest do życia, a jednak poświęciłby je dla mnie bez żalu".

Pan de Bargeton nie troszczył się o to, że nazajutrz przyjdzie mu stanąć na placu i popatrzeć zimno w skierowaną ku niemu lufę pistoletu; nie, kłopotał się w tej chwili tylko o jedno i drżał na tę myśl, idąc do pana de Chandour.

„Co ja mu powiem? — pomyślał. — Nais powinna mi była dać notatkę".

I łamał sobie głowę, aby sformułować jakieś parę zdań, które by nie były śmieszne.

Ale ludzie, którzy żyją, jak to miało miejsce z panem de Bargeton, w milczeniu nałożonym ograniczonością umysłu i wąskością horyzontów, posiadają w wielkich okolicznościach życia zupełnie naturalną uroczystość. Ponieważ mówią mało, tym samym mało wymyka się im głupstw; następnie, ponieważ długo myślą nad tym, co mają powiedzieć, nadzwyczajna nieufność do samych siebie każe im tak gruntownie wystudiować swoją orację, iż wysławiają się doskonale, fenomenem podobnym do owego, który rozwiązał język oślicy Balaama[242]. Toteż pan de Bargeton wywiązał się z zadania jak człowiek zupełnie niepospolity. Usprawiedliwił opinię tych, którzy go uważali za filozofa ze szkoły Pitagorasa[243]. Wszedł do Stanisława około jedenastej i zastał liczne towarzystwo. Przywitał się w milczeniu z Amelią i uczęstował każdego swym głupim uśmiechem, który w danych okolicznościach wydał się głęboko ironiczny. Zapanowała wielka cisza, jak w naturze przy zbliżaniu się burzy. Châtelet, który powrócił, spoglądał kolejno w sposób bardzo znaczący na pana de Bargeton i Stanisława, do którego obrażony mąż przystąpił bardzo dwornie.

Châtelet zrozumiał znaczenie odwiedzin przypadających na godzinę, o której starzec zwykle już spoczywał: widocznie Nais poruszała tym wątłym ramieniem, że zaś pozycja

[242] *Balaam* (bibl.) — prorok, któremu król Moabu nakazał, by przeklął Izraelitów, gdyż stanowili zagrożenie dla jego ziemi. Balaam w celu spełnienia misji wyruszył na oślicy. Trzykrotnie drogę zastępował mu anioł, widziany tylko przez oślicę, która wówczas przystawała, a Balaam bił ją kijem. Za trzecim razem „Bóg otworzył usta oślicy", która przemówiła ludzkim głosem, skarżąc się na bicie. Wówczas dopiero prorokowi ukazał się anioł i przekazał wolę Boga (Lb 22–23). [przypis edytorski]

[243] *Pitagoras z Samos* (ok. 572–500 p.n.e.) — gr. matematyk i filozof.; według popularnej w starożytności legendy uczniowie jego szkoły zaczynali edukację od długiego okresu obowiązkowego milczenia. [przypis edytorski]

jego wobec Amelii dawała mu prawo mieszania się do spraw domu, wstał, wziął pana de Bargeton na stronę i rzekł:

— Chce pan mówić ze Stanisławem?

— Tak — rzekł starowina, szczęśliwy, iż znalazł pośrednika, który być może zabierze głos za niego.

— Idź pan tedy do sypialnego pokoju Amelii — odparł dyrektor podatków, uszczęśliwiony z tego pojedynku, który mógł uczynić panią de Bargeton wdową, rozłączając ją zarazem z Lucjanem, przyczyną tej zwady.

— Stanisławie — rzekł Châtelet do pana de Chandour — Bargeton przybył z pewnością żądać wyjaśnień w sprawie tego, co mówiłeś o Nais. Idź do pokoju żony i zachowajcie się obaj jak przystało szlachcicom. Nie rób hałasu, okazuj niewzruszoną grzeczność, słowem, rozwiń cały chłód brytyjskiej godności.

W jednej chwili Stanisław i Châtelet znaleźli się naprzeciw Bargetona. Pojedynek

— Panie — rzekł obrażony mąż — pan twierdzisz, iż zastałeś panią de Bargeton w dwuznacznej sytuacji z panem de Rubempré?

— Z panem Chardonem — odparł ironicznie Stanisław, który nie uważał pana de Bargeton za groźnego człowieka.

— Niech i tak będzie — odparł mąż. — Otóż, jeżeli pan nie odwołasz tego w obecności towarzystwa, które jest w tej chwili w twoim domu, proszę pana, abyś postarał się o świadka. Mój teść, pan de Nègrepelisse, zgłosi się do pana o godzinie czwartej rano. Poczyńmy obaj dyspozycje, sprawa bowiem może się załatwić tylko w sposób przeze mnie wskazany. Jako strona obrażona wybieram pistolety.

Przez całą drogę pan de Bargeton przetrawiał to przemówienie, najdłuższe, jakie wygłosił w życiu, tak iż wypowiedział je bez uniesienia, w sposób najprostszy w świecie. Stanisław zbladł i rzekł sobie w duchu: „Cóż ja ostatecznie widziałem?"

Ale między wstydem odwołania własnych słów wobec całego miasta, w obecności tego niemowy, który zdawał się nie znać, co to żarty, a strachem, ohydnym strachem, jaki chwytał go palącymi rękami za gardło, wybrał niebezpieczeństwo bardziej oddalone.

— Dobrze. Do jutra — rzekł do pana de Bargeton, z myślą, iż może rzeczy się jakoś ułożą.

Trzej mężczyźni wrócili do salonu, gdzie każdy śledził wyraz ich twarzy. Châtelet uśmiechał się, pan de Bargeton był zupełnie taki jak u siebie w domu, natomiast Stanisław był blady. Na ten widok parę kobiet odgadło przedmiot rozmowy. Słowa: „biją się" zaczęły krążyć z ust do ust. Połowa zebrania pomyślała, iż Stanisław zawinił, bladość jego i zmieszanie świadczyły o kłamstwie; druga połowa podziwiała zachowanie pana de Bargeton. Châtelet starał się być poważny i tajemniczy. Postawszy przez kilka chwil, przyglądając się fizjonomiom, pan de Bargeton wysunął się.

— Czy masz pistolety? — rzekł Châtelet do ucha Stanisławowi, który zadrżał.

Amelia zrozumiała wszystko; zrobiło jej się słabo, kobiety odniosły ją do sypialni. Powstał straszliwy zgiełk, wszyscy mówili naraz. Mężczyźni zostali w salonie i oświadczyli jednogłośnie, iż pan de Bargeton jest w swoim prawie.

— Czy bylibyście myśleli, że ta fujara zdolna jest zachować się w ten sposób? — rzekł pan de Saintot.

— Ależ — rzekł nielitościwy Jakub — toż on za młodu był jednym z najtęższych graczy w pojedynku. Ojciec często mi opowiadał o sprawkach Bargetona.

— Ba! Postawcie ich o dwadzieścia kroków i o ile weźmiecie kawaleryjskie pistolety, nic sobie nie zrobią — rzekł Franio do Châteleta.

Skoro wszyscy się rozeszli, Châtelet dodał otuchy Stanisławowi i jego żonie, upewniając, że wszystko pójdzie dobrze i że w pojedynku między człowiekiem sześćdziesięcio- a trzydziestosześcioletnim ten ostatni na wszelką przewagę.

Nazajutrz rano Lucjan śniadał razem z Dawidem, który wrócił z Marsac od ojca, kiedy pani Chardon weszła cała poruszona.

— No cóż, Lucjanie, czy znasz nowinę, o której mówią wszyscy, nawet na targu. Pan de Bargeton zabił niemal pana de Chandour dziś rano o piątej. Zdaje się, pan de Chandour opowiadał wczoraj, iż przychwycił cię z panią de Bargeton.

— To fałsz! Pani de Bargeton jest niewinna! — wykrzyknął Lucjan.

— Wieśniak, od którego słyszałam szczegóły, widział wszystko, jadąc wózkiem. Pan Pojedynek

de Nègrepelisse przyjechał o trzeciej rano, aby służyć za świadka panu de Bargeton; powiedział panu de Chandour, że gdyby zięciowi zdarzyło się nieszczęście, on podejmuje się go pomścić. Oficer z pułku kawalerii pożyczył pistoletów, które pan de Negrepelisse wypróbował na kilka zawodów[244]. Pan du Châtelet chciał się sprzeciwić przestrzeliwaniu pistoletów, ale oficer, wzięty za arbitra, powiedział, że o ile nie chce się robić ze sprawy dzieciństwa, trzeba upewnić się, że broń jest w porządku. Świadkowie ustawili przeciwników w odległości dwudziestu pięciu kroków. Pan de Bargeton, który zachowywał się, jak gdyby wyjechał na przechadzkę, strzelił pierwszy i wpakował panu de Chanour kulę w szyję, tak iż ten padł, nie mogąc nawet wystrzelić. Chirurg szpitalny oświadczył przed chwilą, że pan de Chandour będzie miał szyję skrzywioną na całe życie. Przyszłam ci opowiedzieć rezultat pojedynku, abyś nie szedł do pani de Bargeton ani nie pokazywał się w Angoulême, ktoś bowiem z przyjaciół pana de Chandour mógłby cię zaczepić.

W tej chwili wszedł Gentil, służący pani de Bargeton, wprowadzony przez ucznia z drukarni, i oddał Lucjanowi bilecik Luizy:

> Wiadomo ci zapewne, drogi przyjacielu, o wyniku pojedynku między panem de Chandour a moim mężem. Nie przyjmujemy dziś nikogo. Bądź rozsądny, nie pokazuj się, proszę Cię o to w imię przywiązania, jakie masz dla mnie. Czy nie uważasz, że najlepszym zużyciem tego smutnego dnia będzie przyjść porozmawiać z Twoją Beatrycze, której życie uległo wskutek tego wypadku zupełnej przemianie i która ma ci tysiąc rzeczy do opowiedzenia?

— Na szczęście — rzekł Dawid — ślub mój naznaczony jest na pojutrze; będziesz miał pozór, aby mniej często pokazywać się u pani de Bargeton.

— Drogi Dawidzie — odparł Lucjan — Luiza prosi mnie, abym ją odwiedził dziś jeszcze; sądzę, że trzeba być posłusznym, będzie wiedziała lepiej od nas, jak powinienem się zachować w obecnych okolicznościach.

— Wszystko zatem gotowe? — spytała pani Chardon.

— Pójdźcie zobaczyć — wykrzyknął Dawid, szczęśliwy, iż może pokazać przeobrażenie, jakiego doznało mieszkanko na pierwszym piętrze, gdzie wszystko było świeże i nowe.

Oddychał tam ten luby duch panujący w młodych małżeństwach, gdzie kwiat pomarańczowy i welon oblubienicy wieńczą zarazem i życie wewnętrzne, gdzie wiosna miłości odbija się w każdym sprzęcie, gdzie wszystko jest białe, czyste i kwitnące.

— Ewa będzie tu jak księżniczka — rzekła matka — ale ty musiałeś wydać za wiele pieniędzy, porobiłeś szaleństwa!

Dawid uśmiechnął się w milczeniu; pani Chardon dotknęła palcem samego wnętrza tajemnej rany, która sprawiała straszny ból biednemu kochankowi. W wykonaniu okazało się, iż obliczenia tak się rozrosły, że niepodobieństwem było dokonać przybudówki nad oficyną. Teściowa zatem długi czas jeszcze nie mogła mieć mieszkania, w jakie pragnął ją wprowadzić. Szlachetne dusze doświadczają najwyższego bólu, gdy im przychodzi chybić tego rodzaju przyrzeczeniom, które stanowią poniekąd małe próżnostki uczucia. Dawid ukrywał starannie swoje kłopoty, aby oszczędzać serce Lucjana, który mógłby czuć się przygnieciony poświęceniami, jakie uczyniono dla niego.

— Ewa wraz z przyjaciółkami też dzielnie pracowały — rzekła pani Chardon. — Wyprawka, bielizna stołowa, wszystko gotowe. Te dziewczęta tak ją kochają, że zupełnie bez jej wiedzy pokryły materace białą szarszą z różowymi wypustkami. Ślicznie wygląda! Aż zbiera ochota do pójścia za mąż!

Matka i córka zużyły wszystkie oszczędności, aby zaopatrzyć dom Dawida w rzeczy, o których nie myślą nigdy młodzi ludzie. Widząc, ile on rozwijał zbytku — była bowiem mowa i o serwisie z porcelany zamówionym w Limoges — starały się zachować harmonię między rzeczami, które one wnosiły, a tymi, które kupował Dawid. Ta mała walka uczucia i hojności musiała doprowadzić do tego, iż młoda para znalazła się w trudnościach finansowych od samego początku małżeństwa, pośród wszystkich objawów mieszczańskiego dobrobytu, mogącego uchodzić za zbytek w zacofanym miasteczku, jakim było wówczas Angoulême. W chwili gdy Lucjan ujrzał, iż matka i Dawid przechodzą do sypialni obitej

[244] *zawód* (daw.) — tu: sposób. [przypis edytorski]

w białe i niebieskie prążki, wymknął się do pani de Bargeton. Zastał Nais przy śniadaniu z mężem, który czując wzmożony przypływ apetytu po rannej przejażdżce, zajadał bez najmniejszej troski o to, co się zdarzyło. Stary domator wiejski, pan de Nègrepelisse, figura na wskroś imponująca, zabytek dawnego rycerstwa francuskiego, siedział obok córki. Kiedy Gentil oznajmił pana de Rubempré, starzec z białą głową obrzucił Lucjana badawczym spojrzeniem ojca, który ciekaw jest zdać sobie sprawę z człowieka wyróżnionego przez córkę. Nadzwyczajna uroda Lucjana uderzyła go tak żywo, iż nie mógł się powstrzymać od aprobującego spojrzenia; ale zdawał się widzieć w stosunku córki raczej miłostkę, kaprys niżeli trwałe uczucie. Skoro śniadanie miało się ku końcowi, Luiza wstała, zostawiając ojca i pana de Bargeton oraz dając znak Lucjanowi, aby się udał za nią.

— Mój przyjacielu — rzekła głosem smutnym i radosnym zarazem — jadę do Paryża, ojciec zaś zabiera pana de Bargeton do Escarbas, gdzie zostanie przez czas mej nieobecności. Pani d'Espard, z domu Blamont-Chauvry, z którą jesteśmy spokrewnieni przez d'Espardów, starszą linię rodziny Nègrepelisse, jest w tej chwili bardzo wpływowa, i sama przez się, i przez krewnych. Jeżeli raczy przyznać się do nas, będę trzymała się jej towarzystwa: mogłaby wpływem swoim uzyskać jakieś miejsce dla pana de Bargeton. Wskutek mych starań mógłby dwór życzyć go sobie jako posła z Charenty, co by dopomogło do jego nominacji tutaj. Poselstwo mogłoby później dopomóc mi w moich krokach w Paryżu. To ty, drogie dziecko, natchnąłeś mnie myślą o odmianie egzystencji. Dzisiejszy pojedynek zmusza mnie do zamknięcia domu na jakiś czas, znajdą się bowiem ludzie, którzy będą trzymać stronę Chandourów. W położeniu, w jakim się znajdujemy, w małym miasteczku, takie zniknięcie zawsze jest potrzebne, aby pozwolić usnąć nienawiściom. Ale albo powiedzie mi się i nie ujrzę już Angoulême, albo nie powiedzie mi się, wówczas chcę czekać w Paryżu momentu, kiedy będę mogła spędzać lato w Escarbas, a zimę w Paryżu. To jedyny tryb życia dla kobiety mego stanowiska i zbyt późno zdecydowałam się nań. Dzień jeden wystarczy na wszystkie przygotowania, wyjadę jutro w nocy, a ty będziesz mi towarzyszył, nieprawdaż? Pojedziesz naprzód. Pomiędzy Mansle a Ruifec wezmę cię do powozu i niebawem staniemy w Paryżu. Tam, drogi mój, jest życie dla ludzi wyższych. Można się czuć dobrze jedynie wśród równych sobie, wszędzie indziej jest tylko męka. Zresztą Paryż, stolica intelektualnego świata, jest naturalną widownią twoich sukcesów; przebądź co rychlej przestrzeń, jaka cię od nich dzieli. Nie pozwól myślom twoim pleśnieć na prowincji, spoufal się szybko z wielkimi ludźmi, którzy będą kiedyś wyrazem XIX wieku. Zbliż się do dworu i władzy. Godności ani zaszczyty nie przyjdą szukać talentu, który kwasi się w małym miasteczku. Wymień mi zresztą, jakieś wielkie dzieła dokonane na prowincji? Popatrz, przeciwnie, na szczytnego i biednego Jana Jakuba[245], jak go nieprzeparcie pociąga to słońce moralne, które tworzy chwałę, rozżarzając umysły tarciem rywalizacji. Czyż nie powinieneś się spieszyć zająć miejsce w plejadzie, jaka skupia się w każdej epoce? Nie masz wyobrażenia, jak bardzo pożyteczne jest dla młodego talentu dostać się na widownię dzięki stosunkom wysokiego towarzystwa. Wprowadzę cię do pani d'Espard: nikomu nie jest łatwo dostać się do jej salonu, gdzie znajdziesz wszystkie wielkie osobistości, ministrów, ambasadorów, mówców izby, parów co najwpływowszych, ludzi bogatych lub sławnych. Trzeba by być bardzo niezręcznym, aby nie obudzić ich zainteresowania, kiedy się jest pięknym, młodym i pełnym geniuszu. Wielkie talenty nie znają małostek, użyczą ci swego poparcia. Skoro świat ujrzy cię na wyżynie, dzieła twoje nabędą niezmiernej ceny. Dla artystów wielki problem do rozwiązania to być na widoku. Znajdzie się tam tedy dla ciebie tysiąc sposobności fortuny, synekury[246], pensja ze szkatuły króla. Burbonowie[247] tak lubią popierać nauki i sztukę! Toteż bądź równocześnie poetą religijnym i rojalistycznym. To nie tylko cię dobrze postawi, ale stworzy ci los. Czy może opozycja, czy liberalizm daje stanowiska, nagrody i stwarza fortunę pisarzy? Zatem obierz od razu dobrą drogę i krocz tam, gdzie idą ludzie

[245] *Jana Jakuba* — chodzi o Jana Jakuba Rousseau (1712–1778), genewskiego pisarza i filozofa tworzącego w jęz. fr., wybitnego przedstawiciela oświecenia. [przypis edytorski]

[246] *synekura* (z łac. *sine cura*: bez troski, bez starania) — dobrze płatne stanowisko niewymagające żadnej pracy; często w odniesieniu do stanowisk dworskich i kościelnych. [przypis edytorski]

[247] *Burbonowie* — dynastia królów francuskich (w latach 1589–1830, z przerwą spowodowaną Wielką Rewolucją Francuską), panująca też w Hiszpanii oraz w królestwach włoskich. [przypis edytorski]

geniuszu. Znasz mój sekret, zachowaj najgłębsze milczenie i gotuj się spieszyć za mną. Nie chcesz? — dodała, zdziwiona milczącą postawą kochanka.

Lucjan, oszołomiony tym pospiesznym rzutem oka na Paryż, słysząc te kuszące słowa, miał uczucie, iż dotąd żył tylko jedną połową mózgu; zdawało mu się, iż druga połowa odsłania się w tej chwili, tak dalece rozszerzył się horyzont jego pojęć. Ujrzał samego siebie w Angoulême, niby żabę pod kamieniem w głębi bajora. Paryż i jego przepychy, Paryż który odbija się we wszystkich prowincjonalnych wyobraźniach niby Eldorado[248], ukazał mu się w złotolitej szacie, z głową opasaną królewskimi klejnotami, z ramionami otwartymi dla talentów. Ludzie znakomici mieli go przygarnąć braterskim uściskiem. Tam wszystko uśmiecha się geniuszowi. Tam nie ma ani zazdrosnych szlachetków strzelających zatrutymi słówkami, aby upokorzyć pisarza, ani też tępej obojętności dla poezji. Stamtąd tryskają dzieła poetów; tam płaci się je i stawia na świeczniku. Przeczytawszy pierwsze stronice *Gwardzisty Karola IX*, księgarze otworzą kasy i rzekną: „Ile pan żąda?". Rozumiał zresztą, iż po podróży, w której skojarzą ich same okoliczności, pani de Bargeton będzie zupełnie jego, że będą żyć z sobą.

Na te słowa: „Czy nie chcesz?" odpowiedział łzą, ujął kibić Luizy, przycisnął ją do serca i począł jej szyję namiętnymi pocałunkami. Następnie zatrzymał się uderzony nagłym przypomnieniem i wykrzyknął:

— Mój Boże, pojutrze ślub siostry!

Był to ostatni krzyk szlachetnego i czystego dziecka. Owe tak potężne więzy, jakie wiążą młodych ludzi do rodziny, do pierwszego przyjaciela, do wszystkich pierwocin uczuć, miały doznać straszliwego ciosu siekiery.

— Więc cóż — wykrzyknęła dumna Nègrepelisse — i cóż ma wspólnego ślub siostry ze sprawami naszej miłości? Czy tak zależy ci na tym, aby być koryfeuszem[249] hulających mieszczan i robotników, iż nie możesz wyrzec się dla mnie tych szlachetnych rozkoszy? Piękne poświęcenie! — rzekła ze wzgardą. — Wysłałam dziś rano męża, aby się bił za pana. Odejdź, opuść mnie! Omyliłam się na panu.

Wyczerpana, osunęła się na kanapę. Lucjan pobiegł ku niej, przeklinając w duchu rodzinę, Dawida i siostrę.

— Tak wierzyłam w ciebie — rzekła. — Pan de Cante-Croix miał matkę, którą ubóstwiał, ale aby uzyskać list, w którym mu powiem: „Jestem zadowolona!", zginął w ogniu bitwy. A ty, kiedy chodzi o to, aby mi towarzyszyć, nie umiesz się wyrzec kolacji weselnej!

Lucjan chciał się zabić, rozpacz jego była tak prawdziwa, tak głęboka, iż Luiza przebaczyła, ale dając uczuć Lucjanowi, iż trzeba mu będzie okupić tę winę.

— Idź więc — rzekła wreszcie — bądź dyskretny i czekaj jutro wieczór, o północy, o sto kroków za stacją w Mansle.

Lucjanowi ziemia zdała się maleńką pod nogami, wrócił do Dawida ścigany nadzieją niby Orestes[250] przez furie, przewidywał bowiem tysiąc trudności, które streszczały się w tym strasznym słowie: „A pieniądze?". Przenikliwość Dawida przerażała go do tego stopnia, iż zamknął się w swoim ładnym gabinecie, aby się ocucić z oszołomienia, w jakie wtrąciła go nowa pozycja. Trzeba było tedy opuścić to mieszkanko urządzone z takim kosztem, obrócić w nicość tyle poświęceń! Lucjan pomyślał, że matka mogłaby tu zamieszkać, Dawid oszczędziłby sobie w ten sposób kosztownej budowy, jaką zamierzył podjąć w głębi dziedzińca. Wyjazd jego był tylko z korzyścią dla rodziny. Lucjan znalazł tysiąc rozstrzygających racji dla swej ucieczki, nie ma bowiem nic równie jezuickiego[251] jak pragnienie. Natychmiast pobiegł do Houmeau, do siostry, aby jej oznajmić swoje nowe losy i naradzić się wspólnie. Przechodząc koło sklepu Postela, pomyślał, że gdyby nie było innego sposobu, pożyczyłby u następcy ojca sumę potrzebną na rok pobytu Paryżu.

---

[248] *Eldorado* — kraj złota, legendarna kraina w Ameryce, w której istnienie wierzono w XVI w. [przypis edytorski]

[249] *koryfeusz* — przewodnik chóru w teatrze starogreckim; tu: osoba wybitna, wyróżniająca się. [przypis edytorski]

[250] *Orestes* (mit. gr.) — królewicz mykeński, syn Agamemnona i Klitajmestry, który pomścił swojego ojca, zabijając jego morderców: własną matkę i jej kochanka, a następnie był ścigany przez Erynie (tj. rzym. Furie), boginie zemsty, za przelanie krwi członka rodziny. [przypis edytorski]

[251] *jezuicki* — właściwy jezuitom, taki jak u nich; *jezuici*: męski zakon katolicki, istniejący, aby bronić Kościoła katolickiego przed reformacją; jezuitom przypisywano zakłamanie, przewrotność i bezwzględność, stosowanie zasady, że cel uświęca środki. [przypis edytorski]

— Jeżeli będę żył obok Luizy, jeden talar dziennie będzie dla mnie majątkiem, a to czyni dopiero tysiąc franków na rok. A za pół roku będę przecież bogaty!

Ewa i matka wysłuchały, pod pieczęcią ścisłej tajemnicy, zwierzeń Lucjana. Obie płakały, słuchając ambitnego chłopaka; kiedy zaś pytał o przyczynę zmartwienia, wyznały mu, że wszystko, co posiadały, pochłonęła bielizna stołowa i gospodarska, wyprawka Ewy i mnóstwo nowych nabytków, o których Dawid nie pomyślał. Lucjan zwierzył się z myślą o pożyczce; jakoż[252] pani Chardon podjęła się iść prosić Postela o tysiąc franków na roczny termin.

Siostra

-– Ale, Lucjanie — rzekła Ewa ze ściśniętym sercem — więc ty nie będziesz na moim weselu? Och! Wróć, zaczekam kilka dni! Przecież ona pozwoli ci wrócić tu za dwa tygodnie, skoro raz ją odwieziesz! Daruje nam jakiś tydzień, nam, które wychowałyśmy cię dla niej! Nasz związek rozpocząłby się pod złą wróżbą, gdyby ciebie miało brakować... Ale czy ty dosyć będziesz miał tysiąca franków? — rzekła, przerywając sobie. — Mimo że w twoim fraku cudownie ci jest do twarzy, masz tylko jeden! Masz tylko dwie cienkie koszule, innych sześć jest z grubego płótna. Masz tylko trzy batystowe krawatki, reszta ze zwykłego muślinu; chustki też nie są dość ładne. Czy znajdziesz w Paryżu siostrę, która by ci wyprała bieliznę w ciągu dnia, jeśli będzie potrzeba? Musisz mieć więcej, koniecznie. Masz tylko jedną parę nowych nankinowych spodni, zeszłoroczne trochę zanadto są obcisłe, trzeba będzie sprawiać w Paryżu, a tam są inne ceny niż w Angoulême. Masz tylko dwie możliwe białe kamizelki, reszta już naprawiana. Wiesz, ja ci radzę, weź dwa tysiące franków.

W tej chwili Dawid, wchodząc, usłyszał, zdaje się, ostatnie słowa, popatrzał bowiem na brata i siostrę w milczeniu.

— Nie ukrywajcie mi nic — rzekł.

— A więc — wykrzyknęła Ewa — jedzie z nią!

— Postel — rzekła pani Chardon, wchodząc i nie widząc Dawida — godzi się pożyczyć tysiąc franków, ale tylko na pół roku, i żąda obligu[253] podpisanego przez ciebie i poręczonego przez szwagra, mówi bowiem, że ty nie przedstawiasz żadnej gwarancji.

Matka odwróciła się, ujrzała zięcia, i wszyscy czworo trwali w głębokim milczeniu. Rodzina Chardon czuła, jak dalece nadużyła Dawida. Wszyscy byli zawstydzeni. Łza zakręciła się w oku drukarza.

— Nie będziesz zatem na naszym ślubie — rzekł — nie zostaniesz z nami? A ja roztrwoniłem wszystko, co miałem! Ach, Lucjanie, kiedym oto przynosił Ewie te biedne klejnociki jako dary ślubne, nie wiedziałem — rzekł, ocierając oczy i wyjmując puzderko z kieszeni — iż przyjdzie mi żałować, że je kupiłem.

Położył kilka safianowych pudełek na stole, przed teściową.

— Dlaczego tak wciąż myślisz o mnie? — rzekła Ewa z anielskim uśmiechem, który łagodził te słowa.

— Droga mamo — rzekł drukarz — idź powiedzieć panu Postel, że godzę się dać podpis, widzę bowiem z twojej twarzy, Lucjanie, że masz stanowczy zamiar jechać.

Lucjan pochylił miękko i smutnie głowę, mówiąc po chwili:

— Nie sądźcie mnie źle, moje anioły ukochane.

Objął Ewę i Dawida, uścisnął ich, przyciągnął do siebie, dodając:

— Czekajcie rezultatów, a przekonacie się, jak was kocham. Dawidzie, na co zdałaby się nasza górność myślenia, gdyby nie pozwoliła nam wyzwolić się od małych ceremonii, w jakich prawo zamyka uczucia? Mimo oddalenia czyż dusza moja nie będzie tutaj? Czyż myśl nas nie zjednoczy? Czyż nie mam przed sobą losu do spełnienia? Czy księgarze przyjdą tu szukać mego *Gwardzisty Karola Dziewiątego* i *Stokroci*? Trochę wcześniej, trochę później, czyż nie trzeba by mi ostatecznie zrobić tego, co robię dzisiaj? Czy mogę kiedy napotkać okoliczności bardziej sprzyjające? Czy cały mój los nie jest w tym, aby na wstępie do Paryża dostać się do salonu margrabiny d'Espard?

— Ma słuszność — rzekła Ewa. — Ty sam, czy nie mówiłeś mi, że powinien rychło udać się do Paryża?

---

[252] *jakoż* (przestarz.) — spójnik akcentujący, że coś, o czym mowa wcześniej, jest prawdziwe, zaszło lub spełniło się: i rzeczywiście, i w samej rzeczy. [przypis edytorski]

[253] *oblig* (daw.) — zobowiązanie, zwłaszcza na piśmie. [przypis edytorski]

Dawid wziął Ewę za rękę, zaprowadził ją do ciasnej alkowy[254], w której sypiała od siedmiu lat, i rzekł jej do ucha:

— Potrzeba mu dwóch tysięcy franków, wszak tak mówiłaś, najdroższa? Postel daje tylko tysiąc.

Ewa objęła narzeczonego zrozpaczonym spojrzeniem, w którym malowała się cała jej boleść.

— Słuchaj, Ewo ubóstwiana, źle rozpoczniemy życie. Tak, wydatki moje pochłonęły wszystko, co miałem. Zostaje mi jedynie dwa tysiące franków, a połowa tego niezbędna jest, aby utrzymać w ruchu drukarnię. Dać tysiąc franków twemu bratu to znaczy oddać chleb, narazić nasz spokój. Gdybym był sam, wiem, co bym uczynił; ale jest nas dwoje. Rozstrzygnij.

Ewa, oszołomiona, rzuciła się w ramiona ukochanego, ucałowała go czule i szepnęła mu do ucha, cała we łzach:

— Rób, jak gdybyś był sam; będę pracować, aby odzyskać tę sumę!

Mimo najgorętszego pocałunku, jaki narzeczeni kiedykolwiek wymienili, Dawid opuścił Ewę przybitą i poszedł do Lucjana.

— Nie martw się — rzekł — będziesz miał swoje dwa tysiące.

— Idźcie do Postela — rzekła pani Chardon — bo macie obaj podpisać papier.

Kiedy dwaj przyjaciele wrócili, zastali Ewę i matkę modlące się na kolanach do Boga. Mimo iż wiedziały, ile nadziei miał urzeczywistnić zwycięski powrót, czuły w tej chwili wszystko, co straciły w tym pożegnaniu; przyszłe szczęście zdawało się im zbyt drogo okupione rozłąką, która miała złamać ich życie i wtrącić je w tysiąc obaw co do losów Lucjana.

— Gdybyś kiedykolwiek zapomniał tę scenę — rzekł Dawid Lucjanowi do ucha — byłbyś ostatnim z ludzi.

Drukarz uznał widocznie za potrzebne te poważne słowa; wpływ pani de Bargeton przerażał go nie mniej jak zgubna wrażliwość charakteru Lucjana, która mogła go popchnąć zarówno na złą, jak na dobrą drogę. W parę chwil Ewa przysposobiła zawiniątko Lucjana. Ten Ferdynand Cortez[255] literatury niewiele zabierał z sobą. Zatrzymał na sobie najlepszy surdut, najlepszą kamizelkę i jedną z dwu cienkich koszul. Cała bielizna, jego sławny strój wieczorowy, przybory i manuskrypty tworzyły tak szczupły pakiecik, że aby go ukryć oczom pani de Bargeton, Dawid zaproponował, iż wyśle go dyliżansem pod adresem swego korespondenta, handlarza papieru, zalecając, aby go przechował do dyspozycji Lucjana.

Mimo ostrożności przedsięwziętych przez panią de Bargeton dla ukrycia wyjazdu, Châtelet dowiedział się o jej planach. Chciał wiedzieć, czy odbędzie podróż sama, czy w towarzystwie Lucjana; wysłał tedy swego lokaja do Ruffec z poleceniem śledzenia wszystkich powozów zmieniających konie na stacji pocztowej.

„Jeżeli uwiezie swego poetę — pomyślał — mam ją!"

Lucjan wyjechał nazajutrz o świcie w towarzystwie Dawida, który wystarał się o kabriolet[256] i konia, oznajmiając, iż jedzie do ojca w interesie. To małe kłamstewko miało w danych okolicznościach pozory prawdopodobieństwa. Dwaj przyjaciele wybrali się do Marsac, gdzie spędzili część dnia u starego niedźwiedzia; następnie wieczorem udali się za Mansle, aby tam oczekiwać pani de Bargeton, która przyjechała nad ranem. Widząc starą, sześćdziesięcioletnią karocę, którą tyle razy oglądał stojącą w remizie, Lucjan doświadczył jednego z najżywszych wzruszeń w życiu; rzucił się w ramiona Dawida, który rzekł:

— Daj Boże, aby to było dla twego dobra!

Drukarz wsiadł z powrotem w lichy wózeczek i zniknął ze ściśniętym sercem, miał bowiem straszne przeczucia co do losów Lucjana w Paryżu.

---

[254] *alkowa* — mały pokoik bez okien, przylegający do większego pokoju, przeznaczony na sypialnię. [przypis edytorski]

[255] *Cortez, Ferdynand*, właśc. *Hernán Cortés* (ok. 1485–1547) — hiszpański konkwistador, zdobywca Meksyku; swoją samowolną akcję zbrojną przeciwko imperium Azteków rozpoczął na czele zaledwie kilkuset żołnierzy. [przypis edytorski]

[256] *kabriolet* (daw.) — lekki jednokonny dwukołowy powóz ze składaną budą. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/balzac-komedia-ludzka-stracone-zludzenia-dwaj-poeci

Tekst opracowany na podstawie: Honoré de Balzac, Dwaj poeci, Gebethner i Wolff, Kraków 1918

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl). Reprodukcja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Dorotę Kowalską. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Marta Golańska, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.